

PARAFJA RADZIONKOWSKA

*JEJ DAWNIEJSZE
I DZISIEJSZE STOSUNKI*

zebrał i spisał

Ks. prob. Józef Knosała

Nakładem i czcionkami Księgarni i Drukarni Katolickiej, Katowice 1926

Portal Powiatu Tarnogórskiego www.tg.net.pl - Tarnowskie Góry 2009

PRZEDMOWA.

*Memento dierum antiquarum
Coqita generationes singulas,
Interroga patrem et annuntiabit tibi
Majores tuos et dicet tibi. -*

*t. J. Wspomnij na dni dawne,
Uważaj na pokolenia pojedyncze,
Spytaj ojca twego a oznajmi tobie
Starszych twoich a powiedzą ci. -*

Deuteron. 23. 7.

W dniu 8. grudnia z. r. minęło 50 lat od tego czasu, kiedy kościół radziński został poświęcony i służbie Najwyższego oddany. Kościół więc obchodził swój złoty jubileusz. W bieżącym roku 1926 minęło 600 lat odtąd, kiedy po raz pierwszy wspomniano o proboszczu radzińskim; gmina parafialna istnieje więc od 600 lat przynajmniej i obchodzi o wiele ważniejszy jubileusz.

Panuje zwyczaj, że jubilaci bywają obdarowywani. Jako proboszcz kościoła - jubilata i jubilatki - parafji należą do najbliższych przynależnych jubilatów i jestem pewnie do złożenia podarunku jakiegoś zobowiązany.

Lecz cóż to mam podarować?

Z licznych wykładów, jakie wygłosiłem w rozmaitych związkach, o historii miejscowej i historii najbliższej okolicy, znam to wielkie zainteresowanie, z którym lud się do historii okolicy rodzinnej odnosi. Przypuszczam więc, że opis kościoła - jubilata i jubilatki - parafji zostanie od wielu życzliwie przyjęty.

Każdy podarunek bywa oglądany ze wszystkich stron i oceniany według swej wartości. Także mój podarunek spotka się z krytyką. I ja może najlepiej wiem, jakie niedomogania i niedoskonałości książka niniejsza wykazuje. Dla mego usprawiedliwienia mogę jednak powiedzieć: obecne trudne czasy nie pozwalają na gruntowne badanie tej kwestii dotyczących archiwów; dochodzi

*Pierwszemu Biskupowi
nowoutworzonej diecezji katowickiej,
J. E. Najprzewielebniejszemu Ks.
Biskupowi
Ks. Drowi Augustowi Hlondowi
pracę niniejszą najposłuszniej poświęca
autor.*

do tego, że bardzo skąpo płynące źródła są zbyt pororzucane i ledwie można takowe odnaleźć. Zresztą tkwi w tej książce najlepsza wola i wiele godzin mego bardzo skąpo wymierzonego wolnego czasu. Ofiarowałem takowe chętnie moim parafianom, wśród których już od więcej niż 10 lat pracuję.

W Radzionkowie, w dniu konsekracji pierwszego biskupa diecezji śląskiej.

Ks. prob. Dr. Knosała.

I. Gmina polityczna.

Stary Radzionków.

Jak wieś jak i parafia nasza noszą od wieków jedną a tę samą nazwę Radzionków. Sposób pisowni jest tymczasem odmienny. Tłumaczy się to tem, że ci, co pisywali tę nazwę wioski, byli zawsze cudzoziemcami, którzy, nie znając tutejszej gwary, pisali nazwę tak, jak ją przy wymowie pojmowali. W Rzymie, w archiwum watykańskim, znajdują się dokumenta z najstarszemi notatkami co do Radzionkowa. Znajdują się tam w roku 1326 - 1374 następujące sposoby pisowni:

Raczancow, Radzacow, Radzankow, Radzancow, Radzancowicz, Radzanow, Radzenkow. Wszystkie te nazwy zanotowano, kiedy zbierający świętopietrze, ówczesny podatek kościelny, na Radzionków przypadający podatek w swych listach notowali. W późniejszych dokumentach znajduje się pisownia Radinkaff i Radzinkow.

Jakże się daje to nazwisko wytłumaczyć? Nie rzadko wciąga się tę nazwę w połączenie z słowem rad, liczba mnoga radzi, albo też radzić. Więc Radzionków byłby miejscowością, gdzie ktoś rad i chętnie przebywa, albo, że się komuś doradza, ażeby sobie go obrał za miejsce osiedlenia się. To tłumaczenie byłoby możliwem ale z drugiej strony jest bardzo nieprawdopodobem. Naturalniejszą i racjonalniejszą byłaby derywacja tego nazwiska od nazwiska osobowego Radzin albo zmniejszenie jego Radzinek. Za tem przemawia dzisiejsza pisownia Radzionków albo dawniejsza Radziunków. Spodziewanoby się przy derywacji Radzionkowa od nazwiska Radzinek pisowni Radzinków. Tę pisownię można faktycznie znaleźć w dawniejszych dokumentach dosyć często. Zgłoska końcowa ów jest sufiksem dzierżawczym, i dostarcza wskazówki dla jedynie prawdziwego jak się zdaje wytłumaczenia: Radzionków jest osadą albo posiadłością, a lbo też wioską Radzinka.

To tłumaczenie nazwiska wioski potwierdza się używaniem sposobu mówienia na miejscu. Obywatele Radzionkowa rzadko się mianują Radzionkowanami jakby to powinni czynić według prawideł mowy, tymczasem od czasów niepamiętnych mianują się Radzińczanami. Formują również przymiotnik od słowa Radzionków mylnie, gdyż nie odpowiada to

prawidłom mowy: radziński zamiast radzionkowski. Może dążenie za krótszym wyrazem uczyniło ten sposób mówienia więcej użytym i ulubionym, ale swe proste wytłumaczenie znajduje fakt ten w derywacji nazwy Radzionkowa od nazwy osobowej Radzinek.

Całkiem naturalnie wylania się dalsze pytanie, czy nam jakiś konkretny Radzin jest bliżej znany, któremu wioska może swoją nazwę zawdzięcza. Nie można twierdząco na to pytanie odpowiedzieć i nie można pod tym względem nic pewnego udowodnić. Natomiast można przypuszczać jedną możliwość albo akcentować przynajmniej jeden podpadający fakt. Ziemi śląskiej blisko stojący św. Wojciech miał, jak wiadomo, brata imieniem Radzin - Gaudentius. Że od tego Radzina nasz Radzionków powziął swoją nazwę, można przypuszczać, uwzględniając następujące fakta: Kościół radziński poświęcony jest świętemu Wojciechowi; święty ten męczennik cieszy się przeto szczególną czcią w gminie kościelnej. Ale też i pieczętka gminy politycznej nosi podobiznę św. Wojciecha. Fakta te mogły ciągle a ciągle wzmacniać prastarą tradycję, jakoby tutaj św. Wojciech miał głosić swego czasu kazania. Nic dziwnego też, że brata tego wielce czczonego Wojciecha, Radzina, uważano za męża, który swoim imieniem dał nazwę naszej miejscowości. Z tych dwóch braci jeden, mianowicie duchowny, dostarczył gminie tudzież duchownej czyli kościelnej, nazwiska, tymczasem drugi, wtedy jeszcze mąż świecki, dostarczył jako laik gminie laików, czyli politycznej, nazwy. Tego zdarzenia nie można udowodnić, jak wyraźnie akcentujemy, jednakowoż zasługuje ta okoliczność na wzmiankę w każdym razie.

Ciekawem jeszcze jest i to: Na jednym dzwonie, pochodzącym z 1714 roku, i przelany w roku 1872, spostrzedz można było ten napis: "Na wieczną Bogu chwałę B. M. V. i ś. Wojciechów na cześć wystawił ten dzwon..." Słowo Wojciechów pojmować można jako trzeci przypadek od Wojciecha, brakowałoby w tym razie końcówki i. Można też pojmować to słowo jako drugi przypadek liczby mnogiej do Wojciecha, znów brakowałoby na ow kreski. Jeżeli to drugie tłumaczenie przyjmuje się za prawdziwe, to w tym napisie znajdowałyby się kolektywne nazywanie dwóch braci Wojciecha i Gaudencjusza. Byłoby to możliwem, gdyż te dwa nazwiska mają jedno a to samo znaczenie:

Wojciech bowiem znaczy woj (ska u) ciech (a) - gaudium militum a Radzin

znaczy uciecha - Gaudentius.

Podobny wypadek kolektywnej nazwy zachodzi w południowo - zachodniej Morawji. Dwie godziny od węgierskiej granicy leży miasteczko Slawicin mające kościół poświęcony św. Wojciechowi. I tam rzekomo św. Wojciech głosił swe kazania. Nazwa wzmiankowanego miasteczka przypomina księcia czeskiego Slawnika, ojca św. Wojciecha. Tam więc gmina kościelna nosi nazwę kapłana, gmina zaś polityczna nazwisko jego ojca, laika. To spotkanie się nazwisk tychże jest tak ciekawym zjawiskiem jak w Radzionkowie.

Po tem co się powiedziało zostanie rzeczą znamionną, że nazwiska dwóch braci Wojciecha i Radzina znajdują się w tak ścisłym złączeniu z sobą w naszej politycznej i kościelnej gminie. Przypadek prócz tego chciał, że do relikwii św. Wojciecha już od dawien dawna w tutejszym kościele zachowanych dostarczono w roku 1864 relikwie św. Gaudencjusza – Radzina. Zauważyć więc trzeba ten kilkakrotny przypadek: Wojciech i Radzin jako bracia jednej familji, Wojciech i Radzin jako możliwi nadawcy nazwisk jednej gminy, Wojciecha i Radzina relikwie w kościele tejże gminy.

Liczba zagadek powiększa się, gdy się uwzględni położenie Radzionkowa. O trzy kilometry na wschód od Radzionkowa leżą Niemieckie - teraz Wielkie Piekary, o trzy kilometry na zachód Polskie czyli Rudne Piekary, około 5 kilometrów na wschód od Radzionkowa blisko Wielkich Piekar leżą Bobrowniki, około pięć kilometrów na zachód od Radzionkowa blisko Rudnych Piekar leżą drugie Bobrowniki. Radzionków leży w pośrodku. Jeżeli to spotkanie się nazwisk z okolicy jest przypadkiem, toć to potem byłoby przypadkiem bardzo ciekawym. Jak spotkanie się nazwisk osobowych, tak też spotkanie się nazwisk okolicowych nie daje się dziś wytłumaczyć bez bliższego i głębszego badania.

Nie można udowodnić albo bezdowodowo twierdzić, jakoby Radzionków był założony przez Radzina, brata św. Wojciecha, w każdym razie będzie era powstania wioski od czasów św. Wojciecha, niezbyt oddalona. Tradycja, nie dająca się skontrolować twierdzi, że św. Wojciech naszym przodkom opowiadał jako pierwszy chrześcijański misjonarz ewangelję. Udowodnić tego nie można, natomiast można dosyć pewno przypuszczać, że za czasów św. Wojciecha w dzisiejszym naszym Radzionkowie i w najbliższych okolicach

ludzie się już znajdowali.

Jak też wtedy mogło w Radzionkowie wyglądać? W jakich warunkach mogli nasi przodkowie ówczesni żyć? Niecoś o tem wiemy.

Kiedy pierwszy człowiek do okolicy radzińskiej przybył, stały już pagórki, przeszło 350 metrów wysokie, które dzisiaj nazywamy Księżą Górą i Suchą Górą. Z tych patrzył nasz poprzednik na tę jeszcze dziką, ale w swej dzikości nader piękną ziemię śląską. Dokąd tylko jego oko sięgnąć mogło, widział las dziewiczy górnośląski, widział jak las tu i tam się przejaśniał, a w tem przejaśnieniu spostrzedz mógł srebrzysty blask strumyczka, w którym się zgromadzały wody z Księżej i Suchej Góry płynące. Tu i tam rozszerzał się bieg wody, tworząc jeziora, tu i tam można było zauważyć dosyć dzikie chociaż nie głębokie wąwozy, które ongiś gwałtowny deszcz z ziemi był wyrzeźbił. Nie rzadko tutaj dzikie zwierzęta przestraszyły samotnego wędrownika i upominały do ostrożności. Ale nasz pierwszy antenat nabral otuchy. W pobliżu widział las wytrzebiony a z Bytomia o wiele starszego i z jego domów dym wychodzący, jako znak, że w pobliżu ludzie zamieszkują. Samotny wędrowiec znów nabierał otuchy, gdyż liczna zwierzyna z lasów, masa ryb z wód, obiecywały obfitość żywności dla niego i jego rodziny. Ptastwo leśne jak też dziki miód w drzewach wydrążonych zapowiadały przyjemną zmianę w pokarmie. Dla swej chaty posiadał drzewa w obfitości, trawa smaczna jak też zieleń soczysta mogły w dodatku trzodę i bydło jego nasycić. A jeżeli chciał zboże siać, to miał do wyboru miejsca niższe - wilgotniejsze i wyższe - suższe. To wszystko widział, odczuwał i obmyślał ten pierwszy człowiek, który tutaj przewędrował. Tutaj mu się podobało, tutaj się osiedlił, on stał się założycielem naszej gminy przed wielu wiekami.

W ten sposób wioska założona przyciągała dalszych osadników i rozwijała się. Kiedy tak przyroda sprzyjała darami człowiekowi, nie było obawy przed głodem, owszem można było sobie byt co raz to więcej uprzyjemnić. Wieki mijały, generacje przychodziły, jedna po drugiej. Osadnicy pierwsi, będąc jeszcze poganami, nawracali się do chrześcijaństwa stosując się do chrześcijańskich zwyczajów, otrzymali kulturę chrześcijańską i czuli się szczęśliwymi. Nic nie stało na przeszkodzie pokojowi i szczęściu naszych antenatów. Naraz, w końcu marca 1241 roku przyniósł ktoś straszną nowinę: wpadł jakiś dziki szczerp ludów na Górny Śląsk, rabując, mordując i niszcząc

wszystko. Byli to dzicy Tatarzy. Palące się wioski, dymiące lasy wskazywały drogę, którą dzikie hordy od Krakowa się posuwały do naszej okolicy. Krasny Dąb jak też i Chorzów zniszczyli wielce, Belobrze i Odol zniszczyli do szczytu i prawie wszystkie inne miejscowości naszej okolicy wyrabowali. I nasz Radzionków bez wątplenia widział te dzikie hordy w swych murach. Szczegóły z tych nieszczęśliwych czasów nie są podane, o ile chodzi o naszą wioskę.

Większe znaczenie niż spustoszenie Górnego Śląska przez Tatarów ma tegoż odbudowanie w następnych latach. Ta odbudowa stworzyła stosunki, które na długie, długie czasy miarodajnymi pozostały i które po części i dziś jeszcze odczuwamy. Wtedy to powstały w naszej okolicy miejscowości Ruda, Zabrze, Zaborze.

Przy tej odbudowie otrzymały niektóre nowe wioski np. Zabrze swoje własne kościoły, ale też i po starych wioskach kościoły przez Tatarów zniszczone, na nowo się podniosły i liczne stare wioski kościołów dotychczas nie posiadające, nowe świątynie otrzymały jak np. Kamień, Piekary. Prawie wszystkie starodawne parafie Górnego Śląska mają kościoły, albo dotacje, albo porządki z owych czasów.

Ale też i pod względem narodowym nastąpiła wtedy wielka zmiana. Aby Górny Śląsk spustoszony i zniszczony zaś zaludnić, powołano do naszych okolic licznych obcych kolonistów. Osadnicy ci pochodzący i przychodzący z okolic przez Niemców zaludnionych przynieśli z sobą język niemiecki i nazywali miejscowości, które założyli, albo w których się osiedlili, nazwiskami niemieckimi. Stare Zabrze n. p. nazwali Kunzendorf, Kamień zaś Steinersdorf itd. Niemczyzna więc i z nią germanizacja na Górnym Śląsku była i jest pamiątką z owych czasów odbudowania kraju po wojnie tatarskiej.

I pod względem gospodarczym i prawnym ów czas ma swe wielkie znaczenie. Przepuszczają historycy, że przy zaprowadzeniu nowych porządków przymierzono każdej gminie pewne obszary pola i lasów, że wtedy ustalono granice pojedynczych miejscowości, jakie dziś jeszcze mniejwięcej istnieją, że wtedy przymierzono pojedynczemu obywatelowi pewny kawałek roli, na której on i jego potomkowie przez wieki 'siedzieli albo może i dziś jeszcze siedzą.

W odbudowie Górnego Śląska brał też Radzionków udział. I tutaj powstała

samodzielna gmina kościelna. Przy erylowaniu kościoła wyposażono stanowisko proboszczowskie, t. zn. proboszcz otrzymał dla swego utrzymania akuratnie wymierzony i ograniczony obszar gruntu, może 120 mórg ziemi. Podobnie też i każdy inny obywatel w miejscu osiedlony otrzymał swoją ziemię, około 60 - 80 mórg. Sołtys otrzymał dwa lub trzy razy więcej od obywatela zwykłego a to dlatego, że musiał spełniać obowiązki swego urzędu. Dziedzic zaś otrzymał mniejwięcej tyle, ile wszyscy obywatele razem wzięci. Wymiar i podział ziemi, który uskutecznił po wtargnięciu Tatarów i w późniejszych latach został miarodajnym, chociaż niejedną zmianę poczyniono w ciągu czasu. Dziś po mniejwięcej 600 latach można powiedzieć: obszar ziemi na ów czas gminie radzińskiej wymierzony i oddany, utrzymał się jeszcze, a między obywatelami dziedzic i proboszcz posiadają, Ile wtedy otrzymali, wszyscy inni swój kawałek ziemi albo zmniejszyli w ciągu czasu, albo całkiem utracili.

Dzisiaj naturalnie już nie wiemy, jak się ówczesne rodziny radzińskie nazywały, nie wiemy poza tem też, które zagrody poszczególnym rodzinom należały. Tymczasem zdaje się być dosyć pewnym, że poza dziedzicem i proboszczem tutaj może 37 gospodarzy osiedlonych było. Obok tychże może bardzo mało rodzin do obywatelstwa gminy należało.

Ile dusz mógł wtedy Radzionków albo parafia radzionkowska liczyć? Nie daje się na to pytanie odpowiedzieć. Tymczasem można w przybliżeniu powiedzieć, czy parafia do większych lub mniejszych gmin kościelnych należała. Utrzymała się bowiem lista świętopietrza z XIV. wieku. Przy podatkach było zawsze tak, że bogatszy i większy więcej płacić musiał, niżeli uboższy i mniejszy. Z wysokości podatków można więc wnioskować, jaki płacący. W roku 1350 płacił kościół:

św. Marji w Bytomiu	1 markę 6 szkojcy
św. Małgorzaty w Bytomiu	6 "
w Radzionkowie	7 "
Siewiorze	7 "
w Czengowiczach	7 szkojcy

Paniowie	8 "
Sączowie	5 "
Mikołowie	5 "
Grodku	4 1/2 "
Biskupicach	4 1/2 "
Kozich Głowach	4 "
Michałkowicach	3 grosze
Będzinie	5 szkojcy
Reptach	6 "
Piekarach	6 "
Szymoni	5 "
Kamieniu	6 "
Czeladzi	5 "
Mikulczycach	3 grosze
Mokrem	3 grosze
Woźnikach	2 szkojce
Wojkowicach	2 "
Miechowicach	2 "

Z tego zestawienia wynika następujący fakt: Z 23 parafij ówczesnego dekanatu bytomskiego Radzionków czyli parafia radzionkowska zajmuje drugie miejsce. Przy tem stwierdzeniu jeszcze to można wziąć pod uwagę, że na tej liście figuruje więcej miast, tak, że możemy powiedzieć: Około 1350 roku nasza parafia była największą parafią wiejską dekanatu, była nawet większą parafią, aniżeli parafie miejskie w Bytomiu, Będzinie, Czeladzi, Kozichgłowach, Woźnikach, Mikołowie. Według starszych list świętopietrza z roku 1340 i 1349 płaciły Mysłowice (1350 r. nie wymienione) 9 szkojcy, były więc 1350 r. podobnie wielkie jak Radzionków. Przychodzi się do tego samego rezultatu, że parafia radzińska była jedną z największych z całej okolicy,

biorąc pod uwagę porównanie wszystkich list podatkowych aż do roku 1350.

Byłoby więcej zajmującym skonstatować, jak wielkie poszczególne do parafii należące wioski były. Tego niestety stwierdzić nie można; tyle jednakowoż daje się powiedzieć, że Radzionków sam więcej liczył dusz, aniżeli Rudne Piekary, Orzech i Kozłowagóra razem wzięte.

W bieżących dziesiątkach lat albo w następnym wieku prawdopodobnie nie zaszła żadna znaczniejsza zmiana, ni w parafii ni w gminie radzińskiej, o którejby wspominały jakie źródła. Nasi pradziadowie żyli i pracowali spokojnie i dosyć szczęśliwie każdy na swej zagrodzie. Tymczasem znów zjawiał się nieprzyjaciel zewnętrzny; byli nim Husyci. Niszcząc i plądrując początkowo miasta i wioski dzisiejszego Średniego Śląska, wtargnęli później na Górny Śląsk i 1430 roku do naszej okolicy m. i. do Gliwic i 1433 r. stanęli przed Rybnikiem. Rabując, łupiąc i mordując podobnie do Tatarów spustoszyli okolicę od Gliwic do Częstochowy. Od ich niecnego rzemiosła i Radzionków, jak się zdaje, wiele ucierpiało. Według jednego, chociaż dosyć niedokładnego podania kościół stary miał być wybudowany około 1460 roku. Wynika z tego, jakoby kościół jeszcze starszy za czasów Husytów był uległ zniszczeniu. Jego upadek stoi może w związku z grasowaniem husytów przeciw katolikom, albo z wypadkami wojennymi późniejszych lat. Zaledwie bowiem zagoiły się rany rozruchów husyckich przybył na Śląsk węgierski król Maciej. Po zdobyciu kilku miast śląskich rozpuścił swe wojska. Pewien ojciec franciszkanin z Raciborza opisując ówczesne zajścia, pisze dosłownie: "żołnierze Macieja króla, okryli oblicze ziemskie jak szarańcza wszystko niszcząc i dzieła pracy ludzkiej i potu ludzkiego niweczając zupełnie a to przeważnie w księstwie opolskiem i na Górnym Śląsku." Nie wiemy dokładnie, co i ile za czasów Husytów i króla Macieja cierpiała nasza okolica. Mimo to śmiało można twierdzić, że w owych czasach nasza gmina nie została bez ciężkiej klęski.

Za czasów husyckich księża po wsiach byli jedynymi, którzy znali sztukę pisania i czytania, którzy w swych plebanjach, kościołach i klasztorach przechowywali stare dokumenta i drogocenne papiery. Husyci zaś, będąc zażartymi wrogami katolicyzmu i wszystkiego, co katolickie całą zawziętością rzucali się na plebanie, kościoły i klasztory; niszcząc takowe spustoszyli też i dowody prastarych stosunków prawnych, spustoszyli pomniki prastarej wiedzy i kultury na Górnym Śląsku. Z tem zgubione zostały liczne źródła historyczne z

czasów przed - husyckich a ta szkoda już nigdy naprawić się nie da, chociaż ją bardzo odczuwamy.

W czasach husyckich książęta śląscy obradowali częściej między sobą, w jaki sposób możnaby zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu. Postanowili m. i. utworzyć jakąś armię: zasadniczo umówiono, żeby każdy chłop zdolny i zdatny do wojny przyczynić się miał do obrony kraju a to tak, że z pięciu zdatnych jeden rzeczywiście miał iść na wojnę, podczas gdy czterech innych wzięli na siebie obowiązek wojującego utrzymać. Uchwała ta miała skutki najdalej sięgające. Prosty chłop i obywatel zobowiązany został utrzymywać innych a do tych innych utrzymywania żądających należał bardzo często dziedzic i szlachcic. Ten dziedzic żądał od obywatelstwa swej miejscowości ze względu na swoją prawdziwą albo rzekomą działalność na wojnie utrzymywania dla siebie, utrzymywania dla swej rzekomo poszkodowanej rodziny, a obywatel sam przez wojnę ciężko dotknięty i zrujnowany przy nieraz najlepszej woli nie mógł dostarczyć, czego pan i dziedzic żądał. Chłop w ten sposób wpadł w dług, stał się zależnym od pana, tracił powoli swoją samodzielność, upadał do niewoli swego dziedzica. T o były początki późniejszej tak srogiej niewoli, późniejszej pańszczyzny.

Nie wiadomo, jak daleko szlachta naszych okolic przyłączyła się do owej w następstwie tak nieszczęśliwej uchwały książąt, nie wiadomo, jak daleko szlachta naszych okolic śmiała od obywatelstwa żądać środków do utrzymania dziedzica i jego rodziny, ale pewnym jest, że i nasi pradziadowie od owych czasów wojny husyckiej powoli utracali swoją samodzielność i swoją wolność. Z zupełnie wolnego obywatela i gospodarza stał się powoli pańszczyzną obciążony poddany i w naszym Radzionkowie.

W rozwoju tym upłynęły lata, długie lata. Rolnik żył i pracował na swojej ziemi i na rolach pańskich, ażeby użyć, ażeby pana zadowolić. Powstał następnie pewien niepokój. Mówiło się o skarbach spoczywających w głębokości ziemskiej, próbowano kopać i znaleziono doprawdy metaliczną ziemię, wykopywano kruszcze, wydobywano podziemne skarby. Dążyło się do tego, ażeby wydestać jak najwięcej tych bogactw. Coraz to liczniejsze powstawały szyby, coraz to intensywniej uprawiano górnictwo koło Bytomia, Rept i Radzionkowa. To spowodowało pewien przewrót na polu gospodarczym, nadszedł czas górnictwa, łączące się ze starym rolnictwem;

dla naszych pradziadów rósł chleb ze starodawnego rolnictwa i z nowomodnego górnictwa. Było to w pierwszych latach 16. wieku.

Ale i w innej dziedzinie nastąpiła zmiana. Chociaż tutejsze dobra i tutejszy dwór tymczasem powtórnie zmieniały posiadziela, los wioski ogólnie biorąc nie zostawał pod wpływem tej okoliczności. Inaczej rzecz się miała, kiedy w roku 1540 rodzina dziedzica Hornig de Horn w wiosce się osiedliła. Z tą rodziną wdarł się i do Radzionkowa protestantyzm i w następstwie tego też i religijne zawichrzenie. Chociażby się wydało nawet najłagodniejszy sąd o protestantyzmie, to jednakowoż można zrozumieć ten wielki niepokój katolików, kiedy dziedzic proboszcza katolickiego wypędził, kościół katolicki oddał pastorowi, kiedy katolicy od swej świątyni z dała trzymać się musieli, kiedy żona pastora w uczuciach religijnych najbardziej ich naruszała. Niepokój powiększył się, gdy wreszcie i pomiędzy obywatelami nastąpiło rozdwojenie, gdy niektórzy obywatele radzińscy, czy to z nieświadomości czy to z przekonania czy też ulegając przymusowi ku nowej religii się przychylali i swych współziomków prześladowali. Wiemy, jak te same albo podobne religijne różnice w szerokim świecie w 1618 roku do wojny trzydziestoletniej doprowadziły. Co tam do wojny okropnej doprowadziło - w małych rozmiarach w Radzionkowie doprowadziło do rozdwojenia, do niezgody, do nienawiści, do prześladowania pomiędzy obywatelstwem.

Fale wojny trzydziestoletniej sięgały aż do samego Radzionkowa. Szczegółów nie można podać dokładnie, ale można sobie wyobrazić, że i nasze wioski cierpiały wielce, kiedy lud wojowniczy w Bytomiu i okolicy, w Tarnowskich Górach i, wszędzie naokoło swoje nieczne rzemiosło wojenne prowadził. Hrabia Henckel de Donnersmarck w sąsiedzkim Świerklańcu żalił się przed cesarzem, że pięć razy wojska przyjacielskie albo nieprzyjacielskie ciągnęły przez swe obszary i miejscowości. Przyjacielowi trzeba było dać, aby go wspierać, aby jemu pomagać do zwycięstwa, nieprzyjaciel brał sobie sam, co mu się podobało, i trzeba było milczeć, aby uniknąć większego jeszcze nieszczęścia.

W ten sam sposób okradano też i Radzionkowie przez obie strony. Wystarczy, podać jeden tylko fakt: w ciągu wojny trzydziestoletniej z 37 gospodarstw tutejszych utraciły 10 swego właściciela bez odnalezienia spadkobiercy. Notatka jest krótka, ale nader treściwa: przeszło jedna czwarta

gospodarstw radzińskich została spustoszona i bez pana leżeć. Jeżeli czwarta część majątków została zupełnie zniszczona, ile innych gospodarstw częściowo mogło być zniszczonych? Jakże więc wtedy łupiono, rabowano, kradziono i mordowano? Jakże więc wtedy mogło wyglądać w Radzionkowie, kiedy proboszcz przynajmniej czasowo swoją parafię opuszczał? Czasy wojny trzydziestoletniej były zapewne te najcięższe czasy, jakie Radzionków kiedykolwiek przechodził,

Najsmutniejszym rozdziałem z tego straszego czasu było ówczesne bezprawie; różnica pomiędzy tem, co moje i twoje, była zupełnie zapomniana; kto miał siłę, miał też i rzekome prawo dla siebie. I pod wpływem takich stosunków lud najwięcej cierpiał, nie tylko podczas wojny, ale też i w następnych dziesiątkach lat. W naszej wiosce najwięcej się to pokazało, kiedy dwór te 10 zagród zniszczonych sobie przywłaszczył. Nie szukając długo spadkobierców, nie pytając się, ktoby z pokrewieństwa napewno istniejącego zniszczoną zagrodę a przedewszystkiem ziemię mógł objąć, dwór ziemię dla siebie zabrał i przywłaszczył jako ziemię nikomu nie należącą. Dotychczasowa ziemia chłopska stała się ziemią pańską - na zawsze. Ten fakt dla Radzionkowa jest niezaprzeczalny.

Tudzież nie można zaprzeczyć drugiego faktu: Dziedzice zakładali sobie folwarki, przywłaszczając sobie części zagród gospodarskich pod jakimkolwiek pretekstem. Szczególnie w Rudnych Piekarach na to się skarżono, ale i w Orzechu miewało takie postępowanie miejsce ; w Radzionkowie probostwo w ten sposób dwa jeziora utraciło. I przez takie postępowanie zmniejszał się majątek jak też i wpływ gospodarzy, podczas gdy majątek i wpływ dziedzica się pomnażał.

Już w krótkości wzmiankowano górnictwo, które się zapoczątkowało tutaj przed wojną trzydziestoletnią, doprowadziło, czy to podczas wojny, czy też po niej, do podobnego uszkodzenia warstw mniej zamożnych. Magnaci rościli sobie wszelkie i zupełne prawo do podziemnych skarbów. To mogło być ich prawem, nawet ich dobrem prawem, ale z wykonaniem i wykorzystaniem tego prawa połączone było uszkodzenie chłopów. Magnaci wydobywali podziemne skarby na czyjemkolwiek bądź miejscu, niszczyli przytem powierzchnią rolę a o odszkodowaniu poniszczonego chłopu nigdy im się nie śniło. Właśnie proboszcz radziński w tej sprawie gorzko się użalał wobec

swych współpracowników dekanatu. Wszak proboszcz się jeszcze umiał jako tako przeciw nadużyciom górnictwa bronić - on to czynił rzeczywiście z wielką energią - cóż natomiast chciał czynić prosty chłop przeciw samowoli magnata? Zgrzytając zębami musiał patrzeć na to zniszczenie, nic atoli - przeciw temu nie mógł mówić. Jego dobrobyt malał a majątek magnata się powiększał.

Podobnie jak dziedzic sobie przywłaszczał majątek chłopu, jak bezwzględnie niszczył majątek chłopu na swoją korzyść, tak zaczynał sobie przywłaszczać fizyczne siły i zdolności chłopu. Bezdowodowo twierdząc, że ma z jakichbądź powodów albo z jakichkolwiek czasów prawo, wzywać swoich poddanych do bezpłatnych prac na swoim dworze i na swoich polach. Pańszczyzna ta zaczynała już krótko po wojnach Husytów i stała się uznanem prawem podczas wojny trzydziestoletniej i później. Wtedy chłop już nie odważył się ani zapytać, czemu on i swoja rodzina dla pana pracować musi. W każdym razie rozgalężenie i rozkorzenie się pańszczyzny było wielką korzyścią dla pana z jednej, a wielką ujmą dla chłopu z drugiej strony.

Dziedzic nie tylko miał prawa, on tak samo miał obowiązki wobec swojej wioski. Przypuszczać się musiało, że przy ścisłym wykonaniu praw swoich spełniał też sumiennie swe obowiązki. To jednakowoż się nie stało. Spostrzegamy to w Radzionkowie na obowiązkach dziedzica wobec kościoła i proboszcza. Obowiązki te były niezaprzeczalne, kancelaria cesarska powtórnie od roku 1662 napominała na spełnienie obowiązków, a jednakowoż musiał proboszcz przez dziesiątki lat walczyć o to, co dziedzic miał płacić. Kiedy nareszcie po wielkich prośbach, monitach, procesach cośkolwiek otrzymał, było to tylko częścią tego, co powinien był otrzymać. Co proboszcz częściowo w połączeniu z innymi księżmi dekanatu się odważył uczynić, tego naturalnie nie śmiał czynić pojedynczy chłop. Czy on chciał albo nie chciał, czy mu się to podobało lub nie, musiał się zgodzić na to, kiedy dziedzic nie uznawał obowiązków wobec niego. Ma się rozumieć, że to bezprawie wyszło tylko na szkodę prostego chłopu a na korzyść dziedzica.

Takie smutne i oplakania godne stosunki materialne wywierały oczywiście wpływ najsmutniejszy na stosunki idealne, na religijność, na moralność, na wiedzę, na szczerłość itd. Pod względem religijnym lud zubożał zupełnie tem więcej, gdyż dla braku nauk religijnych nie umiał rozróżnić nauki

katolickiej od ewangelickiej. Pod względem moralności lud podupadł zupełnie. Obce wojska zdemoralizowały wszystko, rzucając się na małoletnią dziewczynkę z tą samą bestialską dzikością, jak na dorosłą dziewczę, jak na pochyloną staruszkę. Grzesz dzielnie, ale wierz jeszcze dzielniej, tak głosiła nowa wiara, twierdząc wprost bezkarność życia niemoralnego. Nic dziwnego, że bezbożność, bluźnierstwo, złodziejstwo, nieuczciwość rozpowszechniały się ogólnie. "Gdzie panuje bożek wojny, tam milczą boginie sztuki i wiedzy", mówi stare przysłowie, t. zn. gdy panują rozruchy, wojny, bitwy, morderstwa, niema czasu dla zajmowania się sprawami szlachetnymi, pięknymi, wzniosłymi. Nikt w owych czasach takich rzeczy nie uczył, nikt ich nie pielęgnował, nikt się o nie nie troszczył. Zewnętrzne stosunki zmusiły niby człowieka, żyć podobnie jak zwierzę. To jest krótki tylko szkic wojny trzydziestoletniej i następnych dziesiątek lat.

W tych niewymownie smutnych stosunkach żyli nasi praojcowie w Radzionkowie. Niektórego z naszych obywateli zainteresuje bez wątpienia fakt, że jego poprzednicy odczuli ciężkość owych czasów. Tutaj bowiem możemy już podać nazwiska.

W wojnie wymarły i znikły z Radzionkowa rodziny Ligenzi, Bozat, Marek i 7 innych. Sami albo ich rodzice byli świadkami wojny: Maciej Grycza, syn Andrzeja O., w Tarnowskich Górach chrzczony w 1644 r., którego chrzestnymi byli Jakób Orochot (Grochut?), Jakób Mas, Anna Sadłończka, Maciej Mas, syn Jakóba Mas'a, także w Tarnowskich Górach chrzczony 1649 r.; jego chrzestnymi byli Jakób Sobolka, Katarzyna Grzybkowa. Grzegorz Sobolka, Anna żona i Marcin 1649 r., rodzony syn; Jakób Sobolka.

Nowak Jerzy, rodzony ca. 1640, był kołodziejem.
Jaska Katarzyna, rodz. ca. 1647 r.
Wojtuszką Zofia, rodz. ca. 1657 r.
Matia Mateusz, rodz. ca. 1665 r. (Matea?)
Galus Agnieszka, rodz. ca. 1667 r. (Golus?)
Golus Katarzyna, rodz. ca. 1687 r.
Razny Andrzej, rodz. ca. 1670 r.
Razny Wawrzyn i żona jego Ewa.
Sadtoń Katarzyna, rodz. ca. 1670 r.
Sadleń Andrzej, rodz. ca. 1671 r.

Chrobak Józef, rodz. ca. 1673 r., młynarz i żona jego Katarzyna.
Kowal Jan, rodz. ca. 1677 r. i jego żona Marianna, rodz. ca. 1687 r.
Cielniak Maciej, rodz. ca. 1677 r. Bączkowiec Baltazar, rodz. ca. 1679 r.
Krupa Marcin, rodz. ca. ?, żona jego Marianna, rodz. ca. 1687 r.
Błas Błażej, rodz. ca. 1684 r.
Grunt Jan, rodz. ca. 1687 r. Grzybkowa Jadwiga, rodz. ca. 1688 r.
Grzybkowa Helena, rodz. ca. 1696 r.
Dolibóg Agnieszka, rodz. ca. 1689 r.
Dolibóg Jakób, rodz. ca. 1693 r.
Pietrygówna Agnieszka, rodz. ca. 1680 r. (1704 r. zamąż poszła).
Hajda Michał, rodz. ca. 1690 r.
Szulc Kasper, rodz. ca. 1690 r.
Szulc Agnieszka, rodz. ca. 1697 r.
Skoludek Józef, rodz. ca. 1692 r.
Wieczorek Zofia, rodz. ca. 1692 r.
Pietriga Ewa, rodz. ca. 1693 r.
Francuska Regina, rodz. ca. 1695 r.
Janoska Anna, rodz. ca. 1696 r.
Sybula Paweł, rodz. ca. 1697 r.
Woltasik Zofia, rodz. ca. 1697 r. Błada Anna, rodz. ca. 1697 r.
Drzyzga Ewa, rodz. ca. 1697 r.
Bączol Bartłomiej, rodz. ca. 1697 r.
Oleś Jan, rodz. ca. ?
Oleś Marja, rodz. ca. 1698 r.
Rasiek Jan, rodz. ca. 1699 r.
Bączkowiec Jadwiga, rodz. ca. 1699 r.

Z metryk kościelnych można wyczytać jeszcze imiona następujących obywateli prawdopodobnie przed 1700 r. rodzonych: Bączkowiec Antoni, Biela Jan, Błady Grzegorz, Bloch Grzegorz, Buchacz Mateusz, Chorzeła Adam, Dalibóg Marcin, Dalibóg Wojciech, Flaczek Grzegorz, Frej Jan, Galus (Golus) Jan, Grzyb Wojciech. Hart Tomasz, Jendral Jan, Jendral Marcin, Karczmarz Wojciech, Kawczyk Wojciech, młynarz Klimas Jan, Kolej Jan, Krasiek Wojciech, Krzikawski Andrzej, Matejczyk Andrzej, Matejczyk Franciszek, Matejczyk Jan, Matejczyk Sebastian, Michalski Michał, Miś Tomasz, Musiał Bartłomiej, Musiał Jan, Niedbał Jan, Owczarz Jerzy, Peka (Pyka P) Agnieszka, Paliga Józef, Pietriga Adam, Pietriga Jakób, Pietriga

Stanisław, Pietruga Tomasz, młynarz Pietruga Walenty, Podkowa Wojciech, Pyrlik Wawrzyn, Rydzion Błażej, Sadłoń Mateusz, Słota Jan, Szewcik Tomasz, Szoltysik Adam, Sybula Maciej, Tyczka Andrzej, Tyczka Maciej, Witor Jerzy, Włodarczik Adam, Włodarczik Szymon i żona Marjanna, Wojtasik Andrzej.

Zestawienie to wylicza prawie wszystkie rodziny w ówczas w Radzionkowie zamieszkałe, można twierdzić, że już od dawna tutaj były osiedlone a niektóre z nich i dzisiaj jeszcze tutaj zamieszkują.

Ogólne zepsucie i nieszczęście, które widzieliśmy podczas wojny trzydziestoletniej i krótko potem, nie mogło pozostać na zawsze. Zmiana na lepsze nastąpić musiała; upłynęły wprawdzie dziesiątki lat, ale odbudowa spustoszonego kraju nastąpiła istotnie.

Kościół może się stawić tem, że się w wielkiej mierze do tej odbudowy przyczynił. W 1675 r. osiedlili się Jezuici w Tarnowskich Górach a trzy lata później przejęli świecką dotychczas parafie Piekary. Dzięki ich duszpasterskiej działalności rozkwitła przedewszystkiem religijność przez trwałe oddziaływanie na sumienie; przez bezustanne nauczanie w rzeczach religijnych usiłovali podnieść obyczajność i poziom życia moralnego ludności. Z wszystkich części Górnego Śląska przychodzili wierni i duchowieństwo w licznych procesjach do Piekar i tutaj usłyszane kazania rozpowszechniali po wszystkich stronach Górnego Śląska. Jezuici nawet zapisywali z skrupulatną sumiennością procesje, kazania; nie mniej akuratnie zapisywali także liczbę przyjęć Sakramentów Świętych w Piekarach a w tych i Innych zdarzeniach można zauważyć rzeczywiste skutki działalności Jezuitów.

Działalność Jezuitów znalazła szczególną pomoc w czci cudownego obrazu Matki Boskiej. Opatrzność Boska może dopuściła, że właśnie w czasie odbudowy obraz Matki Boskiej Piekarskiej uzyskał swą największą chwałę.

Radzionków sam brał żywy udział w tych zajściach w Piekarach. W sporze o obraz i jego cudotwórczość był proboszcz radziński urzędowo jako świadek pytany (w roku 1678). Niestety nie znamy dokładnie jego nazwiska. Także brali udział w tym sporze dziedzice z Radzionkowa i Kozłowej Góry, którzy zostali z kościoła wyklęci. Radzińczanie byli także świadkami, jak podczas grasującej w Tarnowskich Górach i pewnie także tutaj a przedewszystkiem w Miasteczku

zarazy morowej liczni pątnicy pielgrzymowali do cudownego obrazu w Piekarach i pomocy szukali i doznawali. Wiedzieli, że także pewne dziecko z Kozłowej Góry za pośrednictwem Matki Boskiej Piekarskiej nagle wyzdrowiało z ciężkiej choroby. Byli także świadkami, jak liczne procesje w drodze do Piekar w Radzionkowie odpoczywały. Zresztą i proboszczowie radzińscy przebywali często na miejscu cudownem w Piekarach.

Obok Jezuitów brało także duchowieństwo świeckie żywy udział w odbudowie Górnego Śląska po wojnie trzydziestoletniej. Rozchodziło się przedewszystkiem o przywrócenie karności. Krakowski biskup nałożył na swoje duchowieństwo surowy obowiązek odbywania wizytacji. Z tego powodu też odbyła się już w 1657 r. wizytacja dekanatu bytomskiego, przyczem dokładnie spisano położenie i stosunki prawne kościołów.

Dalej ciążył na duchowieństwie obowiązek odbywania raz lub dwa razy do roku konwentów, w których musieli brać udział takie organisci jako urzędnicy kościelni i szkolni. Przytem zważano ściśle na faktyczne przybycie na konwent, także na przedłożenie wymaganych dokumentów legitymacyjnych. Specjalne kazanie zawodowe uprzytomniało wciąż duchownym ich obowiązki duszpasterskie. W przesłuchach z konwentem połączonych był każdy duchowny zobowiązany, zeznać swemu dziekanowi, jeżeli coś niekorzystnego wiedział o innych duchownych; o ile nagana albo upomnienie było konieczne, to nastąpiło z pewnością. Ta zaraz i jeszcze trzydzieści do czterdziestu lat po zakończeniu wojny trzydziestoletniej praktykowana metoda świadczy o dość surowej karności wśród duchowieństwa i jest dowodem, iż w sferach kościelnych dominowała dobra i silna wola do naprawy.

Przykłady takich prądów i dążeń znalazły się także w Radzionkowie. Wizytacja kościoła odbyła się tutaj także, sporządzony przy tej okazji protokół, niestety już nie istnieje. Owczesny proboszcz radziński musiał znosić, że nawet laicy ganili jego sposób życia.

W swych konwentach obradowało duchowieństwo także nad sprawami majątkowymi kościoła, ażeby pilnować praw kościoła i ewentualne nieporządki, o ile się zakradły, w miarę możliwości usunąć. Przedstawiano nadużycia dziedziców i donoszono takowe wyższym instancjom; zaniedbania względem kościoła stwierdzano i żądano energicznie zadośćuczynienia. W ten

sposób budzono sumienie dalszych sfer i żądano poszanowania dla prawa.

Ma to swoje znaczenie także dla Radzionkowa. Wymagano obowiązkowej opłaty należytości mesznego i dziesięciny: przez kancelarię cesarską wydane rozporządzenie kardynała Harracha ma swą doniosłość i dla naszej gminy. Przynajmniej zostało w sprawie mesznego i dziesięciny prawo kościoła uznane i szkoda, o ile w wojnie trzydziestoletniej powstała, teoretycznie naprawiona.

Podczas wojny trzydziestoletniej usiłował każdy w miarę możliwości cośkolwiek uzyskać, uzyskać także rabunkiem i złodziejstwem. Poszczególne stany odnosiły się wrogo do siebie. Z czasem dopiero przyzwyczajono się do wzajemnego poszanowania i uwzględniania. W klasztorze Jezuitów w Piekarach przesiadywali często laicy obok duchownych, lud obok szlachty, katolicy obok protestantów. Tę wzajemną zgodę znajdujemy także w naszej gminie. Tutaj ustanowił w latach 1680 i 1681 dziedzic fundacje na rzecz kościoła i proboszcza. Jezuici z Piekar odwiedzali protestanckiego dziedzica radzińskiego (1683 - 1690); ten zaś pomagał im przy budowie spalonego klasztoru i raz po raz podarował im kilka ryb z tutejszych stawów.

Te krótkie wskazówki wystarczą, aby pokazać, jak sfery kościelne brały udział w odbudowie kraju po wojnie trzydziestoletniej i jak dzięki działalności kościoła także inne sfery do dawnego porządku i praworządności powracały. W swoim zakresie Radzionków nie pozostawał w tyle.

W dziedzinie życia materialnego niestety kościół nie mógł tyle i bezpośrednio oddziaływać. Jednakowoż dowiadujemy się z źródeł kościelnych, jak w czasie odbudowy życie gospodarcze ożyło. Periodyczne targi Bytomia i Tarnowskich Gór zwiedzano tak licznie, że kościół piekarski w dni targowe pusty pozostawał, że i szlachta na targi się zjeżdżała. Wskutek ożywionego ruchu targowego miał lud możliwość pozbywać się swych wytworów z gospodarstwa i hodowli bydła. Tutaj też odbudowa nastąpiła najszybciej, ponieważ poprawa stosunków dla utrzymania była niezbędna. Ponieważ handel ten rozumie się sam przez się, przeto nic zachodzi potrzeba, omawiać go szczególnie. Należy jednak nadmienić, że górnictwo, które na początku wojny trzydziestoletniej zaprowadziło się na radzińskich gruntach, teraz temwięcej postępowało naprzód. Lud zatem miał możliwość zarobkowania na polach własnych, ale także w górnictwie.

W normalnych stosunkach szkody powstałe w, czasie wojny trzydziestoletniej byłyby może w ciągu jednego wieku naprawione zostały i byłoby można patrzeć z całą ufnością w przyszłość. Znów jednak powstały zamieszania polityczne. Turcy zagrozili Europę, w 1683 roku uderzyli na Wiedeń. I nasze okolice były tak zagrożone, że drogocenny obraz piekarski musiano odwieźć przed groźcem niebezpieczeństwem do Nysy. Jan III. Sobieski, król Polski, przybył wówczas (1683) do Piekar, z nim królowa, rodzina królewska, kilka biskupów i znanych wodzów z ich nieprzejrzaniem masami wojska. To były dla Piekar podniosłe dni i niejeden Radzińczanin udał się do Piekar, aby króla zobaczyć i wojska na wojnę ciągnące. Niejeden też na widok wspaniałego życia narodowego, i wojowniczych zastępów nabrał nowej otuchy do życia. Nadzieja, że Turek z pod Wiednia zostanie wygoniony, była w zupełności uzasadniona. Prawdziwy wewnętrzny pokój jednak zawitać nie chciał. Wciąż bowiem powstawały zawieruchy w sąsiedztwie, wciąż przychodziły i odchodziły wojska przez naszą okolicę, lud pokoju nic doznał. Mniej więcej w roku 1693 zanosilo się na poważne zatargi wojenne w sąsiedztwie, wskutek czego znów nasze okolice widziały masy wojska. W Kozłowej Górze n. p. leżał przez pewien czas pułk kawaleri generała Karola von Neuburg (1695). Obok tych zawieruch na ludziach ciążyła troska o chleb powszedni. W dodatku żniwa były bardzo liche; drożyzna wzmagała się. Takie stosunki pociągały za sobą różne nieporządki i wykroczenia. Także nasza parafia była świadkiem takich zajść. W dniu 10. listopada 1696 r. napadła banda rozbójników folwark Strossek i obrabowała go doszczętnie. Było to o godzinie 7 - mej wieczorem a godzinę później zahuczał dzwon kościoła, ostrzegając lud przed groźcem niebezpieczeństwem. Rozbójnicy wtargnęli do naszej wsi także, niszcząc i rabując. Z Radzionkowa ciągnęli dalej do Kozłowej Góry, gdzie obrabowali cały dwór. Dowiedziano się o tem i w Piekarach i tam o północy przestrzegano lud biciem w dzwony. Sytuacja była tak groźna, że przygotowano broń i wystawiono warty; w Piekarach stróżowano conocnie przez czternaście dni. Rozbójnicy skierowali się jednakowoż w inne strony. Nareszcie schwytano ich w Pilczy i skazano na śmierć; w dniu 14. stycznia 1697 dwóch z tych zbrodniarzy rozćwiartowano i sześć innych (wśród tychże znajdowała się jedna kobieta), stracono mieczem. Tak przynajmniej opisuje to p. Trzebińska, która była naocznym świadkiem stracenia i 2 dni później przybyła do Piekar.

Ale i w dalszych latach było w okolicach naszych wciąż niespokojnie. Obecność nowo wybranego króla polskiego Augusta działała może nieco uspokajająco na lud, lecz ciągle przerzucanie wojska w naszych stronach nie zwiastowało nic dobrego. W roku 1702 niebezpieczeństwo grożące od Szwedów było nadzwyczaj wielkie. Jezuici piekarscy odwieźli zagrożony obraz Matki Boskiej w 1702 r. do Opola (skąd już nie powrócił) i wskutek zarządzenia władz odprawiono publiczne nabożeństwa o odwrócenie niebezpieczeństwa wojny. Ten czas strachu i trwogi minął, lecz tylko na krótki czas. Około roku 1720 znów zachodziło niebezpieczeństwo wojny; tym razem odczuł to Radzionków bezpośrednio. Krótki czas potem widzimy wojsko w Radzionkowie. Nie możemy twierdzić z pewnością, kiedy wojsko to dotąd przyszło. Z rokiem 1723 zaczynają najstarsze metryki kościelne, z tym rokiem zaczynają także notatki o tutejszym wojsku; kończą się w roku 1739. Stąd można wnioskować, że wojsko to aż do tego czasu tutaj pozostawało. Nie wiemy także z pewnością, z jakich przyczyn wojska tutaj rozlokowano. Z historii światowej wiemy tylko o następujących ówczesnych zdarzeniach. W 1725 r. zawarto sojusz pomiędzy Anglią, Francją i Prusami przeciw Austrii i Hiszpanii. Prusy zobowiązały się w razie wojny stawić 5000 chłopów przeciwko Austrii. Austria więc musiała liczyć się z wojną z Prusami. Łatwo zrozumieć można, że Austria w najbardziej zagrożonej prowincji granicznej t. j. na Śląsku nagromadziła silne wojska i trzymała takowe w pogotowiu. W 1726 r. Prusy przeszły na stronę cesarza austriackiego, przyczem cesarz obiecał na wypadek wojny przesłać królowi pruskiemu 12000 żołnierzy do pomocy. Znów byłoby zrozumiałem, że cesarz Austrii utrzymywał na Śląsku silne oddziały wojska. W roku 1728 odnowiono układ pomiędzy Austrią i Prusami i zdołano także Polskę zainteresować temi sprawami. W roku 1733 ścigał cesarz wojsko przeciw Polsce i umieścił go na Śląsku; do wojny z Polską jednak nie doszło. - Widzimy z tego, że mamy kilka przyczyn, dla których rozmieszczono na Śląsku wojska austriackie. Zrozumiemy więc, dlaczego w Radzionkowie i w bliskich Tarnowskich Górach leżało wojsko.

Radziński garnizon składał się z kirasjerów pułków Hamilton, Schubert, Badenio. Z oficerów, którzy powyższymi oddziałami wzgl. ich częściami dowodzili znamy kapitana Ottonelli'ego, kapitana Valou'a, lejtnanta Fryderyka von Negri.

Ówczesne wojska składały się z żołnierzy najemnych, którzy nie z

patryjotyzmu cesarzowi służyli, lecz których najmowano za pieniądze. Nie służyli też przez pewien z góry oznaczony czas, lecz tylko tak długo, jak ich potrzebowano i trzymano. Dlatego też znaleźli się pomiędzy żołnierzami garnizonu radzińskiego, jak można wyczytać z ksiąg kościelnych parafii radzińskiej, mężczyźni ponad 50 i 60 lat starzy. Drugą właściwością tych wojsk najemnych było to, że żołnierze brali z sobą swe rodziny i mienie. Wspominają też nasze książki kościelne o licznych wojankach (militissae); ale i o synach i córkach żołnierzy jest kilkakrotnie mowa. Pod względem wyznaniowym byli tutaj stacjonowani żołnierze po części protestantami, niektórzy z nich przeszli na wiarę katolicką. Co dotyczy ich mowy, większa ich część nosi niemieckie nazwiska; nazwiska słowiańskie spotyka się rzadko. O ojczyźnie ich nie wspomina się: o jednym tylko czytamy, że pochodził z Wirtembergii.

Stosunki pomiędzy tubylcami a garnizonem były, jak się zdaje, bardzo dobre. Bardzo często byli żołnierze chrześnymi ojcami dzieci tubylców i odwrotnie; często też prosili się tubylcy i żołnierze wzajemnie za świadków ślubnych. Niektórzy z żołnierzy zawarli także z tutejszemi dziewczynami związki małżeńskie. Uwzględniając takie serdeczne stosunki, nie dziwimy się, że niektórzy żołnierze i także całe rodziny żołnierzy osiedliły się w Radzionkowie na trwałe. Zdaje się, że jeszcze dzisiaj tutaj mieszkające rodziny: Adler, Stefan, Winder, Wilder, są potomkami żołnierzy, którzy wówczas tutaj się osiedlili. Większą niż liczba za życia osiedlonych tutaj żołnierzy była liczba tych, którzy już na zawsze tutaj pozostali - w grobach. Według zapisów w metryce żałobnej spoczywają tutaj przynajmniej 24 żołnierzy z ich rodzinami z owych czasów. Dla nas katolików pocieszną jest wzmianka, że wszyscy, o ile byli katolikami, zaopatrzeni zostali Sakramentami Świętymi. Wzniosły obraz z dzikich czasów żołnierskich!

Wojsko z Radzionkowa wycofano, gdyż potrzebowano go na innym miejscu. Wybuchły bowiem wojny śląskie i cesarzowa austriacka Marja Teresa musiała leżące u nas wojska wysłać naprzeciw wojskom pruskiemu.

W wojnach śląskich odgrywały rolę z górnośląskich miast Racibórz, Koźle, Opole, Nysa, Głogówek; Pszczyna i Gliwice mniej wchodziły w rachubę. Ale i nasze bliskie Tarnowskie Góry widziały wojsko (husarzy) w swych murach w roku 1744. Pewnie odwiedzili także nasz Radzionków. Liczniejsze były

miejsowości, które od nie regularnych band podczas wojny ucierpiały. Wszystkie jednak miejscowości bez wyjątku odczuły wojnę na własnym mieniu, gdy przyjaciel lub nieprzyjaciel zarządził rekwizycje po miejscowościach albo innych świadczeń wymagali. Tylko w ten sposób odczuła parafia nasza zgrozę wojny. Ale jak każda wojna w sąsiedztwie to i śląskie wojny szerzyły strach, trwogę i niepokój pomiędzy naszymi pradziadami. Bezpośrednio okolice nasze działaniami wojennymi nie ucierpiały, możemy dlatego ominąć te czasy, jednakowoż chcielibyśmy podać nazwiska parafjan, którzy, jak się zdaje, jako żołnierze armii austriackiej w wojnie udział brali: Byli to: Antoni Wolnicki, Franciszek i Jakób Wieczorkowie, Alojzy Michalski.

Nowsze czasy

Od wojen śląskich zaczynają się dla nas Górnoszlązaków i dla nas Radzińczan nowsze czasy. Różnią się bardzo od dziesiątek i wieków ubiegłych i chcemy je dlatego omówić szczególnie.

Znamienną cechą nowych czasów był najpierw język niemiecki, który i w naszym Radzionkowie zapoczątkował się w 1764 roku wraz z szkołą niemiecką. Tutaj odczuła młodzież nowego ducha, gdy musiała się uczyć niemieckiej mowy. Język niemiecki w naszych okolicach nieznanym już nie był. Już w roku 1702 witano n. p. w Piekarach wszystkie niemieckie procesje, jak to wyraźnie akcentuje kronika Jezuitów, w niemieckim języku. Dalej spotykamy w mowie potocznej już w 1702 r. liczne wyrazy niemieckie. (Kronika Jezuitów pisze n. p. laborabant usque fayerabend.) Niecoś po niemiecku nauczyli się Radzińczanie od tutaj przebywających żołnierzy niemieckich. Faktyczną mową ludu był język polski. Za czasów pruskich stosunki te się nieco zmieniły; zaszczepiono tutaj ducha niemieckiego. Młodzież odczuła ducha niemieckiego przy wojsku, dokąd w większej niż dotąd mierze została zaciągnięta. Chociaż Górnoszlązacy po większej części tworzyli garnizony w Koźlu, Nysy i Kiadzku, to jednak była to armia niemiecka, w której służyli. Dorosły obywatel stykał się z nowym językiem wszędzie tam, gdzie miał do czynienia z jakąkolwiek władzą: w urzędzie podatkowym, na poczcie w urzędzie solnym, w starostwie, ale także już u t. zw. Kanddragoner'a albo żandarma. Tutaj osiadły urzędnik zmuszony był posługiwać się językiem niemieckim, aby pozostawać na swoim stanowisku i grożono mu utratą tegoż, jeżeli niemieczyńę nie szerzył. Przedewszystkiem w najtrudniejszym położeniu znajdowało się duchowieństwo i nauczycielstwo, którym to król Fryderyk przypisywał największą winę w tem,

że niemieczyzna na Górnym Śląsku tylko małe postępy robiła. Nie łatwo i nie zaraz zdołano polszczyznę zdusić; robiono jednakowoż wszelkie usiłowania do tego i powtarzano takowe energicznie przez 150 lat. O tych usiłowaniach świadczą różne wesole anegdotki: Proboszcz radziński musiał n. p. wpisać do metryki także tutejszego skarbnika (Rentmeister) i wskutek swych niedostatecznych wiadomości w języku niemieckim z Rentmeister stał się Rindmeister i z urzędnika skarbowego ksiądz proboszcz zrobił mistrza bydła czyli pacholka wołów. I chociaż mówiono i pisano po niemiecku już 20, 30 i więcej lat, to zachodziły jeszcze wyrazy jak Maschinenwetter zamiast Maschinenwarter, Flicht zamiast Pflicht, Forwerk zamiast Vorwerk. Dienstboden zamiast Dienstboten, Viehhurthe zamiast Viehhirt etc.

Inną dziedziną, w której nowy duch i nowy czas się wyrażał, było życie kościelne. Wprawdzie pruski król Fryderyk wymówił to piękne słowo, "że każdy ma być zbawionym według swego sposobu", jednakowoż w praktyce zakazywano pielgrzymki za granicę n. p. do Częstochowy a jeżeli ktoś nie zastosował się do tego to narażał się na grzywnę w wysokości 50 do 100 dukatów (1764). Katolikom nie miała się dzać żadna krzywda, ich synom jednakowoż zakazywano studiować na zagranicznych uniwersytetach (1803). Katolicy nie mieli mieć dowodów do skarg, lecz stanowiska urzędowe, gdzie tylko było możliwem, nadawano tylko Niemcom i protestantom, a katolikowi nie były dostępne urzędy, które przynosiły więcej niż 300 talarów dochodu. Katolicy mieli być wiernymi obywatelami a równouprawnieni z protestantami, ale klasztory i duchownych obciążono specjalnie wysokimi podatkami, pozbawiwszy ich przedtem wszystkich praw i przywilejów. A gdzie przedtem protestanci dziedzice od niepamiętnych czasów byli zobowiązani do płacenia mesznego proboszczom katolickim, tam ich teraz od tego obowiązku zwalniano, co było wielką krzywdą duchowieństwu wyrządzoną. Katolikom było wolno wykonywać obowiązki religijne, ale górnoszląskich księży polaków wysyłano na niemiecki Dolny Śląsk a księży Niemców z Dolnego Śląska nasyłano nam na polski Górny Śląsk (1789).

Usiłowano tem zapobiedz porozumieniu się księży z ludem i powstaniu stosunków przyjaznych pomiędzy duchowieństwem a wiernymi.

Nastanie nowych czasów miało nową prowincję napelnić także nowym duchem militarnym. Fryderyk potrzebował żołnierzy. Dlatego też od 1768 roku

przeprowadzano regularnie rejestrację wszystkich do wojska zdolnych młodzieńców i zaciągano ich licznie do wojska, ażeby nikogo z nich nie przeoczono otrzymały wszystkie urzędy zlecenie, poszukiwać wszystkich młodych ludzi. Duchownym nałożono także ten obowiązek, gdyż musieli w tym celu urzędowi stawić do dyspozycji księgi kościelne. Lecz nie wszyscy młodzi ludzie chętnie szli do wojska, a nie wszyscy chętnie przy wojsku pozostawali. W dniu 24. lutego 1798 rząd przyznał, że wielu żołnierzy dezertowało, że liczni zabrali nawet mundur i tornister. Dlatego też zastosowano wobec dezertorów najsurowsze środki, ale także wobec rodzin dezertorów i nawet wobec gmin, które dezertorów przyjmowały. Często musieli duchowni ogłaszać te surowe zarządzenia z ambony. Przed ciężką służbą w wojsku uszedł także radzińczanin Trembaczowski z Wiktoru, który dezertował.

Pierwszymi żołnierzami z naszej parafii byli: z Radzionkowa : Maciej Wilczok 1767, Michał Hajda 1768, Franciszek Sibulla 1770, Grzegorz Sadleń 1777, Adam Pozimski 1786, Baltazar Pietryga 1786, Marcin Krasek 1794, Jan Tyczka 1805-1808, Antoni Żurek 1804-1810, Augustyn Sadłoń 1804-1813, Wincenty Dolibóg 1805-1809, Szymon Michalski 1806, Norbert Bączkowiec 1807-1808, Szymon Frej 1818, Antoni Krzkała 1809; z Kozłowej Góry: Łukasz Spyra 1767, Błażej Banaś 1767, Aleksander Golla 1807-1809; z Orzecha: Tomasz Szoltysik 1768, Walenty Judas 1805; z Rudnych Piekar: Łukasz Kielowski 1783, Krystian Schmied, Albert Musialik 1804-1809, Jan Miodek 1818; z Suchej Góry: Tomasz Michalski 1804 do 1808, Józef Cygan 1805-1809, Jan Michalski 1808.

Z tej krótkiej listy, która nie zawiera naturalnie wszystkich tutejszych żołnierzy, można się przekonać, jak długo czas służby przy wojsku trwał. Zresztą nie jeden z tych żołnierzy walczył za czasów Napoleona przeciwko Francuzom. Bartek Wieczorek z Radzionkowa poległ 1813 pod Dreznem, Augustyn Judas z Orzecha poległ 1813 pod Gross - Gorschen. Ich tablica pamiątkowa znajduje się jeszcze w tutejszym kościele. Podczas gdy ci dwaj spoczywają na polach saskich, jeden z żołnierzy z wojen napoleońskich pogrzebany jest na naszym cmentarzu: grenadier Kasper Dziemba, który pochodził z Ligoty Pszczyńskiej, a zmarł w dniu 13. stycznia 1803 w Kozłowej Górze.

Aż do czasów Fryderyka n. Górny Śląsk był bardzo rzadka zaludniony.

Nowy rząd usiłował kraj silniej zaludnić : zakładano kolonie wzgl. wsie, przyciągano obcych rękodzielników, kupców, przemysłowców itp. Obcy z różnych krajów przychodzili na Górny Śląsk. W tej odbudowie kraju miała poważny udział także nasza parafia. Tutaj powstała nowa wieś, Sucha Góra, o której na innym miejscu będzie mowa.

Ale i dawne do parafii należące wioski powiększały się pod silnym napływem obcych. W sąsiedniej Polsce stosunki społeczne i polityczne były takie opłakane, że wielu Polaków opuściło swoją ojczyznę, szukając na dłuższy czas lub na zawsze nową ojczyznę na Górnym Śląsku. Z tych obcych znani byli w naszej parafii:

w Radzionkowie: Jan Ciepłiński z Olkusza, Jan Pelka z Polski, Filip Morawski z Polski, Jacek Kocolt z Polski, Paweł Musialik z Polski, Stefan Michalski z Polski, Tomasz Kuszczuk z Polski, Ignacy Rojkowski z Polski, Wojciech Wojtasik z Polski, Franciszek Oleś z Polski, Ignacy Kulasiński z Polski, Paweł Ślązok z Polski, Andrzej Krawczyk z Polski;

w Kozłowej Górze osiedlili się: Małgorzata Płonkowa, Pawełczyk, Michał Liczboń, Wojciech Sikora, Anna Latosin, Franciszek Nowak, Jan Wieczorek, Mateusz Kańtoch, Paweł Kańtoch, Józef Wolski, Jan Wolski, Franciszka Pogoda, Jakób Krzyżanowski, Tomasz Koszantka ;

w Orzechu osiedlili się: Szymon Hejsik, Jan Szczypa, Promnik, Franciszek Nowak, Błażej Krycek:

w Rudnych Piekarach osiedlili się: Swornik, Agata Smok, Antoni Kurka, Helena Werner, Wojciech Grzebelus, Jan Jureczko, Waclaw Hrabak z Czuhów, Andrzej Badura, Józef Labus, Jan Owczarek, Józef Bielski, Andrzej Podlejski ;

na Suchej Górze osiedlili się: Daniel Baytszany, Szymon Mitrok, Filip Jeziorski, Tomasz Kopczyk, Jan Miejęczyk, Tomasz Ziolkowski, Tomasz Forke z Egiptu, Józef Fiala, Jan Trzcionka, Mikołaj Zawiązek, Jan Jakubowski, Karol Surmiok;

z okolic niemieckich osiedlili się w parafii tutejszej: Gottlieb Hertel, górnik, Krystof Kogler, górnik, Fllip May, górnik, Wilhelm Lange, sztygar, protestant,

Andrzej Richter, kowal, Tomasz Galler, ślusarz, Fryderyk Troll, dozorca, protestant, Jan Schubert, kontroler, Karol Lose, sztygar, protestant, Kuhnermann, sztygar, protestant, Jeremiasz Dittmann, nadsztygar, Jan Weber, Princel, sztygar.

Jest rzeczą nieuniknioną, że pomiędzy wymienionymi i innymi tutaj nie wymienionymi imigrantami wplatali się szumowiny społeczeństwa, awanturnicy, którym w swych okolicach grunt się palił pod nogami. Na nich żaliło się często ówczesne społeczeństwo górnośląskie.

Z powyższego zestawienia wypada dodać, że obcy imigranci znaleźli pracę przeważnie w przemyśle, w górnictwie. Okolice Radzionkowa, to prastary teren górniczy; doświadczenie dziesiątek i setek lat wykazało, że tutaj znajdują się skarby podziemne, które czekały na eksploatację, aby lud i okolicę i kraj z bogacić. Na ten teren zwrócił Fryderyk szczególną swą uwagę. W najbliższym sąsiedztwie pomiędzy Rudniami Piekarami a Suchą Górą powstała kopalnia fiskalna i kopalnia Fryderyka. Wielu z naszych parafjan znalazło tam pracę i chleb.

Tutaj też postawiono pierwsze maszyny parowe na kontynencie europejskim. Niejeden obcy przyjechał z daleka do naszej parafii i odwiedził ją, aby zobaczyć ten cud. Ten postęp w przemyśle zwłaszcza górnictwie, które rozkwitło także w innych miejscowościach górnośląskich, był zupełnie nowym zjawiskiem. Wśród kwitnącego rolnictwa parą poruszane maszyny zwiastowały swym huczeniem nastanie nowych czasów.

Jak długo trwały dawne stosunki panował tutaj w okolicy a szczególnie w naszej parafii zwyczaj, że poszczególne posiadłości względnie gospodarstwa oznaczano zawsze nazwiskiem rodzimym pierwotnego posiadacza. I chociaż nowy właściciel z zupełnie innym nazwiskiem gospodarstwo przejął, to jednak tubylcy nazywali to gospodarstwo nazwiskiem pierwotnego posiadacza, w którego rodzinie gospodarstwo to dziedziczył jeden po drugim. Teraz obcy osiedlali się w wiosce; ci zaś nie znali nazwisk pierwotnych właścicieli i oznaczali gospodarstwa nazwiskami posiadaczy współczesnych. Wskutek tego tubylcy oznaczali gospodarstwa nazwiskami pierwotnych posiadaczy, podczas gdy obcy imigranci oznaczali gospodarstwa nazwiskiem współczesnego posiadacza. Powstały nazwiska podwójne, które na pierwszy

rzut oka wydają się nieco niezwykle. W Radzionkowie zachodzą następujące nazwiska:

Tobór v, Raslek (1790), Sadłów v, Tayer, Wilk v. Reder. Nowak v. Kuna. Grunt v. Tobór; Bubola v. Cebula, Kuś v. Miś. Hart v. Frei. Litera v, nie ma jednakowoż znaczenia niemieckiego oznaczenia szlachectwa "von" jak może niejeden przypuszcza, lecz znaczy "vulgo", t. i. "ogólnie nazywany". Dzisiaj ten stary zwyczaj zupełnie zanikł, dzisiaj oznacza się poszczególne gospodarstwa nazwiskiem każdorazowego właściciela. Pozostały atoli liczne t. zn. przydanki.

Najwyraźniej okazały się nowe czasy w następującym zjawisku. Fryderyk przywołał do kraju wielką liczbę obcokrajowców, których chciał w własnym kraju osiedlić. Rozumie się, że musiał dbać o to, żeby im życie w nowej ojczyźnie w miarę możliwości ułatwić i uprzyjemnić. Prócz jako tako wystarczającego dochodu musiał im nadać pewne wolności. Dla tego nowoosiedleni obywatele zostali zwolnieni z wszelkich powinności wobec ich dziedziców. Kraj nasz otrzymał więc warstwę ludzi, która miała dość daleko idącą wolność a obok tych obywateli żyła druga warstwa ludzi, która musiała pracować jak niewolnicy. Jest zrozumiałem, że dziedzice się obawiali, że do poddaństwa i pańszczyzny obowiązani włościanie spostrzegą różnicę i domagać się będą równych wolności. Nim jednak zerwano kajdany poddaństwa i pańszczyzny usiłowano je jeszcze raz wzmocnić względnie wznowić. Stało się to w roku 1785 przez t. zw. urbar (t. j. umowa rozgraniczająca wzajemne prawa i obowiązki panów i chłopów.)

W dniu 21. listopada 1785 r. odbyło się w Radzionkowie bardzo doniosłe zebranie. Przybyli jako komisja z ramienia rządu pruskiego posłana ówczesny starosta powiatu bytomskiego hrabia Henckel de Donnersmarck z Świerklańca, posiadziciel dóbr de Warkocz z Tarnowic (?) i notariusz miejski Primer z Bytomia. Brali w zebraniu także udział hr. Lazar Henckel von Donnersmarck, sekretarz tegoż Escher, i zastępcy gminy radzińskiej: Antoni Hajda, Jakób Golla, Wawrzyn Raschek, Łukasz Krzonkała, Jan Nolepa, Jurek Skoludek, Jakób Letocha, Błazek Molok. Zebrali się wszyscy celem porozumienia się i stwierdzenia, jakie prawa i obowiązki miał hrabia jako właściciel Radzionkowa wobec swych poddanych, a jakie prawa i obowiązki mieli obywatele względem pana. Postanowienia tego zebrania miały być

prawomocne na wieki.

Byłoby błędem przypuszczać, że te postanowienia z roku 1785 były nowe, albo coś nowego przynosiły. Przeciwnie ówczesne układy były tylko zapisaniem i stwierdzeniem w formie dokumentu już dawno praktykowanych prawideł, normujących wzajemne stosunki. Możemy więc powiedzieć: to, co zapisano w dniu 21. listopada 1785 roku, były stosunki, w których mieszkańcy Radzionkowa przed 200 albo 300 laty żyli. Przypatrzmy się tym stosunkom bliżej.

W 1785 r. było w Radzionkowie ogólnie 28 kmieci, 20 poddanych zagrodników, 7 zagrodników wolnych, 2 chałupników wolnych i 2 karczmarzy. Ich rodziny, których potomkowie po większej części jeszcze dzisiaj tutaj zamieszkują, należą do najstarszych obywateli Radzionkowa, i warto ochronić ich nazwiska (w ówczesnej pisowni), przed zapomnieniem. Kmieciami byli: Józef Buchatz, Maciej Pietriga, Karol Bontzckowitz, Jan Kletta, Marcin Mateiczik, Wojtek Woitaschik, Antoni Hayda, Franciszek Żureck, Maciej Scigalla, Błażej Molok, Jakób Mathia, Marcin Muslól, Szymon Mateiczik, Woitek Schitcko, Woitek Galla, Józef Bednarczyk, Józef Mateiczik, Lorentz Krassek, Marcin Titzka, Jan Thombczik, Jan Zdebel, Józef Grunt, Maciej Titzka, Józef Władarczyk, Woitek Mateiczick, Woiteg Thobor, Woiteg Pietriga, Paweł Gallus. Poddanymi zagrodnikami byli: Staś Rasny, Lorentz Dolibog, Jakób Kollodczy, Kaspar Schultz, Tomasz Wilczok, Błażej Thobor, Antoni Misch, Valeg Casparczick, Jakób Thobor, Andrzej Schastock, Antoni Goy, Woiteck Noliwaicka, Łukasz Krzonkalla, Andrzej Schastock jun., Jonek Nolepa, Marcin Hayduck, Woiteg Kowalsky, Lorentz Wilder, Staś Wilder, Joneg Michna. Zagrodnikami wolnymi byli: Kaspar Molok, Jerzy Skolludek, Woiteg Letocha, Mattusch Qlesch, Marcin Pozimsky, Szymon Musioł, Szymon Misch. Chałupnicy wolni: Lorentz Mateiczik. Maciej Matejczyk. Karczmarzami byli: Jakób Letocha we wsi i Sobek Trzembaczowski w tak zwanym zwierzyńcu, t. j. w lesie w dzisiejszej kolonii Wiktora.

Podział na kmieci, zagrodników etc. był ważny, ponieważ prawa i obowiązki poszczególnych klas były odmienne. Prócz tych posiadaczy nieruchomości byli w gminie naszej także komornicy; liczba ich była jednakowoż taka mała, że nie określono specjalnie ich praw i obowiązków.

Wzajemne prawa i obowiązki dziedzica i poddanych.

Ustalone prawa i obowiązki obu kontrahentów obejmują 7 rozdziałów z następującymi rozporządzeniami:

Rozdział I.

O czynsie w gotówce i naturaljach.

1) Każdy gospodarz s płaca na św. Michała państwu dworskiemu 3 fl. 12 gr. czyli 2 talary 9 srebrnych groszy i 7 1/2 fenygów w gotówce, oddawa w tym samym dniu 2 kapłony, pół kopy jaj w naturaljach i uprzedza corocznie 3 kawałki nici (państwo wyznacza grubość nici i dostarcza zgrzebna według wagi; w razie, że poddani nie przedzą płacą 4 gr. srebrne za jeden kawałek nici).

2) Robotni zagrodnicy nie dawają czynszu ani w gotówce ani w naturaliach, jednakże każdy uprzedza po jednym kawałku nici.

3) Siedem wolnych zagrodników s płacają na dzień św. Michała 6 fl. czyli 4 talary czynszu gruntowego i uprzedza przytem każdy po jednym kawałku nici.

Rozdział II.

O służbie poddanych i ich odszkodowaniu.

Praca gospodarzy mianowicie do robót zaprzęgowych.

1) Od dnia 1. lipca aż do ostatniego września pracują gospodarze codziennie z zaprzęgami wyłącznie w dni świąt zniesionych. Oprócz tego ćwierćrocznego czasu stawiają się gospodarze przez inne pory roku tylko przez 4 dni w tygodniu z zaprzęgiem we dworze. Każdorazowy wójt gminny, którego państwo zawsze z grona gospodarzy ustanawia, wyjęty jest z pod tej ogólnej reguły; tenże przez cały rok tygodniowo jeden dzień mniej z zaprzęgiem pracuje, aniżeli reszta gospodarzy.

2) Gospodarze są zobowiązani stawiać się na pańszczyźnie albo z dwoma

końmi i dwoma wołami, albo z czterema mocnymi wołami.

3) Gospodarze stawiają się na folwarku radzińskim albo na Strosku, folwarku, należącym do dworskiego obszaru, rano o godzinie 8 mej, mają w południe 2 godziny wolne dla pokarmienia bydła i wypełniają potem aż do zachodu słońca roboty im nakazane. Ponieważ atoli mają też obowiązki spełniać pracę na folwarkach, znajdujących się poza wioską, mianowicie w Piekarach, Brzozowicach, Nowym Dworze, Segiecie, Karluszowcu i w Nakle, jeżeli tego potrzeba wymaga, to się tam mają stawić o 9 godzinie, odżywiają bydło na południe przez dwie godziny, ale muszą jak w Radzionkawie aż do zachodu słońca pracować.

4) Co do rozmiarów dziennej pracy musi każdy gospodarz załatwić skrzętnie wymierzone pensum w ilości i jakości roboty.

5) Jeżeli gospodarzy się wysyła w oddalone miejsca, wtedy muszą za jedną dniówkę bez względu na porę roku zrobić 2 mile tam i 2 mile z powrotem, i według tej zasady zostaną im te drogi od państwa dworskiego zaliczone.

6) Na drogę gospodarze nie otrzymują ani paszy dla bydła, ani pieniędzy na własne utrzymanie; państwo zwraca tylko wydatki udowodnione i płacone na mytach i cłach, pozatem nie dawa żadnego odszkodowania.

7) Państwo może gospodarza wysłać aż do 23 mil, ale tylko jeden raz w roku można jednego i tego samego gospodarza na taką odległość z zaprzęgiem użyć.

8) Nie można atoli od rolnika wymagać, żeby i z powrotem ładował ciężary.

9) Gospodarze mają obowiązek, do pracy we dworze przynosić z sobą narzędzia swoje.

10) Do zaprzęgów, o ile tego praca wymaga, mają stawić i jednego pomocnika do ładowania.

Roboty ręczne gospodarzy.

Gospodarze nie mają wyraźnego obowiązku do pracy ręcznej, takową spełniają tylko wtedy, kiedy się jej od nich wymaga, a to tylko zamiast wyżej wymienionej roboty z zaprzęgiem. Mają obowiązek zamiast jednej dniówki z zaprzęgiem stawić 2 osoby o godzinie 8 mej w Radzionkowie i na Strosku a o godzinie 9 tej na folwarkach pozamiejscowych: przytem muszą osoby te przynieść z sobą potrzebne narzędzia i roboty ręczne im wyznaczone wykonać aż do zachodu słońca. Podczas roboty mają na południe jedną godzinę wolną; podczas zbierania siana i zboża mają jeszcze na swaczynę (przed wieczorek) pół godziny czasu wolnego na odpoczynek.

Za roboty zaprzęgowe i ręczne, gospodarze nie otrzymują od państwa żadnej ani najmniejszej zapłaty.

Służba zagrodników mianowicie robotnych.

Oni pracują przez cały rok codziennie, a to jedną osobą.

1) Rozpoczynają roboty swoje w Radzionkowie i na Strosku rano o 8 mej godzinie, na folwarkach pozamiejscowych o 9 tej godzinie, pracują aż do zachodu słońca i używają własnego narzędzia. Przerwa pracy dla wypoczynku wynosi jedną godzinę na południe a podczas żniwowania pół godziny na swaczynę (przedwieczorek).

2) Za wszelkie swoje roboty od państwa zasadniczo zapłaty nie pobierają oprócz w następujących wypadkach:

a) przy młóceniu otrzymują siedemnastą macę zboża za wymłócenie; z lnu atoli nie otrzymują żadnego datku, natomiast państwo im daje za każdą kopę lnu jedną macę żyta w mierze wrocławskiej.

b) jeżeli wstaną wysłani, otrzymują za drogę na każdą milę 2 krajcary na chleb. Drogę taką zagrodnikom się zalicza do pracy dworskiej; za dzień roboty dworskiej muszą zrobić 5 mil drogi, przyczem się zaliczy i drogę z powrotem; mogą być posyłani tylko na 23 mil odległości i mogą zostać obciążeni ciężarem o 20 funtach wrocławskich.

c) Dwór daje każdemu zagrodnikowi 1 grosz srebrny, gdy spełnia roboty

ręczne przy budowach pańskich a to z tej racji, że już od samego rana musi się stawić do roboty, a więc wcześniej, aniżeli jemu się należy.

3) Każdy zagrodnik jak też każdy inny piechotny robotnik jest zobowiązany, za jedną dniówkę 8 funtów lnu wymiędlić. Prócz tego nie ustanawia się wobec innych rodzajów robót ręcznych żadnej wymierzonej dziennej roboty.

Służba wolnych zagrodników.

Ci są zobowiązani w ciągu roku przez 10 dni stawić jedną osobę na dniówkę, a to w czasie żniwowania, podobnie jak zagrodnicy robotni; oprócz tego muszą stawić jedną osobę do kąpienia owiec i do strzyżenia tychże na folwarku w Radzionkowie i na Strosku, a to bezpłatnie; i nareszcie muszą stawić jedną osobę kiedykolwiek tylko państwo urządza polowanie.

Wolni chałupnicy nie spełniają dla dworu żadnej służby.

Służba karczmarzy.

Karczmarz wiejski Jakób Letocha w ciągu roku musi się stawić przez 10 dni w jednej osobie, a to w czasie żniwowania do robót podróżnych: potem musi się stawić do kąpienia owiec i strzyżenia tychże na folwarkach w Radzionkowie i na Strosku; kiedykolwiek państwo urządza polowanie, musi stawić jedną osobę do sieci.

Karczmarz na zwierzyńcu Sobek Trernbaczowski jest obowiązany, do łowienia ryb w stawie radzińskim stawić jedną osobę. Obydwaj karczmarze są zobowiązani wyszynkować pańskie napoje i takowe sobie z Bytomia sprowadzać swoim kosztem; tymczasem każdą szesnastą część wyszynkowanego napoju od państwa darmo otrzymują i jako zarobek wyszynku posiadają.

Służba komorników (lokatorów).

Oni idą w tygodniu jeden dzień w jednej osobie do dworskiej roboty lżejszej jak n. p. do plewienia, kręcenia powrozów, ładowania nawozu i rozrzucania go, do skubania pierza, wiązania mioteł, zbierania zboża. Wszyscy ci

robociarze zaczynają pracować o tej samej porze, co zagrodnicy, przynoszą jak ci własne narzędzia do pracy i skorzystają z przerwy dla odpoczynku: dlatego państwo kazalo wszędzie zaprowadzić klepsydry (czyli zegary piaskowe), na których też i kwadransy są oznaczone, aby nie powstały nieporozumienia aby raczej robociarze sami siebie mogli przekonać, że wyznaczona przerwa dla odpoczynku została im użyczona bez skrócenia.

Rozdział III.

Robota gminna.

Obywatelstwo radzionkowskie ma obowiązek bez uszczuplenia roboty dworskiej 1) szkołę w wiosce się znajdującą, 2) drogi przez obszar wiejski prowadzące wspólnie budować, reparować i utrzymywać. Przy tem jednakowoż otrzymuje od państwa potrzebne drzewo budowlane. Innego rodzaju robót gminnych tutaj niema, wszystkie roboty przy budowaniu i reparaaturze pańskiej wykonane, stawia się na rachunek zwyczajnych zobowiązań.

Rozdział IV.

Służba czeladki dworskiej, jej zapłata i wikt.

Na dworach pańskich w Siemianowicach, Bańgowie, Brzozowicach, Rozbarku, Halembie, Wielkich Piekarach, Radzionkowie, Strosku, Nakle, Nowym Dworze, Segiecie, Karluszcówcu i Piasecznej muszą dzieci poddanych służyć, jeżeli od nich się tego wymaga.

Każde dziecko poddanego ma obowiązek służenia we dworze przez 3 lata, a to zobowiązanie nie może być pieniądzem splacone.

Na wszystkich pańskich folwarkach daje się czeladzi dworskiej równe myto, mianowicie: pacholcowi albo pastusze 6 fl. czyli 4 talary rocznie, chłopcu lub służącej 4 fl. czyli 2 talary i 16 groszy srebrnych.

Zamiast wiktury otrzyma każdy czeladnik w deputacie:

*1 1/2 macy pszenicy,
6 miar żyta,
1 miarę i 6 mac jęczmienia,
1 miarę i 6 mac tatarki,
10 mac grochu,
8 kwart masła,
3 funty mięsa na wielkie święta,
1 grządkę na warzywo,
24 funtów soli,
8 groszy na mleko.
Każda służąca jest zobowiązana uprząść 6 kawałków nici lnianych a to przed godami 3 a po godach 3.*

Rozdział V.

Szczególne obowiązki i powinności poddanych.

1. Poddani płacą datki za ochronę i zwolnienie według stopni ustalonych przez rozporządzenie królewskie z dnia 10. grudnia 1748 r. w tym celu wydane. Te przez obserwację nie są zmienione.

2. Przy sprzedażach należy się państwu od wszystkich statków poddanych jako laudemium 10 od sta. Spadkobiercy atoli, jeżeli są przodkowie albo potomkowie laudemium nie płacą.

3. Należytości we wszystkich sprawach prawnych, tak w sprawach dobrowolnych jak w sprawach spornych, będą od urzędu sądowego likwidowane i ściągane według taksy dla miast drugiej klasy przeznaczonej.

Rozdział VI.

Szczególne prawa dworu wobec poddanych i ich statków.

Chociaż wiejskie pastwisko jest własnością państwa, mogą poddani na jego trawniku pasać swój drób, a dwór nie ma prawa żadnego do owocu wiszącego

z sadów poddanych ponad pastwisko.

Poddani są zobowiązani zbierać popiół, o ile sami go nie potrzebują, sprzedać państwu. Państwo płaci zań zawsze cenę w okolicy zwyczajową, a jest jemu do woli, czy chce samo z prawa tego skorzystać albo takowe wydzierżawić.

Poddani jak też i niepoddani ale w miejscowości zamieszkający muszą oddawać dziesiątą część miodu z ulów swoich. Państwo zaś zobowiązane jest, bezpłatnie dostarczać przez urzędników leśnych drzew na ule potrzebnych, jeżeli drzewa do tego zdatne w lesie się znajdują; jeżeli zaś takowych brak, poddani nie mają prawa żądać świeżego drzewa na ule.

Zresztą państwo nie ma żadnego prawa do poddanych i ich statków, przedewszystkiem nie ma prawa pasania owiec na ich polach.

Rozdział VII.

Dochody poddanych od państwa.

Poddani są uprawnieni w pańskim do Radzionkowa należącym lesie tak zwanym zwierzyńcu pasać swoje bydło, ile tylko go posiadają; natomiast mają obowiązek, omijać miejsca, gdzie przez bydło mogłyby być młode drzewka uszkodowane, i muszą szczególnie przestrzegać rozporządzenia w tym celu wydane.

Każdemu poddanemu bądź to gospodarzowi bądź to zagrodnikowi, jest wolno z lasów pańskich, które się w tym celu wskaże, przywieść sobie w lecie jedną podwodę a w zimie dwie drzewa gałzkowego, albo co tydzień chróstu na opał,

Pozatem wolno im tyle podściółki nagrabić i przywieść, ile tego potrzeba wymaga.

Tak mniejwięcej dosłownie brzmi statut, który rozgranicza obowiązki i prawa poddanych i wynurza prawa i obowiązki dziedzica wzgl. jego administracji. Na pierwszy rzut oka można poznać, że prawie wszystkie

obowiązki są po jednej a prawie wszystkie prawa są po drugiej stronie. A gdzie statut chłopom daje jeszcze coś prawa, to pan ten statut może tłumaczyć tak, że i ostatnie prawo zniknie.

Statut jednakowoż jest ciekawym dokumentem pod innym względem: pokazuje cośkolwiek warunki życia naszych przodków, i ówczesne obyczaje. Co do zewnętrznego obrazu naszej wioski czytamy: Znajdował się we wsi (prawdopodobnie tam, gdzie dziś jest targowisko) staw z czystą wodą, z którego już przed 1700 r. dziedzic radziński ryby darował ojcom jezuitom w Piekarach. Prawdopodobnie nad brzegami tego stawu znajdowało się wzmiankowane pastwisko czyli ugorem leżące pole do publicznego używania. Na niem odgrywało się wszelkie publiczne życie: publiczne gromady, pogadanki poważne i wesole dorosłych, no i tańcówki młodych i niewinne gry dzieci. Las zaś otaczał przynajmniej z południowej strony naszą wioskę i dostarczał obywatelom drzewa, podściółki itd. Obok tego lasu albo w nim znajdowało się pole, które wtedy nazywali Rojzic. Nazwa tego pola w statucie wzmiankowana później przemienioną została na miejscowość tam powstającą, na Rojcę. Nazwa Rojca w dokumencie po raz pierwszy znajduje się w naszym statucie z 1785 roku.

Tam, gdzie dziś leży kolonia Wiktora, stała w owych czasach karczma Sobka Trembaczowskiego, prawdopodobnie jako jedyny pobudynek. Najbliższym jego sąsiadem był leśniczy, mieszkający na Strosku. Oni naocznie jeszcze widzieli dziennie obraz nam dziś zupełnie nie znany: wielkie trzody bydła chłopskiego w lasach pańskich.

Co do rolnictwa, z którego nasi przodkowie prawie wyłącznie brali swój chleb, czytamy: Siali oni tatarkę, dziś już w okolicy prawie nieznaną, siali i obrabiali len, którego dziś wcale na polach nie widzimy i którego ręcznych wyrobów dziś nie znamy. Przodkowie nasi dalej potrzebowali popiół jako drogocenny nawóz podobnie jak i dziś jeszcze mali rolnicy z niego korzystają; dwór atoli popiołu jako nawóz dziś wcale nie używa, mając lepszy nawóz i skuteczniejszy.

Nasi przodkowie pracowali na polach częściej wołami, których dziś pomiędzy wieśniakami już wcale niema, na dworach w bardzo małej ilości. Hodowali nasi przodkowie przynajmniej we dworach liczne owce, których od

mniej więcej 70 lat nasza młodzież już nie zna. Podobnie już nie zna nasza młodzież ówczesnych czyli starodawnych ulów, wyrobionych z drzewa, wewnątrz spróchniałego. Miód wprawdzie znamy, ale dziś mało kto zna tak zwany miód dziki, albo własny miód z własnych ulów. Za to więcej nam jest znane mięso, przez prawie codzienne spożywanie: nasi przodkowie zaś, albo służba dworska, jadali mięso tylko w trzy wielkie święta.

Co do zajęcia naszych przodków ówczesnych czytamy, że wyrabiali len. Roboty te znane im były od zasiewu lnu aż do wyrobu własnego płótna. Od każdej niewiasty wymagano zupełną znajomość przędzenia; a gdy się, jak wiadomo z innych źródeł, w Radzionkowie osiedlił jeden i drugi tkacz, tu on się postarał tylko o coś lepsze wyroby. Na dworze każdy komornik czyli lokator nauczył się powroźnictwa, gdyż do kręcenia powrozów był zobowiązany. Pomiędzy gospodarzami sztukę tę bez wątpienia każdy rozumiał, tak że w każdym domu siedział powroźnik. Do wiązania mioteł oczywiście zbyt wiele zgrabności nie potrzeba, ale i żeby każdy lokator to rzemiosło znał i praktykował, to jest dziś faktem już nieznanym.

Wszystkie te przykłady pokazują, jak nasi przodkowie wielką część tego, co potrzebowali, w domostwie albo gospodarstwie sami sobie wyrabiali, nie marnując pieniędzy na zakup wyrobów przez innych dokonanych. Nic dziwnego, bo pieniądź był wtedy bardzo rzadki. Czytamy w statucie, jak dorosły pacholek cały rok służył we dworze za 4 talary czyli 12 marek niemieckich przedwojennych, czyli 11 - 14 złotych dzisiejszych. A gdy zagrodnik został wysłany na dalszą drogę otrzymał 2 krajcary za milę, to są mniej więcej 2 grosze za milę.

O jednej sprawie statut nie wspomina nic, o młynie. Podpada to, ponieważ młynarz w owych czasach uchodził za posiadziela większego. Że o młynarzu nic się nie wspomina, nie można z tego wnioskować, że w Radzionkowie młyna nie było. Przeciwnie już w 1725 roku istniał tutaj młyn, którego posiadziелеm był Józef Chrobok; na końcu stulecia rodzina Buchaczów posiadała tutejszy młyn a Szymon Buchacz bardzo często jest wzmiankowany jako młynarz.

Nie możemy sobie dzisiaj wyobrazić, jak nasi ojcowie w warunkach powyższych żyć mogli. Stosunki te nie mogły się utrzymać na zawsze. Król Fryderyk pisał sam w 1773 roku: "Trzy dni w tygodniu służyć jest słusznie, i

przy tem wieśniak stać się może, ale jeżeli ma służyć codziennie, to nie może w własnem gospodarstwie nic począć i ostatecznie musi zginąć."

Fryderyk chciał upadek włościan uniemożliwić. Tymczasem, gdy w innych okolicach polepszenie stosunków włościan nastąpiło już przed 1775 r., upłynęło jeszcze kilka dziesiątek lat, nim sytuacja gospodarza i społeczna na Górnym Śląsku i w naszym Radzionkowie się polepszyła. Tymczasem nastąpiły inne zdarzenia.

Wc Francji wybuchła w roku 1798 wielka rewolucja. Tam oswobodził się podobnie gnębiony lud sam, lecz okupił swą wolność morzem krwi. Z Francji rozlały się fale rewolucji po całej Europie i odniosły poważne skutki n. p. w Polsce, gdzie w dniu 3. maja 1791 ustanowiono słynną konstytucję. Wewnętrzne walki Francji doprowadziły w krótkim czasie do wojen zewnętrznych. Napoleon zawojował prawie całą Europę. W tych wojnach miały i nasze okolice udział. Prusy zostały w dniu 14. października 1806 r. przez Napoleona zupełnie pobite. Z tej okazji Niemocy pruskiej skorzystali Polacy. W drugim i trzecim podziale (1793 i 1795) utraciła Polska na rzecz Prus poważne części swego terytorium, Prusy teraz jęczały pod silną ręką Napoleona. Liczni powstańcy polscy przekroczyli stara granicę i rzucili się na Górny Śląsk. Wprawdzie cofnęli się przed oddziałem pruskim pod dowództwem lejtnanta v. Witowskiego od Gliwic do Tarnowskich Gór (7. stycznia 1807 r.), pozostali jednakowoż jeszcze na Górnym Śląsku. Mieli oni silną pomoc w księciu Sulkowskim z Mysłowic. Cały Górny Śląsk i także nasi praojcowie zdarzeniami temi byli zaniepokojeni, ale jeszcze z innej strony groziła trwoga. Francuzi i Bawarczycy stali pro Koźlem i wszystkie potrzeby do codziennego ale także i rozpustnego życia zaspokajali za pomocą rekwizycyj. Pewien zakonnik z klasztoru w Chorzowie zestawiał bardzo sumiennie, jakie żądania Francuzi wówczas stawiali, ażebyśmy nie zapomnieli zupełnie cierpień naszych praojców. Wnet jednak nastaly spokojniejsze czasy, Prusy musiały zawrzeć pokój, przygotowywały się jednak do nowej wojny.

Tę wojnę przewidywał wówczas każdy. Rząd pruski tylko wówczas mógł się spodziewać pomyślnego wyniku projektowanej wojny, gdy miał za sobą szerokie masy ludności. Dlatego też szukał zwolenników wśród mas; musiał więc coś obiecać, aby masy pozyskać. Faktycznie pozyskano lud, gdy oddano mu uprawnioną wolność. Pomijamy, w jaki sposób uwolniono miasta i

mieszczan od ich dotychczasowych powinności. Doniosłe znaczenie dla naszych gmin wiejskich miało wyzwolenie włościan.

W 1807 roku uwolniono do świadczeń roboczych zobowiązanych kmieci, zagrodników i chałupników od ciężarów dworskich, t. zn. nasi radzińscy praojcowie zostali zwolnieni od wszystkich tych ciężarów, które mniejwięcej od roku 1450 na nich ciążyły, i które w roku 1785 jeszcze raz zostały zaostrome. Kmieć, zagrodnik, chałupnik nie potrzebował już służyć panu bezpłatnie, dzieci jego nie potrzebowały już pracować dla pana bez zapłaty, bydło jego nie musiało już stać do dyspozycji pana, pole jego miał teraz posiadać rzeczywiście za własność bez obawy przed ingerencją pana.

Zrozumiemy zupełnie, z jaką radością lud przyjął te reformy rządu i możemy sobie wyobrazić, jak nasi praojcowie odetchnęli, gdy zdjęto z nich to jarzmo, które przeszło 350 lat nosili.

W tej nadmiernej radości nie czekał lud na bliższe rozporządzenia wykonawczy i nie czekał wcale przeciwnie chciał mieć wolność natychmiast i wolność zupełną. A ponieważ od ogłoszenia ustawy do wykonania jej upłynąć musiał pewien czas, włościanstwo wystąpiło przeciwko rzekomo winnym dziedzicom. W wielu miejscowościach Górnego Śląska doszło do ciężkich wykroczeń i rozruchów. Niebezpieczeństwo musiało być wielkie, gdyż rząd widział się zmuszonym z ambon ogłosić dać dość ostre ostrzeżenia. To z ambon ogłoszone ostrzeżenie jest jednym z nielicznych w polskim języku wydanych dokumentów.

O rozruchach w Radzionkowie w owych czasach nic nam nie wiadomo.

Ustawa o wyzwoleniu włościan miała być dla mniejszych posiadzieli gruntów prawdziwem dobrodziejstwem. Należało jednakowoż bezwarunkowo uwzględnić i stronę przeciwną, t. j. dziedziców. Do tego czasu pan gruntu miał służbę prawie bezpłatną; teraz utracił ją naraz. Dotąd pan gruntowy miał całe obrobienie pól i całą pracę żniwną darmo; teraz utracił tą korzyść. Dotąd panu stały do dyspozycji wszelkie potrzebne siły zwierzęce bezpłatnie; teraz utracił tę pomoc. Dotąd korzystał pan także z wszystkich narzędzi włościan; teraz się to skończyło. Te niespodziewane ubytki zagroziły egzystencji pana i stawiły go ponad przepaścią. Każdy to musiał uznać, zrozumieć to musiał

także rząd. Aby ochronić magnatów przed upadkiem musiał się wyzwolony chłop panom odwzajemnić. Chłop musiał oddać panu prawie połowę swej dotychczasowej posiadłości gruntowej. Innymi słowy: połowę dotychczas posiadanego gruntu chłop zatrzymał na własność bez jakichkolwiek ciężarów, z drugiej połowy musiał zrezygnować zupełnie. Wyzwolenie chłopów nie było więc подарunkiem, lecz zostało okupione, a to za dość wysoką cenę.

To wyzwolenie chłopów można oceniać w różny sposób. W każdym razie jednakowoż jest pewnym, że o ile odtąd chłop pracował, to pracował dla siebie, jeżeli dzieci jego pracowały, to czyniły to dla siebie i rodziny, jeżeli było chłopca odtąd pracowało, to pracowało dla rzeczywistego pana, jeżeli zaś zakupywano narzędzia rolne, to tylko na korzyść właściwego właściciela. Odtąd chłop miał osobiste zainteresowanie w rozwoju swego gospodarstwa; odtąd istniała także możliwość do rozwoju gospodarczego.

Pan zaś znalazł się naraz w pewnym ambarasie. Otrzymał on teraz naraz więcej gruntu, lecz nie posiadał ani potrzebnych sił, ani narzędzi roboczych. Starał się wydostać z tego kłopotu, że wyzwolenie chłopów stojące na papierze w rzeczywistości przeprowadzano bardzo powoli; minęły jeszcze dziesiątki lat, nim w niektórych okolicach wyzwolenie teoretyczne zostało w praktyce przeprowadzone.

Przy przeprowadzeniu tego wyzwolenia powstały liczne trudności. W Radzionkowie n. p. zdarzył się następujący wypadek: Wszystkie pola chłopów obciążone były świadczeniami na rzecz kościoła, szkoły, proboszcza, nauczyciela: Gdy teraz chłopci oddali prawie połowę swego gruntu, przypuszczali, że pozbyli się także połowy ciężarów kościelnych i szkolnych. Pan przejął prawie połowę chłopom należącej ziemi, lecz wzbraniał się przejąć na polach ciężące obowiązki wobec kościoła i szkoły. Podczas gdy chłopci kłócili się bezskutecznie z panem, ponosił proboszcz całą szkodę, nie otrzymał bowiem należących się mu świadczeń ani od jednego ani od drugiego. Trwało to tak długo, aż ks. proboszcz Korpak w długotrwałym procesie (od 1850 r.) uzyskał w tej sprawie wyrok: z całości ciężarów ciężących na odstąpionych panu gruntach musiał pan ponosić dwie trzecie, chłopci zaś jedną trzecią część.

Z wyzwolenia chłopów i z tem związanego oddawania gruntów wyłoniła się

jeszcze inna trudność. Każdy chłop i zagrodnik musiał oddać część swego gruntu. Oddane parcele rozrzucone były na całym terytorjum wsi i były po części bardzo małe. W Radzionkowie oddało część swych gruntów 27 chłopów i 20 zagrodników i kilka mniejszych posiadzcicieli gruntu. Pan otrzymał więc nowe pola, które rozrzucone były prawie na 50 różnych miejscach i wskutek tego musiał uprawiać pola również na tylu różnych miejscach. To długo trwać nie mogło. Ukazało się też wnet rozporządzenie, wskutek którego pola pana miały zostać złożone, również pola chłopów. Wykonanie tego rozporządzenia trwało wiele lat; w Radzionkowie ukończono ten nowy rozdział pól w 1837 r.

Wprowadzenie tego nowego podziału pól na pola dominialne i chłopskie ma swe wielkie historyczne znaczenie: od przeszło 500 lat miały niektóre rodziny swe pola na jednym i temsamem miejscu, teraz przydzielono im tę samą ilość gruntu na zupełnie innym miejscu.

Ten nowy podział pól ma także swoje praktyczne lub niepraktyczne znaczenie.

Chłopi uskarżali się, że lepiej położone grunta przydzielono panu, gorzej położone chłopom. Rozstrzygnięcie' nad tern, czy skargi te były słuszne, pozostawiamy rzeczoznawcom.

Temi wydarzeniami zagadnienia rolnicze nie były jeszcze rozwiązane.

Według ugody z roku 1785 posiadziciele gruntu mieli prawo zbierania drzewa i pasania bydła w lasach pańskich. Teraz, gdy stosunki pomiędzy panem a chłopem uległy znacznym zmianom, pan powyższe prawa odczuwał jako niewygodny ciężar. Starano się dojść w tej sprawie do jakiegoś porozumienia. Od mniejwięcej 1852 r. układano się w tej sprawie tutaj w Radzionkowie; układy te były często trudne i trwały kilka lat, ostatecznie doprowadziły do celu. W roku 1866 rozstrzygnięto tę sprawę; prawo chłopów do zbierania drzewa i pasania bydła w lasach pańskich zostało zniesione, w zamian za to otrzymali wszyscy chłopci Radzionkowa razem 37 mórg pola; proboszcz i organista, którzy także posiadali powyższe prawa na lasach pańskich, a teraz się tychże zrzekli, otrzymali 30 wzgl. 3 morgi pola.

Zniesieniem powyższych praw na lasach pańskich zaprzestał istnieć

zwyczaj, który od setek lat uznawano. Dopóki włościanie mieli prawo pasania bydła w pańskich lasach, posiadała wieś wspólnego pasterza gminnego. Rankiem przechodził on przez wieś i gwizdał zwykle swą wesołą piosenkę, a każdy właściciel bydła wypędzał takowe z podwórza na ulicę. Tutaj przejął je pasterz gminny, i on wyganiał to w ten sposób zgromadzone bydło na pastwisko. Wieczorem zaś przyprowadził w podobny sposób bydło do wsi, gdzie każdy właściciel odebrał swe bydło przed bramą do podwórza prowadzącą. Pasterz gminny był więc dobrze znaną osobistością we wsi; niektórych z tych pasterzy jeszcze się pamięta...

Wawrzyn Brzezina był prawdopodobnie ostatnim pasterzem gminnym. Za jego czasów zniesiono wyżej wspomniane prawa na lasach pańskich i setki lat starego stanowiska pasterza gminnego odtąd już nikt nie zajmował.

Po wyzwoleniu chłopów dziedzic, jak wyżej wspomniano, znalazł się w trudnym położeniu, gdyż zabrakło mu naraz bezpłatnych sił roboczych, których mu dostarczało przedtem pod dostatkiem poddaństwo. Często znalazł się i chłop w położeniu trudnym, gdyż dla swych teraz wolnych dzieci nie miał wystarczającego zatrudnienia. W niektórych okolicach ta okoliczność miała doniosłe znaczenie; w Radzionkowie i okolicy jednak kwestja ta została bez znaczenia. Tutaj bowiem od mniejwięcej 1815 r., jak przy omówieniu górnictwa bliżej wykażemy, doszło do wspaniałego rozkwitu w górnictwie kruszczowem. W 24 kopalniach galmajowych znajdujących się na terenach radzińskich i w 6 kopalniach u stóp Suchej Góry, było pracy i możliwości do zarobkowania pod dostatkiem. Tutaj znalazło wielu swój chleb, którzy przedtem pracowali u pana.

Przyciągano nawet sityi robotnicze z zagranicy. Przedewszystkiern przychodzili liczni robotnicy z Polski, raz, aby znaleźć tutaj chleb, po drugie, aby uniknąć skutków politycznych wypadków w Rosji. Do tych imigrantów, którzy się tutaj poženili i którzy tutaj na zawsze pozostać zamierzali należą z lat 1840-1850:

Jadwiszczok Karol z Grabowy około Olkusza 1840 - w Radzionkowie;
Jadwiszczok Fryderyk z Grabowy około Olkusza - 1842 - w Radzionkowie;
Kuźniok Jakób z Stępkowic - 1840 - w Orzechu.
Kuchnik Marjanna z Mrzigodu - 1840 - w Radzionkowie,
Krzykawski Jakób z Grabowy - 1840 - w Radzionkowie;

Krzykawski Jan z Grabowy - 1848 - w Radzionkowie (natural.)
Hachulski Wincenty z Ligoty koło Kozichgłów 1841 - w Radzionkowie;
Stefanik Kasper z Wygielzowa - 1841 - w Orzechu;
Czakanowski Wojciech z Sielc - 1841 - w Radzionkowie;
Szymański Marcin z Nowejwsi - 1841; Zemba Walenty z Kozichgłów - 1842;
Bubalik Jakób z Trąpkowic - 1842 - w Radzionkowie;
Bubalik Wojtek z Trąpkowic - 1842 w Radzionkowie;
Wiśniowski Józef z Kozichgłów - 1842 - w Suchej Górze;
Maliszowski Stanisław z Polski - 1842;
Cebulla Jan z Polski - 1842;
Szkop Antoni z Sielonej - 1842 - w Suchej Górze;
Waleszczyk Kasper z Rzychcic - 1843 - w Radzionkowie;
Ormiński Wojciech z Blandowic - 1843 - w Radzionkowie;
Kocot Florjan z Mierzenczyc - 1843 - w Suchej Górze;
Stroka (Sroka) Adam z Sodowa - 1844 - w Radzionkowie;
Giel Wojciech z Jaworzniak 1844 - w Orzechu;
Kita Franciszek z Zendkowic - 1844 - w Radzionkowie;
Czernecki Kazimierz z Siwierskiej Góry - 1844 w Radzionkowie;
Papaja Wincent z Rastawic koło Olkusza - 1844 - w Radzionkowie
Mucha Paweł z Włodowic - 1844 w Radzionkowie;
Bendkowski Jan z Pynczyc - 1844 - w Rudnych Piekarach;
Bendkowski Jan z Polski - 1846 - w Suchej Górze;
Kotulla Jan z Góry - 1844 - w Radzionkowie;
Kotulla Stanisław z Góry - 1849 - w Radzionkowie (natural.) ;
Kozlik Łukasz z Wadowic - 1844 - w Kozłowej Górze;
Siwek Antoni z Polski - 1845;
Ślenk Sebastian z Trąpkowic - 1845 - w Orzechu;
Trzelonka Józef z Siemoni - 1845 - w Kozłowej Górze;
Trzcionka Staś z Siemoni - 1846 - w Kozłowej Górze;
Puczek Walenty z Mrzyłodu - 1846 - w Radzionkowie;
Kołodziejczyk Karol z Gniazdowa - 1846 - w Suchej Górze;
Studzieńska Franciszka z Kuźnic - 1846 - w Kozłowej Górze;
Janko Jakób z Pinczyc - 1848 - w Radzionkowie (natural.) ;
Jasiek Marcin z Polski - 1849 - w Radzionkowie (natural.) ;
Podolski Michał z Polski - 1849 - w Rudnych Piekarach (natural.);
Kajm Jan z Polski - 1841 - w Orzechu; stawił się w Prusiech do przeglądu wojskowego;

Senkała Kaźmierz z Polski - 1850 - ożenił się za zezwoleniem rządu;
Janik Feliks z Polski - 1852 - w Rudnych Piekarach.

Rok 1846 był dla Śląska rokiem klęski i nieurodzaju zupełnego. Już w roku 1846 a jeszcze więcej w 1847 roku był brak potrzebnego zboża dla chleba i zasiewów. Rok 1847 był rokiem bardzo dżdżystym; wszystkie nisko położone pola były zalane i zasiewy na nich zniszczone; żniwa były znów zupełnie złe. Nie dziwnego, jeżeli głodujący lud spożywał taką żywność. Jaką w innych warunkach nie spożywano. Ale te niezwykle często szkodliwe środki odżywiania się połączone z głodem wywołały niebezpieczne choroby. Na Górnym Śląsku wybuchł tyfus, tyfus głodowy, i żądał wiele ofiar. Wprawdzie zbierano w Niemczech i zagranicą datki i żywność i pieniądze dla głodujących Górnego Śląska; nawet z Ameryki dochodziły jałmużny; to wszystko jednak nie zdołało przetrwać tę nędzę. Lata 1847-1850 należą do najsmutniejszych czasów w historii Górnego Śląska.

Nasze okolice i nasz Radzionków nie należały do tych najbardziej nawiedzonych miejscowości jak w powiatach pszczyńskim i gliwickim. Ale i u nas panowała nędza i drożyzna. Już w 1846 r. ogłosił starosta powiatu bytomskiego w swoim orędowniku powiatowym dłuższy artykuł, który polecał użytkowanie perzu dla wyrobu mąki. Należało zbierać korzenie perzu, krajać, suszyć je i mleć; mąkę w ten sposób osiągniętą należało domieszać do równej ilości mąki żytniej i z tej mieszanki piec chleb. Wiemy, że powyższy sposób zalecany był także przez nasze władze podczas ostatniej wojny. Dalej zalecały władze w bytomskim orędowniku powiatowym użytkować żółta marchew dla wypiekania chleba. Mały pogląd na panującą wówczas drożyznę w naszej okolicy daje następujące zestawienie: W Tarnowskich Górach kosztowało:

	Listopad 1846			Wrzesień 1847			Listopad 1848			Grudzień 1849			Marzec 1856		
	Th	gr	pf.	Th	gr	pf.	Th	gr	pf.	Th	gr	pf.	Th	gr	pf.
½ korca pszenicy	2	22	-	3	6	-	1	22	6	1	22	-	3	18	-
" jęczmienia	2	-	-	1	19	8	-	26	-	-	26	-	2	10	-
" żyta	2	24	-	2	12	-	1	6	3	1	1	6	3	6	-
" owsa	1	12	-	1	1	-	-	21	6	-	22	-	1	10	-

" grochu	3	-	-	2	29	2	1	10	-	1	15	-	4	-	-
" kartofli	-	26	-	-	28	-	-	3	-	-	12	-	1	2	-
kopa słomy	8	-	-	5	-	-	3	22	6	4	-	-	9	15	-
centnar siana	-	18	9	-	15	-	-	15	-	-	18	-	1	-	-
kwarta masła	-	14	-	-	15	-	-	12	-	-	14	-	-	18	-

Jeżeli się porówna powyższe liczby z dzisiejszymi cenami wydawają nam się ówczesne ceny niezbyt wysokie, gdyż żyjemy sami w czasach wielkiej drożyzny. Wówczas jednakowoż nędza była tak wielka, że lud zaczął się niepokoić i często powstały małe rozruchy. Radzińczenie do tego powodu nie mieli. Lecz i tutaj okazywały się te niemiłe skutki wszystkich niespokojnych czasów. Znow musiano przywołać do pamięci rozporządzenie wydane w 1817. roku dotyczące spędzenia płodu (1847) znów szerzyły się kradzieże, podpalenia w takiej mierze, iż tworzyły się przeciwko tym bezprawiom specjalne związki obronne.

Obok tego upadku moralnego ukazywały się skutki niewystarczającego wyżywienia; cholera, krwawa biegunka, febra nerwowa, suchoty, tyfus wielu rzuciły na łóżko choroby i wielu wtrąciły do grobu. Rozpisują się nad tem ówczesne orędowniki powiatowe.

Czas zagoił i te rany, lud uspokoił się i powracał do porządku. Krótko potem następujące wojny z Dania i Austrią wcale nie naruszały naszej parafii. Niewielka tylko liczba synów naszej parafii brała udział w powyższych wojnach. Fizylier Jan Chodnicki z Rudnych Piekar został ciężko ranny w bitwie pod Sadową i zmarł wskutek odniesionych ran w dniu 4 lipca 1866 r. w kościele w Chlawie. Był on jedyną ofiarą z naszej parafii podczas obydwóch wojen.

Fatalniejsze jednak nastąpiły czasy po wojnie. Z pobojozisk austriackich przyszła cholera, która w niektórych miejscowościach zażądała wiele ofiar. Do tych miejscowości należała i nasza gmina kościelna. Lecz o tem na innem miejscu.

Także w następnej wojnie Prus z Francją ucierpiał nasz Radzionków nie

wiele.

Także po wojnie francuskiej zjawily się znane i charakterystyczną cechą wszystkich wojen będące skutki. Każda wojna demoralizuje lud; w każdej wojnie zanika w świadomości różnica między tem co moje a tem co twoje. Na Górnym Śląsku wywołali wiele niepokoju znani trzej bandyci Elias, Pistulka i Sobczyk, którzy dopuścili się niezliczonych włamań i kradzieży.

Dlatego też starosta powiatu bytomskiego wydał w dniu 8. lipca 1870 roku następujący okólnik: "W ostatnim czasie w licznych wioskach powiatu bytomskiego zagrożone bezpieczeństwo własności zmusza mnie do zarządzenia straży nocnych w tych miejscowościach, w których zaszły wypadki kradzieży." Widocznie zarządzenie to nie miało spodziewanego skutku, gdyż w dniu 6. marca 1871 roku zwraca się starosta znów do ludności z następującym okólnikiem: "W ostatnim czasie liczba popełnionych kradzieży bydła i innych przedmiotów w naszym powiecie tak zastraszająco wzrosła, że jestem zmuszony, nakazać poszczególnym urządowi policyjnym, żeby we wszystkich do swych obwodów policyjnych należących wioskach zarządziły wykonanie straży nocnej i nad tem wykonaniem czuwały. Ten sam obowiązek czuwania nad wykonaniem straży nocnej mają także żandarmi i sołtysi. Ostatni mają specjalnie zważać na to, że patrolki przed zaciągnięciem na wartę zgłoszą się u nich." W wrześniu 1873 roku zaprowadzenie straży nocnej po raz trzeci zarządzono.

W naszej gminie niestety także złodzieje wykonywali swe nieczne rzemiosło, dla tego też musiały i tutaj być zaprowadzone nakazane straże nocne. Wielkie kradzieże np. zostały popełnione dwa razy u kupca Pfeila w Suchej Górze, u kupca Rosego w Radzionkowie etc. Więc i tutaj zaprowadzono patrolki nocne a jeszcze w roku 1874 Jan Kaczmarczyk był urzędowym stróżem polnym.

Po wojnie przystąpiono do zmian i reform w różnych dziedzinach; zmiany i reformy te miały doniosłe znaczenie w życiu codziennym:

Od 1. stycznia 1872 roku zmieniono miary długości; dotąd mierzono na linie, cale, stopy, łokcie, mile, odtąd mierzono długość na mile - i centymetry, metry kilometry. Podobno zmieniono od tego samego dnia miary pojemności; dotąd liczono na kosic, półkosic itd., teraz na litry, hektolitry. W podobny

sposób zmieniono także miary wagi. Jeżeli dotąd posługiwano się funtami i centnarami, zaprowadzono teraz gramy, kilogramy. W rodzinnym życiu obywatelskim odczuwał lud bardzo silnie zaprowadzenie nowego pieniądza; dotychczasowe monety, talary i grosze srebrne zostały zastąpione nową marką i nowym fenygiem. Nowe monety weszły w obieg z dniem 1. stycznia 1875 roku. Nasi Radzionkowie wszystkie te zmiany odczuwali nadzwyczajnie, ponieważ wtedy budowano nowy kościół i dzień dziennie trza było porównywać miary i wagi i pieniądze. Budowniczy prócz tego jeszcze miał kłopoty przy swych obszernych korespondencjach, gdyż od 1. stycznia 1875 roku zaprowadzono i nowe znaczki pocztowe.

Większe znaczenie miały zmiany następujące: Na miejsce starych urzędów policyjnych prawie całkiem przez dziedziców i ich urzędników piastowanych zaprowadzono od 1. maja 1875 r. urzędy okręgowe. W swych funkcjach miały one prawie te same zadania, jak dawniejsze urzędy policyjne, ale otrzymały więcej charakter państwowy. Gmina Radzionków tworzyła razem z obszarem dworskim jeden okręg. Pierwszy tutaj mianowany naczelnik urzędu okręgowego był zarządca kopalni radzionkowskiej, Eggel; zastępcą jego był nadsztygar Edward Hertel, później inspektor dworski Schneider, aptekarz Vollhaase, później każdorazowy naczelnik gminy. Orzech i Kozłowagóra tworzyły także jeden okręg pod naczelnikiem Burhardi'm w Świerklańcu, którego zastępcą był Chlubek. Suchagóra zaś i Rudne Piekary tworzyły razem z Bobrownikami i kopalnią Fryderyka osobny okręg pod kierownictwem nadsztygara Klingberg'a z kopalni Fryderyka,

W związku z walką kulturalną, o której jeszcze będzie mowa, stało zaprowadzenie królewskich urzędów stanu cywilnego. Od dnia 1. października 1874 roku musiał każdy wypadek porodu i śmierci być zgłoszony u urzędnika królewskiego urzędu stanu cywilnego. Przy ślubach nie zadowolilo się państwo zgłoszeniem i zarejestrowaniem, lecz żądało zawarcia t. zw. małżeństwa cywilnego przed urzędnikiem urzędu stanu cywilnego. Kościół naturalnie nie odstąpił od od wieków praktykowanego sposobu zawierania małżeństwa i inne metryki kościelne dalej aż do dnia dzisiejszego.

Pierwszym urzędnikiem stanu cywilnego w Radzionkowie był Eggel, zarządca kopalni radzionkowskiej, zastępcą jego był nadsztygar Hertel. Podobnie też w innych miejscowościach parafii naczelnicy urzędu

okręgowego byli równocześnie urzędnikami stanu cywilnego. Ponieważ biuro urzędnika stanu cywilnego znajdowało się w miejscowości, w której urzędnik zamieszkiwał, byli nasi parafjanie przez zaprowadzenie urzędów stanu cywilnego zmuszeni, udawać się w odnośnych sprawach poza granice naszej parafii. Dla nich ta nowa instytucja stanowiła więc nie małe obciążenie, ale wierność ludu katolickiego do starych urzędów parafialnych pod tem nie ucierpiała. Pod tym względem państwo nie dostąpiło, czego sobie życzyło.

Z wypadkami walki kulturalnej połączone było też zaprowadzenie zarządów kościelnych (i zastępstw gmin kościelnych), które zajęły miejsce dawnych kolegiów kościelnych. Wrogo wobec kościoła usposobiona władza państwowa przez zarządy kościelne chciała ograniczyć wolność kościoła w administracji majątku kościelnego i zarazem chciała wglądnąć w stosunki majątkowe kościoła. Lecz nie wszędzie zarządy kościelne były tak wrogo usposobione wobec kościoła.

W Radzionkowie składał się zarząd kościelny z członków kościołowi wiernych. Byli nimi: Franciszek Schneider, Szymon Letocha, Antoni Dolibóg, Wincenty Aleksa, Marcin Wrodarczyk, Sebastian Korpak. Leopold Sadłoń, Piotr Grochla, Walenty Szulc, Norbert Musialik; nadsztygar Ludwik Fabian został mianowany zastępcą patrona w zarządzie kościelnym. Na przewodniczącego pierwszego posiedzenia, które miało miejsce w dniu 25. stycznia 1876 roku, mianował starosta Barchwitz inspektora dworu Franciszka Schneidera; członkowie zarządu kościelnego wybrali go na przewodniczącego na trwale.

Rzesza niemiecka, przez zwycięską wojnę z Francją wzmocniona, rozpoczęła krótko po wojnie już wspomnianą walkę kulturalną. I nasza gmina odczuwała takową dosyć silnie: ks. prob. Mastalski, wybitny pedagog, został niewątpliwie zmuszony złożyć inspektorat szkolny. Przy jego pogrzebie policja robiła trudności i nie chciała zezwolić na pogrzebanie w grobowcu kościelnym. Tutaj urodzonego i podczas walki kulturalnej wyświęconego ks. Szymona Korpaka prześladowała policja przez długie miesiące. Sąd zaś karał ks. Korpaka surowo za to, że bez pozwolenia państwowego słuchał spowiedzi i odprawiał nabożeństwa. Fara tutejsza osierocona przez siedem lat nie mogła zostać obsadzoną. Nabożeństwa dlatego nie mogły się odprawiać regularnie, nawet i w niedzielę nieraz lud sobie musiał sam odprawić nabożeństwo t. zw.

laikowe. Lud jednakowoż został kościołowi wierny. Ks. dziekan przy wizytacji kościelnej w roku 1872 napisał do protokołu dosłownie: wobec tutaj praktykowanego duszpasterstwa nauki nowego protestantyzmu nie mają żadnych widoków wkraść się.

Wszystkie wyliczone i liczne inne wypadki walki kulturalnej wywołały wśród wiernych wobec kościoła usposobionych obywateli i parafjan wielkie oburzenie; swego oburzenia i niezadowolenia z postępowania rządu nie mogli jednakowoż inaczej wyrazić, niż przy wyborach. Dla tego wybrano do zarządu kościoła jak do zastępstwa gminy kościelnej tylko wiernych i wybitnych katolików. Co do wyborów politycznych, o tern będzie później mowa.

W międzyczasie położenie gospodarcze naszej gminy nie było złe. Już przed wojną robiono przygotowania do założenia nowej kopalni węgla w Buchaczu. Podczas wojny i krótki czas po wojnie wykonano plany i założono rzeczywiście kopalnię na terytorium tutejszej gminy. Budowa huty, która miała nastąpić równocześnie, narazie nie nastąpiła, wykonano ją dopiero 12 lat później. Rozumie się przez się, że budowa tych zakładów przemysłowych dostarczyła naszemu ludowi roboczemu wiele możliwości do pracy i zarobkowania. Ta możliwość zaś powiększyła się jeszcze, gdy zakłady te uruchomiono. Nowa kopalnia węgla a później także nowa huta górowały nad wszystkimi dotychczasowymi przedsiębiorstwami, położonemi na terenie parafii. Odtąd też zanikł po bardzo wielkiej części ustrój rolny a gmina Radzionków nabrała wyglądu miejscowości przemysłowej. Rozwój wioski postępował dużymi krokami naprzód: Stara kolonia Buchacz miała w 1830 roku tylko jedną większą posiadłość, młyn rodziny Buchaczów, w roku 1865 miała 7 domów mieszkalnych, teraz po otwarciu kopalni powstało w bezpośrednim sąsiedztwie kopalni kilka domów dla robotników i urzędników, niestety także i trzy karczmy. W części gminy dzisiaj Rojca zwanej, znajdowała się w roku 1830 jedna leśniczówka, 1865 prócz tej leśniczówki jeszcze inny domek jakiegoś Golusa. Teraz po uruchomieniu kopalni i huty powstała tutaj kolonia hutnicza. Cynkmistrz Steffke i kowal huty Wieczorek, zbudowali w pobliżu huty nad torem kolejowym pierwsze wielkie domy. Robotnikom zaś sprzedawano z strony właścicieli kopalni i huty planowo miejsca, nadające się do zabudowania na odpłatę, wskutek czego na tych gruntach stojący las został co raz więcej wykarczowany i zrobił miejsce dla kolonii dziś niewątpliwie 6000 dusz liczącej.

Lud w ogóle byłby był szczęśliwym, gdyby nie były zaszły w innych dziedzinach ciężkie zaburzenia połączone z walką kulturową i z położeniem politycznym. Wybory do sejmiku pruskiego i do sejmiku rzeszy niemieckiej podczas walki kulturowej, były bardzo burzliwe. Pozwalamy sobie tutaj przytoczyć poszczególne rezultaty wyborów.

Przy wyborach do sejmiku rzeszy w dniu 10 stycznia 1877 roku urządzono lokal wyborczy dla Radzionkowa nie w samej wsi, lecz w Buchaczu, który był mniej więcej 1/2 godziny od wsi oddalony. Przy stole i w lokalu wyborczym stali i siedzieli rządowi przychylni przełożeni robotników i rozdawali kartki wyborcze. Więc cokolwiek tylko partja rządowa uczynić mogła dla siebie i przeciwko katolickiemu kandydatowi, to uczyniła. Występowali wówczas ksiądz Radziwił, jako kandydat katolickiego centrum i Richter, kandydat narodowo - liberalny i stronnik rządu.

Otrzymali głosów	Radziwił	Richter
w Radzionkowie	364	99
w Suchej Górze	96	51
w Rudnych Piekarach	105	21
w Orzechu i Kozłowej Górze	196	28

Na Richtera głosowali prawie wszyscy urzędnicy państwowi i prywatni, innowiercy i większą część nauczycielstwa.

Także wybory do sejmiku pruskiego w dniu 19 października 1882 roku odbyły się wśród walk kulturkampfu. Wszyscy prawyborcy Radzionkowa należeli do centrum i wybrali sędziego powiatowego Pawła Letoche (Radzińczanina) i właściciela dóbr Wiktora von Schalscha (którego przodkowie posiadali kiedyś Kozłową Górę).

Politycznie więc przyłączyło się nasze obywatelstwo po o wiele większej części do katolickiego centrum. Było to w czasie, kiedy lud miał wybierać albo stronnika katolickiego centrum, albo rządowi przychylnego liberała. Inne

partie wówczas na Górnym Śląsku nie wchodziły w rachubę.

Wkrótce jednak zaczęła w politycznym życiu Górnego Śląska swą działalność inna partja ; powstała kwestja Polska. W licznych miejscowościach Górnego Śląska istniały już polskie związki narodowe pod tą albo inną nazwą, nim redaktor i ksiądz świecki Przyciński z Bytomia założył w Radzionkowie polskie stowarzyszenie czytelników "Czytelnia". Miejscowi duchowni Koniecko i Korpak zachowywali się wobec tego związku obojętnie, motywując to tem: takie związki, jak doświadczenie wykazuje, długo się nie utrzymują a potrzebę czytania zaspokoją znajdujące się na probostwie i stąd wypożyczane książki. W Radzionkowie jeszcze przed założeniem "Czytelnia" abonowano 29 egzemplarzy "Katolika", 22 egzemplarzy "Gazety Górnos Śląskiej" i 400 egzemplarzy "Intencji miesięcznej, czyli pisma apostolstwa Serca Jezusowego". Prócz czytania polskich pism, postawiła sobie "Czytelnia" za zadanie, odgrywanie małych polskich sztuk teatralnych. Po odegraniu takich sztuk w Szopienicach, Hucie Laury, Hucie Królewskiej, Bytomiu, Bobrku i Lipinach, odegrano i w tutejszej sali Letoche w dniu 14. czerwca 1885 roku pierwszy polski teatr: "Los sieroty". Sala nie wystarczyła dla pomieszczenia gości. Aktorami byli Polacy pozamiejscowi. Rząd pruski obserwował działalność tych związków polskich z wielką nieufnością i uciekł się do środków gwałtownych: W 1885 roku wygnano z Prus wskutek rozporządzenia rządu ca. 30.000 Polaków. Także w Radzionkowie otrzymały następujące osoby w początku lipca 1885 roku nakaz wydalający z wezwaniem do opuszczenia pruskiego terytorium do dnia 1 października 1885 roku. W razie niewykonania tego nakazu grożono im przymusowym wydalaniem do Polski. Tutaj podajemy zestawienie wygnanych z bliższymi danymi :

Nazwisko	Zawód	Wiek	Stan	Ilość dzieci	W Prusach od lat	Miejsce urodzenia
Podlesiński Jerzy	Krawiec	87	Wdowiec	5	50	Rogoźniki
Hobot Józef	Robotnik leśny	67	Żonaty	8	50	Cisse
Kuś Jan	Inwalida górniczy	57	Żonaty	6	50	

Masłoń Józef	Górnik	43	"	4	23	Pustkowie Lig.
Leih Jan	"	37	"	3	15	Teodorów
Czcihowski Leon	Właściciel domu	36	"	-	17	Przybynow
Papaja Stanisław	"	36	"	3	20	Sylosowa
Wilk Jan	Górnik	35	"	1	18	Kuźnica
Dworaczek Antoni	"	34	"	2	13	Niewka
Urbańczyk Walenty	"	34	"	4	13	Będzowice
Śliwa Mikołaj	"	34	"	2	13	Niewka
Kieras Franciszek	"	34	"	2	26	Osorowice
Czerwik Walenty	"	33	"	2	12	Mały Rudnik
Papaja Antoni	"	27	"	2	25	Kościelec
Waloszek Wojciech	"	28	"	3	11	Tengogon
Garczyński Antoni	"	28	"	-	20	Boronów
Czupla Franciszek	"	27	"	-	6	Będzowice
Radziszewski i Piotr	"	24	nieżonaty	-	10	Nowe Częstoch.
Szaton Franciszek	"	24	"	-	4	Cenków
Wyszyński	"	21	"	-	¾	Będzowice
Barulka	"	45	Żonaty	3	25	Żarki

Piotr

Nakazy wydalaające trzech pierwszych cofnięto, a siedemnasty i dalsi prowrocili jeszcze przed otrzymaniem nakazów, wydalaających za granicę do Polski.

Od tego czasu nie przestała już antypolska i antykatolicka polityka rządów pruskich. Zbytecznym jest wyliczać tutaj poszczególne wypadki; są bowiem ogólnie znane; ogólnie znany jest także rezultat tej polityki.

Ścisłe połączone z temi politycznymi, kościelnymi i narodowymi zdarzeniami ostatnich czasów były także zdarzenia komunalno - polityczne w Radzionkowie. Od czasów walki kulturowej dążył rząd pruski ustawicznie do wywierania swego protestanckiego i germanizującego wpływu także na gminy bez względu na ludność. Postępowanie to wywołało w Radzionkowie często oburzenie i niezadowolenie.

Tutaj mianowano w czasie walki kulturowej protestanckiego i niemieckiego zarządcę kopalni (Inspektor górniczy) Eggel'a, naczelnikiem urzędu okręgowego a również protestanckiego i niemieckiego szichtmistrza Metznera jego zastępcą. Obaj mieszkali w małym mniej więcej 1/2 godziny od wsi oddalonym Buchaczu, tam mieściło się też możliwie niewygodnie biuro urzędowe (do 1 kwietnia 1882 roku). Podobnie jak na urząd naczelnika okręgu miał rząd także bezpośredni wpływ na orędownika powiatowego. Tutaj ogłaszano co niedzielę religijne rozmyślenia pisane przez pastorów protestanckich. Pewien obywatel z Radzionkowa pisywał kilkakrotnie w gazetach katolickich przeciwko tym artykułom. Gdy naczelnik gminy Radzionkowa Marcin Wrodarczyk złożył swój urząd, mianował starosta komisarycznym sołtysiem byłego burmistrza Tarnowskich Gór, Henke'go, gminie zupełnie obcego człowieka. Mimo, że był polecony i przysłany, w wykonaniu swych obowiązków urzędowych nie był bez zarzutu. Henke zmarł w dniu 8 marca 1895 roku. Rada gminna wybrała nowego sołtysa, znów odmówił starosta zatwierdzenia i mianował komisarycznym naczelnikiem prawie zupełnie katolickiej gminy protestanckiego aptekarza Vollhaase'go "jedyne go Niemca z Radzionkowa". Prawie całe obywatelstwo protestowało przeciwko tej nominacji i protest swój umotywoowało; mimo to upierał się

starosta przy swoim zarządzeniu. Wskutek tego zażalili się obywatele Radzionkowa w dniu 14 czerwca 1897 roku u prezydenta rejencji opolskiej, podkreślając, że dotychczasowe urzędowanie Vollhaase'go nie było bez zarzutu, że położenie gospodarcze Vollhaase'go stanowi niebezpieczeństwo dla kasy gminnej itp. Odpowiedzią na to zażalenie było to, że Vollhaase'go nie tylko nieusunięto, lecz oskarżono przed sądem o obrazę starosty powiatu Tarnogórskiego tych, którzy wspomniane zażalenie podpisali. Byli nimi: Augustyn Letocha, Łukasz Letocha, Szymon Letocha, Bernard Franiel, Jan Wojtasik, Józef Korpak, Teodor Szeliga, Stanisław Krzykowski. Prokurator wniósł o ukaranie ich więzieniem od 6 tygodni do 2 miesięcy, sąd jednakowoż uwolnił oskarżonych, gdyż działali w obronie własnych uprawnionych interesów. Vollhaase ostatecznie utrzymać się nie zdołał; ustąpił, opuścił gminę i zmarł w domu karnym.

Teraz został naczelnikiem gminy urodzony w Dobrozdzeniu a w Kwedlinburgu emerytowany sekretarz sądowy Fiola. Zmarł on po krótkim czasie. Znow usiłował starosta wprowadzić tutaj przyjemnego sobie kandydata. Własnoręcznie wypisywał starosta von Schwerin kartki wyborcze dla pensjowanego burmistrza Wahner'a i wręczał takowe tutejszym zastępcom gminnym osobiście. Wahner został wybrany w roku 1900. Gdy jednakowoż jego 12 letni czas urzędowania upłynął, wolała mu gmina płacić pensję, niż go zatrzymać dalej w urzędzie. W roku 1912 przez radę gminną wybrany kandydat na sołtysa znow nie uzyskał zatwierdzenia starosty. Dopiero w roku 1914 zajął urząd naczelnika gminy Hugon Hensel, wybrany przez radę gminną i zatwierdzony przez starostę.

Wobec tych większych zdarzeń pod względem politycznym, kościelnym, narodowym i komunalnym, ustąpiły cośkolwiek zdarzenia inne. W roku 1877 wybuchł we wsi księgosusz (Rinderpest: rok wcześniej grasował w Piekarach). Straty w bydło nie były wielkie; czterech właścicieli utraciło razem 12 sztuk bydła; ponieważ jednakowoż zaraza ta jest tak niebezpieczną, zarządzono obszerne środki zaradcze. Przy wyjściach ze wsi ustawiano budy dezynfekcyjne. Gdzie jaka sztuka bydła zachorowała, tam zastrzelono wszystko bydło danego gospodarstwa, tam odnowiono zupełnie ściany i podłogi w chlewach; mieszkańcom zarażonych gospodarstw nie wolno było opuszczać swe gospodarstwa: nawet wóz, na którym wywieziono bydło upadłe, został spalony. Dla ścisłego wykonania tych zarządzeń zaradczych zostało wystane

do Radzionkowa wojsko na czas jednego miesiąca. (22. 7. - 25. 8.).

W roku 1880 doszło na kopalni do dość poważnego buntu, o którym będzie mowa na innem miejscu:

W roku 1887 wybuchł tutaj w rodzinie Michała Tomczyka tyfus plamisty. Z 8 osób rodziny zachorowało 6 a ojciec i matka zmarli w jednym dniu. Zarządzenia w tym wypadku poczynione nie dopuściły do dalszego szerzenia się tej zarazy.

Do wielkich zdarzeń wewnątrz gminy należy też wielki pożar z roku 1900. Spowodowany został przez wyrzucone z parowozu iskry. To faktyczne stwierdzenie spowodowało też później, że fiskus kolejowy wypłacać musiał większe odszkodowania. Nieszczęście nawiedziło dwie w północnej części wsi położone uliczki, które też odtąd nazywają się wielką i małą ulicą pożarną.

Szkodę przez ten pożar powstałą oceniono na mniej więcej 220.000 marek. Mała tylko część tej szkody była krytą przez ubezpieczenia. Aby pogorzecom przyjąć z pomocą, musiano się zwrócić do publiczności. Odezwa, którą wówczas ogłosiły górnośląskie gazety, brzmiała dosłownie:

"Wielki pożar nawiedził w dniu 16 sierpnia mniej więcej 9000 mieszkańców (przeważnie górników i hutników) liczącą wieś Radzionków w powiecie tarnogórskim na Górnym Śląsku. 77 budynków (38 mieszkalnych, 39 gospodarczych) stało się pastwą płomieni, przez co 58 rodzin liczących razem 291 głów, stało się bezdomnymi. Wprawdzie jest wielka część budynków zabezpieczoną, lecz po większej części ledwie w wysokości połowy faktycznej wartości. Meble, zapasy żywności i gospodarcze są prawie do szczytu zniszczone, lecz z nielicznymi wyjątkami nie ubezpieczone. Niektórzy zdołali tylko uratować gołe życie i to, co na sobie mieli, ponieważ wskutek powstałej burzy pożar rozszerzył się tak gwałtownie, że 17 straży pożarnych, które przybyły z pomocą, tylko dalszemu szerzeniu się ognia zapobiedz mogły. Ruch gospodarczy zupełnie zaprzestął, robotnicy nawiedzeni, nie mogą się zajmować swoją pracą jak dawniej, nędza jest wielka a szkoda tak poważna, że bez wezwania publicznej dobroczynności nie może być pokrytą. Prosimy przeto wszystkich szlachetnego serca usilnie, składać nam dobrowolne datki pieniężne dla nieszczęśliwych tak nawiedzonych pogorzalców i takowe

skierować albo na ręce ks. prob. Konietzki, albo naczelnika urzędu okręgowego i gminy burmistrza pozasłużbowego Wahnera. Zarazem prosimy treść niniejszej odezwy w miarę możliwości rozpowszechnić.

Radzionków, dnia 18. sierpnia 1900 roku.

von Schwerin, starosta w Tarnowskich Górach.

Konietzko, proboszcz; Wahner, naczelnik urzędu okręgowego i gminy.

von Golaszewski, zastępca naczelnika urzędu okręgowego i rendant gminny.

Jesch, kapelan.

A. Letocha, właściciel karczmy i ławnik gminny.

S. Letocha, gospodarz i ławnik gminny.

Merkel, kierownik szkoły.

Nastainczyk, zarządca kopalni."

Według listy, znajdującej się na probostwie napływały datki dobrowolne dla pogorzalców z wszystkich warstw ludności całego Śląska, przeważnie z Górnego Śląska, w całości około 5000 mk. Największe jałmużny pochodziły od siostry Ewy, hrabiny Thiele - Winkler w Miechowicach (1000 mk.), Friedlaender'a z Gliwic (1000 mk.) i pastora W. z Miechowie (540 mk.).

Historia wsi od 1900 roku przedstawiałaby tylko historie dni, którą pisać nie zamierzamy, gdyż jest wiadomą a ocena przyczyn i skutków narazie nie możliwą. Wystarczy nakreślić ogólny obraz dzisiejszego Radzionkowa w małych szczegółowych rysach.

Obecne stosunki.

Kolej.

Radzionków dosyć wcześniej otrzymał połączenie kolejowe z okolicą; było to wtedy, gdy połączono Tarnowskie Góry z Bytomiem torem kolei prawego brzegu Odry w dniu 15 września 1859 roku. Najstarsza ta linia atoli zaledwie się stykała z obszarem parafji ponieważ przechodziła z Tarnowskich Gór przez kopalnię Fryderyka (Friedrichsgrube) poza Suchą Górą koło folwarku na Stroszku. Dla parafji więc ruch ten bardzo mało wchodził w rachubę.

Inaczej rzecz się miała, kiedy towarzystwo kolejowe Opole - Tarnowice chciało połączyć Tarnowskie Góry z Bytomiem w kierunku przez Radzionków. Radzionkowie sprzeciwiali się temu planowi a to dlatego, że pola radzińskie miały po części stanowić grunt, przez który kolej miała prowadzić. W dniu 3 maja 1867 roku odbył się tutaj na miejscu pierwszy termin w tej sprawie. Wszyscy interesowani posiadziciele gruntu byli na termin wezwani. Trzech z tychże wcale się nie zjawili, wszyscy inni sprawę odrzucali, gdyż mieli oddać coś z roli, z ogrodów jak też i z podwórza na zamierzoną linię kolejową. Jedynym, który trudności nie robił, był miejscowy ks. proboszcz Mastalski. Wobec takiego postępowania towarzystwo kolejowe nie mogło jakoś planów swych urzeczywistnić i stawilo teraz wnioski o wywłaszczenie tych parceli, które potrzebowało. To wywłaszczenie zostało uskutecznione w dniu 12. maja 1867 roku. Jako odszkodowanie chciało towarzystwo według rady rzeczoznawców płacić 280 talarów za morgę. Posiedzicielom ta suma zdawała się być za małą; powstały procesy; w drodze procesowej i umownej otrzymali posiedziciele nareszcie coś więcej.

Po dokonaniem wywłaszczeniu towarzystwo kolejowe rozpoczęło budowę toru, nie oczekując wyroku co do pretensyj wyższych odszkodowań. W listopadzie 1870 roku linia była gotowa, a to przez towarzystwo kolejowe prawego brzegu Odry, które stało się następcą prawnym towarzystwa kolejowego Opole - Tarnowskie Góry. W 1884 roku kolej ta stała się własnością państwa.

Dla Radzionkowa przeznaczony dworzec dostał się na północny koniec wioski tam, gdzie jeszcze dzisiaj tak zwany stary dworzec się znajduje. Może to było uznaniem dla zachowania się ks. proboszcza Mastalskiego przy projektowaniu i przy budowaniu kolei, że za stodołą proboszcza kolej urządziła przystanek. Proboszcz jak też i jego liczni goście podczas budowy kościoła korzystali bardzo z tego przywileju; dziś niestety już nieistniejącego.

Linia kolejowa, której powstanie w krótkości szkicowano, prowadziła przez Radzionków i Szarlej do Bytomia (pociąg osobowy na tej linii dziś nazywają Szarlejką). Około 20 lat później okazała się potrzeba wybudowania nowego toru z Radzionkowa przez Karb do Bytomia. W tym celu zapoczątkowała dyrekcja kolejowa w Katowicach pertraktacje z posiedzicielami gruntów, których pola wchodziły w rachubę. Dnia 3. lipca 1888 roku w tej sprawie

zapowiedziany był pierwszy termin na dworcu radzińskim. Teraz wyłoniły się też mniejsze trudności, kiedy Radzińczanie byli już poznali dobrodziejstwa połączenia kolejowego; teraz też dla nowego toru nie wchodziły w rachubę ogrody i podwórza, ale li tylko pola otwarte. Ustalenie mającego się placić odszkodowania było przedmiotem najgłówniejszym nieporozumień. Co do cen od roku 1867 podwyższonych wystarczy zaznaczyć, że probostwo jak też inni właściciele teraz 300 talarów za morgę żądali i otrzymali. Płacono więc coś więcej, chociaż pola tutejsze miały wartość cośkolwiek mniejszą.

Nowo projektowaną kolej krótki czas później budowano a to w ten sposób, że na końcu południowym (starego) Radzionkowa tor się rozdwaja na Szarłej i Karb: Na punkcie rozdzielenia się powstał później dworzec "Nowy Radzionków" a dziś "Rojca" zamianowany.

Tak otrzymał Radzionków dwa dworce. Starszy dworzec Szarłej, który niewątpliwie w tym samym czasie powstał jak dworzec "Stary Radzionków", jest równocześnie dworcem dla Buchacza, która to miejscowość bezpośrednio do dworca przylega. Dworzec Nakło, który równocześnie z dworcem Szarlejskim i Staro - Radzińskim założony został, służy zarazem jako dworzec dla wapienników nakielskich do parafii radzińskiej należących. Później założony dworzec Miejska Dąbrowa jest znów dworcem dla szybu tak zw. Wetterschacht, należącego do parafii naszej. Tak więc parafia nasza radzińska posiada 5 dworców.

Kiedy trzy dotąd mianowane linie kolejowe służą dla ruchu osobowego, to kolej wąskotorowa, która początkowo łączyła kopalnię Danielca z hutą Łazarza, przeznaczona jest wyłącznie dla ruchu towarowego. Za porozumieniem się z dyrektorem hrabiów Henckel de Donnersmarck zbudował ją w roku 1886 przedsiębiorca M. Metzner z Bytomia; w 1898 roku przeszła na własność przedsiębiorcy transportowego Rudolfa Pringsheimera z Berlina. Znów w 1904 roku kolej wąskotorowa przeszła na własność pruskiego fiskusa kolejowego i stoi dziś pod państwową dyrekcją kolejową w Katowicach.

Przed krótkim czasem znów przybudowano przy torze głównej kolei Tarnowskie Góry -Radzionków Karb nową kolejkę wąskotorową rządową. W bezpośrednim sąsiedztwie kościoła radzińskiego urządzono przystanek dla wyladowania i naładowania towarów. Jest to miejsce dosyć niewygodne i

nieprzystępne.

Kopalnia radzińska w Buchaczu położona, wysyła produkcję swą po największej części koleją, ale oprócz tego sprzedawa też węgiel mniejszym odbiorcom kołmi przyjeżdżającym. Ponieważ droga Radzionków z kopalnią łącząca jest dosyć licha, położono na drodze tej przed mniej więcej 25 laty tak zwany tor szwedzki. Są to szyny w szosie wbudowane, które umożliwiają łatwy ruch powozów ciężarowych i na drodze niewygodnej. Tor ten prowadzi z kopalni w Buchaczu aż do Starego Radzionkowa.

Przez połączenie kolejowe otrzymała parafia nasza dosyć znaczne korzyści, nie tylko co do większej wygody, lecz też co do rozwoju. Osiedli się tutaj rozmaici kolejarze jak np. Piotr Międzył, Franciszek Konieczny, Jan Bąk, Walenty Jagiela (wszyscy w Suchej Górze), Antoni Przesiong, Michał Prukop (w Orzechu), Wawrzyn Skolik (w Buchaczu), Tomasz Kocur, Walenty Kosz, Tomasz Miksa, (w Radzionkowie) i inni. Ruch kolejowy powiększył więc i powiększał i nadal liczbę mieszkańców.

Nie wypełniły się wszystkie nadzieje co, do ruchu kolejowego. Już dawno przed 1900 rokiem zezwoliły władze miarodajne na budowę tramwajowego połączenia Bytomia z Tarnowskimi Górami przez Radzionków i Suchą Górę, lecz nie wykonano tego projektu ze względu na wysokie koszty. Dalej zamierzono budowę kolei normalnej z Radzionkowa przez Świerklaniec, Woźniki, Herby do Częstochowy. I ten projekt upadł przed wojną i upadł może na zawsze.

Naczelnikami tutejszej stacji kolejowej byli Vogt (aż do roku 1905), Degenhardt, Cichy, Wolf, Lukasek, Bystrich, Stolarczyk, Jakiś, Klose; za czasów polskich urzęduje jako naczelnik p. Spendel.

Poczta.

Już przed rokiem 1700 wszystkie sprawy pocztowe naszej gminy należały do urzędu pocztowego w Tarnowskich Górach. W czasach pruskich tak też pozostało niewątpliwie aż do roku 1853, w którym urządzono pocztę w Świerklańcu, a do której przyłączono i nasz Radzionków. Kiedy około 10 lat później utworzono pocztę w Szarleju, nasza wieś zaś do tamtejszego urzędu

poczty należała. Dopiero gdy Radzionków liczył niewiele więcej niż 4500 dusz, utworzono tutaj dnia 15 kwietnia 1882 roku własną pocztę. Była to tylko mała agentura, którą umieszczono w domu prywatnym, w którym dziś znajduje się karczma p. Spyrki obok targowiska. Szczypty ruchu pocztowego pozwolił początkowo, że sekretarz urzędu okręgowego niby pobocznie tylko załatwiał obowiązki kierownika poczty. Ale już 1884 roku pomnożono czynność poczty przez dołączenie stacji telegraficznej, a znów dwa lata później dodano agentowi poczty pomocnika w osobie listonosza drugiego. Dalszy rozwój poczty spowodował, że około 10 lat później agenturę poczty zamieniono na urząd poczty trzeciej klasy, że przeniesiono ubikacje tego urzędu do innego domu, do apteki p; Vollhaasego, że ustanowiono osobnego kierownika wyłącznie pocztą się zajmującego.

Zaledwie upłynęły cztery lata, a znów okazały się ubikacje jak też niefachowe siły kierowników za niewystarczające. Dlatego przeniesiono pocztę do domu p. Tomczyka obok kościoła i powołano na miejsce kierownika wykwalifikowanego fachowca. Dziś po dalszym rozwoju pracuje w tutejszym urzędzie poczty jeden kierownik i 6 pomocników.

Pierwszym kierownikiem poczty był Józef Fabian, który urząd ten piastował aż do swego przeniesienia się do Rudy (1896). Był to dzielny człowiek, który zjednał sobie ogólne uszanowanie. Następcami jego byli Książek, Szustakowicz, stary żołnierz, Wiedemann, także stary żołnierz. Następny mistrz poczty był już fachowcem, nazywał się Springer. Żył sobie za drogo i aby pokryć niedobór, przeniewierzył się w kasie pocztowej i aby zaś zakryć swą kradzież, podpalił biuro pocztowe, przyczem niestety jeden listonosz znalazł śmierć. Tem sumienniejsze spełniał obowiązki kierownika poczty następca Schray. Pracując tutaj przeszło 23 lat i ciesząc się ogólnym uszanowaniem, opuścił jako Niemiec Radzionków 1923 roku. Pierwszym kierownikiem tutejszego polskiego urzędu poczty stał się Gambus. I on niestety przeniewierzył się w kasie pocztowej 1924 roku a p. Manderka odebrał kierownictwo, które dotychczas prowadzi.

Administracja gminy

była w dawniejszych czasach bardzo prosta; dziedzic rozkazywał a wszyscy podporządkowali się jego woli. Wprawdzie urzędował w dawnych czasach w

każdej gminie sołtys, lecz był mianowany zawsze przez dziedzica i wykonywał tylko wolę tegoż. Od początku rządów pruskich a jeszcze więcej od czasów wyzwolenia chłopów stał się sołtys mniej zależnym i uzyskał pewną samodzielność. Do pomocy miał obok siebie dwóch (czasem też trzech albo czterech) ławników; w razie potrzeby zastępowali sołtysa i w tym wypadku nazwali się także często sołtysami. Tworzyli oni razem z sołtysem t. zw. sąd wiejski i mieli dlatego też prawie tą samą powagę, co sołtys. Poborcę gminnego gminy z początku nie miały; dopiero niewiele więcej od połowy 19. wieku zjawia się poborca gminny, który odbiera sołtysowi część pracy. Taksamo nie znano w czasie przed 1800 roku pisarza gminnego. Wówczas prac pisemnych w urzędzie sołtysa nie znano. A gdy później pisarz gminny przejął wszelkie prace pisemne administracji gminy, nie uważano go już za urzędnika gminnego. Stanowisko pisarza gminnego nadawano prawie zawsze nauczycielowi, a ponieważ ten prawie zawsze górował wskutek swej inteligencji ponad sołtysem, był on zazwyczaj rzeczywistym kierownikiem gminy. Od początków rządów pruskich na Śląsku uważano za urzędnika gminnego t. zw. ordynansa; był on posłańcem gminnym, zwoływał zebranie gminne czyli gromadę, był prawie zawsze także stróżem nocnym, często też jeszcze grabarzem czyli kopidolem.

Prócz wymienionych jednostek odgrywała w administracji gminy największą rolę gromada. Początki tej instytucji sięgają do czasów prastarych, kiedy jeszcze lud cieszył się zupełną wolnością. Tern też tłumaczy się to, kto miał prawo do zasiadywania w gromadzie. Prawo to przysługiwało wszystkim kmieciom (siodłakom), zagrodnikom, chałupnikom, więc wszystkim tym, którzy posiadali własny grunt. Nie dopuszczano zaś do udziału w gromadzie komorników (lokatorów), rzemieślników, handlarzy, urzędników, którzy nie posiadali gruntu. Pomiędzy tymi wykluczonymi z gromady znajdowali się więc najinteligentniejsi obywatele. W tym fakcie widzimy wytłumaczenie tego, że niektóre gminy wiejskie pozostały w swym rozwoju tak w tyle. (Do nich należy po części i nasz Radzionków.) Gromada bowiem decydowała nad losami gminy, rozstrzygała nad ulicami, szkołami, nad obsadzeniem wakujących posad itd., a chłopcy prości nie mieli zawsze dosyć zrozumienia dla takich spraw. Dopiero ustawa z dnia 14. kwietnia 1856 r. dawała możliwość zmiany. Ustawa ta bowiem przewidywała na miejsce starej gromady mniejsze zastępstwo gminne, do którego mógł być wybieranym każdy obywatel. Ponieważ jednakowoż wnioski o zamianę gromady na radę gminną musiał być

uchwalonym przez gromadę samą trwało jeszcze dość długo, nim gromada w większej części gmin zanikła.

Administracja gminna, jaką tutaj przedstawiono, była i w Radzionkowie. Prowadziłoby za daleko, gdybyśmy tutaj chcieli wymienić poszczególnych ławników, poborców i pisarzy gminnych i ordynansów wsi; wystarczy, gdy podamy poniżej zestawienie sołtysów. Znane nam są nazwiska sołtysów z ostatnich tylko dwóch wieków; nie zawsze też można stwierdzić, jak długo poszczególni sołtysi urzędowali. W poniżej umieszczonym zestawieniu podane daty wyrażają tylko w przybliżeniu trwanie urzędowania poszczególnych sołtysów.

1724-1732 Andrzej Sołtys alias Sadlunczyk, Jest pewnem, że jako osobę urzędową nazywano go Sołtysem, tymczasem w rzeczywistości nazywał się Sadłoń, albo Sadłończyk, jako syn starego Sadłonia. Jest on jedynym nam znanym sołtysem z czasów austriackich.

1732(?)-1776 Bartłomiej Musiał, był sołtysem prawdopodobnie już na końcu czasów austriackich i na początku rządów pruskich. Był równocześnie kościelnym i zmarł w dniu 26. lutego 1788 r. w wieku 99 ½ lat.

1776 - 1788 Antoni Hajda.

1788 -1818 Tomasz Hajda, syn poprzednika.

1791 - 1793 Jan Tyczka: był od czasu do czasu zastępcą (ławnikiem).

1791 - 1804 Wojciech Matejczyk; był od czasu do czasu zastępcą (ławnikiem).

1818 - 1821 Walek Musioł.

1822 - 1830 Ignacy Szulc.

1834 - 1840 Adam Wrodarczyk, był pierwszym sołtysem umiejącym pisać.

1840 - 1847 Wojtek Tobór, po którym znów nastąpił Ignacy Szulc.

1848 - 1862 Kasper Bączkowicz, piastował najdłużej urząd sołtysa.

1862 - 1893 Marcin Wrodarczyk.

1894 Andrzej Bączkowicz, jako ławnik był sołtysem komisarycznym.

1894 - 1895 Edward Henke, był sołtysem komisarycznym.

1895 - 1898 Vollhaase, był sołtysem komisarycznym.

1899 - 1900 Jan Fiola, był sołtysem komisarycznym.

1900 - 1912 Maks Wahner, był pierwszym płatnym sołtysem: po upływie 12-letniego czasu urzędowania ponownie go już nie wybrano.

Baron de Schorlerner - Lieser i de Keudell, urzędowali tylko krótko i

komisarycznie.

1912 - 1914 Dr. Rosner, był komisarycznym sołtysem.

1914 - 1922 Hugon Hensel, był przedtem sołtysem w Kończycach, odszedł z Radzionkowa wskutek przewrotu politycznego.

Augustyn Franiel i Piotr Pilchowski byli następnie sołtysami komisarycznymi.

Od 1923 r. jest naczelnikiem gminy Paweł Broncel. Urodził się w Woźnikach w dniu 8. stycznia 1880 r. pracował w magistracie w Woźnikach, w powiatowej kasie komunalnej w Lublińcu i w administracji komunalnej w Zabrze. Wprowadzony w urząd został dnia 27. stycznia 1923 r. Jest równocześnie naczelnikiem urzędu okręgowego i członkiem wydziału powiatowego na powiat tarnogórski.

Obok naczelnika gminy są obecnie w administracji komunalnej zatrudnieni sekretarz gminny Adrian Tobór, rendant gminny Błażej Stoppik, asystenci gminni Antoni Gołus, Wilhelm Wichary, Paweł Szalonek. komornicy gminni Sylwester Breguła i Czesław Pietryga, ksiązkowy Zygfryd Preusner; registrator Ernest Czekala, pomocnik Wiktor Błatoń i 3 stenotypistki. W urzędzie okręgowym zatrudnieni są sekretarze Józef Kot i Florjan Tobór.

Dla administracji gminy i obwodu okręgowego służy

Ratusz.

Jak długo Radzionków miał sołtysów honorowo tylko swój urząd piastujących, urzędował każdy w swoim domu. Ody jednak w 1900 roku zaangażowano sołtysa płatnego, koniecznem było przydzielenie mu pomieszczenia służbowego i odpowiednich ubikacji dla wykonania urzędu. Nowy naczelnik gminy spieszył się bardzo z wybudowaniem potrzebnego domu. Już w drugim roku jego pobytu tutejszego, w roku 1901, zaczęto budowę domu administracyjnego według planów Wiktora Wygasia w Bytomiu (później w Zabrze) przez przedsiębiorcę budowlanego Seifferta z Szopienic. Ledwie stanęły mury 3 metry wysoko, budynek zaczął pękać i groził zawaleniem się i zawalił się po części rzeczywiście. Z budową musiano zaprzestać i mury musiano znieść. Wina prawdopodobnie leżała w niekorzystnem miejscu budowy.

W czerwcu 1902 r. zaczęto nowa budowę. Mistrz budowlany Wygaś z Zabrza ją wykonał. Koszta budowy domu wynosiły 44415 marek; dochodziły do tego koszta wewnętrznego wyposażenia domu, koszta za budowę budynku gospodarczego i za przyległe więzienie policyjne.

W suterynach, na wysokim parterze i na pierwszym piętrze domu administracyjnego znajdują się 10 pokoi dla celów urzędowych i obok większego pomieszczenia dla naczelnika gminy znajdują się jeszcze mniejsze mieszkania dla urzędników niższych.

Drogi i targowisko.

Okolo 1700 roku były drogi Radzionkowa i okolicy prawdopodobnie w oplakany stan. Kilkakrotnie opowiada się, że podczas zameci śnieżnej nie można było przedostać się pieszo z Piekar do Tarnowskich Gór, a gdy w dniu 12. lipca 1702 r. przewożono kosztowności klasztoru z cudownym obrazem z Piekar do Opola, musiano zaprzęgnąć sześć wołów i później cztery konie do woza. Odtąd naturalnie wiele się zmieniło na lepsze. Dzisiaj ma Radzionków z swojemi wsiami parafjalnemi i z miejscowościami jeszcze dalej leżącymi połączenie szosowe a przez Kozłową Górę, Orzech, Suchą Górę i Rudne Piekary ma szosy łączące do sąsiednich miast Bytomia i Tarnowskich Gór. Tylko z Wielkimi Piekarami ma nasza wieś bardzo niedogodne połączenie, ponieważ najkrótszą drogą jest droga polna, a istniejąca szosa przez Szarlej prowadząca przedstawia zbyt wielkie zboczenie drogi.

Wszystkie te szosy są drogami powiatowemi i zostaną utrzymywane przez powiat w dobrym lub mniej dobrym stanie. W Radzionkowie łączą się i tworzą ulicę główną. A ponieważ ta główna ulica wiejska jest uważaną za drogę powiatową, dla tego też jest ogólnie mówiąc w dosyć dobrym stanie. Już w roku 1849 zamieszkiwali tutaj dozorczy dróg Jan Kąkol i Cyganek, którzy byli obowiązani utrzymywać porządek na ulicach powiatowych, więc i na głównej ulicy radzionkowskiej.

Inaczej ma się jednak z wewnątrz wioski prowadzącemi drogami, które są drogami komunalnemi i muszą być utrzymywane przez gminę. Pod tym względem pozostał Radzionków bez wątpienia bardzo w tyle. Ani jedna ulica

komunalna nie jest brukowana. Ani jedna ulica komunalna nie prowadzi uregulowanym rzędem. Ta okoliczność rzuca już od dawnych lat niekorzystne światło na Radzionków; musimy otwarcie wymówić - pod tym względem jest Radzionków zaległy.

Po większej części ulice wsi są prastare, lecz przedstawiały się w wiekach dawniejszych nieco odmiennie. Ulica Sobieskiego i ulica Rowowa n. p. były dawniej drogami polnemi za płotem i nazywały się „Zapłocie”. Również ulica Wiktora była drogą polną prowadzącą do starego zwierzyńca; ulice boczne były także drogami polnemi, które pomiędzy poszczególnemi gospodarstwami prowadziły na pole. Zupełnie nowe są wszystkie ulice w nowo powstałej części wsi w Rojcy; tylko tamtejsza ulica Krzyżowa jest starą drogą leśną, prowadzącą do tamtejszej leśniczówki.

Rozporządzeniem ogłoszonym w orędowniku powiatowym z dnia 2. maja 1902 r. zarządzono oznaczenie ulic Radzionkowa. Wyraźnie przyznano gminie prawo wyboru nazw dla ulic i placów. Wybór nazw naturalnie nie wypadł zbyt szczęśliwie. Obrane nazwy są prawie nic znaczące; historyk uzna tylko nazwę „ulica Pożarna” za dobrą tak jak „ulicę Stawową”. W nazwach tych odzwierciadlają się zdarzenia lub fakta o znaczeniu lokalno - historycznym.

Po przejściu Górnego Śląska przez Polskę uległy nazwy ulic pewnym zmianom. I tym razem oznaczenie ulic było dość niezgrabne. Jest pożałowania godnem, że przy tem oznaczeniu ulic nie uwzględniono prastarych, przez lud od wieków używanych nazw. Stare nazwy pól Kopanina., Zwierzyńiec, Sośnina, Wrzoski, Świniok, Chmielnik, Cholewina i i., wszystko nazwy przeszło 100 lat stare, i za czasów niemieckich przez władze umyślnie nigdy nie używane, miały bezwarunkowo znów odżyć; od wieków używana nazwa Danielec w żadnym razie nie powinna była zniknąć.

Ogólnie biorąc, jest obojętnie, czy ulica ma tę lub inną nazwę. Dlatego można i należałoby się nawet z nazwami miejscowemi połączyć jakiś dobry i chwalebny cel: w nazwach ulic mamy środek, aby osoby i zdarzenia o znaczeniu lokalno - historycznym obywatelom wciąż przypominać i aby pielęgnować wiadomość historii miejscowej.

Już przed 1700 rokiem wspomina się powtórnie o stawach rybnych, które

były położone w naszej wsi. Jeden z nich był dawniej własnością proboszcza; podczas rozruchów religijnych w 16. wieku przeszedł na własność dworu. Jeszcze w roku 1783 był ten staw stawem rybnym, ale już wówczas używano go jako miejsce do kąpania i czyszczenia owiec. Chów ryb upadał coraz to więcej, staw już nie został czyszczony i zamulił się. W ostatnich dziesiątkach składano tam rumowiska, a od 1900 roku zasypano go planowo. Na wypadek ognia musiano jednakowoż część stawu wstawić jako zbiornik wody. Gdy w roku 1904 wieś nasza otrzymała wodociąg, który na wypadek ognia może dostarczyć wody pod dostatkiem, można było zasypać staw zupełnie. Wskutek tego powstał w środku gminy dość obszerny plac, który przez 3 przyległe ulice wydaje się być jeszcze większym. W roku bieżącym został plac ten jeszcze zupełnie nasypany i otrzymał przez to wiele lepszy wygląd i wrażenie będzie jeszcze lepsze, gdy wykonane zostaną na nim projektowane plantacje. Plac ten jest targowisko miejscowe.

W dniu 23. czerwca 1911 roku wydano pierwszy regulamin targowy; od tego czasu został kilkakrotnie zmieniony. Przewidywał początkowo tylko sobotę za dzień targowy. Gdy jednak targ coraz więcej był używany dla zaspakajania potrzeb gospodarczych, ustanowiono drugi dzień targowy, środę.

Ruch targowy w Radzionkowie rozwija się pomyślnie. Od mniej więcej 3 lat prześcignął on ruch targowy w mieście powiatowym, w Tarnowskich Górach. Gdyby zarząd gminny coś więcej postarał się o uzupełnienia targowiska przyczyniłby się targ bez wątpienia do pomyślnego dalszego rozwoju całej miejscowości.

Wodociąg

Dawniej w wodę tak obfitujący Górny Śląsk przez górnictwo nie tylko wodę swą utracił, lecz kilkakrotnie już cierpiał od braku wody. Założenie wodociągów w wielkich rozmiarach stało się więc nieodzowną koniecznością. Zobowiązane do tego wielkiego dzieła było państwo, które przez swe wielkie i stare kopalnie obok Zabrza spowodowało brak wody i które też jedynie byto w stanie do ponoszenia tych wielkich kosztów.

Po kilkakrotnem utworzeniu zakładów wodnych, które jednakowoż z względu na mały swój rozmiar nie wystarczyły, postanowił rząd w roku 1899

wybudować obszerny wodociąg, któryby przynajmniej wystarczył na kilka dziesiątek lat. Koszta wykonania tego planu miały wynosić 2000000 marek. Budowę tego wodociągu chciano nie tylko pomoc tam, gdzie wody nie było, lecz i tam, gdzie woda była mniej dobra.

W naszym Radzionkowie miały Rojca i Buchacz wodociąg utrzymywany przez kopalnię radzionkowską. Stary Radzionków na brak wody nie cierpiał, nie potrzebował się też obawiać, żeby mu wody kiedyś zabrakło. Ale z 267 studzien tutaj w roku 1901 istniejących, było 236 nie wystarczających, gdyż miały za mało wody. Tylko 10 metrów głęboka studnia fary i 7 metrów głęboka studnia starej szkoły pod tym względem były wystarczające. Te niekorzystne i urzędowo stwierdzone stosunki nasunęły myśl, i dla Radzionkowa założyć wodociąg.

Po długich pertraktacjach doszli rząd, powiat i gmina do ostatecznego rezultatu: Radzionków otrzymał w roku 1904 wodociąg gminny, który został przez powiat wybudowany i połączony z fiskalnym wodociągiem szybu Adolfa.

Wodociąg gminny miał pierwotnie 3800 metrów długości, później został w różnych kierunkach przedłużony. Koszta tego 3800 metrów długiego wodociągu wynosiły 43 389 marek. Dla pokrycia tychże ustalono pewną opłatę za odbiór wody. Początkowo wynosił czynsz 40 fenygów od dorosłej osoby a 10 fenygów od każdego dziecka poniżej 14 lat. Stawki te to koszta poboru wody na cały rok. Z biegiem czasu ceny się cośkolwiek zmieniły; dziś płaci się 1,40 zł od dorosłego, 0,70 zł od dziecka, 3,00 zł od konia, 2,00 zł od krowy itd.

Przez sztuczne doprowadzenie wody do domów powstały też właścicielom domów nie małe koszta. Niektórzy właściciele domów przejęli te koszta chętnie ze względu na wygodę, inni jednakowoż mieli w własnych i dogodnie położonych studniach dosyć wody prawie bezpłatnie. Ci właściciele więc wzbraniali się przyłączyć swe domy do nowego wodociągu, gdyż powstała im przez wodociąg korzyść spowodowała o wiele większe koszta. Sprzeciwiali się więc, gdy zarząd gminny chciał przymusowo połączyć z wodociągiem każdy dom, który nie stał dalej niż 100 metrów od głównej rury wodociągowej. Te sprzeczki pomiędzy miejscową władzą policyjną i poszczególnymi właścicielami domów prowadziły ostatecznie do procesu. Wynik tego był ten,

że niektórzy posiadacze domów, którzy posiadali prawidłowo wybudowaną i dobrze położoną własną studnię nie zostali zmuszeni do połączenia swych domów z wodociągiem; gdzie jednak studnia dawała powód do jakiegokolwiek zakwestionowania, tam musiano dany dom z wodociągiem połączyć.

Światło elektryczne.

Radzionków był bez wątpienia bardzo zaległym, gdy liczył około 13 000 mieszkańców a nie miał jeszcze oświetlenia ulic. Uznał to nareszcie zarząd gminy i przystąpił do założenia oświetlenia publicznego. Najpierw zamierzano tutaj wybudować własną gazownię. Koszta jednakowoż okazały się według przedłożonych projektów za wysokie. Myślano więc o budowie własnego zakładu elektrycznego. Zbudowanie tegoż miało kosztować 51 000 marek; takiego ciężaru nie mogła gmina przejąć na siebie. Ostatecznie zwrócono się do Śląskiego towarzystwa akcyjnego elektryczności we Wrocławiu z prośbą, o nadesłanie kosztorysu dla zaprowadzenia światła elektrycznego w wiosce. Widoki były z góry bardzo korzystne, gdyż prawie dla wszystkich domów urzędowych i wielkiej liczby domów prywatnych życzone sobie zaprowadzenia światła elektrycznego.

Według kontraktu w dniu 24. lipca 1907 roku na 25 lat zawartego zatwierdzono sprawę jak następuje: Wiosna miała być oświetloną przez 133 żarówek i jedną lampę łukową na ulicach; dla pokrycia kosztów założenia światła płaci gmina jednorazowo 10 100 marek; wszystkie dla oświetlenia potrzebne przedmioty dostarcza towarzystwo po cenach rynkowych; jeżeli zysk czysty towarzystwa przekracza 5 procent, gmina bierze udział w zysku w wysokości 15 proc. tegoż; przewyższa zysk czysty jednakowoż 8 proc., otrzyma gmina 25 procent tego zysku.

Ponieważ nie tylko ulice gminy, ale także obszaru dworskiego miały otrzymać oświetlenie, dlatego też właściciel dworu zgodził się na ponoszenie pewnej części kosztów; zapłacił jednorazowo 225 marek i na koszt bieżące płaci rocznie 48.96 marek.

Pod temi główniejszemi warunkami więc rozpoczęła O.E.W. (krótka nazwa towarzystwa) na wiosnę 1908 roku prace nad pokładzeniem kablu etc. i mniej więcej w maju tego roku już można było oświetlić niektóre ulice.

Równocześnie zaprowadzono też światło elektryczne w domach prywatnych, tak że oświetlenie tychże możliwem było w tym samym czasie.

Pierwotnie planowane oświetlenie spowodowało, jak wyżej wspomniano, jednorazowy wydatek w wysokości 10000 marek. Konieczne zaangażowanie fachowca dla nadzoru elektryczności w wsi kosztowało rocznie 450 marek, koszt prądu elektrycznego itd. wynosiły mniej więcej 3228 marek rocznie. Czas świecenia obliczono na 1505 godzin w lecie, na 2490 godzin zaś w zimie. Tak się miała sprawa, kiedy zostało zaprowadzone w Radzionkowie światło elektryczne. Z biegiem czasu powiększyła się liczba lamp na ulicach i z tem podniosły się i koszta.

Zużytkowanie prądu elektrycznego dla oświetlenia ulic ma naturalnie swe doniosłe znaczenie. W stosunku do oświetlenia domów oświetlenie ulic jest znikomem. Dzisiaj świecą na ulicach około 170 lamp, tymczasem kościół sam pali mniej więcej 500 żarówek.

Remiza strażacka.

W myśl ustaw pruskich każda gmina była i jest zobowiązana do posiadania pewnej liczby narzędzi do gaszenia ognia. Dla przechowania tychże potrzebne było miejsce. Tutejsza gmina posiadała za 5000 marek narzędzi, które przechowywano w najętych szopach. Takimi prymitywnymi środkami większa gmina na trwałe zadowolić się nie mogła; przystąpiono więc do budowy remizy strażackiej. Dla uzyskania odpowiedniego miejsca usunięto dotychczas istniejący dom ubogich t. zw. pastuszeniec. W tem miejscu postawiono w lecie 1903 r. obecną remizę strażacką. Rysunki dla tej budowy i budowę samą wykonał budowniczy Wygaś z Zabrze za 6300 marek. W ubikacjach parterowych przechowuje się odtąd narzędzia do gaszenia ognia, na pierwszym piętrze natomiast znajduje się mieszkanie, składające się z czterech izb.

Przez budowę remizy strażackiej gmina nieco zyskała, najubożsi gminy jednak bardzo dużo stracili. W pastuszeńcu można było czasowo pomieścić tych najuboższych, którzy nawet nie mieli własnego mieszkania. Po usunięciu pastuszeńca gmina niema żadnego pomieszczenia albo schroniska dla bezdomnych.

Zdrowotność.

Położenie Radzionkowa wzięte pod kątem widzenia zdrowotności nie jest korzystne. Wioska leży, iż tak powiem, w wąwozie. Na wschód graniczy z Księżą Górą, na południe i zachód atoli z Suchagórą. Z obu stron zbiera się woda w wiosce, która dla tego wielce cierpi pod wpływem wilgotności. Reumatyzm jest jedną z najwięcej objawiających się chorób. Praca w górnictwie również zresztą ujemnie wpływa na zdrowie robotników tam zatrudnionych. Tak jest dzisiaj. Ale też i w dawniejszych czasach okazuje się według ksiąg metrycznych obrazek reumatyzmu w niedobrem świetle. Choroba ta nazwaną była "gościec".

W podobnem położeniu znajduje się też Orzech, częścią też Rudne Piekary i Kozłowagóra. Korzystniejszym położeniem cieszy się Suchagóra. Wobec takich warunków pojmujemy tę nadzwyczajną rzadkość długiego życia. W ciągu 200 lat, co można na podstawie metryk kościelnych stwierdzić, żyły tylko dwie osoby ponad sto lat, mianowicie: Agnieszka Zajac z Kozłowejgóry, która dnia 18. lipca 1766 zmarła, licząc 110 lat życia, Jakób Toma z Rudnych Piekary, który liczył 103 lata, kiedy 1780 roku zmarł. Przed kilku laty w Radzionkowie zmarły Ferdyn twierdził, jakoby liczył 107 lat życia, tego się jednakowoż nie daje dokładnie udowodnić. Marjanna Kokot z Suhejgóry zmarła dnia 19 marca 1875, licząc 100 lat życia.

Jak długo tylko środki dla zwalczania chorób szczególnie zaraźliwych chorób mniej bywały znane lub mniej energicznie zastosowane, w parafii grasowały choroby zaraźliwe prawie bez ustanku. Szkarlatyna, odra, czarne ospice, ospa, biegunka, biegunka krwawa czyli tyfus w księgach kościelnych prowadzone są jako przyczyny śmierci. Poważniejszy tyfus pojawił się w latach głodu 1848 roku, szczególnie w Suhejgórze, gdzie 9 osób nań zmarło - tymczasem w Radzionkowie jedna tylko osoba padła ofiarą, w Kozłowejgórze, w Orzechu, w Rudnych Piekarach zaś nie zaszedł żaden wypadek śmierci wskutek tyfusu. Po tyfusie pojawiła się w licznych wypadkach nerwówka (febra nerwów), która więcej ofiar zażądała.

Na szczególną uwagę zasługuje cholera, która powtórnie w parafii grasowała w ostatnim wieku. W roku 1832 księgi metryczne podawają 6

wypadków śmierci wskutek cholery w gminie Orzech a jeden wypadek w Suhejgórze. W roku 1849 zażądała ta sama choroba w Radzionkowie 15 ofiar, w Kozłowejgórze 2 ofiary, w Orzechu 1 ofiarę. Cholera wtedy zapewne była następstwem głodu. W roku 1852 jest ofiar cholery w Suhejgórze 16, w Radzionkowie 5, w Orzechu 2, w Rudnych Piekarach 1, tymczasem w Kozłowejgórze nie ma wypadku żadnego. W roku 1853 zmarli wskutek tej samej zarazy w Orzechu 1, w Radzionkowie 2. W roku 1866 cholera znów tu grasowała a to z powodu wojny prusko -austriackiej. W listopadzie i grudniu miał Radzionków, Orzech, Rudne Piekary po jednej ofierze. W lecie 1867 roku natomiast zmarło wskutek cholery z Radzionkowa 40 ludzi, z Kozłowejgóry 36, z Suhejgóry 11, z Orzecha 2, z Rudnych Piekary 1. Obok tych cyfr wypadków śmierci były w wszystkich wymienionych latach cyfry ludzi na cholere chorujących rzeczywiście znacznie większe.

Jest to więc fakt dosyć smutny i bolesny, jeżeli w przeciągu 35 lat, 1832 - 1867, sześć razy cholera w parafii się powtarzała.

Obok niekorzystnego położenia Radzionkowa i innych do parafii miejscowości należących wypadki choroby i śmierci dają się też wytłumaczyć przez brak medyków. Sąsiedzkie Tarnowskie Góry już od dawnych czasów miały swych miejscowych lekarzy, którzy w razie potrzeby odwiedzali i mniejsze wioski w okolicy. Zamieszkiwali tam n. p.: 1644 Thomas, 1657 dr. med. Mikołaj Zarawski, 1697 Wacław Dziwuczek, 1705 dr. med. Wacław Namysło, który często w Radzionkowie u dziedzica przebywał, 1730 Jakób Pszczyński, 1734 Ferdynand Lambert, 1760 Jan Spohr, 1788 Fryderyk Pilipczyk itd.

Daleko później w Radzionkowie samym osiedlił się lekarz. Bez upoważnienia urzędowego i bez wykształcenia przez szkoły średnie albo wyższe przed mniejwięcej 50 laty praktykował w Radzionkowie jakiś Krząkała. Chociaż nie posiadał kwalifikacji przez urzędy uznanej, był on, jak twierdzi pewien akademik radziński z owych lat, lekarzem bardzo zgrabnym i usposobionym, który np. złamanie kości daleko lepiej naprawiał, aniżeli lekarze na szkołach wykształceni. Dla tego chorzy z dalekich i szerokich okolic naszego lekarza - samouku odwiedzali a p. Krząkała przyjmował regularnie i cieszył się dobrem powodzeniem. Po jego śmierci objął jego praktykę Józef Tyczka z większym jeszcze sukcesem finansowym, ponieważ rozszerzył swoją

działalność i za granicę do Kongresówki.

Mniej szczęścia miała jego córka, która później w podobny sposób chciała odgrywać rolę lekarza.

Dopiero kwitnące albo raczej już zakwitłe górnictwo z swemi pobocznymi zjawiskami przywiodło wiosce radzińskiej prawdziwego lekarza. Dr. Śmiesiański był pierwszym medykiem, który się tutaj osiedlił, nie mogąc się atoli przez dłuższy czas utrzymać. Jego następcą był lekarz gwarecki dr. Haase, z którym przez dłuższy czas współcześnie praktykował dr. Sedlaczek. Dr. Kowalik, ich następca, opuścił wioskę dnia 1. kwietnia 1901 r., a na jego miejsce przybył dr. Weiss, aby tylko 3 miesiące tutaj pozostać. Dr. Schroder osiedlił się w Radzionkowie 1903 roku i opuścił miejscowość w roku 1924. Dr. Ohl praktykował tutaj równocześnie a po jego śmierci przybył na jego miejsce dr. Lamsbach w roku 1913. Ten 1918 roku na wojnie poległ, a ponieważ i dr. Schroder był na wojnie, dr. D r i s c h e l z Piekar do Radzionkowa dojeżdżał i tutaj ordynował. Po wojnie osiedlił się tutaj 1919 roku dr. Krah, który jeszcze tutaj zamieszkuje; na miejsce dra. Schrodera przybył dr. Walden, który także jeszcze w miejscu praktykuje.

Przejsiowio tylko miał Radzionków jednego dentystry.

Lekarstwa czyli medykamenta sprowadzano zawsze z apteki z Tarnowskich Gór, gdzie w roku 1687 Daniel Skawiecki jako jeden z pierwszych tamtejszych aptekarzy zmarł. W razie potrzeby udali się Radzionkowie i do Piekar, gdzie pan Korn już 1794 posiadał aptekę. W Radzionkowie samym urządził aptekę pierwszą Vollhaase, który jako protestant mało był lubionym przez katolików i jako komisaryczny naczelnik gminy jeszcze mniej był lubionym przez obywatelstwo. Dnia 1. lipca 1901 roku jego apteka przeszła w posiadanie Denningera wzgl. jego żony. Później nteres ten objął Rothkegel. Od roku 1922 jest Emil Gajdas właścicielem tutejszej apteki.

Nie wystarczyli tutejsi lekarze i apteka dla pielęgnowania zdrowotności obywatelstwa. Liczne nieszczęśliwe wypadki w górnictwie spowodowały administrację tutejszej kopalni do wykształcenia kilku sanitarjuszów. Mężów takich kopalnia i huta posiadają już od dziesiątek lat; ich działalność zasługuje na uznanie, chociaż ogranicza się tylko na samą kopalnię i hutę. Aby

przynieść pomoc chorującym obywatelom, ks. dziekan powołał zakonne siostry do wsi i przez to wielce się przyczynił do zdrowotności miejscowej.

Inna dalej sięgająca nadzieja Radzionkowie nie spełniła się. Przed mniejwięcej 20 laty spółka bracka miała zamiar tutaj założyć szpital; w tym celu chciała wydzierżawić albo kupić dom o. Letochy przy ulicy Jana Sobieskiego. Mimo dłuższych pertraktacyj sprawa nie przyszła do skutku, dom okazał się za mało odpowiedni.

Klasztor:

Ten, który najpierw pomyślał, ażeby klasztor w Radzionkowie wybudować, był ks. prob. i dziekan Koniecko. Z przyjacielem swym i byłym towarzyszem z czasów studiów ks. dziekanem i komisarjuszem Głowackim z Wysoki przyszło do ugody, ażeby do Radzionkowa sprowadzić Służebniczki Marji, które mają swój dom mateczny w Poremby pod górą św. Anny. W podaniu do księcia biskupa wrocławskiego z dnia 11. lutego 1890 roku, dał wyraz swemu życzeniu.

Przy erylowaniu domu klasztornego w czasach pruskich musiała być zaciągnięta aprobata od dwóch ministrów, od ministra Spraw Wewnętrznych i od ministra oświaty. W tym celu pisał ks. Koniecko dnia 15. grudnia 1891 roku do ministra oświaty. Dnia 23. lutego roku następnego ministrowie wniosek odrzucili. Powodu oczywiście nie wymienili, lecz domyślano go się: siostry z domu matecznego z Poremby uchodziły za siostry polskie. To był powód miarodajny do odrzucenia wniosku. Oświadczył też to osobiście starosta tarnogórski de Falkenhayn, polecając równocześnie ks. dziekanowi do wyboru Boromeuszki lub Wincentynki - albo też Elżbietanki. Gdy tudzież posłowie hr. Strachwitz, radca sądu Letocha, ks. dziekan Głowacki, hr. Henckel de Donnersmarck i ks. kardynał Kopp się przyczynili byli za Służebniczkami Marii i liczne wnioski z podpisami z Radzionkowa te same życzenia objawiały, powtórnie ks. dziekan Koniecko wystosował prośbę do ministra oświaty dnia 7. czerwca 1893 roku. Dnia 24. października 1893 roku nadeszła odpowiedź, że nie odrzuca się wniosku zasadniczo, ale że się odrzuca Służebniczki Marji; minister zarazem polecił inne siostry; najchętniej ministerstwo widziałoby w Radzionkowie siostry Elżbietanki. Kiedy ks. dziekanowi ministerstwo w taki sposób pokrzyżowało plany, mimo tego, że w tej sprawie przyczyniali się i

dygnitarze, sądził ks. dziekan, że dla gminy i parafii mógłby coś uzyskać tylko ustępstwem. Był więc gotów zastosować się do woli i życzenia ministrów i zwrócił się do ks. prałata Kleina, kuratora sióstr Elżbietanek, w Wrocławiu początkiem roku 1894. Aby sprawę załatwić tem rychlej, stawiał równocześnie siostronom do dyspozycji swój nowo wybudowany domek i oświadczył, że utrzymywać będzie 2 siostry, przyznawszy każdej 25 marek pensji miesięcznej. Siostry te odrzuciły propozycję z tern uzasadnieniem, jakoby gdzieindziej były wielce zajęte. Na tę odpowiedź z dnia 26. 4. 1894 zniecierpliwiał się ks. dziekan i nie zamierzał już więcej tej sprawy ponawiać. Takim sposobem sprawa została leżeć. Tymczasowo tylko. W roku 1896 parafianie się zwrócili do proboszcza z prośbą, ażeby poruszyć raczył stary plan i ażeby dopomógł parafii, klasztor wybudować. Ks. Koniecko jednakowoż po swych nieprzyjemnych doświadczeniach nie miał na razie żadnej ochoty. W połowie roku 1898 atoli zwrócił się ks. dziekan Głowacki do ks. dziekana Koniecki, wskazując na to, że tak nieprzychylny prezydent v. Bitter jak też starosta v. Falkenhain zostali przesiedleni i że teraz widoki do erygowania klasztoru są daleko lepsze. Ks. Koniecko dał się namówić. Dnia 17.2. 1899 roku wystosował po raz trzeci wniosek do ministra oświaty jak też do prezydenta rejencyjnego w Opolu, życząc sobie znów "Służebniczek Marji". Ks. Głowacki sam w tym celu w ministerstwie sprawę poruszył. Przed nadejściem odpowiedzi przybył nowy starosta tarnogórski v. Schwerin do Radzionkowa, aby na miejscu zbadać stosunki i obmówić sprawę z proboszczem. Jego doniesienie do Opoli jak też do Berlina wystosowane widocznie było miarodajne. Dnia 12. 8. 1899 roku udzielił minister pozwolenie na osiedlenie się "Służebniczek Marji" w Radzionkowie. W odpowiedzi przyzwalającej zdanie to zasługuje być podkreślone:

"Do tego klasztoru mogą być przypuszczone li tylko takie siostry, które należą do prowincji śląskiej i są pochodzenia niemieckiego". Obawa więc przed siostrami polskimi i wtedy jeszcze nie była pokonana.

Kiedy więc pozwolenie na utworzenie klasztoru zostało udzielone, wyłoniła się kwestja mieszkaniowa i utrzymania sióstr. Ks. Koniecko kazał, ponieważ w roku 1890 i 1891 plebanię budowano, sobie domek wybudować, który podczas budowy plebanii zamieszkiwał. Ten domek ks. proboszcz stawiał tymczasowo siostronom do dyspozycji, później podarował im go jako własność. Sądowne przewłaszczenie darowizny nastąpiło 17. 6. 1903 roku.

Ze strony rejencji opolskiej do klasztoru tymczasowo przypuszczono 5 sióstr. Nie wystarczyła ta liczba bynajmniej dla wymagań stawionych siostronom. Trzeba było pomyśleć o pomnożeniu liczby sióstr, ale równocześnie też o powiększeniu ubikacji mieszkalnych i roboczych. To można było otrzymać tylko przez wybudowanie nowego i zarazem większego domu. W roku 1905 klasztor stał wykończony przez przedsiębiorcę Stascha z Karbu, którego koszta wynosiły 30000 marek. Dnia 26. 9. 1905 poświęcono nowy dom i oddano dla przeznaczenia; liczba sióstr podwyższyła się na 12.

Zajęcie główne sióstr polega na pielęgnowaniu chorych po za domem w obrębie parafii. Na tem polu siostry w przeciągu 25 lat wiele uczyniły dobrego i uznaje się z wdzięcznością ich pracę. Ażeby córkom robotnika naszego opuszczającym szkołę elementarną i zajęтым w przemyśle dać możliwość nauczenia się prowadzenia domostwa jak też i prac domowych, w klasztorze utworzono szkołę gospodarczą pod przewodnictwem sióstr. Ze strony rejencji wielki nacisk kładzono na otwarcie ochronki dla dzieci. Ks. Koniecko początkowo się temu sprzeciwiał a to dosyć długo, jednakże zgodził się nareszcie na to, kiedy i ze strony parafii te życzenia stały się głośnie.

Budowa klasztoru oczywiście z wielkimi kosztami była połączona. Największą część kosztów ponosił ks. dziekan Koniecko osobiście. Pomiedzy innymi dobrodziejami zasługują być wyszczególnieni hr. Henckel v. Donnersmarck w Nakle, który już w roku 1903 podarował 4000 marek na budowę klasztoru. O wszystkich większych i mniejszych dobrodziejach siostry zakonne jak najwdzięczniej pamiętają. Zresztą starają się osobista pracą i zabieganiem samych siebie utrzymać, za datki ofiarności pozostaną zawsze wdzięczne.

Związki i towarzystwa.

Wśród licznych w Radzionkowie istniejących związków może pierwsze miejscem zabiera "Kasa oszczędności i pożyczek, spółka zapisana z nieograniczoną poręką w Radzionkowie". Założyli ją w dniu 23. lutego 1899 r. miejscowy proboszcz ks. Koniecko i jeszcze 18 innych członków. Liczba członków wynosiła 1899 r. - 18, 1901 r. - 154, 1902 r. - 241, 1903 r. - 356, 1924 r. - 1043. Przed wojną była największą tego rodzaju kasą na Śląsku: i

dzisiaj jeszcze tak jest. Przed wojną była większą niż wszystkie podobne kasy w powiecie tarnogórskim razem wzięte; i dzisiaj mamy jeszcze ten sam stosunek. Nadzwyczajny korzystny rozwój tej kasy swego czasu spowodował starostę de Steinmann'a i później prezydenta rejencji opolskiej de Hergt'a (który później wstał pruskim ministrem finansów) do osobistego przekonania się na miejscu o biegu spraw kasy.

Zarządem kasy był od 1899 do 1922 r. ks. prob. Koniecko; rendantem był zawsze Augustyn Letocha. Po śmierci ks. Koniecki został Letocha zarządem kasy, brat jego, Wilhelm, rendantem.

Kasa gminie oddała nadzwyczajne usługi : prawie wszystkie w ostatnich 25 latach we wsi wybudowane domy prywatne stanęły przy pomocy kasy. Chociaż przez dewaluację powstały dla oszczędzających straty miljonowe, to jednakowoż miliony te powstały we wsi u tych, którzy z kasy korzystali.

Przy swoich nadzwyczajnych sukcesach miała kasa naturalnie i swych nieprzyjaciół i przeciwników. Generalna dyrekcją dóbr hr. Henckel de Donnersmarck, której interesy często zderzały się z interesami kasy, nie należała do przyjaciół kasy. Więcej widoczną była nienawiść starosty tarnogórskiego. Aby byt naszej kasy podkopać, założył tutaj w roku 1902 w ratuszu oddział powiatowej kasy oszczędności. Ten oddział nie mógł żyć i nie chciał umrzeć i gdy przy politycznym przewrocie żywot jej nareszcie dobiegł końca, nikt dla tego nie płakał. Największym przeciwnikiem kasy radzionkowskiej była żydowska rodzina zamożnych kupców Lustigów, Rodzina ta przed założeniem kasy skupiła najlepiej położone domy handlowe Radzionkowa (dzisiaj: Jarantowski, Spyrka, Lanzer, Konsum), po założeniu kasy nie zdołała już zakupić ani jednego metra kwadratowego ziemi. Bank Kredytowy w Warszawie, który w roku 1823 założył tutaj filię, nie zdołał się tutaj utrzymać. W roku 1924 założona spółka budowlana chciała, podobnie jak przedtem kasa oszczędności, pomagać specjalnie przy budowie domów, chociaż nie posiadała najmniejszych kapitałów. Spółka ta już nie istnieje, założenie jej było z góry na niepowodzenie skazane. Innym celom gospodarczym służy związek spożywczy spółki wiereckiej. Związek ten jest instytucją przed mniej więcej 30 lat przez wielki przemysł, szczególnie hrabiów Henckelów Donnersmarcków, założoną. Podczas jej istnienia zdziałała bez wątpienia wiele dobrego a szczególnie pomagała gospodarczo ludowi w

przemysłe ciężkim zatrudnionemu. Najglówniejszym jej zadaniem jest utrzymywanie otwartych składów. W Radzionkowie znajdują się 3 sklepy tej instytucji, sprzedające towary kolonialne oraz wszystkie inne przedmioty do użytku domowego potrzebne. Konkurent wiereckiej spółki w czasie plebiscytowym założony związek spożywców "Polonja" rozpadł się, powodując procesy i straty członków.

Ochotnicza straż pożarna założono tutaj w 1898 roku. Ówczesny komisaryczny naczelnik gminy, aptekarz Vollhaase, odnosił się do niej z wielką nieufnością i dawał się jej mocno w znaki. Dlatego też członkowie wybrali Augustyna Letochę do zarządu, żeby tenże "jedynemu Niemcowi w gminie" (tak nazwał starosta aptekarza Vollhaase'go) przy niesłusznych wymaganiach stawiał opór. Dla zdobycia fachowej wiedzy w dziedzinie straży pożarnej brał Letocha udział w kilkamiesięcznym kursie przy straży pożarnej w Berlinie i też zorganizował na wzór tejże tutejszą straż pożarną. Zatarci z późniejszym naczelnikiem gminy Wahner'em zmusiły go do czasowego ograniczenia swej działalności. Straż pożarna, pod jego kierownictwem na wysoki poziom podniesiona, istnieje jeszcze dzisiaj, obecnie pod kierownictwem naczelnika gminy Broncla.

Związek posiadzicieli domów i gruntów został założony w dniu 14. października 1906 roku przez Augustyna Letochę, który związkowi od założenia aż do dzisiejszego dnia przewodniczy. Związek liczy około 330 członków. Głównym celem związku jest pilnowanie wspólnych interesów gospodarczych i obywatelskich członków. Podobne zadanie stawilo sobie kółko rolnicze, które niedawno założone zostało. Praca twórcza tutaj nie jest możliwą, gdyż stowarzyszenie to liczy zaledwie 11 członków. W przeciwieństwie do starego związku posiadzicieli domów i gruntów stoi związek lokatorów (komorników), założony w ostatnich czasach. Zawdzięcza swe istnienie przez wojnę powstałej klęsce mieszkaniowej.

Prócz tych związków ogólne dobro na oku mających istnieją jeszcze tutaj stowarzyszenia zawodowe (n. p. Zjednoczenie zawodowe, chrześcijański związek nauczycieli itd.), narodowe (n. p. ZOKZ, towarzystwo Polek w Radzionkowie i w Rojcy, Związek Powstańców, Sokół itd), sportowe (Klub szachistów, Ruch, związek hodowców gołębi i kanarków, Chór męski "Harfa", towarzystwo śpiewu) i towarzystwa dla pielęgnowania życia towarzyskiego (n.

p. towarzystwo młodzieży katolickiej, towarzystwo młodzieży socjalistycznej, kasyno katolickie i t. d.).

Wiele więcej członków niż te świeckie związki liczą związki kościelne. Bractwo różańcowe liczy około 6500, arcybractwo apostołstwa około 300, arcybractwo matek chrześcijańskich około 400, kongregacja marjańska około 380 członków i t. d.

Zwyczaje ludowe i podania.

O zwyczajach na Górnym Śląsku panujących, możnaby wiele opowiadać; lecz ponieważ wiele ich jeszcze istnieje i wszystkim są znane, tylko niektóre zasługują tutaj na wspomnienie, a przede wszystkim takie, które już zanikły albo mało są znane.

W dawnych czasach wierzono prawie ogólnie, że przysięga stała się nieważną i nie była prawomocną. jeżeli przysięgający przed złożeniem przysięgi coś zjadł. Widocznie szanowano świętość przysięgi w ten sam sposób jak świętość Najświętszego Sakramentu i przy podobnej czci przypuszczano podobne skutki. Takie pojęcie mogło jednakowoż każdą przysięgę uczynić iluzoryczną. Dlatego też starały się władze to pojęcie przysięgi wytepić. Rozporządzeniem z dnia 26. listopada 1802 roku obowiązano kler z całą surowością występować z ambony przeciwko tym zabobonom. Trwale pouczenie doprowadziło też z czasem do celu: dziś to stare pojęcie o ważności przysięgi zupełnie zanikło.

W niektórych okolicach, szczególnie w górach, jeszcze dziś panuje zwyczaj bicia w dzwony podczas burzy. Wierzono i wierzy się po dziś dzień, że przez dzwonienie burza osłabnie. Za pracę dzwonięcia powierzoną organistom albo kościelnemu dawano temuż pewne odszkodowanie w formie t. zw. snopów burzy (Wettergarben). Zwyczaj ten panował dawniej i u nas. Czytamy n. p. jak w Piekarach w czasie burzy w dniu 26. lipca 1702 roku na zarządzenie O. O. jezuitów dzwonił we wszystkie dzwony przez dwie godziny, aż wskutek nieszczęśliwego wypadku musiano z dzwonieniem zaprzestać. Gdy prastary ten zwyczaj zaprzestano praktykować (przed około 60 lat), żądał jeszcze organista dawniej za dzwonienie podczas burzy przyznane mu odszkodowanie t. zw. snopy burzy.

Przed 100 i jeszcze przed 50 lat istniał w naszej wsi dalszy dzisiaj już także zapomniany zwyczaj: Kupił ktoś konia albo krowę albo inną sztukę bydła, to oblano takowe przed drzwiami do domu lub obory prowadzącymi wodą, a to dlatego, że lud był przekonany, iż wskutek tego oblania bydło dobrze się chowało. U ludzi stosowano inne środki. Jeżeli ktoś wprowadzał się do domu lub mieszkania, posypano jego trzewiki albo nogi popiołem, żeby mu się w tym domu dobrze podobało. Zwyczajowi temu musiał się poddać także jeszcze ks. prob. Korpak, kiedy w dniu 15 sierpnia 1887 roku wprowadzał się jako administrator do Rybny; w tym wypadku wiara, będąca źródłem zwyczaju, się spełniła.

Jeszcze przed mniej więcej 50 lat przynosiły dziewczęta w niedzielę palmową małą sosnę z lasu i ustroiły takową wstążkami różnobarwnymi; następnie udały się przed okna znajomych. Śpiewając i obracając gojiki na wszystkie strony, prosiły o jakiś datek. Ludowe piosenki polskie przechowywały się w tym zwyczajowi i prawie dlatego wkraczała policja brutalną siłą przeciwko temu zwyczajowi. Mimo tego dziś nie zanikł jeszcze zupełnie.

Od 50 lat jednakowoż zanikły zupełnie marzan, marzanka. Gdy nasi praojcowie przejęli wiarę chrześcijańską, wyrzucili podobnoż uroczyscie bożków z swych domów. Rzekomo na pamiątkę tego zdarzenia wypchali młodzieńcy corocznie stare ubranie męskie lub kobiece słomą, zarazili ją wielką lalkę na drąg drewniany, nosili ją następnie przez wieś i utopili ją ostatecznie w stawie.

W świetle, świetlika albo ognistego chłopca wierzono tutaj jeszcze przed około 50 lat. Opowiadano tutaj, że pewien Markusik z Radzionkowa pobłądziwszy w nocy na drodze, został przez tegoż świetle zaprowadzony do domu. Wiara w świetlika tutaj mniej była rozpowszechnioną, ponieważ zauważano ognistego chłopca przeważnie tam, gdzie bagniska umożliwiały jego zjawienie się.

I o utoplcu opowiadano dawniej we wsi, i wielu twierdziło, że go widzieli. Ponieważ niebezpieczeństwo utonięcia z względu na brak większych wód tutaj było mniejsze, dlatego też wiara w utoplcę tutaj była rozpowszechnioną.

Na pamiątkę, że Pan Jezus przed swoją męką wrzucony został do rzeki Cedron, panował tutaj dawniej zwyczaj kąpania albo przynajmniej mycia się w otwartych wodach w Wielki Czwartek i Wielki Piątek przed świtem słońca. Różgą wyganiał ojciec dzieci swe z łóżek i zmusił je do kąpania wzgl. mycia się w ubraniu bardzo niezupelnem.

Tymczasem, gdy wspomniane zwyczaje powoli zanikają, powstają nowe. Od około 40 lat wierzy się, że małżeństwa zawarte w czerwcu bywają nieszczęśliwymi, albo że z takich małżeństw rodzą się dzieci niedobre.

Opowieści o strachach wierzy i opowiada się naturalnie wciąż. W najnowszym czasie mówiło się bardzo wiele, że śp. ks. prob. Koniecko ukazał się kilkakrotnie na starym i nowym cmentarzu, że nawet na białym dniu odgonił kilka niedorostków, którzy na cmentarzu grali w karty, że w nocy chodzi do tutejszej fary itd. Wypada raz wypowiedzieć, że opowiadania o śp. ks. proboszczu są czyste bajki.

Dodatne i ujemne strony Radzionkowień czyli ich cnoty i niecnoty.

Lud górnośląski uchodzi w świecie za lud religijny. A mieszkańcy radzińscy nie stanowią w tej regule wyjątku. Nie można im rzeczywiście odmówić religijności. Owszem pokażna liczba księży, których wydała parafia i których wyliczymy na innem miejscu, przemawia najlepiej za duchem religijnym wśród parafii panującym. Jak dziś tak też za dawnych czasów rzecz się inaczej nie miała. Już w roku 1790 odpowiada proboszcz na zapytanie się kurji biskupiej krakowskiej, jakoby parafianie mieli to przyzwyczajenie chwalebne, że w niedzielę po południu na nieszpory do kościoła przychodzą, nie będąc bynajmniej do tego zobowiązani. W roku 1811 zaś pisze ks. prob. Żagalski, że parafianie bez wyjątku swój obowiązek wielkanocny spełnili, że komunie św. wielkanocną wszyscy przyjęli. Wszak pod tym względem służyli im za przykład parafianie zamożniejsi. Na pytanie ze strony kurji biskupiej, czy też przełożeni regularnie w niedzielę i święta na nabożeństwo uczęszczają, mógł ks. proboszcz odpowiedzieć, że przełożonych za czynnych katolików uważać można. Również rzecz się tak miała z przystępowaniem do sakramentów św. W dawniejszych lat dziesiątkach komunikujących w czasie wielkanocnym tak się do metryk wpisywało, jak urodzonych i chrzczonych. Księga metryczna, którą jeszcze dzisiaj się zachowuje w archiwum

parafjalnem, podaje regularnie corocznie jak n. p. dziedzic z Kozłowejgóry wielmożny pan de Szalsza baron de Ehrenfeld z całą swoją familją i służbą jako pierwszy z gminy przystępował do komunii św. wielkanocnej, jak naczelnik obszaru dworskiego w Radzionkowie Tomasz Nyko z całą familją i służbą obowiązek wielkanocny spełniał, jak czasem liczni sztygarowie do stołu pańskiego przystępowali itd. Ale też i ówcześni soltysi pojedynczych wiosek jak karczmarz Sadłoń z Rudnych Piekar i Letocha z Radzionkowa przyświecali najlepszym przykładem.

Tutaj należy zaakcentować i aktami można udowodnić, że przed 100 laty i jeszcze prędzej zawsze więcej mężczyzn aniżeli niewiast do stołu pańskiego przystępowało. Co do tego istnieje akuratna i w nazwiska zaopatrzona statystyka. Komunie św. wielkanocną przyjęli n. p. w roku:

	1808	1809	1810	1815	1820	1825	1830	razem
Z Radzionkowa mężczyzn	224	200	228	246	244	283	304	1729
kobiet	189	195	214	247	244	261	295	1645
Z Kozłowej Góry mężczyzn	74	77	84	88	99	97	121	630
kobiet	69	79	84	89	88	92	119	620
Z Orzecha mężczyzn	69	63	70	77	78	80	97	534
kobiet	58	52	59	71	67	73	88	468
Z Rudnych Piekar mężczyzn	69	70	76	86	99	108	131	639
kobiet	66	68	75	83	90	104	129	615
Z Suchej Góry mężczyzn	34	32	46	80	80	117	128	517
kobiet	39	33	45	74	81	111	139	522

Również regularnie słuchano kazania niedzielnego poza mszą św. parafjalną. Pytano się ks. prob. Żagalskiego przed akuratnie 100 laty, czy parafianie zamiast do kościoła nie idą może do karczmy. Wtedy mógł proboszcz jeszcze to pytanie zaprzeczyć, jednakowoż nie zamilczał usiłowań do zaprowadzenia gorszej praktyki. Powiada dosłownie: "ale żydzi, którzy w wielu miejscowościach są właścicielami karczem, namawiają wiernych do pijatyk". Niestety nie na zawsze pozostało przy tem dobrem religijnem

zachowaniu się. Dobry ks. Żagalski przypisuje pogorszenie się obyczajów tym, co do parafij przyciągnęli i okolicznościom czasu. W roku 1828 pisze dosłownie "obyczaje parafjan w ogólności są dobre, ale obyczaje przybyszów są złe. Moralność parafjan byłaby dobrą i lepszą, gdyby istniała dawniejsza subordynacja, ale nowomodny duch wolności nastrocza wielom okazji do wykołejenia się". On to pisał po rewolucjach, po wojnach, po uwolnieniu chłopów. I my też możemy po zająciach w ostatnich latach to same doświadczenie uczynić, że właśnie wojny, rewolucje i zawichrzenia obyczaje pogarszają. Co ks. Żagalski twierdził, czego też my świadkami jesteśmy, jest faktem, że obyczaje i moralność przez wojnę cierpią. Akuratna statystyka potwierdziła by to zjawisko i co do naszej parafii. Ale ogólny fakt doświadczenia nie potrzebuje już być udowodnionym. W każdym bądź razie jest dla stanu moralności parafii liczba nieślubnych dzieci w dawniejszych czasach miarodajną.

I ongiś były czasy, kiedy się dla dzieci nieurodzonych i urodzonych żywiło nienawiść. Górnośląski lud katolicki pod tym względem otrzymał swego czasu pochwałę pośrednią. 1800 r. bowiem stwierdził sam rząd pruski w Berlinie, że na protestanckim Dolnym Śląsku już na 20 porodów przypadła jedna poród dziecka nieżywego, podczas gdy na katolickim Górnym Śląsku na 200 dzieci porodzonych jedno nieżywe przypadło. Rząd rozporządził dnia 20. lutego 1800 r. sumienne i dokładne badanie tego faktu, którego nie mógł zrozumieć. U katolików odpowiedź była jasna: Katolicka wiara i moralność szanowała dziecko. Niestety nie było tak wszędzie i nie pozostało tak zawsze. Ciężkie czasy wojenne i powojenne podkopały moralność i szanowanie dziecka podobnie jak dziś. Dla tego dnia 11. stycznia 1817 r. wyszło prawo, które dosłownie i literalnie brzmi: „Każda białogłowa nieślubnie się w ciąży znajdująca, jako też i mężatki, które od mężów swoich oddalono żyją, powinny o swojej ciąży lub zwierzchności miejsca, gdzie przebywają, albo swoich rodziców, opiekunów lub jaką inszą szanowną kobietę uwiadomić i się podług jej przepisów sprawować. Połóg nie ma być tajemnie odbyty, tylko z należytą pomocą. Kiedy przy położeniu tylko jedna kobieta jest przytomną, to w ten czas zaraz dziecko powinno być ukazane, niech będzie umarte albo żywe. Umysłny mord dziecka karę śmierci za sobą ciągnie; lecz gdyby przez niebaczność życie swoje utraciło, to w ten czas kara więzienia w Cuchthauzie od lat kilku, aż do życia całego następuje. Ale nawet i taka białogłowa, która tylko ciężę i połóg swój zataiła, może się, gdyby nieszczęście jakie dziecko trafiło, kilkuletnią

karę więzienia w Cuchthauzie spodziewać, choć by i nic nie uczyniła, przez co by śmierć dziecka mogła być przyciągnięta. Gdyby zwodziciel białogłowy, jej rodzice, opiekuny lub państwo, swoje obowiązki nie wypełnili, to w ten czas i one karę zasłużyli i są odpowiedzialne."

W tej samej sprawie i władza duchowna się dowiadywała. Ks. proboszcz z Radzionkowa mógł wtedy 1825 odpowiedzieć, że targnięcia się na płód podczas ciąży tutaj nie znano. I wtedy kiedy prawo pruskie z roku 1847 znova zaostrozono, zdaje się, że nie było powodu aby miało rację bytu. Podobnych zbrodni przeciw płodowi nie znano tutaj a to wskazuje w każdym bądź razie na zadawalający stan moralności. Dzisiaj jednakowoż niestety nie możemy tego samego stwierdzić.

Alkoholizm.

Kto chce dodatnie i ujemne strony ludu górnośląskiego scharakteryzować, nie może milczeniem pominąć kwestji alkoholizmu. Nie wystarczy atoli górnośląskiego nadużywania alkoholu potępić, trzeba dolożyć starania, ażeby go zrozumieć. I tutaj jest do stwierdzenia: zarazie ludu górnośląskiego przez alkohol lud roboczy nie jest tyle winien jak się w ogóle myśli. Wielce temu zawiniła dawniejsza szlachta. Utrzymywała przecież ona w każdej prawie wiosce gorzelnie a w każdym prawie mieście browary i gorzelnie. Podczas gdy innych środków żywności jak to cukru, soli, ryb, przypraw tylko z trudem można było dostać, to natomiast do alkoholu w tej lub owej formie na miejscu i bardzo łatwo był dostęp. I nie dziw, że smakował. Pozatem pokazywała szlachta też w używaniu alkoholu zły przykład; w zamku zabrskim np. w r. 1649 zużyto przeciętnie 100 achtlów (jeden achtel po 3 wiadra) piwa i 200 kwart okowity. W tym samym zamku zabrskim darowano w deputacie w r. 1649 urzędnikom i nawet kucharce corocznie tyle a tyle alkoholu. Tamtejszy naczelnik dworu razem z kucharką otrzymał corocznie 18 achtlów piwa po 3 wiadra i 60 kwart okowity. W Radzionkowie też jak to na innym miejscu się już powiedziało, dziedzic oddawał proboszczowi część deputatu w alkoholu.

To nadużywanie alkoholu praktykowane u ludzi zamożniejszych, w niższych warstwach ludu górnośląskiego mogło tylko zły wpływ wywierać. A ponieważ lud prosty zawsze obyczaje swych wodzów naśladuje, to też i na Górnym Śląsku nadużywanie alkoholu dopiero w lud wpajano.

Przy sprzedaży alkoholu zawsze chyba można zrobić dobry interes. Dlatego też za dawniejszych czasów znajdowali się członkowie z rodziny szlacheckich, którzy karczmy utrzymywali. A gdzie szlachta sama wyszynku nie utrzymywała, udzielała karczmarom różnych przywilejów. Zawód karczmarza uchodził więc za coś lepszego, a to z winy ówczesnej szlachty. Że lud się rozpijał na alkoholu, w tern też dużo zgrzeszyło i duchowieństwo. Kler naśladował przyzwyczajenia szlachty. Pokażna liczba proboszczów górnośląskich miała przywilej warzenia piwa, które dla domostwa potrzebnem było; istniały więc małe browarnie i po probostwach. Obok może niewinnego piwa zapewne też używano prostej gorzalki. Niejeden szlachcic w klasztorze ojców jezuitów w Piekarach wypróżnił swój kieliszek crematum; niejednym kieliszkiem częstował według starego zwyczaju proboszcz zabrski gospodarzy przynoszących mu deputat; proboszcz w Pawłowicach pobierał nawet przy każdym wywodzie m. i. po pół kwarty gorzalki; a przy kolędzie u dziedzica coś dobrego wypić było starym zwyczajem.

Zwyczaje picia szlachty i duchowieństwa uchodziły za znakomite i bywały często naśladowane w sferach obywatelstwa. Tutaj przybierały niekiedy formy surowe. Podawa się co następuje: ażeby siłę i dobroć nowo wywarzonego piwa wypróbować, rozlało się dosyć okazałą ilość piwa na ławie z drzewa; rajcowie usiedli potem na tej ławie i zostali siedzieć; po jednej lub dwóch godzinach powstałi na komendę razem z niej. Jeżeli lawa przylepiła się do spodni, piwo uchodziło za dobre, jeżeli na ławie nie zostali wisieć, piwo uchodziło za słabe i niedobre.

Właśnie w sferach urzędniczych, na które ludzie najwięcej patrzeli, przybrało nadużywanie alkoholu taki rozmiar, że władza była zmuszona wkroczać. Kiedy n. p. gmina zabrska w roku 1790 nowego nauczyciela ustanawiała w dekrete wyraźnie się zastrzegło, że nauczyciel jest zobowiązany, "strzedz się przed pijaństwem i klątwą". Dnia 24. grudnia 1836 r. sam król pruski czuł się zobowiązanym już dawniej istniejące rozporządzenie ponowić, "że każdy urzędnik państwowy, który się zawini przeciw mierności w picciu, będzie w drodze śledztwa dyscyplinarnego zwolniony z służby bez pensji, jeżeli jego przełożeni i jego współpracownicy pod swoją przysięgą urzędową zeznają, że go częściej widzieli pijanego" albo jeżeli przez dwóch wiarogodnych świadków się udowodni, że widziano danego

urzędnika częściej na ulicy lub na miejscach publicznych w stanie nietrzeźwym".

Trzeba przyznać, że rozporządzenie było dosyć surowe i że dla niejednego urzędnika mogło się stać fatalnem. Ażeby nikt z urzędników się nie wymawiał niezajomością rozporządzenia, odczytano je każdemu urzędnikowi przy objęciu posady, a w dowód tego każdy musiał je podpisać, i w radzińskiej parafji byli tacy urzędnicy, którzy na mocy tego rozporządzenia z służby zostali zwolnieni albo łagodniej zostali ukarani.

Jeżeli więc szlachta, duchowieństwo i urzędnicy przychylnie dla alkoholu usposobieni byli, czy mamy się dziwić jeszcze, że pijaństwo coraz to więcej lud zarażało? Tyle pozostanie pewnem, że większą winę z powodu zarazy alkoholycznej górnośląskiej ponoszą raczej wodzowie aniżeli lud sam.

Trzeba otwarcie powiedzieć: duchowieństwo tutaj nie było bez winy. Ale z drugiej strony trzeba też przyznać: duchowieństwo ma tę zasługę, że rozpoczęło walkę przeciw masom rozpijającym się.

Ks. proboszcz Equart z Siołkowic pod Opolem jako pierwszy wszczął walkę przeciw nadużyciom alkoholu. Był on niestety cichy albo publiczności za mało znany, ażeby coś wielkiego zdobyć. Jego myśl uchwycił ów wielki ks. kanonik Ficek, proboszcz piekarski. Chociaż pierwszeństwo w walce przeciwalkoholowej otwarcie przyznał ks. proboszczowi Equartowi, sam stał się tym mężem opatrnościowym, który w kwestji alkoholycznej cuda działał. Mówimy wyraźnie "on cuda czynił", albowiem sam starosta bytomski donosi rejencji opolskiej, że rezultaty ks. Ficka w walce przeciwalkoholowi nie mogą być wytłumaczone w sposób naturalny.

I w parafji radzińskiej grasowała jak na całym Górnym Śląsku zaraza alkoholiczna i w wszystkich dziedzinach spowodowała te najniebezpieczniejsze następstwa. Ale i tutaj po działalności ks. Ficka i proboszcza miejscowego nastąpił zwrot ku lepszemu. Bractwo wstrzeźliwości powstało, rozwijało się pomyślnie i rekrutowało się corocznie z liczby nowokomunikantów. Dzięki jemu tak dobrobyt jak stan moralny parafji znacznie się polepszył. Warto nadmienić, że i tutejszy sołtys Marcin Wrodarczyk lubił w sobotę aresztować wszystkich pijanych i wypuszczać ich w niedzielę akurat w tych minutach, gdy

lud tłumami wychodził z kościoła i uśmiechał się nad pijakami zawstydzonymi.

Kradzież.

Za czasów pańszczyzny bywały kradzieże wśród naszej parafji na porządku dziennym. Nie można ich jak pijaństwa aprobować, ale trzeba je podobnie jak pijaństwo zrozumieć. Lud nie posiadał nic - pan miał wszystko. Lud żył w biedzie - pan w dostatkach. Lud pracował - pan żniwował owoce pracy. W takich warunkach nie upatrywało się w małych kradzieżach nawet żadnej krzywdy. Do tego trzeba dodać, że istniała korzystna przyłżytość do kradzieży. W pańskim lesie mógł lud zbierać drzewo suche, zabroniono było drzewo zielone sobie przywłaszczać - ale stało koło suchego. W lesie mógł lud paść swoje bydelka na zielonej trawie - lecz trawa ususzona leżała obok w formie siana i lud ją był kłosił. Na polu pańskim lud mógł paść swoje bydło - ale też zboże gotowe do żniwowania stało obok. Swym koniem zgłodniałym musiał gospodarz dla pana pracować a - do obroku dla bydła pańskiego był przystęp. I nie dziw, że wtedy się dużo kradło i że rzadko ktoś czynił sobie z tego zarzuty sumienia. Przed sumieniem tłumaczono się tajemnem wynagrodzeniem za rzeczywiłą albo rzekomą szkodę.

W górnictwie musiał właściciel kopalni robotnikowi dostarczać naczynia pracy i narzędzia, ale przecież nie mógł nad pojedynczym robotnikiem stawiać dozorczy. Na miejscu pracy wiele znajdowało się rzeczy, których nie można było w pracy zużyć - ale zdawały się być korzystnymi i pożytecznymi w domu pojedynczego. Z rzeczą pozwołą zniknęło często i to, co nie było pozwołone. Tajemne odszkodowanie się za rzeczywiłą i rzekomą krzywdę odgrywało i tutaj wielką rolę.

W rolnictwie i w przemyśle wytwarzała się więc atmosfera, w której różnica pomiędzy tem, co moje a co twoje wydawało się być zupełnie zatartą. W teje atmosferze wyrastało wiele generacji, a ta atmosfera przez kilka wieków trwała. Nie dziw, że się dziwne pojęcia prawa wyrabiały, że one się i na innych właścicieli przenosiły i przez długie wieki aż do dziś dzień się zachowały.

Z tych licznych kradzieży przez lata popełnionych tylko niektóre nam są wiadome. Tutaj niektóre przykłady. Około roku 1840 była w ruchu mała kopalnia galmanowa Servatius, której szyb leżał w środku ogrodu farskiego.

Wobec ruchu na miejscu pracy powoli parkan proboszczowskiego ogrodu zniknął. Kiedy później zastawiano kopalnię, proboszcz naturalnie chciał płoty postawić i mieć w porządku. Kładł nacisk na to, ażeby powstał parkan masywny, ponieważ, jak się sam wyrażał, parkan z drzewa mógłby znów zniknąć. Kiedy parafjanie zarzut ten z siebie usiłowali zrzucić a kradzież zaprzeczali, twierdził proboszcz, że on sam kradzież obserwował i nawet złodziei ścigał nocną porą. Dalej twierdził, że według doświadczenia żaden obywatel radziński parkanu nowego z drzewa nie stawia, ponieważ następnej nocy już go skradną.

Że proboszcz w tym wypadku prawdę mówił, potwierdził, jak donoszą akta archiwum parafjalnego, tutejszy inspektor dworu, który jako zastępca patrona domagał się także postawienia parkanu murowanego. Może tylko mało ktoś na widok masywnie murowanego parkanu pomyśli o nierzetelności naszych przodków!

Tego samego zdania co proboszcz i inspektor, był także starosta powiatowy. W okólniku powiatowym roku 1850 pisze bowiem starosta Tieschowitz na stronie 112: "Jest rzeczą znaną, w jak smutnym rozmiarze własności na obszarach radzińskich i okolicy znajdowały się w niebezpieczeństwie, tak że trzeba było ująć najenergiczniejszych środków dla ich ochrony".

Ażeby zapobiedz tym licznym kradzieżom, utworzyło się za inicjatywą radzińskiego dzierżawcy dworu p. Birknera pewne towarzystwo, które się zwało "honorowymi ochronicielami pól". Wzięło sobie za zadanie z czystego uczucia honorowego j bez jakiegośkolwiek odszkodowania ochraniać pola gminne przed kradzieżą. Było to chyba pierwsze towarzystwo, które się było w Radzionkowie zawiązało. Konieczność jego istnienia było wprawdzie hańbą dla gminy, ale z drugiej strony zaszczyt członków towarzystwa był wielki. Mężowie, którzy ratować chcieli honor gminy i ochraniać własność obywateli byli: Witek Nowak, Wojtek Aleksa, Maciej Pietryga, Kaspar Tabór, Tadeusz Matejczyk, Staś Woitasik, Wojtek Miś, Tomasz Hajda, Jan Słota, Błażej Binczyk, Antoni Dolibóg, Jan Sowiński, Józef Tabór, Maciej Szastok, Madej Kasperczyk, Jakób Koś, Michał Bujoczek. Wincenty Aleksa, Franciszek Szastok, Józef Dolibóg. Według przykładu w Radzionkowie utworzyły się towarzystwa w tym samym celu w Rudnych Piekarach (tamtejsi członkowie: Tomasz Bies, Jan Ferdyn, Stefan Ferdyn, Michał Ferdyn, WalentyHetmańczyk,

Franciszek Jurecko, Staś Mańczyk), w Suchej Górze (czlonk.: Antoni Kot, Jan Musiał, Maciej Hawranek, Florjan Kasprzyk), w Wielkich Piekarach, Nakle, Bobrownikach, Segiecie. Według publicznego obwieszczenia starosty powiatowego pracowały te stowarzyszenia z bardzo dobrym rezultatem, otrzymały za to publiczną pochwałę i polecono je do naśladowania w całym powiecie. Mimo wszystkich kradzieży niegodziwych w obrębie parafii i gminy radzińskiej istniało tutaj bez wątpienia i zdrowe ziarno najuczciwszych obywateli.

Złodzieje sami widzieli się przez stowarzyszenia tych ochronicieli pól być w swym rzemiośle molestowani. Pomścili się na założycielu tego towarzystwa, na dzierzawcy Birknerze. Dnia 13. lutego 1850 roku podpalili - tak przynajmniej wszędzie przypuszczano - dwór tutejszy. Członkowie wzmiankowanego towarzystwa przy pożarze wstąpili w czynność i odgrywali przy tem rolę pierwszej straży pożarnej radzińskiej. Starosta znów publicznie ich pochwalił jak też i przy pożarze wyszczególniających się: Jana Skoludka. Wawrzyna Brzezinę, Józefa Musioła, Jana Żurka, Jana Glucha, Franciszka Żurka, Maćka Szulca, Tomasza Musioła, Józefa Hajdę, Stasia Hajdę, Domina Szeligę, Antoniego Letochę. Również publiczną pochwałę zaszczycono soltysa Kaspra Bączkowicza z Radzionkowa, Wojciecha Lelenia z Rudnych Piekar, Wróbla z Wielkich Piekar. I tutaj można było spostrzedz, że dobre ziarno radzińskich obywateli starało się naprawić to, co złośliwi popsuli. Niestety jeden z zwyż wymienionych przy pożarze tak nieszczęśliwie się poranił, że wskutek pokaleczenia później zmarł; był to Antoni Letocha.

Mimo najsurowszych postępowań przeciw naówczas grasującym złodziejom w powiecie bytomskim, mimo najsurowszych kar kradzieże w parafji dalej się powtarzały. Godne pamięci jest włamanie do tutejszego kościoła. W nocy z 14 na 15 marca 1853 roku z kościoła skradziono: wielką srebrną puszkę pozłacaną, obrus oltarzowy, bieliznę z trzech oltarzy, 8 świeczek, 2 świeczniki cynowe, jeden talerz cynowy, 2 zamki, pieniądze z skarbony, 20 lampek napelnionych tłuszczem, całe narzędzia grabarza z kostnicy. Najboleśnieszka była strata puszeki, która sama kosztowała przynajmniej 100 talarów.

Ten tak niepewny czas trwał przez kilka lat. Rozpoczął się około roku 1845. W sierpniu 1853 roku skradziono na kopalni galmanowej w Suchej Górze 20 płyt żelaznych, 1850 roku wykrył komisarz policyjny Fiedler z Kozłowejgóry

jakąś większą kradzież. W sierpniu 1853 roku dokonano u kupca Michała Lustika (ojca tutaj znanego Szymona Lustika) ciężkiego włamania. W styczniu 1856 roku ciężko uszkodzono dozorcę więziennego Mullera w Kozłowejgórze przez włamanie. Z końcem kradzieże takiego nabrały rozmiaru, że przez dłuższy czas w dworze zakwaterowało wojsko, ażeby złodziejom rzemiosło uniemożliwić.

Niektóre kradzieże tutaj wzmiankowane z pewnością przez obcych dokonano: jednakowoż Radzionkowanie przynajmniej byli mocno w podejrzeniu, że tu i tam byli zawikłani w kradzieżach. Tak n. p. w roku 1856 postawiono pod dozór policyjny Kaspra M. na jeden rok; w roku 1853 musiała Marjanna K. tu stąd z powodu kradzieży odsiadywać karę w więzieniu; Józef M., Piotr M., Bernard M. byli śledzeni policyjnie w roku 1856; Jan St. zbiegł w roku 1856 z więzienia Kozłowogórskiego.

W ostatnich dziesiątkach lat w dziedzinie kradzieży wiele się polepszyło; pożalowania godne wykroczenia oczywiście zawsze można było notować. Tak n. p. ks. kapelan Flak często z ambony ganił ten nalóg i nieraz od ks. prob. Mastalskiego usłyszał „Pietrek, Pietrek, zaś tak wyjechałeś na złodzieji!” I dzisiaj mało się ma względu na własność bliźniego. Pola, drzewa, płoty, ogrody niestety i cmentarz często pokazują znaki karygodnej swawoli. Oby pod tym względem nastąpiła jak najrychlej zmiana! Wtedy warto byłoby upiększyć miejscowość.

II. Gmina Radzionków.

Stary kościół.

Na pytanie, kiedy w Radzionkowie pierwszy kościół mógł powstać, nie możliwą jest krótka odpowiedź. Można tylko przypuszczać i domyślać się.

Podczas podróży misyjnych zwykli byli chrześcijańscy misjonarze się stawiać w pogańskich świątyniach, które znajdowali. Miejsce dotychczas święte nadal miało świętym pozostać, gdzie lud się modlił dotychczas, tam nadal miał się modlić, gdzie bożkom dotychczas ofiary przynosili, nadal Bogu jednemu mieli ofiary przynosić. Stopniowo i tylko w sposób zaledwie spostrzegalny miał być lud przyprowadzony od pogańskich zabobonów do służby prawdziwego Boga, szanując przy tym dotychczasowe uczucia religijne ludu. Może też misjonarze w Radzionkowie według tego planu nawrócenie pogan przeprowadzili. Wnioskujemy to z tego: przy wydobywaniu ziemi dla murów fundamentalnych obecnego kościoła znaleziono w różny sposób sformowane kamienie (niestety nie można powiedzieć, gdzie się teraz znajdują), o których rzeczoznawcy twierdzili, jakoby miały pochodzić z czasów pogańskich i miały służyć celom kultu religij. Jeżeli ten domysł jest prawdziwy, to w naszym placu kościelnym mielibyśmy do czynienia z ogniskiem kultu pochodzącym z czasów pogańskich i można śmiało powiedzieć: po przyjęciu chrześcijaństwa przez większość mieszkańców zamieniono świątynię pogańską na chrześcijański kościółek, czyli: ostatnia świątynia pogańska stała się pierwszą świątynią chrześcijańską. Mogło to być mniej więcej za czasów św. Wojciecha.

Jak długo ten kościółek początkowo pogański później chrześcijański stał, nie wiadomo, jest atoli dosyć pewnym, że nie był zaraz z góry kościołem parafialnym dla okolicy. System parafialny utworzył się dopiero później. Według kodeksu dyplomatycznego Śląska w roku 1271 niektóre miejscowości z obrębu parafii św. Małgorzaty w Bytomiu zostały wydzielone "ponieważ z powodu pokaźnej odległości wielka część ludzi św. sakramentami nie mogła być zaopatrzona". Pomiędzy w rachubę wchodzącymi miejscowościami, które wówczas do kamieńskiego kościoła farnego zostały przydzielone, znajdujemy wioskę Orzech, należącą dzisiaj do radzionkowskiej parafii. Zauważyć trzeba, że dla wydzielenia Orzecha z obrębu parafii bytomskiej odległość była miarodajnym powodem, gdyż się miało zamiar, skrócić drogę do kościoła. Ale Orzech leży od Kamienia daleko

więcej oddalony, aniżeli od Radzionkowa i droga z Orzecha do Kamienia prowadzi przez Radzionków. Jeżeli więc długość drogi do kościoła była miarodajna dla wydzielenia Orzecha z parafii bytomskiej, to byłby musiał przyjść dla przydzielenia tej wioski w najpierwszym rządzie w rachubę Radzionków, jeżeliby Radzionków wtedy był posiadał kościół, fakt, że Orzech został przydzielony do znacznie odleglejszego Kamienia, a nie do daleko bliższego Radzionkowa, zdaje się być jaskrawym dowodem na to, że Radzionków w r. 1277 nie miał jeszcze swego kościoła.

Zanim jakie miejscowości zostaną lub zostały przydzielone do jakiejś gminy parafialnej z natury rzeczy poprzedzają dziś i poprzedzały dawniej ten fakt dłuższe pertraktacje i obmyślenia; wymieniona zmiana samodzielnych parafii z roku 1277 bywała przez ówczesne duchowieństwo omawiana i dobrze obmyślana. Jeżeli by już wtedy było się żywić przynajmniej zamiar budować kościół w Radzionkowie, toby się prawdopodobnie było zaniechało tylko tymczasowego połączenia Orzecha z Kamieniem i zmiana byłaby prawdopodobnie odroczonej została aż do założenia kościoła w bliskim Radzionkowie. Nieprzyjemności i trudności konieczne połączone z takim wydzieleniem i przydzieleniem byłyby musiały tę myśl nastreczyć. To się jednak nie stało, i z tego wnioskujemy, że w roku 1277 jeszcze nawet planu nie obmyślono, ażeby w Radzionkowie zbudować kościół.

Z drugiej strony zaś wiemy z pamiętników Theinerta, że w roku 1326 w naszej wiosce kościół już był istniał, ponieważ już tutaj osobny proboszcz rezydował. O nim czytamy: *Hennricus plebanus ecclesiae de Razcinchow nunquam solvit, t. j. Henryk proboszcz z Radzionkowa nigdy nie płaci. Czy też ten poczciwy kapłan zasłużył na to, żeby jeszcze po wiekach cieszyć się tą nieładną opinią? Obowiązek płacenia świętopietrza (tutaj się o to rozchodzi) był wszędzie uznany i praktykowany i ks. Henryk musiał więc mieć bardzo ważny powód, aby wpłacenia tegoż nie uiścić. Domyśleć się wolno, że stosunki dotacyjne jego probostwa nie były jeszcze uregulowane względnie nie zapewnione. Jeżeli ten domysł odpowiada rzeczywistości, to się wylania następujący wniosek: założenie gminy parafialnej radzińskiej i kościoła parafialnego mogło nastąpić krótko przed rokiem 1326.*

Nie jest możliwym na razie podać coś bliższego o tym domie Bożym.

Jeżeli się mówi, że ten kościółek był prostym budynkiem z drzewa, to jest to tylko domysłem, którego nie można udowodnić. Nie zachowały się ani najmniejsze piśmienne notatki, z których by można było wyczytać coś o kościele, o fundatorach, albo o dotacji. Nad historią kościoła jak też całej parafii leży niby wielka mgła, która dopiero w późniejszych czasach rozpoczyna się ulatniać.

Kościół radziński w roku 1326 istniejący prawdopodobnie stał aż do wojny Husytów. Nie czytamy wprawdzie o tern nic pewnego, ale gdy przed przeszło 50 laty stary kościół obalono, rzeczoznawcy stwierdzili według możliwości wiek tego starego kościoła i przyszli do przekonania, że kościół ten stał mniej więcej 400 lat; budowany był więc około roku 1473. Były to mniej więcej te czasy, w których Górny Śląsk przez Husytów zniszczony i spustoszony, został odbudowany na nowo. Można przypuszczać, ale nie można udowodnić, że stary kościół radzionkowski został także przez Husytów zniszczony, a że po wojnie zbudowano nową świątynię.

*O tym około roku 1473 wybudowanym kościele historia opowiada już coś więcej, a to najprzód, że się kiedyś dostał do rąk protestantów. Według ksiąg krajowych księstwa opolskiego - raciborskiego Hinko de Wrębna w imieniu swych siostrzeńców sprzedał wioskę Radzionków Adrjanowi Hornikowi. Tenże był potomkiem jednej z Kanth pod Wrocławiem osiedlonej protestanckiej familji. Ze zmianą własności został najprzód protestanckim obszar dworski czyli rodzina dziedzica radzińskiego. A ponieważ wtedy prawie wszędzie panowała zasada *cujus regio ejus et religio* (t. j. której wiary pan, tej wiary też i poddany) dziedzic radziński wywierał największy wpływ pod względem religijnym na mieszkańców naszej miejscowości. Nie było to zbyt trudno, poddanych, zależnych pod każdym względem, oderwać od kościoła katolickiego. Już za życia pierwszego dziedzica protestanckiego, Adrijana Hornika, niektórzy zależny dworzanie opuściwszy wiarę praoojców, przyznał się do nowej wiary swego chlebodawcy; syn zaś Adrijana, Wencel de Hornik, powołał do wsi pastora protestanckiego, utrzymywał go na swój koszt i jako patron kościoła jemu oddał kościół dla kultu protestanckiego. Więc protestancka rodzina Horników sprotestantyzowała kościół radziński jak też i samą wioskę a to począwszy od roku 1540, kiedy tutejszy obszar dworski dostał się do ich rąk.*

O losie i o stanie kościoła w czasach protestanckich - jeżeli tak można się wyrazić - pouczają nas niektóre krótkie notatki. W roku 1596 urządził ks. dziekan

Kazimierz Kazimierski kościelną wizytację w Radzionkowie. Z jego sprawozdania podaje późniejszy ks. prob. Kuczewicz następną notatkę: "Wioska Radzionków. Kościół parafialny stojący pod patronatem pana Wencła Hornika jest sprofanowany i dany do użytku protestantom, jest ogołoczony z wszelkiego urządzenia i inwentarza i srebra, bywa obsługiwany przez pastora Andrzeja Hippolita z Opola pochodzącego, pobierającego roczną pensję, którego nie można usunąć." W roku 1619 wizytację urządził tutaj krakowski archidiakon Jan Foxius a jego sprawozdanie przez ks. prob. Kuczewicza nam podane brzmi krótko i pewno: „Radzionków. Kościół sprofanowany. Dziedzic wioski Wencel Hernik utrzymuje w nim pastora, Mateusza, syna sołtysa piekarskiego, i ten ma żonę, która bluźni wielce przeciw Bogu i świętym." Obok tych obu współczesnych świadków oświadcza już wspomniany późniejszy ks. prob. Kuczewicz bez dodania źródła swej informacji co następuje: w roku 1629 musieli z rozkazu cesarskiej mości ci, którzy kościoły byli zabrali i zajęli, takowe zwrócić do danego obrządku rzymskokatolickiego (jak inne kościoły sprofanowane tak i radziński), musieli dochody jakiegokolwiek księżom katolickim oddać i wydać; mimo tego wiele dokumentów i aktów skasowali, zniszczyli, lub może i spalili."

Zbzczeszczenie kościoła i zamęt stosunków parafjalnych przez protestantów jest więc, pewnym faktem, jak daleko ale zbzczeszczenie w pojedynczych wypadkach sięgało, nie można bezpośrednio z tych krótkich podań stwierdzić.

Według znanego nam edyktu cesarskiego z roku 1629 miał kościół być znów oddany katolikom; czy to nastąpiło w roku podanym jest wielce wątpliwem, jednakże oddanie musiało w krótkce nastąpić. Zadanie pierwsze proboszczów katolickich polegało na zaprowadzeniu pod każdym względem skolatanego porządku. Mimo wszystkich dążeń nie udało się naprowadzić stosunków parafjalnych na tor pożądanego pełnego porządku. Na końcu wojny trzydziestoletniej musiał proboszcz radziński swój kościół i swoją parafię niby zaniedbać, aby w innych miejscowościach spełniać obowiązki duszpasterskie (roku 1644.) Około 20 lat później zaś dziedzic i proboszcz mieli wielkie zatargi pomiędzy sobą, około 30 lat później proboszcz znowu wielce się żalił na dziedzica. Stosunki takie utrudniały rozwój parafji i uniemożliwiały uporządkowanie. Nic dziwnego więc, jeżeli żaden ksiądz nie

mógł się zdecydować na pójście do Radzionkowa, i parafia w czasie 1736 - 1738 pozostała bez duszpasterza.

Tem energiczniej zabrał się do dzieła szlachetny ks. proboszcz Kuczewicz, który 1738 roku wziął parafię do ręki. Ile on zdołał wykonać, poznać można z opisu kościoła, jaki sam zostawił z roku 1748. Píše ks. Kuczewicz: „Kościół posiada dwoje drzwi, jedne mniejsze na południe, drugie większe na zachód, niewiele jeszcze dobre. Podłoga na chórze większych wymaga reparacji, w presbyterium wyłożona jest nową cegłą. Ławki są proste, lecz dobrze utrzymane. Ołtarze są trzy. W wielkim ołtarzu znajduje się tabernakel na zewnątrz posrebrzany a na wewnątrz malowany, w którym się zachowuje Przenajświętsze w puszcze całkiem srebrnej pozłacanej z podobną nakrywką. W tym ołtarzu znajduje się obraz Matki Boskiej z dzieciątkiem śpiącym na płótnie wymalowany. Firanki z materiału jedwabnego o kolorze niebieskim z podobnym baldachimkiem, u góry obraz Boskiego Zbawiciela. Istnieje jeszcze wielka zasłona, mająca pokryć ołtarz w czasie postnym z materiału czarnego, na której wymalowany jest wizerunek Zbawiciela ukrzyżowanego, Matki Boskiej i św. Jana. Ołtarz ten jest sztuki rzeźbiarskiej, malowany na różowo, pozatem jest znowa posrebrzany i pozłacany. Boczny ołtarz z prawej strony jest dziełem sztuki malarzkiej, malowany różnemi kolorami i ma u dołu obraz św. Wojciecha biskupa i męczennika, u góry obraz św. Weroniki na płótnie malowany i przymocowany na tablicy z desek. Ołtarz z lewej strony tej samej sztuki i tego samego malarstwa; u dołu obraz św. Antoniego z Padwy, ma nyżę z drzewa posrebrzaną, w której kwiatki pozłacane się znajdują z firanką jedwabną żółtoczerwoną; u góry znów obraz św. Franciszka. Przed każdym ołtarzem wisi lampka z blachy. Kazalnica jest nowa ładnej rzeźbiarskiej roboty, malowana na białą, przytem pozłacana i posrebrzana. Chrzcielnica jest nowa, na wewnątrz blachą cynkową wybita, z nakryciem, zamknięta na kłódkę z czerpakiem, naczyniem i miseczką tudzież z cynku. Naczynia na oleje św. są z blachy. Chór nad drzwiami głównymi od ściany do ściany sięgający jest malowany niebieskim kolorem. Organy są o czterech głosach. Sztandar czarnojedwabny z napisem Jaśnie Wielmożnego pana Maysingera z jego podobizną. Okna jeszcze dobre. Podłoga na chórze dobra, tam stare jest malowidło. Na ścianie wisi wielki obraz na płótnie przedstawiający sąd ostateczny. W presbyterium na ścianach dookoła obrazy 12 apostołów a w nyży obraz Matki Boskiej Wniebowziętej; dookoła aniołowie trzymają napis Salve regina. Wszystko znowu malowane”.

Co do zewnętrznego kościoła czytamy na innem miejscu: "Kościół ten posiada zakrystię i dzwonnice z kościołem połączoną, wszystko jest murowane; i cmentarz posiada mur dookoła. W dzwonnicy są trzy dzwony i zegar bijący godziny w dzwon wielki nowo sprawiony. Dach na kościele większą częścią nowo pobity, nad małym chórem trzeba będzie w krótkce też pobić”.

Szlachetnego i troszczącego się o dom Boży proboszcza przykrości nie minęły. W nocy z dnia 4 na 5 lutego 1772 roku utracił kościół przez rabusia jakiegoś większą ilość drogocennych rzeczy. Rodzina szlachecka patrona wnet z własnych środków je na nowo sprawiła i inwentarz kościelny uzupełniła.

Mimo, że gorliwy kapłan ks. Kuczewicz o kościół wielce się troszczył, jednakowoż nie mógł zapobiedz uszkodzeniom kościoła prawie 300 lat starego. Z konieczności musieli następcy ks. prob. Kuczewicza rękę przykładac do poważniejszych reparacji. W roku 1788 rozpoczęto takowe, ale dzieła poczętego do końca się nie doprowadziło. Gdy w 1790 roku niepokoje wojenne zaszyły, został kościół w nieuporządkowanym stanie. W roku 1791 znów rozpoczęto; mur wieży, która miała być restaurowana, do góry się posunął, częścią też i wewnątrz kościoła zostało naprawione, lecz ukończenie pracy uniemożliwiły zawichrzenia wojenne w ościennej Polsce. W roku 1798 po raz trzeci przyłożyło się rękę do robót restauracyjnych i nareszcie teraz udało się dokończyć to, co przed laty zostało rozpoczęte. Zaledwie atoli ukończono reparacje, zdało się, że dzieło, ofiary, prace i pieniądze zostaną zniszczone: dwa razy uderzył piorun w późnej wieczornej porze dnia 9 lipca 1799 w wieżę odrestaurowaną. Dopiero w dzień następny można się było przekonać, że niebezpieczeństwo bez uszkodzenia domu Bożego minęło. Jakoby w nowej szacie unosił się poważny i czcigodny kościół na starego kultu miejscu ku niebu dając dowód o dobroczynności szlacheckiej rodziny Henklów de Donnersmarck, dając dowód o duchu kościelnym i pobożnym parafjan.

Prace restauracyjne około kościoła (i plebanii) tak gruntownie zostały przeprowadzone, że kronikarz bytomski, Gramer, mylnie mówi o nowej budowie (str. 188).

Opis kościoła po dokonanych reparacjach obszernych nie utrzymał się. Ale ks. dziekan Bartłomiej Włodarski nadmienia w swym protokole wizytacyjnym z dn. 9 listopada 1802 roku, że "kościół jest na koszt patrona reparowany i na wzór wszystkim kościołom służący; w nim panuje porządek i czystość". Wiemy więc, że kościół radziński służył za wzór wszystkim innym kościołom w dekanacie.

Bliższy opis znajdujemy dopiero 14 lat później. Sprawozdanie wizytacyjne, roku 1816 daje nam o naszym kościele następne wyświelenie. "Kościół jest masywnie budowany; w którym roku budowany i kto był fundatorem, nie istnieje co do tego żaden dokument. Kościół posiada dzwonnice przy wstępie do niego; jest ona zbudowana bardzo masywnie z kopułą i z krzyżem u góry. Wieża pokryta jest gontami czerwono malowanymi, w której wiszą dwa wielkie i dwa małe dzwony, zegar stary, gromochron, który jest połączony z tym, co jest urządzony ponad presbyterium. Wieża jest czteropiętrowa, dolne dwa piętra są sklepione, drugie dwa z desek, poszczególne piętra albo przedziały mają stopnie, wstęp posiada drzwi z zamkiem.

Stan wnętrza kościoła. Przy wstępie do kościoła znajdujemy przedsionek, który ma podwójne drzwi dużymi gwoździami zabezpieczone i zamkiem. Z niego prowadzą drzwi do kościoła, są zabezpieczone silnym zamkiem i dużą kłódką. Wielkie drzwi, które z dzwonnicy do kościoła prowadzą i nazwane są drzwiami głównymi, są zabezpieczone zaporą i kłódką. Trzecie drzwi prowadzące do zakrystji są na zewnątrz blachą obite, zamykają się na zamek i kłódkę i posiadają okienko kwadratowe z kratkami.

Presbyterjum kościoła jest sklepione, inna część kościoła ma sufit z trzciny mocnej, podłoga kamieniami wyłożona. Pod wielkim ołtarzem znajduje się grobowiec, na wstępie którego położona jest płyta żelazna. Światło dostaje kościół przez 6 okien, z których dwa w presbyterjum mają kratki żelazne dla tego, ponieważ są niżej wbudowane aniżeli te inne.

W kościele są cztery ołtarze. Wielki ołtarz św. Wojciecha jest po części pozłacany po części malowany kolorem niebieskim. Nad nim Opatrzność Boska w formie słońca z wielkimi promieniami, pomiędzy promieniami 10 aniołów formowanych aż do piersi dla większej ozdoby pozłacane. Zarazem znajduje się w tym ołtarzu obraz św. Mateusza, który to obraz podczas postu bywa wsunięty na miejsce obrazu św. Wojciecha. Tabernakel nie jest złączony z ołtarzem, odstaje

trochę, posiada drzwiczki półkołowe z należącym zamkiem, nawewnątrz malowany na czerwono, ozdobiony gwiazdami pozłacanymi. Nad nim jest wieniec 7 kwiatów złotawym kolorem malowany; u góry dwa małe świeczniki trzymane przez aniołów.

Mensa ołtarza jest masywna. Z prawej strony wielkiego ołtarza znajduje się ołtarz św. Antoniego z Padwy. Na nim stoją dwie figury z drzewa, św. Piotra i św. Pawła, nad nimi Zbawiciel świata, z boku dwa anioły, całkiem u góry św. Michał archanioł. Cały ołtarz natomiast malowany niebieskim kolorem. Mensa tegoż ołtarza jest masywna, ołtarz ten posiada tabernakel, który jednakowoż jest bez użytku. Niedaleko od chóru jest ołtarz Marii Panny Pocieszenia, obok znajduje się jeszcze obraz Najświętszej Panny Niepokalanej, który tylko podczas postu bywa wsunięty. Ponad nim jest obraz owalny św. Stanisława, obok którego dwie figury, św. Gerwazy i Protazy. Mensa jest masywna. Obok kazalnicy stoi ołtarz św. Jana Nepomucena, ponad którym obraz owalny przedstawiający obraz tego samego świętego zrzucenie z mostu do Moldawy. Ten ołtarz, ozdobiony przez 11 aniołów, jest pracy rzeźbiarskiej, malowany kolorem białym - oliwnym i jest pozłacany. Ten ołtarz sprawiła rodzina hr. Henklów de Donnersmarck w roku 1750 i ołtarz dziś jeszcze nosi godło rodziny; od urygowania jest obdarzony odpustami zupełnymi, które w roku 1806 się kończyły. Mensa jest masywna.

Chrzcielnica jest z drzewa, kazalnica pracy rzeźbiarskiej na niebiesko malowana, na tejże ścianie u góry Zbawiciel świata, ponad kazalnica Duch św. w powietrzu wiszący. Spowiednica kolorem niebieskim malowana, przy której zasuwaczka.

Tak brzmi obszerny i dokładny opis kościoła z roku 1816. Może on być przez niektóre szczegóły uzupełniony. Wielki dzwon, o którym była mowa, miał napis roku 1580 i pochodził więc z czasów, w których kościół znajdował się w rękach protestanckich. Nic jest jasnym, czy protestanci dzwon ten kupili albo czy on później przez katolików został kupiony jako stary. Drugi dzwon pochodził z roku 1714. Nosił on obok nazwiska ks. Plucińskiego napis dłuższy "Głos mój głos życia, wołam was na nabożeństwo, przychódźcie. Na wieczną Bogu chwałę Najświętszej Marii Panny i św. Wojciecha na cześć wystawił ten dzwon Wielm. S. M. S. C. Pan

Jan Gerzy z Gostomki Stolcz hetman ziemski Bytom. na Radzionkowie i Kopciowicach". Oba dzwony zostały przelane przy zniesieniu kościoła starego w roku 1872 dla nowego kościoła. W opisie również wspomniana figura św. Jana Nepomuckiego została przy zniesieniu kościoła przeniesiona do kaplicy na targowisku. Kapliczka ta, która początkowo była poświęcona Przenajświętszej Trójcy, odtychczas bywa mylnie nazwaną kapliczką św. Jana, plac sam nazwano także mylnie placem św. Jana. Te nazwy okazują się historycznie nie właściwe. Wspomniany grobowiec zniknął również ze starym kościołem. Wchód do tegoż przez żelazne drzwi znajdował się mniej więcej tam, gdzie dziś stoi trzecia para ławek kościelnych. Służył on za miejsce pogrzebania dla księży jak też i dla szlachty. O ile na podstawie ksiąg kościelnych się daje stwierdzić, spoczywał w tym grobowcu ks. proboszcz Andrzej Pluciński + 29. 1. 1722, ks. prob. Kuczewicz + 15. 11. 1765, Dorota Barbara de Pinoci + 14. 12. 1770 licząc 2 lata życia, Teresa de Pelka + 17.4. 1771, Helena Leopoldina de Skal + 23. 3. 1771 licząc 16 miesięcy życia, Jan de Skal + 16. 1. 1774 licząc 6 lat życia, Karol de Skal + 16. 7. 1788, protestant, licząc 74 lat życia, Regina Borkowa z Orzecha, jako dobrodziejka kościoła w kościele pogrzebana 1770 roku, Karol Henryk de Sz wajnoch + 22. 9. 1773, protestant, licząc lat 46, Jan de Rogowski + 21. 4. 1774 roku, licząc lat 3 życia.

Według opisu z roku 1816 znajdował się kościół w dobrym stanie. Ale 1835 roku czytamy znów o większych uszkodzeniach, które groziły upadkiem kościoła a szczególnie dzwonnicy. Ks. prob. Korpak musiał się więc dać do reparacji. Przeprowadził takową w roku 1843.

Równocześnie z remontem zewnętrznym rozpoczął ks. Korpak reparacje wewnątrz kościoła. Bracia Barabaszowie dostarczyli ołtarz wielki według rysu i wskazówki ks. proboszcza za 130 talarów; należący doń obraz św. Wojciecha, malowany przez artystę Eliasa z Krakowa, kosztował 38 talarów (znajduje się obecnie na plebanji). Również odnowiono inne ołtarze, kazalnice, spowiednicę, kratę, chrzcielnicę, chór. Podłogę wyłożono kamieniami piaskowymi, które dziś jeszcze służą za bruk przed głównymi drzwiami. Koszta za wszystkie reparatury obliczył ks. Korpak na 690 talarów, ale z zadowoleniem dodał: "Za to jest teraz wewnątrz kościoła tak uporządkowane, że każdego wstępującego zaprasza i do nabożeństwa pobudza". Podobnie jak ks. Kuczewicz tak i ks. Korpak po ukończeniu reparatury dożył pożalowania godnego świętokradztwa: 1851 roku rabusie wdarli się do kościoła i skradli drogocenne rzeczy.

Remont przez ks. Korpaka na starym kościele przeprowadzony, był ostatnim swego rodzaju; historia tego domu Bożego już nas zajmować nie będzie. Dla tego wypadu tutaj jeszcze dodać niektóre szczegóły o rozmiarach starego kościoła. Był on długi 88 stóp czyli mniej więcej 29 metrów, szeroki 42 stóp - 14 metrów, wysoki 25 stóp - 8,50 metrów, przedsionek boczny był długi 3,50, szeroki 2,50, wysoki 2,50 metrów, przedsionek pod wieżą liczył w długości 4, w szerokości 4, w wysokości 4,50 metrów; nad nim podnosiła się wieża, która od pierwszej aż do ostatniej stopy mierzyła rniej więcej 20 metrów, do których jeszcze kilka metrów trzeba dołączyć na dach wieży; krzyż na wieży był z żelaza lanego, miał pozłacane kuleczki, kosztował 40 talarów. Zakrystja zaś mierzyła w długości 5.20 w szerokości 3.30, w wysokości 3.30. Miejsc do siedzenia liczył kościół w presbyterjum, w nawie i na chórze razem mniej więcej 150.

Nowy kościół.

Że stary kościół dla liczby parafian był za mały, to poznał ks. prob. Mastalski już krótki czas po swoim przybyciu do Radzionkowa i dlatego pomyślał przeprowadzić jakąś zmianę. Parafianie sami znając najlepiej liczne i wielkie niewygody w tak małym kościele przyłączyli się do życzenia i zamiaru swego duszpasterza. Dnia 18. grudnia 1860 roku proboszcz i zastępcy parafian w obecności ks. dziekana Purkopa po raz pierwszy urzędowo sprawę tę omawiali i uchwalili poczynić odpowiednie kroki. Nasamprzód uchwalono do starego kościoła szczupłego nową część przybudować a tak więc stary dom Boży powiększyć. W tej też myśli pierwszy list urzędowy wysłano do starosty bytomskiego dnia 8 czerwca 1861 roku. Wiedząc dobrze, że dzieło to będzie kosztowało dosyć znaczną sumę, uchwalono na drugie m miejscu, przez jakiś podatek kościelny zbierać potrzebny pieniądz, a to w ten sposób, że pojedyncze gminy do parafii należące miesięcznie pewną kwotę złożyły : Radzionków ca 105. Kozłowagóra 51, Orzech 39, Rudnec Piekary 24, Suchagóra 24 marek i kilka groszy. W tej formie chciała gmina kościelna rocznie 1000 marek nazbierać.

Powstała wnet pierwsza przeszkoda, ale długo jeszcze nie ostatnia. Dnia 3. grudnia 1861 roku patron oświadczył, że on nie widzi i nie uznaje

potrzeby powiększenia kościoła. Przy tak wielce się różniących zdaniach rozpoczęły się długie pisaniny i pertraktacje pomiędzy zarządem kościelnym, kolatorem, starostwem, rejencją opolską, urzędem biskupim.

Dopiero dnia 1. maja 1866 roku przedstawiciele kościoła i gmin politycznych w obecności zastępcy kolatora ujedniali się, stary kościół nie powiększać, tylko nowy kościół wybudować; zastępca patrona pozostał przy projekcie powiększenia starego kościółka. Mimo tego dnia 16. maja 1866 roku kolator kazał swemu budowniczemu Herzogowi wypracować projekt, przewidujący zupełnie nowy kościół. Projekt ten przedłożono dopiero w marcu 1868 roku i obliczono kosztą budowy na 106 500 marek, z których kolator płacić miał mniejwięcej 35 500. To zdawało się być ofiarą za wielką. Dlatego na nowym posiedzeniu komisji budowniczej dnia 2. kwietnia 1866 roku oświadczył zastępca kolatora: patron życzy sobie, stary kościół pozostawić albo nowy bez wieży na innym miejscu wystawić i jest w danym razie gotów, podarować bezpłatnie plac budowlany. Komisja domyślając się, że propozycja ta odroczenie budowy ma na myśli, wniosek odrzuciła.

Dnia 27. października 1868 roku na nowym posiedzeniu zastępca patrona zgodził się na budowę nowego kościoła na miejscu dotychczasowego; ze względu na wielkie koszty żądał atoli, żeby stara wieża pozostała przy nowym kościele, żeby dalej nowy kościół otrzymał proste formy przedewszystkiem tylko sufit drewniany. Na pozostawienie starej wieży komisja się zgodziła, na sufit drewniany nie. Znowu pisano, pertraktowano, rachowano. Aby coś pozytywnego uczynić i ludzi już dosyć zniecierpliwionych zadowolić, ks. proboszcz dał się do zakupienia niektórych materiałów budowlanych. Istniała przecież jakaś nadzieja.

Dnia 11. lipca 1870 roku pod wpływem i naciskiem rejencji opolskiej zastępca kolatora oświadczył kategorycznie, że się na budowę nowego kościoła zgadza, że atoli patron nie może więcej płacić jak 45 000 marek; gdy projekt już często zmieniony przewiduje wyższe koszty na patrona przypadające, żąda w imieniu patrona wypracowanie nowego a to tańszego projektu. Komisja na to się nie zgodziła, aby nie tracić dalszego czasu. Znowu pisano, obradowano, rachowano.

Dnia 25. sierpnia 1871 roku patron przychylił się znacznie do życzenia i woli parafjan : był gotów nowy kościół budować i nową wieżę wystawić, ale wieża miała być budowaną tylko aż do wysokości dzwonów, a za wydatki na wieżę nową

kościół sam miał być coś mniejszy, krótszy o jedno okno czyli pole; zgodził się też na sufit murowany czyli sklepienie pod warunkiem, że parafianie sami zapłacą większe koszty za sklepienie. Teraz komisja była zadowolona, teraz dopiero przyszło do zgody, teraz też budowa nowego kościoła była zapewniona.

Pertraktacje o budowę kościoła nowego trwały więc blisko 12 lat, i za 12 lat jeszcze nie były ukończone, bo jak wyraźnie powiedziano, patron i parafianie ugodzili się wieżę wybudować tylko aż do wysokości dzwonów. W ciągu budowy samej parafianie bez przestanku prosili i żądali zupełnego dokończenia wieży. Nareszcie patron i na to się zgodził.

Samo się rozumie, że przy tak długoletnich pertraktacjach co do rysów jeden projekt za drugim opracowano, zmieniono, odrzucono, polepszone itd. Architekt Herzog stosując się do każdorazowej umowy albo zgody wypracował rysy najrozmaitsze: można powiedzieć: przedłożył 6 planów. Laik może nad tern się dziwi, rzeczoznawca jednakowoż wie, że podobne trudności powstają przy prawie każdej budowie kościoła. Każda gmina, mająca zamiar budować kościół, powinna wiedzieć: od pierwszego w sprawie budowy urzędowo wysłanego listu aż do poświęcenia kościoła wybudowanego upłyną przeciętnie 10 lat, gdy sprawa postępuje normalnie. Mogą sam i tam ukazać się stosunki anormalne. które ten czas albo ukróć, albo przedłużą. Czas budowy naszego kościoła można uważać za czas anormalny, gdyż podczas pertraktacji wybuchły dwie wojny, austriacka i francuska.

Ponieważ nasza nowa świątynia miała stanąć na miejscu starego domu Bożego i ten musiał zostać zniesiony, wystawiono przed rozpoczęciem budowy kościołek tymczasowy. Kaplica ta w ciągu czterech tygodni ukończona (od 4. kwietnia aż do 2. maja 1872 r.), kosztowała 927 talarów i leżała za szkołą na polu Stanisława Hajdy, tam gdzie dziś znajduje się ogród p. Letochy. Materiały do tej budowy wzięto po części ze zdatnych jeszcze materiałów kościoła starego. Zaledwie wystawiono to schronisko tymczasowe, stary kościół został zaraz zniesiony i dnia 21. czerwca 1872 roku już nie było kamienia na kamieniu. Okazało się przy tem, jak trwale jeszcze mury były: trzeba było używać dynamitu, aby stare mniejwięcej 400 letnie mury rozerwać. Bolesny to był widok dla niektórego obywatela

leciwego.

Po ukończeniu projektów, zamówieniu materiałów budowlanych, zniesieniu starego kościoła, nadszedł dzień i czas, z budową nowego domu Bożego zaczynać. Dnia 24. czerwca 1872 roku poczęto fundamenta, 4. lipca położono pierwszy kamień, 11. sierpnia położono uroczyste kamień węgielny i prace wykonywano w dalszym ciągu bez przerwy. Parafianie według możliwości bezpłatnie pomagali.

Niestety i to dzieło nie miało zostać wykonane bez nieszczęścia. Dnia 23. czerwca 1875 roku spadł - nie bez własnej winy - z dosyć wielkiej wysokości 15 letni chłopak Franciszek Nowak i okaleczył się tak ciężko, że kilka godzin po wypadku nieszczęśliwym zmarł. Zaś w pierwszych dniach października tego samego roku, gdy już kościół był gotowy, spadło trzech robotników, z których jeden, pozamiejscowy, dnia 8. października zmarł.

Budowa kościoła trwała coś więcej nad 3 lata. Nareszcie nadszedł dzień poświęcenia. Wrocławski książę - biskup konsekracji na razie dokonać nie mógł; nadzwyczaj trudne czasy walki kulturowej na to nie pozwoliły, dlatego nastąpiło tylko proste poświęcenie, zamiast uroczystej konsekracji. Uroczystość poświęcenia i kościół sam opisał wtedy "Katolik" jak następuje: "Święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, już przez się dzień radości dla katolika, daleko więcej się stało radosem dla parafjan radzionkowskich, albowiem w to święto odbyło się już dawno pożądane poświęcenie nowego kościoła w Radzionkowie przez Wiel. ks. dziekana Purkopa z Niemieckich Piekar. Kto szczupłość starodawnego w roku 1872 zniesionego kościółka a dalej niewygodę tymczasowej kaplicy, której podczas budowy kościoła do nabożeństwa używano, zna, pojmie radość, jaka z powodu tak rzadkiej uroczystości panowała. Oto w przeciągu trzech lat stanęła wspaniała i wielka świątynia, największy kościół wiejski na Górnym Śląsku, na ozdobę nie tylko parafii, ale i dalszej naszej ojczyzny górnośląskiej a na świadectwo o wspaniałomyślności fundatorów, hrabiego Hugona Henckel de Donnersmarcka z Nakła i parafjan. Już temu przeszło 14 lat, gdy gorliwy kapłan, ukochany ks. proboszcz tutejszy Augustyn Mastalski powziął zamiar, na miejscu starego szczupłego i dla więcej jak 5000 parafjan niewygodnego kościółka nowy i obszerny dom Boży wybudować. Pomijając tu szczegóły przygotowania i rozmaite przeszkody, jakie się naprzeciw wykonaniu budowy stawały, wypada tylko nadmienić, że parafianie przez 10 lat

składki przy podatku i dobrowolne ofiary na ręce ks. proboszcza płacili. Tak więc dopiero 1872 roku postanowiono ze strony szlacheckiego hrabiego i parafjan stary kościół znieść i nowy wybudować, a dzisiaj już stoi gotowy, piękny jak oblubienica przybrana do ślubu.

Kościół z cegły na kształt krzyża w stylu gotyckim wybudowany ma 3 nawy, z których średnia nad dwiema pobocznymi się podnosi; po bokach presbyterjum są dwie zakrystie a temu odpowiednie przy wieży dwie kaplice; w pośrodku zaś nawy pobocznej południowej znajduje się babieniec. Wieża wynosi 201 stóp (to jest dokładnie 61,42 metrów), pokryta jak cały kościół lupkiem (szifrem) angielskim koloru szarego i bladego - czerwonego. Ale nie zatrzymując się przy zewnątrzności wstąpmy do kościoła. Tu wstępujący stanie zadziwiony nad tak pięknem i bogactwem urządzeniem. Cały kościół ślicznym malowidłem opatrzony; z sklepienia niebieskiego koloru odbijają się większe i mniejsze gwiazdy pozłacane, filary różnobarwne a jednak nie wrzaskliwe, resztę muru jak najsposzniej odmalowano. Posadzka równie kosztowna bo marmurowa a w presbyterjum nawet z kolorowej tak zwanej masy metlachowej podobna do kobierca. Głównymi zaś ozdobami kościoła zostaną: główny ołtarz, ambona, organy, krata przed wielkim ołtarzem i okna malowane. Główny ołtarz z obrazem św. Wojciecha, patrona tego kościoła, z figurami wielkimi św. Piotra i Pawła, z 8 mniejszymi figurami innych świętych a na wierzchu z Panem Jezusem, potem ze swojemi wieżyczkami i różnymi ozdobami, błyszcząc się w złocie zachwycający podaje widok. Podobną piękną jak ołtarz odznaczają się: ambona, która jeszcze zupełnie nie gotowa, i organy, które 36 regestrów dostaną. O malowanych 7 oknach jużem był doniośł, wypada mi więc tylko krótko wspomnieć o kracie. Jest to doskonale dzieło sztuki ślusarskiej, z wielką akuracnością z żelaza wypracowane, będzie bronzowane i pozłacane.

Na pokrycie służą dwie płyty białego marmuru kararskiego. Po obu stronach drzwiczek stoją lichtarze do komunii z żelaza wyrobione. Dzień przed poświęceniem przybyły 2 dzwony, jeden 26 centnarów ciężki Najśw. Marji Pannie Niepokolanie Poczętej, drugi 13 1/2 centnara ciężki św. Wojciechowi poświęcony, trzeci stary z roku 1580 dopiero będzie przelany.

Jednym słowem, parafia radzionkowska będzie miała piękny, wielki i

praktyczny kościół. Niech Bóg stokrotnie zapłaci wszystkim dobrodziejom tego kościoła: najprzód szlachetnemu kolatorowi hrabiemu Henckel de Donnersmarck z Nakła, który daleko więcej jak się był podług kosztorysu obowiązał, ofiarował, potem dobrym parafjanom z Radzionkowa, Rudnych Piekar, Suchejgóry, Kozłowejgóry, Orzecha i Buchacza, którzy oprócz swojej owej części swoimi ofiarami tę piękną posadzkę, malowidło, sklepienie, okna malowane i kratę sprawili, któreto rzeczy według kosztorysu tylko proste miały być. Wielkie dzięki ks. proboszczowi Mastalskiemu, który tyle prac, staranności i ofiar względem budowy ponosił i na ostatku ciężką i bardzo niebezpieczną chorobą przyplacił, z której dopiero w dzień poświęcenia powstał. Tym wszystkim jako też i niektórym obcym dobrym duszom, które się ofiarami do budowy kościoła przyczyniły, serdeczne "Bóg zapłać!"

Tyle "Katolik". Dla uzupełnienia opisu wypada dodać jeszcze niektóre ważne szczegóły. Najprzód co do miejsca, na którym stoi nowy kościół. Północna ściana nowego kościoła stoi zupełnie na tem samym miejscu i zupełnie w tej samej linii jak północna ściana starego domu Bożego; południowa ściana starego kościoła stała na miejscu i w linii jak dzisiaj rząd wewnętrznych filarów; wieża starego kościoła przypadłaby na dzisiejszy średni ganek pod chór; była od drogi kilka metrów więcej oddalona aniżeli dzisiejsza wieża; ołtarz główny starego kościoła stał prawie tam, gdzie stoi trzecia ława przy ambonie. Z podań tych można więc dokładnie poznać położenie starego kościoła i można dokładnie porównać przestrzeń obu kościołów.

Rozmiary kościoła nowego są następujące: długi jest 55,92 metrów mierząc wieżę, nawę i presbyterjum razem; szeroki jest 20,40 metrów; nawa główna jest wysoka 15,85 metrów a boczne nawy są wysokie 7,84 metrów; wieża jest wysoka 61,42 metrów mierząc przy tem i krzyż na wieży, który jest ciężki 7 centnarów. Rozmiary te przedstawiały wtedy kościół radziński jako rzeczywiście największy kościół wiejski na całym Śląsku i jako większy od licznych kościołów miejskich. Dziś tego zaszczytu oczywiście już nie ma. Aby wystawić gmach takich rozmiarów wypotrzebowano w Radzionkowie 1398 metrów kubicznych kamieni, 1295000 cegieł, 1473 metrów kubicznych piasku, 1430 ton wapna, 150 ton cementu.

Co do mistrzów budujących kościół zasługują na wzmiankę: budowniczy Herzog z Tarnowskich Gór, stojący w służbie hrabiów Henckel de Donnersmarck, wypracował cały projekt; dozór miał i całą pracę kierował budowniczy Muller z

Bytomia; pracę murarską wykonał Kowolik z Bytomia; roboty stolarskie i rzeźbiarskie wykonał Buhl z Wrocławia; ciesielskie części przeważnie na wieży i dachu przeprowadził Strecker z Tarnowskich Gór; malowidła dokonał Scholz z Bytomia; okna malowane pochodzą od firmy Oidtman z pod Aachen; roboty ślusarskie wykonał Weber z Bytomia; organy budował Volkmann z Gliwic. Wszystkim mistrzom bez wyjątku wystawiono swego czasu świadectwo pracy zupełnie rzetelnej.

Co do uroczystości poświęcenia można jeszcze dodać: funkcje poświęcenia wykonał ks. dziekan Purkop z Woźnik w obecności 13 księży obcych. Na uroczystość przybył też i kolator hrabia Henckel i jego generalny dyrektor Ficinus. Miejscowy ks. prob. Mastalski ciężko chorował, opuścił wprawdzie na dwie godziny łożę boleści a tylko siedząc w zakrystii i płacząc brał cichy udział w poświęceniu wspaniałego dzieła przez siebie wykonanego. Już podczas budowania tak często był zaintonował wesołe Gloria in excelsis Deo z miejsca na ołtarz przeznaczonego, a teraz przy poświęceniu tego szczęścia nie mógł mieć. Ani w przyszych dniach. Dopiero w uroczystości Bożego Narodzenia 1875 r. po raz pierwszy odprawił Mszę św. w swoim nowym kościele ciężko chorując; później jeszcze cztery razy celebrował w nim i zmarł dnia 14. marca 1876 r. Wybudował wspaniałą świątynię, nie dla siebie, tylko dla swoich następców w duszpasterstwie. Byli, są i będą jemu za to wdzięczni.

Przy poświęceniu kościoła nie wszystko jeszcze było gotowe i koszta nie dały się jeszcze zupełnie obliczyć. Według późniejszego zestawienia wynosiły one 259.537,56 marek. Suma ta oczywiście powiększyła się przez zakupienie niezbędnie potrzebnego inwentarza; płacono n. p. za ołtarz główny 7125, za kratę 630, za ambonę 4500, za dzwony 9000, za ławki 4386, za organy 12213, za podłogę marmurową 8700 marek. Parafianie i inni przez dobrowolne składki i ofiary przyczyniali się do ozdoby nowego domu Bożego; zasługują na to, aby ich tutaj wymienić: Obraz św. Wojciecha w głównym ołtarzu, malowany przez malarza - artystę Wintera w Wrocławiu, jest podarunkiem żony kolatora, hrabiny Henckel de Donnersmarck. Wieczną lampę podarowali ks. prob. Mastalski i jego przyjaciel Michał Kuhna z Wielkich Piekar. Witraż św. Józefa podarowali mężczyźni, św. Barbary górniczy z Buchacza, Najśw. Serca młodzieńce, Najśw. Panny niewiasty i dziewczyny. Coś później zakupili górniczy z

Danielca dwie czerwone chorągwie. Stacje drogi krzyżowej zostały zakupione w roku 1880. są poświęcone przez ks. prob. Józefa Michalskiego z Lipin. Grób św. 1885 roku sprowadzono. Wspaniałe ołtarze św. Józefa i Najśw. Serca są testamentarne podarunki ks. kapelana Piotra Flaka, które kosztowały 6000 marek.

Dobrodzieje kościoła.

Prawie wszyscy proboszczowie wyświadczali kościołowi tutejszemu usługi, do których zobowiązani nie byli, i należą dla tego do dobrodziejów kościoła. Co częściej w skrytości czynili niech i dziś pozostanie dobrodziejstwem tylko Bogu znanem. Obok tychże okazywali się kolatorowie niekiedy bardzo hojnymi wobec świątyni; byli oni wprawdzie zobowiązani do utrzymania kościoła, ale udzielając ponad swój obowiązek liczą już do dobrodziejów. Tak podarował baron Jerzy de Stoltz w roku 1714 jeden dzwon. Wojciech Antoni de Mayzinger dał wymalować kościół i umieścić w nim swoją podobiznę. Przez erygowanie fundacji w wysokości 300 talarów pomógł pod względem pieniężnym kościołowi jak też proboszczowi i organiście. Szlachecka rodzina hrabiów Henckel de Donnersmarck poza obowiązkami patronalnymi wiele podarków dla kościoła sprawiła. W roku 1750 zafundowała nowy ołtarz św. Jana Nepomuckiego, który był ozdobiony hrabiowskim godłem. W roku 1754 podarował hrabia kilka lampek cynowych jak również pozłacany krzyżyk srebrny z relikwiami św. Grzegorza Taumaturga. W roku 1757 podarował hrabia Walenty ciborium, 1768 roku podarowała małżonka hrabiego Ludwika czerwony ornat, czerwoną kapę, czerwone komże dla ministrantów i kadzielnicę z łódką. 1774 roku podarował hrabia Łazarz biały ornat. Późniejsze darowizny hrabiowskiej rodziny milczeniem się przejdzie, ponieważ w tej intencji były dane, aby tylko nie były mianowane. Jest stwierdzono, że hrabiowie Hencklowie dotąd do tych największych i najczęstszych dobrodziejów kościoła należeli. Zaslugują potem być wspomniani: Adam de Pelka, który 1755 roku fundował był figurę św. Jana Nepomuckiego, Bartłomiej Borek z Orzecha i jego żona oprócz niektórych rzeczy niezbędnych dla kościoła ofiarowali 117 talarów w gotówce i może jeszcze coś więcej, gdyż ówczesny proboszcz z wdzięczności pozwolił Borkową pogrzebać w kościele, gdzie tylko kler i szlachta mieli swoje groby. Ks. kapelan Flak ofiarował testamentarnie przeszło 6000 marek z tem życzeniem, ażeby sprawiono dwa boczne ołtarze; jego życzenie się wypełniło. W marcu 1885 ofiarował umierający młodzieniec Adam Kotula 900 marek na kościoły, z których nasz otrzymał 300

marek.

Czas budowy nowego kościoła był czasem nadzwyczajnych ofiar; nie wszystko co parafianie wtedy uczynili, były dobrowolne ofiary i nie wszystkich można zaliczyć do dobrodziejów, mieli bowiem parafianie obowiązek przyczynić się do budowy swej świątyni. Byli jednakowoż pomiędzy parafianami tacy, którzy hojnie dawali ponad swój obowiązek. Istnieje w archiwum parafjalnym księga, w której zapisani są ofiarodawcy; liczne ich imiona przejdziemy milczeniem, ponieważ są zapisane w księdze żywota. Będą wreszcie zadowoleni serdecznem „Bóg zapłać”. Nadmienić wypada, że księga ta wylicza przeszło 1200 ofiarodawców z 41 rozmaitych miejscowości przeważnie śląskich.

Do dobrodziejów kościoła z dawniejszych i nowszych czasów trzeba zaliczyć też kościelnych, którzy z biegiem 600 lat niejedną ofiarę w czasie, usługach i w pieniądzech kościołowi przynosili. Ich nazwisk nie znamy po największej części, tylko niektóre można stwierdzić na podstawie metryki kościelnej. Są to następujący: Maciej Sybuła, który zmarł dnia 29. maja 1724; Tomasz Miś, którego jako kościelnego spotykamy 1725 - 1732; Bartłomiej Musioł był jego następcą; Andrzeja Wojtasika trafimy 1752 r. i później, Błażeja Maloka 1774 i później; Antoni Hajda urzędował równocześnie od 1765 do 1794 roku; Józef Mateja równocześnie z Hajdą po śmierci Maloka; Tomasz Hajda, syn Antoniego Hajdy był kościelnym od 1794 roku; jego zaś następcą był Mikołaj Wrodarczyk i Józef Wilk; Antoni Dolibóg urzędował blisko 40 lat od 1858 aż do 1895 roku; podobnie długo był kościelnym Wincenty Aleksa od 1855 aż do 1891 roku; od tego czasu służy kościołowi Karol Matejczyk a to sam po ustąpieniu Antoniego Musioła.

Na szczególne wspomnienie zasługuje śp. Augustyn Szmander, który w ciągu 30 lat zawsze był gotów do reparatury na dachach kościelnych, a swoje po części niebezpieczne prace wykonywał po największej części bezpłatnie, tylko na chwałę Boską.

Odrębny gatunek dobrodziejstw, udzielonych kościołowi stanowią t. zw. fundacje mszalne, z których korzystają kościół i proboszcz i obsługa kościelna. Takich fundacji posiada tutejszy kościół 112 a za to ma

proboszcz rozmaite obowiązki, przedewszystkiem obowiązek rocznie odprawić 202 Mszy św. Co do czasu ich erygowania pierwsza fundacja pochodzi z dnia 22. grudnia 1680 a ostatnia z dnia 1. marca 1921. Co do wartości fundacyj wypada nadmienić: kiedy w naszej okolicy jeszcze nie znano zwyczaju dawać osobne stipendium za Mszę św., fundacje były bardzo korzystne i proboszcz przyjmował takowe bardzo chętnie. Z czasem atoli pieniądź swego czasu na fundację ofiarowany stracił swoją wartość, ale obowiązki proboszcza i obsługi kościelnej zostały te same; jeden przykład niech wystarczy: kolator Wojciech de Mayzinger ofiarował 1680 r. 100 dukatów czyli 200 talarów, których odsetki wynosiły rocznie 12 talarów; z tych odsetek otrzymał kościół 6 talarów a proboszcz także 6 talarów; za te 6 talarów był proboszcz zobowiązany odprawić rocznie 36 Mszy św., tak że każdą Mszę św. otrzymał 50 fenygów przedwojennych. Te zaś fenysi i marki przedwojenne straciły podczas wojny światowej zupełnie swoją wartość i proboszcz byłby obecnie zobowiązany odprawić rocznie 202 Mszy św. zupełnie bezpłatnie. Ze względu na to stolica apostolska w najnowszych czasach zniosła obowiązek proboszcza i zgodziła się na to, że odprawi rocznie tylko jedną Mszę św. za wszystkich fundatorów razem.

Nie podlega wątpliwości, że pod naciskiem stosunków wojennych i obecnych nie wypełnia się wole fundatorów, którzy ofiarowali majątek, aby na zawsze sobie zapewnić modlitwy; lecz nie nasza to wina, a Bóg wynagrodzi dobrą wolę fundatorów.

Aby podać jeden przykład fundacji dołączamy odpis dokumentu z roku 1790: "Ja, Maciej Matejczyk, Obywatel Radzionkowski z Erby i Potomkami moimi zeznaie i oznaymnie wobec wszym i kazdemu zosobna, ktoryrnby wiedziec należało. Iz chcąc aby cześć i chwala Pana Boga pomnożona była, ludziu tysz zycząc tego abym przez dobre uczynki Przodkom i Rodzicom moim, Małzonce, także sobie samemu i Potomkom wszystkim u Pana Boga odpuszczenie grzechów otrzymać i kiedykolwiek do Niebleyski Oyczyzny przypuszczony mógł bydz: Więc kościołowi tuteyszemu w Radzionkowie, ciężką pracą i potym czola mego zarobionych i przigospodarzonych Sto talarow twardych, wkadzym talarze trzidziesci czeskich groszy a w kazdym groszu 12 denarów rachując, które teraz u Ichmosciow Pana Adama de Mletzko i Pani Małzonki iego na Miechowicach pod urokiem censu 5 od sta lokowane są. Na którą sumnę Obligacją do rąk Jegomosci księdza Faraza teraz niego składam, daie, daruie i zapisuie. Stą kondicya i wyraźnym dokładym żeby sprzychodzycvch pięci talarow twardych

censow tak terazniejszy Jegomosc ks. Jerzi Struzyna iak tysz Sukcessorowie iego Rzimsko katoliccy księza Pasterze tuteczni na potomne czasy coroczne Exequic ze Mszą s. śpiewaną za mnie i Małzonkę moią Mariannę odprawili za które Jmsc. ks. Farazowi nalezeć będzie 1 twardy talor 2-do za kazdo Niedzielne zalecanie nas obojga.

	rocznie 1-18 czeskich
3-tio za iednę cichą Mszą	12 "
	Facit 3 twarde talary
4-to Organiście za kazdo Niedzielne godzinki rocznie	1 t. 10 czeskich
5-to Za Wystawienie Katafalku I spiewanie libera me Domlne przy Exeniach	10 "
6-to Kosclolowl tutecznemu za swiece i Pokrop	10 "
	Summa 5 twardych talarow.

Żeby ale ta Fundacia z intencją moia na potomne czasy nie przerwanie trwała. Więc dla lepszy wiary i pewności a dosyć temu uczynieniu własny ręki krzizykami podpisuie i do tegoż upraszam Ichmosciow księza Dziekana Bytomskiego. Stało się w Radzionkowie Dnia siodmego Czerwca Roku Panskiego tysiącznego siedemsetnego dziewiedziesiątego.

Macziek Matheytzik +++
Georgius Struzina Parochus loci
Petrus Nyko Parochus Vetero Tamowicensis
jako świadkowie.

Obecny instrument fundacji Macieja Matejczyk w urzędzie dekanalnym przedłożono i rewidowano. Ponieważ w nim nie znajduje się nic sprzeciwiającego się prawom cywilnem albo kościelnem, dla tego w obecności wzmiankowanego fundatora da się w wszystkich punktach i

warunkach potwierdzić jak też potwierdzam i podpisuję ze żądaniem, żeby wymieniony kapitał sto twardych za zwyczajne odsetki pięciu twardych według prawnego instrumentu starannością miejscowego wielebnego ks. proboszcza został ulokowany.

L. S. Franciszek Bartuzel, dziekan bytomski."

Skarbiec i relikwie kościoła.

Według przepisów kościelnych mają święte naczynia każdego kościoła katolickiego być jak najpiękniejsze i najdroższe. Dla tego też kościół i najuboższy będzie posiadał pewne naczynia drogocenne. Oprócz tych można powiedzieć urzędowo przepisanych i urzędowo zakupionych rzeczy we wszystkich czasach znaleźli się bogabojni ludzie, którzy z nabożeństwa i czci podobne drogocenne rzeczy prywatnie kościołowi podarowali i skarbiec kościoła powiększyli. Podarunki te posiadają często oprócz materialnej i historyczną albo pamiątkową wartość.

Kościół radziński zapewne ongiś też posiadał rozmaite naczynia wartościowe, jednakowoż za czasów protestanckich zubożał prawie zupełnie. Aż do roku 1756 miał monstrancję tylko blaszaną z lunulą srebrną pozłacaną. Kielichów posiadał w owym czasie trzy, były one jak też do nich należące pateny ze srebra i pozłacane. Jeden z kielichów skradziono przy włamaniu się do kościoła dnia 14. lutego 1762 roku, drugi jeszcze dzisiaj jest w użytku; nosi wybity rok 1751 i zapewne w tym roku sprawiono go dla kościoła. 1756 roku posiadał kościół jedną puszkę czyli ciborium mniejszej wartości; patena była coś droższa, bo z pozłacanego srebra, ale i ta została skradziona dnia 14. lutego 1762 roku. Cały więc skarbiec kościelny był w owych czasach dosyć szczupły. Hrabia Ludwik Henckel de Donnersmarck atoli okazał się wtedy kolatorem bardzo hojnym. 1756 roku albo krótko przedtem podarował krzyżyk ze srebra noszący wybite imię ofiarodawcy i rok ofiary. W krzyżyku tym, po dziś dzień istniejącym znajdowały się swego czasu. relikwie św. Grzegorza Taumaturga.

Poza temi świętymi naczyniami zachowuje się stary łańcuszek srebrny na pół metra długi. Wzmiankę o nim czyni się dopiero w nowszych czasach, zdaje się atoli, że należy do rzeczy najstarszych. Widocznie służył on do powieszenia znaków wotywnych. Takie wota były trzy monety. Jedna z nich ma napis XII.

Marien Grosch 1724; druga jest moneta Marji Teresy z podobizną Najśw. Marji Panny patronki Węgier z r. 1751; trzecia moneta ma napis Land Munz 4 Groschen 1767. Wszystkie trzy są zaopatrzone w uszka i na pierwszej wisi jeszcze maluńkie serduszko. Te wota wisiały już 1791 roku na oltarzu Matki Boskiej. Nieznani dawcy podarowali je kościołowi zapewne z wdzięczności za widzialne wysłuchanie modlitw i za odebrane łaski. Z tej samej przyczyny podarowano dla obecnego kościoła w roku 1924 jedną parę złotych kolczyków. mówiąc przy tem o nadzwyczajnych zdarzeniach przy oltarzu św. krzyża.

Oprócz relikwii św. Grzegorza krótko już wzmiankowanych posiadał kościół już od dawniejszych lat relikwie św. Jana Nepomuckiego. zamknięte w kapsulce osobnej; relikwie te zachowuje się po dziś dzień. W późniejszych latach sprawiono jedno naczynie ozdobione koralami; zawierało w sobie relikwie św. Wojciecha, patrona tutejszego kościoła. Wspomina się o niem po raz pierwszy 1774 roku; dziś naczynie to istnieje jeszcze tylko w małych resztkach a relikwie św. Wojciecha przełożono do innego relikwiarza. Dalsze relikwie przechowuje się jeszcze na probostwie, nie wiadomo atoli, od których świętych one pochodzą.

Liczniejsze relikwie sprowadzono, gdy nowy kościół wybudowano a w nim postawiono 5 oltarzy. Według przepisów kościoła musi bowiem każdy oltarz, na którym się odprawia msza św., w sobie zawierać relikwie świętych. Dlatego u nas posiada każdy oltarz te pamiątki świętych. W głównym oltarzu są zamurowane relikwie św. Kosmy i Damjana ; znajdują się tam od dnia konsekracji kościoła dnia 16. czerwca 1896 roku. W oltarzu Najśw. Panny złożono relikwie św. Januarjusza i św. Gaudencjusza (czyli Radzina) i są w kamieniu zamknięte od roku 1864. Do oltarza św. Józefa położono kamień z relikwiami św. Mansvety i św. Graty w roku 1885. Oltarz św. krzyża ma w sobie pamiątki 11000 panień. a oltarz Najśw. Serca Pana Jezusa zachowuje w sobie te same relikwie jak oltarz św. Józefa.

W innych okolicach trafi się często piękny zwyczaj, że przy chrzcie św. dzieciom dawają imiona tych świętych, których relikwie w kościele parafialnym się znajdują. Zwyczaj ten w naszej parafii nie jest praktykowanym. Może daje się jeszcze zaprowadzić.

Najdroższą relikwia, którą posiada nasz kościół, jest mała cząstka św. krzyża, zamknięta w małym krzyżyku srebrnym. Do relikwii tej należy dokument w archiwum parafialnym zachowany treści następującej:

Universis et singulis praesentes literas inspecturis fidem facimus et attestamur, quod Nos ad majorem Omnipotentis Dei gloriam suorunq[ue] sanctorum venerationem recognovimus sacras particulas ex ligno SSmae Crucis Domini Nostri Jesu Christi, quas ex authenticis locis extractas reverenter collocavimus in Cruce argentea unico crystallo munita benc clausa et funiculo serico coloris rubri colligata ac sigillo nostra signata, easque consignavimus cum facultate apud se retinendi aliis donandi, extra Urbem transmittendi et in quacumque Ecclesia, Oratorio aut Capella publicae Fidelium veneratione exponendi, In quorum fidem has literas testimoniales manu nostra subscriptas nostroque sigillo firmatas per infrascriptum Sacrarum Reliquarium Custodem ex pediri mandavimus.

Romae ex aedibus nostris die XIII mensis martii Anni M D C C L IV.

L. S. (podpis).

Według dokumentu tego można więc przypuszczać, że nasz kościół rzeczywiście posiada drogocenną relikwie św. krzyża, którą też lud wielce szanuje i czci, gdy podczas wielkiego postu podawa się takową do całowania

Gdy do nowowybudowanego kościoła terazniejszego sprawiono i stacje drogi krzyżowej bawił w Palestynie ojciec Franciszkanin Władysław Schneider, brat tutejszego ówczesnego inspektora Schneidera. Za jego pośrednictwem wyrobiono krzyżyki na pojedyncze stacje w Jerozolimie z drzewa oliwnego a do każdego krzyżyka włożono kapsułkę a w każdej kapsułce zaś umknięto kamyczek z odpowiedniej stacji z prawdziwej drogi krzyżowej Pana Jezusa. I pod tym względem posiada więc nasz kościół wartościowe przedmioty.

Osobistą własnością ks. prob. Konieckiego była jakaś stara lampka gliniana. Pochodziła ona z katakomb rzymskich, gdzie ongiś się świeciła przed grobem jakiegoś męczennika. Nie była to wprawdzie relikwia, ale drogocenna pamiątka z czasów pierwszego chrześcijaństwa. Lampka ta niestety się zgubiła po śmierci właściciela.

Nadzwyczajne uroczystości kościelne.

Rozumie się samo przez się, że w ciągu długich stuleci kościół radzionkowski często był widownią nadzwyczajnych uroczystości. Niektóre z tychże nosiły znamiona wielkiego i głębokiego smutku, inne znów dawały silny wyraz wielkiej radości. Do tych dni radosnych należały zawsze odwiedziny parafii przez biskupów diecezji.

W dniu 4. maja 1670 r. sufragan krakowski ks. Mikołaj Oborski konsekrował kościół w Tarnowskich Górach. Następnie pozostał dłuższy czas w dekanacie bytomskim i konsekrował prawie wszystkie kościoły w czasie panowania protestantyzmu sprofanowane. Przy tej sposobności też i bierzmował w prawie wszystkich parafiach. Można dosyć pewno twierdzić, że ks. biskup wtedy odwiedził też i nasz Radzionków.

W dniu 1. grudnia 1695 r. przybył do naszej parafii krakowski archidiakon Władysław Graczki, aby przeprowadzić doskonałą wizytację parafii, Nie wiemy wprawdzie, o co wtedy chodziło, bez wątpienia stały jednakowoż sprawy ważne na porządku dziennym, gdyż ojcowie jezuici z Piekar jak jezuici z Tarnowskich Gór na wizytację zostali zaproszeni. Przybyli rzeczywiście.

W 1699 r. bierzmował w tutejszej okolicy sufragan krakowski ks. Michał Szembek. Nie można z pewnością udowodnić, lecz jest bardzo prawdopodobnem, że był także w Radzionkowie.

W dniu 25. października 1828 r. bierzmował tutaj sufragan wrocławski ks. Karol Józef de Aulock i odbył także kanoniczną wizytację.

W dniu 3. października 1843 r. przeprowadził tutaj kanoniczną wizytację generalną sufragan wrocławski ks. Daniel Latussek. Widocznie tutaj także bierzmował, jednakowoż niema o tem żadnej wyraźnej wzmianki w dokumentach miejscowych, nie jest także podana liczba bierzmowanych.

W dniu 14. i 15. lipca 1865 r. bierzmował tutaj sufragan wrocławski ks. Adrjan Włodarski 1446 osób i połączył z bierzmowaniem kanoniczną

wizytację kościoła.

W dniu 24. września 1885 roku udzielił sufragana ks. Herman Gleich 3633 osobom naszej parafii św. sakrament bierzmowania. Pomiędzy bierzmowanymi był także jeden protestant, który w tym samym dniu przyjął religię katolicką. Ówczesne gazety donosiły o nadzwyczaj wspaniałym przyjęciu biskupa w Radzionkowie.

W dniu 16. czerwca 1896 r. przybył do nas ks. kardynał Jerzy Kopp, aby dotychczas tylko poświęcony kościół uroczystie konsekrować. Od tego też czasu obchodzi się kiermasz w parafii zawsze w niedzielę po 16. czerwcu. Po uroczystości konsekracji kościoła odbyło się bierzmowanie 2281 osób.

W następnym roku 1897 odbyły się od 8. aż do 18 maja w tutejszej parafii misje ludowe przez ojców franciszkanów z Góry św. Anny. W ten sposób obchodzono 900 - letnią rocznicę śmierci św. Wojciecha, patrona kościoła parafialnego.

W dniu 8. czerwca 1904 r. bierzmował tutaj znów ks. kardynał Kopp 2662 parafjan.

Od 4. do 6. października 1915 r. bierzmował tutaj sufragana ks. Karol Augustin 3786 wiernych.

W roku jubileuszowym 1925 dawali tutaj misje ludowe ojcowie jezuici z Dziedzic od 8. do 24. lutego. Owoc widzialny tychże był nader obfity: mniej więcej 15000 spowiedzi a 35000 komunji św.

W dniu 8. grudnia 1925 r. bawił tutaj J. E. ks. biskup August Hlond: o jego pobyciu w tutejszej parafji pisał "Katolik Polski".

W dniu 8. grudnia 1925 r. obchodziła parafia radzionkowska wielką uroczystość, złoty jubileusz poświęcenia kościoła parafialnego. Na tę uroczystość przyrzekł swoje przybycie Najprzewielebniejszy ks. biskup dr. Hlond. Już w dzień przed uroczystością zajęło całą parafię wielkie zainteresowanie, ujawniające się w gorączkowym przygotowaniu na godne przyjęcie Najprzew. arcybiskupa. Przecież nazwano Radzionków podczas plebiscytu Nową Warszawą. Dzięki

staraniom komitetu z Wielebnym ks. proboszczem dr. Knosłą i p. burmistrzem Broncl'em na czele postawiono 4 piękne bramy od granicy parafii aż do kościoła. Generalna dyrekcja w Karluszwcu udzieliła świerków i zieleni, tak, że można było upiększyć domy, z których powiewały liczne sztandary. Wiel. ks. proboszcz z zarządzeniem kościelnym przybrali kościół zewnątrz i wewnątrz wspaniale, który swem nowem w tym roku wykonaniem malowidłem przedstawiał przepiękny widok.

W dniu 8. grudnia już od godz. 8-mej rano było gwarno w miejscowości. O godzinie 9-tej wyruszyło 25 gospodarzy w strojach ludowych na koniach pięknie ustrojonych do Buchaczu na przyjęcie dostojnika kościoła. O godz. 9,45 przybył Najprzew. ks. biskup samochodem do Buchaczu, skąd jechał prowadzony przez banderę gospodarzy i witany entuzjastycznie przez ludność i dzieci szkolne, ustawione wzdłuż ulicy na plac św. Jana do bramy z napisem: "Transiit bene faciend". Tutaj czekały towarzystwa z Radzionkowa, Suchejgóry, Kozłowejgóry i Orzecha z naczelnikami gmin do parafii należących na czele. Pan burmistrz Broncel witał Najprzew. ks. biskupa na temat: "Droga, którą szedł człowiek sprawiedliwy, została uświęcona". Teraz ruszył wspaniały pochód przy dźwiękach orkiestry z Kozłowejgóry ku kościołowi, gdzie się zgromadziło duchowieństwo, patron kościoła p. hr. Edwin Henckel v. Donnersmarck z rodziną, zarząd kościelny i bractwa kościelne. Wielebny ks. prob. dr. Knosła witał Najprzew. arcybiskupa, przedstawiając historyczne daty parafii radzińskiej: Przed 600 laty działał tutaj pierwszy znany proboszcz, przed 300 laty odebrali kościół protestanci a przed 50 laty stanął obecny kościół, swego czasu najpiękniejszy kościół wiejski na Śląsku. Gdy Najprzew. ks. biskup wchodził do kościoła, zaśpiewał chór męski „Harfa” z Radzionkowa pod batutą swego dyrygenta p. kierownika szkoły Kaniuta "Ecce sacerdos magnus", Podczas nabożeństwa uroczystego z asystą, celebrowanego przez Wiel. ks. dziekana i senatora Brandysa, wygłosił po ewangelii Najprzew. ks. biskup kazanie, w którym podniósł, że Radzionków jest pierwszą parafią, którą odwiedził urzędowo po nominacji na biskupa śląskiego. Objął dalek ks. biskup znaczenie jubileuszu kościoła, przyczem zachęcał ks. biskup wiernych do przekazania potomkom tej wiary czystej katolickiej, którą otrzymaliśmy od naszych przodków przez liczne pokolenia. W niemieckim języku dziękował ks. biskup patronowi kościoła p. hr. Edwinowi Henckel v. Donnersmarck, rodzinie i jego przodkom, którzy przez setki lat otaczali

tutejszy kościół swoją hojnością. Po kazaniu udzielił ks. biskup całej parafii papieskiego błogosławieństwa.

Po nabożeństwie prowadził ks. biskup uroczystą procesję około kościoła, po błogosławieństwie odśpiewano hymn: "Boże coś Polskę", poczem odprowadziły towarzystwa i cały lud ks. biskupa na plebanię, przed którą ks. biskup dziękował w serdecznych słowach za przyjęcie. Podczas obiadu w probostwie grała kapela górnicza w ogrodzie bardzo umiejętnie i chór męski "Harfa" wykonał szereg pieśni. W przemówieniach Wiel. ks. proboszcz witał wszystkich obecnych. Wielebny ks. dziekan i senator Brandys witał Najprzew. ks. biskupa bardzo serdecznie i podniósł, że ks. biskup zaszczycił swoim przybyciem dekanat piekarski na pierwszym miejscu. Pan aptekarz Gajdas przypomniał, że sztandar Sokola radzińskiego był obecny przy ingresie ks. biskupa w 1923 r. i burmistrz p. Broncel określił głębokie znaczenie odwiedzin biskupich. Najprzew. ks. biskup dziękował ks. proboszczowi za przyjęcie i wszystkie trudy położone około przygotowania jubileuszu, ks. dziekanowi Brandysowi za serdeczne powitanie w dekanacie piekarskim, p. burmistrzowi Bronclowi za serdeczne przyjęcie w gminie, śpiewakom i orkiestrze za śpiew i muzykę.

Po nieszpórach, odprawionych przez Wiel. ks. dziekana Brandysa, przemówił ks. biskup do zebranych w kościele dzieci i odwiedził zakład św. Józefa, siedzibę służebnic Marji. Gdy Najprzew. ks. biskup opuszczał radzińską parafie około godziny 16.15, urządziły towarzystwa, banderia chłopów i cały lud żywiolową manifestację na cześć ks. biskupa.

Uroczystość złotego jubileuszu kościoła w Radzionkowie wypadła tak wspaniale, że wszystkim parafianom pozostanie na całe życie w pamięci. Lud był tak zachwycony serdecznością Najprzew. ks. biskupa, że w okamgnieniu ks. biskup pozyskał wszystkie serca, ten najdroższy skarb Radzionkowa i Górnego Śląska. Słowa naszego wieszczki górnośląskiej ks. Damrota "gdzie ludek w sercu swój klejnot ukrywa, by poń nie sięgła żadna ręka chciwa" już dopełniły się, gdyż ks. biskup sięgnął po ten klejnot i zdobył nasze serca.

Cmentarze.

Radzionków jest prastarem miejscem parafialnem.

Jego kościół leży dosyć dokładnie w pośrodku starej wioski na miejscu się wyżej podnoszącem. Ten plac kościelny i równoczesny prastary cmentarz w biegu wieków częstokrotnym uległ zmianom. Początkowo leżał on na równoległej wyżynie lub raczej nizinie z ulicą wioski, która dawniej o pół lub o jeden metr niżej od dzisiejszej ulicy położona była.

Przestrzeń starego placu kościelnego i równoczesnego cmentarza była bardzo szczupłą, mogła być na 50 m długą i 40 m szeroką. W przodku stał kościół, około kościoła leżał cmentarz. Przy tym rozmiarze cmentarz nie mógł dostarczyć długo dostatecznego miejsca na pogrzebanie umarłych. Można było poza wioską miejsce na nowy cmentarz znaleźć, lecz życzenie w dawnych i dawniejszych czasach więcej wynurzone, ażeby w bezpośredniej bliskości niby w cieniu kościoła spoczywać, nadało inną myśl: nasypem podwyższono cały plac aż do wysokości potrzebnej dla drugiego pokładu grobów. Kiedy później znów okazał się brak miejsca na groby, dali sobie radę nasi poprzednicy w podobny sposób. Ostatni taki nasypek nastąpił przy budowaniu obecnego kościoła; ziemia pod fundament kościelny wydobyta jako też rupieć budowlana dostarczyły dosyć na ten cel materiału, Jeżeli nasz plac kościelny i cmentarz około 2 m leży wyżej ponad ulicę wioski i jeżeli ta wyższość na pierwszy rzut oka okazuje się nie naturalną, to ma swoje wytłumaczenie w tem: tutaj leżą 3 - 4 pokłady grobów jeden na drugim.

Wywody dotychczasowe tyczą się początkowego i wieku starego cmentarza, który był daleko mniejszy od tego, który dziś jest obok kościoła. Dnia 22. lutego 1853 r. ks. prob. Korpak zapoczątkował pertraktację celem powiększenia starego cmentarza. Píše on: "cmentarz około kościoła znajduje się w tym stanie, w jakim go nasi pradziadowie budujący ten kościół przed setki laty zostawili, mały i nieokazały; w tej szczupłości nadal nie może i nie śmie pozostać, ponieważ nie wystarcza dla obecnej liczby parafjan. Liczba zaludnienia parafji radzińskiej wykazuje do 4000 dusz, z których corocznie do 130 umiera i muszą być pogrzebani. Przestrzeń na cmentarz jest tak szczupła, że ja w 14 roku mego tutejszego pobytu po raz trzeci trupami muszę kazać to miejsce zająć." Wybrano na teren koniecznie potrzebnego powiększenia ogród szkolny, leżący na północny zachód obok cmentarza. Szkoła z powodu straty tej została odszkodowana. Gmina radzińska posiadała w czasie uregulowania gruntu gospodarskiego 1836 r.

teren komunalny okola 4 morgów wielki. Z tego kupiła gmina kościelna 2 morgi i oddano tę parcelę szkole jako odszkodowanie za ogród szkolny na powiększenie cmentarza zużyty. Jest to to miejsce, na którym początkowo szkoła stała, strefa gruntu wzdłuż ulicy klasztornej. Wielkość tego kawałka wynosiła jedną morgę i 24 prętów. Nauczyciel otrzymał w zamian 2 morg i jak też używanie trawy na pewien czas. (Akcentuje się to wobec innych pretensyj, jakoby dziś jeszcze kierownik szkoły i organista miał prawo do trawy na cmentarzu około kościoła.) Dopiero 1857 r. dała władza kościelna zezwolenie na powiększenie cmentarza w myśli podanej.

Na nowej części starego cmentarza stoi od roku 1908 grotta przedstawiająca Jezusa w ogroju. Z powodu jubileuszu 25-letniego miejscowego parafja wystawiła tę grotę jako podarunek dla swego proboszcza Koniecki. Przedsiębiorca Staś z Karbu ją wybudował.

Cmentarz powiększony okazał się z czasem też za mały. Zaradzano temu jak w dawniejszych wiekach przez nadsypanie ziemi. Kiedy ani to już nie wystarczyło i powiększenie tego cmentarza nie dało się przeprowadzić, starano się o to, ażeby zupełnie nowe miejsce na pogrzebanie zmarłych założyć. W tym celu wynajęto parcelę ziemi z pola farskiego pod księżą górą. Od 1887 r. chowa się zmarłych na nowym tam położonym cmentarzu. Od tego czasu i ten nowy cmentarz już dwa razy powiększono. Ostatnie powiększenie posunęło się dosyć wysoko na księżą górę tak, że można przypuszczać: Radzionków posiada cmentarz najwyższej położony w całym województwie. Wschodnie ogrodzenie cmentarza stoi na równej wysokości z szczytem kościoła. Od 1918 r. cmentarz ten po raz drugi bywa przekopany. W krótkim czasie znów nie wystarczy i dla tego od roku 1924 niektórych się znów pogrzebuje na cmentarzu starym obok kościoła. Dla zamierzonej samodzielnej parafii na Rojcach nowy samodzielny cmentarz ma powstać w kilku miesiącach: pertraktacje co do tegoż już są w toku.

Za przydzielenie kilku miejsc grobowych dla rodziny Letochów wystawił p. dyrektor Augustyn Letocha na nowym cmentarzu kapliczkę z własnych funduszy. Od roku 1922 spoczywają w tejże szczątce śmiertelne około parafii wielce zasłużonego ks. proboszcza i dziekana Koniecki.

Oprócz prastarego miejsca cmentarnego koło kościoła miała parafja ongiś jeszcze inne miejsce cmentarne na placu dziś placem św. Jana zwanym. Przy

budowie ulicy głównej wykopano tam liczne szkielety ludzkie. Ponieważ kości znalezione wykopano w wielkiej ilości, nie chodzi tu więc o jeden grób pojedynczy ale o rzeczywisty cmentarz prastary. Dziś już nie wiadomo nic o cmentarzu na tym miejscu a w aktach nic o tem wynaleźć nie można. Dla braku dowodów możemy tylko wnioskować albo przypuszczać co następuje.

Kościół radziński jak też kościelna nieruchomość zabudowania spoczywały ongiś w rękach protestanckich. Katolicy na ówczas tutaj byli pozostali bez wątpienia chociaż w małej liczbie, ale byli wyłączeni czyli wykluczeni z kościoła i z kościelnych majątków. Albo im nie było wolno, albo też nie chcieli 'swych zmarłych chować na cmentarzu protestanckim. Można przypuszczać, że katolicy w owych czasach założyli sobie własny cmentarz poza wioską. Nie mając na razie żadnego prawa do kościoła a jednak coś podobnego pragnąc, prawdopodobnie wybudowali sobie na tym własnym cmentarzu i własną kapliczkę małą. Kapliczka ta w ciągu czasu kilkakrotnie odnowiona, utrzymała się aż po dziś dzień jako widoczny znak najsmutniejszych czasów gminy i parafii, a około niej spoczywają jeszcze nasi przodkowie jako świadkowie owych czasów.

Trzecie miejsce cmentarne z prastarych czasów leżało na północnym końcu wioski, tam gdzie dziś zamieszkuje p. Musiał jako następca p. Szeligi. Posiadłość ta leży na pagórku, który sięgał ongiś dalej ku stronie ulicy. Przy budowie ulicy i tam znaleziono liczne ludzkie kości a kiedy przed kilku laty odnowiono fundamenta tam stojącego krzyża, wykopano również liczne kości. Mniejsze przekopywania tego pagórka wydały znów szkielety ludzkie a gdy w wrześniu 1924 r. na tym samym pagórku wykopano dół, znaleziono na małej przestrzeni 4 metrów kwadratowych 4 trupie głowy i odpowiednie kości: zwłaszcza jeden szkielet się dobrze zakonserwował. Zaznaczyć wypada, że wydobyto tylko kości dorosłych a to w głębokości zaledwie pół metra. I tutaj więc nie chodzi o jeden albo drugi grób pojedynczy, któryby może przypadkowo się tam dostał, ale chodzi tu o całe pole cmentarne.

Dzisiejsza generacja nie wie nic o cmentarzu na tern miejscu. Opowiadania od dawna podawają, jakoby przed 80 - 100 lat miał tutaj istnieć cmentarz dla zmarłych na zaraźliwe choroby. Mniemanie to zdaje

się być bezpodstawne. Akta albo metryki kościelne z tych czasów nie donoszą nic o pogrzebaniu poza cmentarzem przy kościele. Miejsce cmentarne, o którym tutaj mowa, musi być o wiele starsze. I tutaj musimy się tylko domyślać.

Gdy kościół radziński około 1629 roku znów katolikom został zwrócony, pozostali oczywiście też niektórzy obywatele przy wierze protestanckiej. Albo nie chcieli albo też nie śmieli używać znów katolickiego cmentarza. Jak swego czasu katolicy sobie założyli na końcu południowym cmentarz osobny, tak teraz może i protestanci chowali swych zmarłych na osobnym cmentarzu na końcu północnym wioski leżącym. Zdaje się być pewnym, że w przebiegu wojny 30 - letniej tutaj też przebywali szwedzi, więc protestanci. Jest możliwem, że oni tutaj swych zmarłych pogrzebywali, zwłaszcza, gdy wiedzieli, że istnieje cmentarz ich konfesji. Tak wytłumaczyłby się fakt, że znaleziono tylko kości dorosłych. Dalsze wytłumaczenie byłoby następne. Na początku 18. wieku stało w Radzionkowie wojsko. Ówczesny proboszcz dosyć dokładnie notował zmarłych żołnierzy. wpisywał do księgi imię i nazwisko, dodał, że zmarły był żołnierzem, dodając też, że zmarły był zaopatrzony. Przy niektórych żołnierzach wpisanych brakuje bliższe podanie, widocznie byli to zmarli, którzy proboszcza jako kapłana nie potrzebowali, jednym słowem byli niekatolikami. Sam i tam proboszcz zaznaczył wprost, że zmarły był protestantem. Przyjęcia ich na cmentarz katolicki proboszcz odmówił i tak musieli sobie szukać innego miejsca cmentarnego. W taki sposób dałby się wytłumaczyć plac pogrzebania na końcu wioski. Naturalnie są to tylko przypuszczenia, które ściśle udowodnić się nie dadzą.

O czwartym miejscu pogrzebania tylko się opowiada. To miejsce miało się znajdować koło krzyża w kierunku ku kopalni Macieja. Tutaj przed mniej więcej 40 laty znaleziono w głębokości jednego metra szkielet niewiasty, która przy piersiach miała szkielet małego dziecka a w piersiach dosyć długi sztylet żelazny. Nie wiadomo, kiedy i w jaki sposób biedaczka tam zmarła. W każdym razie nie chodzi tutaj o stary cmentarz tylko o grób pojedynczy.

Może tutaj miejsce, nadmienić fakt następujący: jest temu 30 albo 40 lat, gdy jakiś ksiądz rosyjski nieznanymi powodami przybył do naszej parafji i tutaj pod imieniem zwykłego obywatela żył i na kopalni pracował. Krótko przed śmiercią tajemnicę swego życia ks. prob. Koniecko wyjawiał; ks. prob. Koniecko zaś tajemnicę wziął z sobą do grobu tak, że dziś nikt nie wie, gdzie albo na którym cmentarzu ów ksiądz spoczywa.

Plebanja.

W dawnych czasach plebanie zaledwie się różniły od zwyczajnych domów obywatelskich; plebanie nie były lepsze i rzadko kiedy gorsze od domów parafjan; tylko krótki czas przed albo po wybudowaniu miały wygląd ubóstwa albo dobrobytu. Tak się też rzecz z plebanią radzińską miała. Opis rzeczywisty plebanji tutejszej posiadamy dopiero od roku 1720. Kiedy ks. prob. Pluciński parafię objął, spotkał plebanię, w której mieszkanie proboszcza równało się jednej komórce wąskiej, która raczej jakimś biednemu lokatorowi mogła służyć za mieszkanie, a nie proboszczowi. Wskutek starożytności plebanji groziło niebezpieczeństwo, że runie i się zawali. Dla służby wcale nie było ubikacyj. Tudzież budynki gospodarcze zupełnie były zrujnowane i groziły zawaleniem się. Parkanu wcale nie było. Wobec takich stosunków proboszcz musiał pomyśleć o budowie nowej, a takową rzeczywiście przeprowadził przed 1720 r. Koszta musiał wprawdzie sam ponosić wobec marnych stosunków parafjan. W stosunkowo krótkim czasie nowa plebania znów była zrujnowana.

W roku 1748 pisze mianowicie ks. prob. Kuczewicz o gmachu: "kiedy objąłem parafię, nie miałem miejsca, gdzie głowę położyć, wszystko było zniszczone, i tak musiałem się troszczyć o reparacje i myśleć o nowych budowach. Teraz atoli znaleźć można położenie takie: "plebanja znova pokryta, pokój mieszkalny zaopatrzony w piec, jest jedna nowo wmurowana komórka; to wszystko jest znova wybudowane. Sypialka proboszcza leży na południe, pokój dla służby leży na północ. Stajnie dla koni i chlewy są znova zbudowane ze starego drzewa. Są też i dwa chlewiczki. Trzy chlewy dla bydła były zupełnie zniszczone, teraz są zreperowane. Remizę znova wybudowano. W stodole jeden sąsiek przybudowano znova, drugi wymaga reparacji. Wrota jak też parkany dałem postawić, których przedtem nie było i niewymowne spustoszenie panowało."

Znowa sporządzona ale wciąż jeszcze skromna plebania, w której proboszcz miał tylko dwa pokoje, została oczywiście krótki tylko czas bez uszkodzeń większych. 1788 r. znów chlewy zbudowano, koszta po większej części proboszcz pokrył, parafjanie tylko małą czastkę pokryli, patron zaś

nic nie dał. W roku 1802 plebanja cała została nowo zbudowana z muru masywnego. Chlewy atoli i remizy były w stanie runącym. Tak też jeszcze rzecz się miała z zabudowaniami w roku 1810, gdzie chlewy i stodoły "w stanie nadzwyczaj złym" się znajdowały; stodoła jako tako jeszcze mogła być sporządzona, chlewy atoli już reparacji nic znosiły ale koniecznie znova musiały być zbudowane.

Kiedy w roku 1816 nowy proboszcz do Radzionkowa przybył, został spisany dokładny protokół o stanie probostwa, który w przybliżeniu brzmi: "Mieszkanie proboszcza leży blisko kościoła i jest zbudowane masywnie. Drzwi wchodowe zaopatrzone są w zamek i zaporę. W tem zabudowaniu znajdują się na parterze cztery pokoje a na strychu jeden pokój dla służby. Kuchenka sklepiona, spiżarnia i piwnica są dla potrzeb domowych. Przedśionek również jest sklepiony, natomiast dwa przednie pokoje jak też pokój na strychu posiadają sufit z trzciny. Wszystkie okna budynku są kratkami zawarowane, dach gontami okryty i w gromochron zabezpieczony." Ta tak scharakteryzowana mniej więcej 19 metrów długa, 13 metrów szeroka, 4 metry wysoka z kamieni wybudowana, gontami pokryta plebania jest starszym parafjanom jeszcze znana, albowiem dopiero w roku 1890 miejsce ustąpiła nowej obecnie stojącej plebanii. Mniejsze w międzyczasie zmiany przeprowadzone pozostawiły gmach jako taki w tej samej postaci.

Ten sam protokół przy oddaniu parafii 1816 r. spisany wyraża się też bliżej o zabudowaniach gospodarczych: "Chlewy są z drzewa i wołają ratunku. Trzy chlewiki dla nierogacizny, też z drzewa, znajdują się pod jednym dachem. Sypanie z drzewa, mające dwoje drzwi, zaopatrzone jest w potrzebne zamki. Remiza na wozy, która także jest z drzewa, stoi na filarach masywnych. Stodoła jednym gumnem i dwoma sąsiekami częściowo się zawala. Wszystkie pobudynki są pokryte gontami. Chlewik dla drobiu z gliny zbudowany jest gontami pokryty, pod nim znajduje się sklepiona piwnica. W pośrodku podwórza jest studnia. Wjazd na podwórze jest zaopatrzone w wrota na zachód pomiędzy sypaniem i szopą. Z resztą podwórze jest z trzech stron parkanem zagrodzone, z czwartej strony jest mur placu kościelnego."

Reparacyj w późniejszych latach naturalnie nie brakowało; zwłaszcza chlewy, które 1816 r. miały runąć musiały być odbudowane. Z roku 1830 donosi się, że plebania z budynkami przyległymi znajdowały się w dobrym stanie. Ale już w

krótkim czasie wkradał się tam wielki nieład. Stwierdzono bowiem, że w ogrodzie farskim znajduje się galman a ten wydobywano ze strony dziedzica. Można sobie pomyśleć, że w pobliżu bezpośrednio takiej kopalni galmanowej ładnie nie wygląda. Przez odwóz wydobytych materiałów przyległy parkan wielce ucierpiał. Proboszcz się skarżył gorzko z powodu tego, że parkan przez wydobywanie galmanu w ogrodzie farskim całkiem został zrujnowany i po wielkiej części skradziony. Lecz tak daleko przyszła, że nikt nie chciał na sporządzenie uszkodzeń coś dać. Brzydkie ruiny pozostały przez kilka lat. W prawdzie zostały później usunięte, ale na ogrodzie farskim pozostał dół po wydobywym galmanie. Ks. Mastalski pozostawił ten dół wodą napelniony; dopiero kiedy w roku 1890 i później budowano obecną plebanję, ziemia wydobyta dla fundamentu i dla piwnic jak też rupiecie starej plebanji zostały zużyte do wypełnienia dołu.

Plebanja stara w roku 1802 zbudowana nie mogła po prawie 90-letnim istnieniu nowoczesnym wymaganiom zadość uczynić. Od lat głośne były skargi. Przedewszystkiem ks. prob. Korpak żalił się bardzo, że niezdrowy i zawsze wilgotny gmach podkopał zupełnie jego zdrowie. Zarząd kościelny w swym posiedzeniu z dnia 18. sierpnia 1889 r. stwierdził jednogłośnie: "Obecna plebania już nie wystarcza ni pod względem przestrzeniowym ni pod względem budowlanym ni sanitarnym. Zawiera w sobie 7 ubikacyj, 2 pokoje dla proboszcza z jednym pokojem na strychu, służącym dla proboszcza za sypialnię, jeden pokój dla gości, jeden pokój dla kapelana, jedna kuchnia i jedna izdebka dla gospodyni. Brakuje kancelarii, większej jadalni, pokoju gościnnego, ubikacji dla służby i spiżarni. Pod względem budynkowym plebania wymaga wielce reparacji, dach musi być znova kładzony, okna są uszkodzone, podłoga jest częściowo zgniła. Nie jest higieniczna, ponieważ brak piwnicy i zbudowana jest z kamienia wapiennego. Ściany są bez przestanku wilgotne, powietrze pokojowe stęchłe i zepsute tak, że w nim można mieszkać tylko przy ciągle otwartych oknach. Gdyby się coś nad- albo przybudowało, byłoby to bez sensu, gdyż szkodliwość zdrowia nie zostałaby usunięta. Budowa znova przeto jest konieczną; musi odpowiadać wymaganiom mieszkania proboszczowskiego dla parafji liczącej ponad 10 000 dusz, dla duszpasterstwa, której są potrzebni proboszcz j dwóch kapelanów..."

Budowę nowej plebanji na tem samem posiedzeniu uchwalono. Plany

wypracował mistrz budowniczy z Karluszowca p. Fr. Muller i prowadził budowę, którą wykonał przedsiębiorca Seiffert z Siemianowic. Koszta oszacowano na 36 000 marek, wynosiły jednakowoż po ukończeniu budynku przy zabudowanej podstawie o 298,35 metrów kwadratowych a 120,66 marek 36323,66 marek. Koszta rozdzieliły się na gminę parafialną 17059,67, na patrona 19273,99 marek.

Jak kościół radziński swego czasu uchodził za najpiękniejszy kościół wiejski Górnego Śląska uważano plebanję za najpiękniejszy budynek swego rodzaju. Zaslugę przyznano niestrudzonemu proboszczowi, daleko widzącemu zarządowi kościelnemu, pewnemu w swym fachu budowniczemu, najwięcej ale patronowi hrabiemu Henklowi de Donnersmarck.

Dla późniejszych pokoleń włożono do murów następujący dokument pisany w łacińskim, polskim i niemieckim języku: "Gdy Leon XIII. łódkę kościoła sławnie kierował, Wilhelm II. najświetniejszy cesarz niemiecki i król pruski rządził, Jerzy był księciem - biskupem diecezji wrocławskiej, został przez wspaniałą hojność i skłonność do ofiar Jaśnie Wielmożnych panów hrabiów Hugona, Lazarza i Artura Henkel de Donnersmarck przy pomocy parafjan Radzionkowskich do tej plebanii kamień węgielny położony. Dziekanem był książe - biskupi komisarz ks. Henryk Marx w Miechowicach, proboszczem w Radzionkowie ks. Józef Koniecko, kapłanem ks. Gustav Bohm, głównym nauczycielem i organistą p. Karol Merkel, przełożonym gminy p. Marcin Wrodarczyk, budowniczym mistrzem p. Franciszek Muller a mistrzem mularskim p. Seiffert.

Do parafii należą następujące wsi: Radzionków z koloniami Rajca i Buchacz, Suchagóra, Rudne Piekary, Orzech i Kozłowagóra. Parafjan było 10 700 dusz, z wyjątkiem kilku Niemców, po polsku mówiących. Ewangelików było 135 a żydów 93. Szkół katolickich znajdowało się w parafii 5 z 24 nauczycielami i 2100 uczniami. Na utrzymanie proboszcza służyły dochody z 44 hektarów roli i odsetki od 34500 marek kapitału farskiego i należytości od chrztów, związków małżeńskich, pogrzebów i mszy świętych w ciągu roku odprawionych.

Na rolach radzionkowskich kopano różne kruszce, rudę, galman, z którego robiono żelazo i cynk; wydobywano także węgle kamienne. Górnictwo wielce kwitło, dla tego też większa część mieszkańców należała do zawodu górników i ludność bardzo się pomnażała. Ósmego czerwca roku Pańskiego 1891-go."

Dotacje proboszczowskie.

Od dawien dawna probostwo radzińskie posiadało własne dotacje, które jemu bez wątplenia już przy erygowaniu samodzielnej gminy kościelnej w celu utrzymywania proboszcza przydzielone zostały. Chodzi tu przede wszystkim o nieruchomości, o pola. Nawet zawichrzenia i gospodarcza anarchia trzydziestoletniej wojny nie była w stanie tego niezaprzeczalnego majątku zakwestionować.

Co do rozmiaru i położenia ziemi farskiej napisał ks. prob. Pluciński już w roku 1720 odwołując się na daleko starsze dokumenta krótkie podanie. Oplaca się, jego opis zobaczyć coś bliżej, ponieważ jest to jedyny dokument, z którego można wyczytać stosunki ówczesnego rolnictwa naszej miejscowości i ówczesne pojęcia o jakości tutejszej ziemi. Píše więc ks. Pluciński: Do probostwa radzińskiego należą pola, które w swych rozmiarach zupełnie można poznać; lecz po większej części nie przynoszą dobrego żniwa a to dla tego, że są za bardzo odległe (aż do ćwierć mili), że ziemia jest nieplodna, że tylko z trudnością i rzadko kiedy daje się gnoić, że mimo nawozu mało rodzi. Dla tego tylko mała część roli bywa obsiewana. Istnieją 3 kawałki pól. Pierwszy leży przy kościele, zaczyna się za ogrodem nowej plebanji i ciągnie się aż do granic pól niemiecko - piekarskich, długi ten kawałek jest 8 staj a szeroki niewiele więcej 4 zagonów. Na tej roli znajduje się ugór leżący poza górą, który nie nadaje się na rolę orną tylko na pastwisko, ponieważ ma same dołki czyli dziury. Drugi kawałek roli leży na południowym końcu wsi i sięga od granic pól niemiecko - piekarskich aż do Radzionkowa a od Radzionkowa aż do granic rudno - piekarskich. Ten kawałek ma niewiele więcej 13 staj w dłuż po 17 albo 18 zagonów w szerokości. To jest rola orna, ale podobnie jak na pierwszym kawałku tak też i tutaj tylko trzecia część bywa obsiewana dla odległości od plebanji i dla nieurodzajności ziemi. W tym kawałku są jeszcze niektóre staje, które wcale nie mogą być obsiewane, które można zużyć tylko na pastwisko. Na tym gruncie znajdują się też kruszce, ale rzeczywiście nikt się nie odważa takowe wydobywać, ponieważ tego nie pozwalają, aby grunt nic został rujnowany. Trzeci kawałek leży na północ ku stronie Orzecha, zaczyna od drogi Cholewiny a ciągnie się aż do granic pól rudnopiekarskich. To pole mierzy 16 albo 17 staj po 17 albo 18 zagonów. Ale nie wszystkie staje bywają obsiewane, niektóre nawet rzadko kiedy, a to dla nieplodności

ziemi, albo dla trudności gnojenia, albo dla wielkiej odległości od plebanji. Twierdzą niektórzy, że do probostwa należał ongiś i staw na ryby w samym Radzionkowie obok kaplicy św. Trójcy leżący; ale protestancyccy posiadaciele dóbr wydarli go i przyłączyli do dziedzictwa swego.

Tyle ks. Pluciński o roli farskiej. Będzie na miejscu dodać kilka uwag. Pierwszy kawałek roli sięgał od teraźniejszego ogrodu farskiego przez teraźniejszy tor kolejowy, przez teraźniejszy cmentarz i przez księżą górę aż do granic piekarskich. Dziś bardzo małe części tego obszaru leżą u górem, za czasów ks. Plucińskiego leżała prawie siódma część u górem; dziś nikomu nie przyjdzie na myśl, żeby ta rola była za odległa, wtedy zaniedbano rolę dla jej odległości. Drugie pole leżało przed 200 laty w kierunku drogi piekarskiej, począwszy od posiadłości p. Krzecziszka, a w dalszym ciągu w kierunku drogi pierwszego powstania począwszy od posiadłości p. Pietrygi. Obszar ten dziś prawie całkiem jest zabudowanym. Dziś nikt nie twierdziłby, że rola ta byłaby za odległa od plebanji podczas gdy ks. Pluciński nad tem się żali; dziś każdy Radzionkowiec chętnie obrabiałby tą rolę, którą przed 200 laty nazywali nieurodzajną. Trzeci obszar leżał w kierunku drogi Cholewiny, począwszy od posiadłości p. Musioła obok drogi nakielskiej. Tam i dziś jeszcze są pola i kto takowe zna nie twierdziłby, że ziemia jest nieurodzajną, że nie można z nawozem dojechać, że pola są za bardzo odległe od plebanji.

Owczesne rolnictwo i obfitość żniwa z niego wynikającą można najlepiej poznać, gdy czytamy, że 1765. roku proboszcz z 146 morgów pola farskiego zebrał żyta 32 kóp 17 snopów, to jest mniej więcej 16 wozów, pszenicy 5 kóp 34 snopów, to jest mniej więcej 3 wozy, jęczmienia 18 kóp 14 snopów, to jest mniej więcej 9 wozów. Każdy rolnik przyzna, że to jest bardzo marne żniwo z obszaru liczącego 146 morgów pola. Dziś rola musi coś więcej wydać.

Dziś bowiem mamy inne pojęcia o rolnictwie, inne pojęcia o wartości ziemi, inne środki do opracowania roli. *Mutantur tempera, mutantur et mores*: mieniają się czasy, mieniają się też zwyczaje!

Pola proboszczowskie wyliczone przed 200 laty z wyjątkiem stawu zostały i na przyszłość jeszcze w posiadaniu probostwa. Ks. prob. Strużyna jest coś nieakuratnym, jeżeli w swym podaniu z roku 1791 pisze: kościołowi należą 3 łany roli. Te pola nigdy nie należały kościołowi, lecz probostwu, zyski tychże nigdy nie

wpływały do kasy kościelnej, lecz były dochodami każdorazowego proboszcza.

Zmianę w prastarem położeniu pól farskich spowodował ks. prob. Strużyna. Żalił się, że wielce zniszczono rolę farską górnictwem, które dziedzic radziński hrabia Henckel de Donnersmarck na polach farskich kazał uprawiać. Dla tego proboszcz proponował dziedzicowi, ażeby raczył zamienić niektóre parcele. Dnia 11. marca 1795 r. na zamku siemianowickim ugodę zamiany dokonano i przez zastępcę biskupiego podpisano.

Najwięcej zdawało się być uszkodzone pole leżące na końcu północnym wioski. To pole przez górnictwo zrujnowane objął hrabia w rozmiarze 770 10/15 prętów kwadratowych. Drugie pole górnictwem wielce zniszczone 1062 1/2 prętów kwadratowych, które takie hrabia objął. W zamian tegoż oddał hrabia proboszczowi rolę tak zwaną „pustki Ligenski”, z której wymierzono akuratnie na 770 10/15 + 1062 1 prętów kwadratowych. Innemi słowy ziemię farską zniszczoną górnictwem pańskim zamieniono na parcelę tego samego rozmiaru jeszcze nietkniętą górnictwem. Odtąd proboszcz na końcu północnym wsi nie ma roli żadnej.

Przy uregulowaniu pańskiej i chłopskiej roli w roku 1836 miała miejsce druga wielka zmiana w położeniu pól farskich. Polegała na tem, że na południe wioski położone pole proboszczowskie razem połączono i przelożono na południe - zachód, Są to tak zwane chmielniki, które rozpoczynają się na ulicy Wiktora i sięgają aż do pól suchogórskich. W ten sam sposób odebrano proboszczowi księżą górę i zamieniono ją przez rozszerzenie chmielników.

Trzecia istotna zmiana w gruntach farskich nastąpiła w roku 1863 względnie 1869. Proboszcz miał od niepomych czasów prawo paść bydło swoje na polach pańskich. Dalej przysługiwało jemu to prawo, dla domostwa swego potrzebne drzewo w pańskim lesie zbierać. Dziedzicowi jakoś ten przywilej stał się niewygodnym. Miał więc zamiar proboszcza w inny sposób odszkodować. Wykalkulowano więc akuratnie wartość wolnej paszy i wolnego drzewa. Po długich pertraktacjach oddano proboszczowi 30 morgów pola pańskiego. Ta rola położona na końcu wioski na wschód,

na tak zwanej Cholewinie w pobliżu starej parceli „Cholewina”.

Mniejsze zmiany w gruntach farskich nastąpiły, kiedy przy budowie kolei na dwóch miejscach roli proboszczowskiej zapotrzebowano i zakupiono, podobnie też kiedy dla celów drogowych tu i tam oddano małe strefy roli.

Co w czasach ustroju rolniczego było prawie bezwartościowym, to posiada w dzisiejszych czasach kwitnącego przemysłu zupełnie inne znaczenie. Księża góra, z olbrzymimi pokładami kamienia wapiennego, przez zamianę utracona, byłaby dzisiaj kapitałem nieocenionym. Majątek ten niestety na zawsze jest utracony a proboszcz ma podobnie jak inni posiadaciele gruntów powody do niezadowolenia z zmiany z roku 1836.

Zamiana pierwsza z roku 1795 swego czasu była jeszcze dosyć korzystną. Ta korzyść atoli znikła, gdyż na roli zamienionej znów uprawiano górnictwo i pola zniszczono. Proboszcz wprawdzie otrzymywał od kilka dziesiątek lat rocznie jakieś odszkodowanie w gotówce, ale to odszkodowanie roczne w roku 1921 zamieniono na jednorazową większą sumę a ta suma (wynosząca 4000 marek niemieckich) przez dewaluację marki niemieckiej znikła zupełnie.

Obszar tutejszych gruntów proboszczowskich wynosi dziś 44.67 hektarów i 62 metrów kwadratowych. Z tego wydzierżawiono na cmentarz mniej więcej 10 morgów a może 40 morgów leży od dziesiątek lat całkiem ugięte jako pozostałość dawniejszego górnictwa.

To są te tak zwane hałdy z pagórkami i nizinami metrowemi. Obecny proboszcz próbował tę ziemię ugiętą porównać; może 6 morgów porównano w nadziei, że będzie tutaj kiedyś rola orna.

Nadzieja ta niestety zawiodła. W godzinie, gdy to piszemy, nadchodzą gazety omawiające reformę rolną na ziemiach polskich i konkordat zawarty z Watykanem. Według reformy i konkordatu tutejsze probostwo powinno odstąpić przynajmniej 56 morgów pola farskiego. Sprawa ma się więc tak: proboszczowi zrujnowało górnictwo około 40 morgów pola beneficjalnego, po długoletnim odszkodowaniu dano jemu odszkodowanie w gotówce, gotówka ta zmarniała przez wojnę światową zupełnie, nareszcie przez reformę rolną proboszcz utracił rolę zrujnowaną i jeszcze około 16 morgów roli ornej. Proboszcz więc ponosił

pierwszą szkodę przez górnictwo, drugą przez wojnę, trzecią przez reformę rolną. A to wszystko bez własnej winy.

Fundacje mszalne. Chociaż nie zbyt wielkie ale pewne pobory, a to pobory bez kłopotów, miał tutejszy proboszcz z fundacji mszalnych, o których już była mowa na innym miejscu. Gdy lud górnośląski jeszcze nie znał zwyczaju w dolegliwościach swych prosić o mszę św., a za to złożyć jakieś stypendium, fundacje mszalne stanowiły bardzo mile widziane źródło dochodów proboszczowskich. Tak też było i w tutejszej parafii. Kapitały złożone na msze św. fundacyjne ulokowano w papierach wartościowych. Ale właśnie te papiery przez dewaluację ostatnich lat straciły swoją wartość, a z tem proboszcz utracił wszelkie dochody z tego źródła. Co liczni katolicy bogobojni w biegu długich 250 lat ofiarowali, aby sobie zapewnić modlitwy wiernych na wieczne czasy, wojna światowa zniszczyła. Fundatorzy w grobach spoczywający wprawdzie szkody nie mają, gdyż Bóg ich dobrą wolę i ofiarę widział i wynagrodził.

Meszne i dziesięcina. Pole farskie ma proboszczowi i domostwu jego dać możliwość utrzymania. Ale też i parafjanie, dla których ksiądz pracuje, musieli z swej strony się przyczynić do utrzymania proboszcza a to za pomocą mesznego i dziesięciny. To zobowiązanie jest prastare, istnieje już od zapoczątkowania chrześcijaństwa w naszych stronach. W burzliwych czasach trzydziestoletniej wojny dawanie mesznego i dziesięciny stało się dosyć nieregularnym, Wtedy zaprowadził ulepszenie ks. kardynał Harrach, arcybiskup Pragi, tajny cesarski radca. Dnia 3. marca 1662 roku pisał urzędowo: "W przeszłym październiku wydaliśmy z królewskiej kancelarii do starostów okólnik, ażeby dziesięcinę płacono naszym proboszczom, Jeżeli będzie potrzebnem, to wy będziecie wiedzieć użytek zeń czynić. Z tej samej kancelarii spowodowaliśmy drugi okólnik, ażeby tak zwaną dziesięcinę przemierzono tą nową mniejszą miarką, żeby atoli ilość, która według starej miary przysługuje, była oddawaną, ażeby nasi księża w tym punkcie żadnej szkody nie ponosili. Gospodarze mają być zmuszeni do oddania dziesięciny. Dla tego macie nam podać nazwiska tych, co się opierają oddawać dziesięcinę, macie nam podać, jakie zyski mają z swych pól i wiele powinni są proboszczowi, ażeby porządek znów nastąpił. Tudzież macie nam podać nazwiska tych dziedziców, którzy przyłączyli pola meszne do ich pól własnych i co nie chcą płacić z tychże lub z pól pańskich do

dziesięciny zobowiązanych".

W teorii i według prawa obowiązek mesznego i dziesięciny był więc dosyć jasnym. W praktyce oczywiście sprawa przedstawiała się inaczej. Meszne, mające być oddawane przez państwo radzińskie stanowiło przez dziesiątki lat przedmiot wielkich sporów. Już przy oddaniu z powrotem kościoła katolikom wiele zatrzymali sobie protestanci według podania ks. Kuszewicza. Energiczny protest z strony proboszczów katolickich miał mało powodzenia, ani na ówczas ani później. Przez długie lata ciągnął się spór, aż nareszcie dwór przeszedł w ręce katolickie. Kiedy na ów czas nie można było osiągnąć dobrowolnego porozumienia się co do jakości i ilości naturaliów, rozpoczął w roku 1670 katolicki dziedzic Wojciech Antoni de Mayzinger naturalia zamienić na splate roczną, wynoszącą 130 florenów czyli 40 talarów. To działo się za czasów ks. prob. Morawskiego. Za urzędowania następcy, ks. proboszcza Wawrzeckiego, płacił de Mayzinger 30 talarów, a w naturaliach dawał ryby, piwo, wódkę i masło. Następca Mayzingera, hrabia Fryderyk de Paczyński zaś dawał proboszczowi Jaśkowskiemu dziesięcinę w formie piwa, wódki, masła i indyków i częstych obiadów, ale dawał też i gotówkę. Następny dziedzic Adam Wilhelm de Stolz odmawiał całkiem dziesięcinę jak też jego syn Jan Jerzy. Jego zaś następca Jan Adam de Stolz obiecał dla świętej zgody wywiązywać się z obowiązku dziesięciny. Dnia 1. września 1719 roku doszło do ugody między nim i proboszczem Plucińskim. Dziedzic zobowiązał się rocznie splateć 20 talarów dobrowolnie i chętnie bez sprzeciwiania się. Ks. proboszcz to przyjął a ks. biskup Konstantyn Felicianus de Szaniawy - Szaniawski potwierdził tę ugodę w Kielcach dnia 9. grudnia 1722 roku. Ugoda była prawnie zawartą, lecz dziedzic i patron kościoła Jan Adam de Stolz przebywał jako major wojsk królewskich w Hiszpanji a jego brat Jan Jerzy, jako zastępca brata nieobecnego opierał się płacić należności; później jednakże uznano i spełniono przyjęte obowiązki.

Co się powiedziało, tyczy się pierwotnych pól dominialnych czyli pańskich. Dwór jednakowoż z biegiem czasu przywłaszczył był sobie różne pola, które początkowo należały chłopom. A te pola obciążone były obowiązkiem płacenia mesznego, ale i tutaj powstawały różne sprzeczki. Mayzinger i Paczyński widocznie ponosili te ciężary, oddawając naturalia w piwie itd. Później płacono je w gotówce 10 talarów a jako pamiątka początkowego płacenia w naturaliach dawano jeszcze za pola chłopskie oprócz 10 talarów, dwa wiadra piwa. Razem wzięto: dwór radziński miał do oddawania 30 talarów za pola pańskie, 10

talarów za pola początkowo chłopskie; to jest 30 talarów śląskich lub 36 florenów reńskich. To zobowiązanie przyjęto w roku 1779 bez wahania się.

Podobne trudności istniały też i w Rudnych Piekarach. Ks. prob. Pluciński twierdzi w roku 1720 jakoby w Rudnych Piekarach ongiś nie było dworu ni folwarku; twierdzi dalej, że hrabia Henckel de Donnersmarck z Świerklanca przyłączył wiele i to te najlepsze pola chłopskie do swego w międzyczasie tam utworzonego folwarku. Ponieważ na tych polach chłopskich ciążyło zobowiązanie do płacenia mesznego, musiał nowy właściciel wziąć obowiązek na siebie. Czynił trudności i opierał się. W końcu jednakowoż przyszło do ugody treści następującej (jako przykład ówczesnej polszczyzny podamy takową dosłownie): „Dzis na dolie pisanego datum Stała się ugoda y postanowienie miedzy Wysoce Urodzonym Panem, Panem Karlem Maximillanem S. R. Rzisc Graffem Henklem (cum pl. Titt.). Z strony iedny, a Wielebnym X. Farassemn Zaskowicem na ten czas Plebanem Radzionkowskim. Z strony drugi, w przyczynie Mesnego z folwarku Rudno Piekarskiego, a Pustek tamecznych przichodzącego w nasliadnjanicy sposób takie to ze Contentowawsy i Zapłaciwszy Je. Mci. Pan Graff doskonale Rest wsystek tak z praedecesorow iakoli z treaznicznego X. Tomasa należytego Mesnego wynikaincy usqu ad Ultimatum Xbris Roku 1701. Uwoliel się i przyobiecał J. Me. Pan Graff od Roku 1702 zwys mianowanego Folwarku Rudno Piekarskiego a Pustek tamęcnych X. Tomasowi Plebanowi Radzienskiemu za takowe Mesne na Pieniandzach sześć Reichsthalerow kazdorocznie na S. Marcin oddać y zapłacie y z czem sie tys X. Pleban Contentował, y po odebraniu pieniendzy naleziecie quitowac przyobiecał. Ktores to postanowienie we dwa Rowne od Słowa do Słowa brzmiance Excemplarze z podpisem Je. Me. Panow Contrahentow wygotowane. Stało się na Zamku Swierklincu dnia 6. Januari Ao. 1702. Karol Maxmilian Graf Henkel".

Później nic o tem nie czytamy, żeby kontrakt złamano, przeciwnie w roku 1720 czytamy o splateciu sześciu talarów, do których jeszcze dodano 2 wozy siana, które później zastąpiono siódmym talarem.

Z dworu Kozłogórskiego otrzymywał ks. proboszcz meszne w naturze, mianowicie: 32 koryt owsa. O sprzeczkach z tymże dworem nic nie czytamy. Był on w rękach katolickich.

O folwarku w Orzechu historia nie podawa co do dziesięciny.

Podobnie jak dziedzice tak też i kmiecie czyli gburzy wiosek do parafii radzińskiej należących musieli spłacać meszne. Radzionkowanie płacili owsem i żytem, Kozłowogórzanie, Orzeszanie i Rudopiekarzanie tylko owsem. Przed czasami protestanckimi wynosiły meszne trzy wiertelki i trzy miarki jęczmienia i siedem wiertelki i sześć miarek owsa według miary bytomskiej. Podczas panowania protestantów w tutejszym kościele wszystko weszło w nieporządek a i później oddawano meszne bardzo niepunktualnie; tak np. radzińscy gospodarze w latach 1710-1720 zostali dłużni 200 koryt żyta i owsa; Rudnopiekarzanie płacili ongiś przeszło 70 koryt a w roku 1720 tylko 20.

W Orzechu było w roku 1720 razem 15 siodłaków, którzy mieli każdy po 4 koryta a razem 60 oddawać, jednakże proboszcz prawie nigdy nie otrzymał wszystkiego. Gospodarze w Kozłowejgórze mieli oddawać 40 koryt, 1720 r. atoli byli od wielu lat w tyle. Nie najlepsze więc świadectwo wystawia historia parafjanom. Nie wiadomo dokładnie, jeżeli brakowało dobrej woli, albo jeżeli stosunki gospodarcze wypełnienie obowiązków utrudniały. Proboszczowie oczywiście swego prawa szukali a w roku 1779 sprawa była dosyć uregulowaną. Według zestawienia tego roku należało proboszczowi:

*w gotówce z dworu radzińskiego 20 talarów z pola pańskiego,
w gotówce z dworu radzińskiego 10 talarów z roli ongiś chłopskiej,
w zbożu z wioski Radzionkowa 74 koryt żyta,
z wioski Radzionkowa 74 koryt owsa,
z wioski Orzecha 37 koryt owsa,
z wioski Kozłowejgóry 17 koryt owsa,
z dworu Kozłowejgóry 32 koryt owsa,
z wioski Rudnych Piekar 22 koryt owsa,*

*razem 256 koryt zboża
i 30 talarów w gotówce.*

Byłoby dosyć trudnym zadaniem, te pobory proboszcza obliczyć według dzisiejszej miary i wartości. Już wtedy było obliczenie dosyć nieprzyjemną rzeczą. Radzionkowanie bowiem i Rudnopiekarzanie mierzyli według miary bytomskiej,

później według wrocławskiej; Orzeszanie zaś oddawali według wielkiego korca tarnogórskiego, który musiał być przeliczony na miarę wrocławską (2 korce miary wrocławskiej równały się trzem miarom tarnogórskiem): Kozłowogórzanie liczyli podobnie według wiertelki tarnogórskiego. Aby móc kontrolować wszystkie te daniny, znajdował się na plebanji w Radzionkowie prastary dokładnie wymierzony wiertelki miary bytomskiej a jego miara zawsze spory rozstrzygła.

Wzwyż skutecznym zestawieniu z roku 1799 brakuje daniny z folwarku Rudnopiekarzkiego. Kiedy bowiem Śląsk objęły Prusy, orzekł król Fryderyk w roku 1758, że protestanci dziedzice nie są zobowiązani katolickim proboszczom meszne oddawać. Uzasadniło się to twierdzeniem, jakoby meszne było tylko obowiązkiem katolików wobec ich katolickich księży: innymi słowy: meszne uważano jako ciężar personalny. Wyrok ten był dla protestantów bardzo przyjemnym, dla katolickich proboszczów tymczasem był wielką stratą. Później jednakowoż przedarło się inne zdanie. W roku 1812 rozporządził znów król pruski, że dziesięcina i meszne jest ciężarem realnym i jako taki musi być płaconym od posiadziela realności bez pytania, czy ten właściciel jest protestantem albo katolikiem. Ale 1831 roku stare rozporządzenie z roku 1758 stało się znów prawnem : protestancki dziedzic znów stał się wolnym od placenta mesznego na korzyść proboszcza katolickiego.

Wymienione zmiany z roku 1758, 1812, 1831 w naszych okolicach dotyczyły szczególnie dziedziców protestanckich; u siodłaków naszych, którzy bez wyjątków byli katolikami, te zajęcia były bez znaczenia. U nich chodziło tylko o wysokość mesznego w czasie, gdy pewną część z swej roli oddali po uwolnieniu swem od pańszczyzny. Na innym miejscu o tern już mówiono.

Historia mesznego i dziesięciny jest więc zamętym bez granic i bez końca. Nie daje się zaprzeczyć, że proboszczowie z tego źródła mieli pokaźne dochody, ale nie daje się też zaprzeczyć temu, że przy tych dochodach rzadko kiedy byli wolnymi od zgorszenia i kłopotów z swymi parafjanami.

W Radzionkowie samym w czasach pruskich dziedzic zawsze był

katolikiem, z nim więc proboszczowie nieporozumień nie mieli; podobnie też w Kozłowejgórze dziedzic był katolikiem, który sumiennie dziesięcinę oddawał. Później tamtejszy dwór dostał się do rąk niekatolickich i z tem proboszcz dziesięcinę utracił. Pola orzechowskie znajdują się zawsze w rękach protestantów, zastosowały się do każdorazowego prawa i mesznego nie oddawały.

Z siodlakami proboszcz tutejszy w sprawie mesznego miał po raz ostatni nieprzyjemności za czasów ks. proboszcza Korpaka. Tenże był pod względem praw proboszczowskich dosyć skrupulatnym i nie cierpiał nieporządków. Kiedy gospodarze radzińscy począwszy od roku 1812 w oddawaniu mesznego coraz bardziej się zaniedbywali a w roku 1850 się spierali należność uiścić. podał ks. proboszcz Korpak na razie 4 gospodarzy do sądu. Stracił proces, ponieważ świadkowie przezeń stawieni odmówili przysięgi. W dalszym przebiegu procesu wygrał sprawę w zasadzie: gospodarze byli więc zobowiązani meszne uiścić. Podobne nieprzyjemności i procesa z siodlakami odgrywały się w innych wioskach parafialnych. Rezultat był ten sam: proboszcz miał prawo do pobierania mesznego i dziesięciny.

Z czasem stało się to życzenie głośnem, ażeby meszne od wieków uiszczane w naturaliach, zamienić na gotówkę, albo ażeby proboszcza ukontentować raz na zawsze pewną jednorazową sumą, którejby odsetki się równały mesznem uiszczaniem. To była tak zwana (Ablösung) zamiana. Po długoletnich pertraktacjach nastąpiła ugoda w tej sprawie dnia 8. lipca 1871 roku i uregulowała kwestię w sposób następujący: Obliczono, że proboszcz z pól radzińskich otrzymywał jako meszne i dziesięcinę corocznie zboże w wartości 260 talarów i 16 groszy; teraz zamiast tego zboża miał otrzymywać gotówkę w podobnej wysokości. Aby zaś tą gotówkę wydobyć, złożyły pola do rzesznego i dziesięciny zobowiązane kapitał w wysokości 5790 talarów czyli 17370 marek, a odsetki tego kapitału stanowiły pobory proboszcza z starodawnego mesznego i z starodawnej dziesięciny.

Sumę wymienioną ulokowano oczywiście w papierach wartościowych a proboszcz rzeczywiście przez mniejwięcej 50 lat pobierał dosyć znaczne odsetki. Wojna światowa albo raczej dewaluacja lat powojennych zniszczyła zupełnie kapitał, zniszczyła zupełnie odsetki i odebrał proboszczowi wszelkie pobory z tego źródła.

Ks. kanonik Heide, jeden z znakomitszych księży Górnego Śląska, pisał swego czasu w "Schlesisches Kirchenblatt" rocznik 1843 str. 119: "Jest to zjawiskiem ciekawem, że w ostatnich czasach wiele majątków rycerskich na Górnym Śląsku przeszło do rąk protestanckich, tymczasem kiedy lud z swymi księżmi z małemi wyjątkami jest katolickim.

Większa część szczupłych dochodów proboszczowskich polega na dziesięcinie, którą uiszcza dwór; jeżeli to wypadnie, to spadną dochody wielu proboszczów nie tylko do minimum, ale nawet jeszcze niżej, także proboszcz nie będzie miał możliwości do użycia; w taki sposób probostwo zaprzestanie istnieć. Jeżeli to jeszcze rzadko się przydało, jest to do przypisania tej okoliczności, że to nowe rozporządzenie istnieje od 12 lat a tą niekorzyść będą odczuwać wpierv ci proboszczowie, którzy po roku 1831 rozpoczną urzędować. Jeżeli w rozporządzeniu królewskim z roku 1831 nie zajdzie zmiana, to trzeba przypuszczać, że w okresie 40-50 lat wielka część probostw górnośląskich zaprzestanie istnieć".

Takie więc obawy istniały w razie utraty mesznego i dziesięciny. Ta utrata rzeczywiście nastąpiła w czasie wojny światowej i w latach następnych: Kapitały za zamienione meszne doszły do zera. Proboszczowie utracili meszne od wieków pobierane względnie za meszne płacone kapitały i procenta. Kler o wiele zubożał i pod tym względem.

Oprócz wzmiankowanych dochodów z roli i z mesznego posiadał proboszcz od dawien dawna prawo na kolendę. Piśmiennie i na mocy starych dokumentów ustanowiono to prawo 1779 roku. W tym roku jak patron tak też i wizytator generalny dekanatu bytomskiego, ks. dziekan Bartuzel zaaprobował piśmiennie prawo proboszcza do kolendy. Wyraźnie ustalono też i wysokość kolendy: każdy gospodarz był zobowiązany oddać jeden czeski i 2 miski leguminy, chałupnicy mieli dawać jeden czeski bez leguminy, ale też i dorosłe dzieci siodlaków i zagrodników i chałupników były do kolendy mniejszej zobowiązane.

Prawo do kolendy miał tylko proboszcz; organista kościelny miał prawo do kolendy, gdy sam w jednej osobie wykonywał obowiązki obu urzędów.

W wielu parafiach kolendę zamieniono podobnie jak meszne. W Radzionkowie taka zamiana nigdy nie nastąpiła i prawo do kolendy tutaj jeszcze bez zmiany istnieje. Lud uważa swoją ofiarę kolendową jako prawdziwą ofiarę dobrowolną, rzeczywiście kolenda jest daniną obowiązującą.

Również istniał w Radzionkowie przynajmniej od 1779 roku obowiązek ofiary powinowatej a to cztery razy do roku. Wytworzył się zwyczaj, tę ofiarę powinowatą urządzać na gwiazdkę, wielkanoc, świątki i na dzień odpustu, a to w ten sposób, że parafianie podczas sumy idą "na ofiarę".

W niektórych parafiach i ten obowiązek zamieniono na jednorazową sumę w gotówce. W Radzionkowie ta zamiana nigdy nie nastąpiła, prawo proboszcza do ofiary powinowatej i dziś jeszcze istnieje, ale parafianie obowiązek ten wypełniają bardzo niedbale.

Do świętopietrza równym sposobem parafianie są zobowiązani a to przynajmniej już od roku 1326. Roku 1779 obowiązek ten został piśmiennie zanotowany i przez władzę kościelną potwierdzony. Ustalono wtedy też i wysokość tej daniny: każdy gospodarz płacił jeden czeski, żona gospodarza płaciła 2 drachmy, każdy pacholek dał 2 krajcary, każda dziewczyna ofiarowała jedną drachmę. W ostatnich dziesiątkach lat to świętopietrze płacono w formie kolekty na ojca św. Ten prastary obowiązek w nowej formie jeszcze dziś więc istnieje, a kolekta na ojca św. nie jest ofiarą dobrowolną, lecz daniną prawną.

Tak zwany "grosz stołowy" jest podobnie prastarym obowiązkiem. W ostatnich dziesiątkach lat grosz stalowy płacono, gdy za jeden czeski zakupiono wykaz do spowiedzi wielkanocnej. Ten wydatek skromny w swej istocie częstokroć fałszywie pojmowano (n. p. jako "bilet do nieba") i w ostatnich 3 latach zupełnie wyszedł z praktyki. Tymczasem prawo proboszcza do grosza stołowego dalej istnieje.

Duchowieństwo.

Wiele proboszczów, kapelanów, administratorów i zastępców różnych było w duszpasterstwie tutejszej parafii w przeciągu 600 lat czynnych. Księża najstarszych czasów prawie wcale nie znamy, tymczasem od roku 1670 można wymienić wszystkich proboszczów radzińskich. O ile nam jest wiadomo, o następni księża w Radzionkowie pracowali:

Ks. prob. Henryk o nieznanym imieniu był tutaj proboszczem, gdy po raz pierwszy historia wspomina o Radzionkowie, to jest roku 1326.

Andrzej Hippolyt jest zanotowany w jakimś odcinku protokołu wizytacyjnego z roku 1595 jako ewangelicki pastor tutejszej na ów czas ewangelickiej parafii. Miał pochodzić z Opola.

Maciej jakiś bez imienia podany w jednym częściowo zachowanym protokole wizytacyjnym z roku 1619 jako pastor ewangelicki. Był on synem soltysa z Wielkich Piekar i miał żonę, która jak najbezzwłoczniej bluźniła przeciw Bogu i świętym.

Ks. Wojciech Foltynski 1644. W metrykach chrzestnych tarnogórskich prowadzony jest jako proboszcz radziński; w Radzionkowie samym jego nazwiska nie znajdujemy. Będąc proboszczem radzińskim chrzczył z początkiem roku 1644 w Tarnowskich Górach. Dnia 16. września 1644 roku zaznaczony jest jako komendariusz tarnogórski i tam też jeszcze chrzczył na początku roku 1645. Zdaje się, jakoby był opuścił Radzionków. Może też rzecz z nim ma się tak, że, ze względu na stosunki smutne, wywalane przez wojnę trzydziestoletnią było bardzo mało księży i że w Tarnowskich Górach tymczasowo się tylko osiedlił, ażeby tamstąd łatwiej mógł być osiągnięty. Wnioskujemy to z tego, że on jako proboszcz radziński w Tarnowskich Górach chrzczył dzieci z Radzionkowa, Orzecha, Nakła, Żygłina, Rybny, Piaseczny, Gergesberck (Georgenberg - Miasteczko), Lasowic, Sowic, Pniowca, Tarnowic. Zdaje się być przypuszczalnym, że on był jedynym proboszczem na całą okolicę.

Z roku 1662 i 1674 istniały dawniej w archiwum tutejszem dwa opisy parafii, które bez wątplenia zawierały nazwiska ówczesnych proboszczów i bliższe szczegóły z ich życia; niestety opisy te za czasów ks. Korpaka zaginęły. Zachowała się tylko następna notatka; mianowicie: Dziedzic i proboszcz klócili się nawzajem i pierwszy starał się w roku 1664 wyzbyć proboszcza z Radzionkowa i jako przyczynę podał, jakoby proboszcz gorszył parafjan niedobrym przykładem. Czy się to z prawdą zgadza nie można dowiedzieć, nie wiadomo też, jeżeli proboszcz rzeczywiście z Radzionkowa poszedł albo pozostał.

Ks. Jan Morawski zdaje się być tym samym, który 1654 - 1666 był proboszczem w Biskupicach. W parafii tutejszej wszedł według podania proboszcza Płucińskiego w układ z dziedzicem Wojciechem Antonim de Majzinger co do zmiany dziesięciny. Według podania ks. Strużyny miało to miejsce około roku 1670.

Ks. Marcin Wawrzycki według doniesienia ks. Płucińskiego był jego następcą. I on traktował sprawę co do dziesięciny z panem de Majzingerem, i fakta następujące odnoszą się do ks. Wawrzyckiego. Dnia 6. lipca 1678 roku proboszcz radziński za rozkazem biskupa krakowskiego przybył do Piekar, aby zaprotestować przeciw oddaniu probostwa piekarskiego na ręce ojców jezuitów. Mimo tego faktu nieprzyjaznego tutejszy proboszcz w innych liczniejszych wypadkach okazywał wielkie przywiązanie do Piekar: gdy 1683 r. król polski Sobieski do Piekar przybył, i nasz proboszcz tam się stawił, gdy 1689 roku ciężko zachorował; szukał pomocy i zdrowia u cudownej Matki Boskiej piekarskiej, gdy w następnym roku jego śmierć się przybliżała, ojców jezuitów piekarskich poprosił o pomoc w duszpasterstwie, a gdy nareszcie zmarł, ojciec jezuita piekarski celebrował mszę św. pogrzebową dnia 27. lutego 1690 roku. W sprawach zaś świeckich zmarły proboszcz radziński był poprosił ks. proboszcza z Czeladzi i ks. proboszcza z Michalkowic, aby wykonali jego testament czyli ostatnią wolę. W tej myśli dnia 1 marca 1690 roku przybyli do Radzionkowa.

Ks. Tomasz Jaskowicz czy Jaskowski był następcą. Już 15. maja 1690 roku jako proboszcz radziński celebrował w Piekarach. Podczas jego działalności dnia 1. grudnia 1696 roku archidiakon - ks. Władysław Graczki odprawił wizytację w kościele tutejszym w obecności ojców jezuitów tarnogórskich i piekarskich. Często przebywał w Piekarach, dla tego też dziennik ojców jezuitów Piekarskich wspomina ks. Jaskowicza częściej aż do roku 1705. Bliżej też czasu działalności ks. Jaskowicza w Radzionkowie nie można podać.

Czasy tego proboszcza nie przedstawiają się w najlepszym świetle. Na konwencie w roku 1698 skarżył się ks. proboszcz Suppetius z Biskupic na niego, quod tabernas adire ibique choreas exercere soleat, że zwykły jest chodzić do karczmy i tam wykonywać tańce. Tudzież w jego domie panował, jak się zdaje, nieporządek, co można wnioskować z pewnej notatki metryki chrestnej piekarskiej z dnia 17. kwietnia 1700 roku. Mimo to, trzeba przyznać ks. prob.

Jaskowiczowi, że umiał z dobrem powodzeniem bronić prawa posiadłości i dochodów farskich wobec hrabiego z Świerklańca i dziedzica z Radzionkowa. Warto też wspomnieć, że ks. J. jest pierwszym proboszczem, o którym wiemy, że prowadził procesję radzionkowską, do Matki Boskiej Piekarskiej: było to dnia 24. czerwca 1697 roku, brało w procesji udział 80 osób; odtąd datuje rok roczna procesja nasza do Piekar.

Ks. Andrzej Płuciński 1710-1722. Według własnego doniesienia objął tutejszą parafję dnia 15. października 1710 roku i z całym prawdopodobieństwem był bezpośrednim następcą ks. Jaskowicza. Wnioskujemy to stąd, że wspomina on o swoich poprzednikach, ale o nikim już po ks. Jaskowiczu, Ks. Płuciński cieszył się wielkim zaufaniem u swych współbraci; na konwencie w roku 1716 jednogłośnie wybrano go za aktuariusza dekanalnego czyli na zastępcę dziekana. Metryka kościelna opiewa, że ks. Płuciński miał być nadzwyczaj zasłużonym proboszczem. O ile jego zasługi dają się przejrzeć po tak długich latach, polegały na tem, że on wyklarował stosunki własności i dochodów parafialnych i że nie jedno mu przyznał dziedzic radziński. Przy uporządkowaniu stosunków znalazł czas i przyłyty do skreślenia notatek dosyć licznych i obszernych. Te notatki można dzisiaj uważać za źródło dla historii naszej miejscowości i są dosyć drogocenne. Ks. Płuciński zmarł zaopatrzony św. sakramentami przy końcu stycznia roku 1722; pogrzebano go dnia 29. stycznia 1722 roku w grobowcu kościelnym przy udziale licznych księży.

Ks. Michał Janowski 1722-1736. On założył w roku 1723 tutejsze metryki kościelne, które sam prowadził aż do roku 1736. Aż do tego roku też bez wątpienia pracował tutaj jako proboszcz. Jego zejścia nie zanotowano w metryce, dlatego jest niewiadomo, czy on w swej parafii zmarł. Według metryk przez ks. Janowskiego prowadzonych, można o nim wydać sąd taki: był pilnym i dokładnym duszpasterzem. W każdym razie nie możemy mu odjąć tej zasługi, że zapoczątkował wprowadzenie metryk i tak nam otwarł źródło, z którego można czerpać wiadomości bliższe o radzionkowskich mieszkańcach i warunkach ich życia.

Od grudnia 1736 wakowała tutaj posada proboszcza; zawiadował parafją ks. proboszcz Tomasz Kuczewicz z Starych Reptów. Na miejscu samem pasterzowali jako tymczasowi zastępcy ojcowie franciszkanie

Gaudisalvas Pila i Romualdus Kopytkowicz. Przez dłuższy czas pracował tutaj jako komendariusz promotor S. rosarii w Bendzinie imieniem Klemens Sołtys. Tenże jeszcze tutaj pozostał kiedy już nowy proboszcz stanowisko objął.

Ks. Szymon Henryk Waclaw Kuczewicz 1738-1765. Rodzina Kuczewiczów znajdowała się w służbie komunalnej w Mysłowicach, inne rodziny tegoż nazwiska spotkać można było i w innych miejscowościach Górnego Śląska. Nasz proboszcz prawdopodobnie pochodził z rodziny myślowickiej, Ks. Tomasz Kuczewicz, proboszcz repecki, jak już wspomniano, zapoznał był jako zastępca parafję radzińską i ponieważ sam swej dotychczasowej parafji repeckiej opuścić nie chciał, zapewne namówił braciszka swego ks. Szymona do objęcia posady proboszczowskiej w Radzionkowie. (Czy ks. Kaspar Kuczewicz, który 1751 roku był proboszczem w Mokrem, był bratem Szymona i Tomasza, nie wiadomo).

Ks. Szymon Kuczewicz był około 1692 roku rodzony; po odbytych naukach i święceniach kapłańskich został proboszczem w Mikulczycach, później w Biskupicach, a dnia 15. marca 1738 chrzczył tutaj po raz pierwszy jako proboszcz naszej parafii. Ciężkie czasy wojen śląskich spędził tutaj i był wiernym pasterzem w niespokojnych i niebezpiecznych latach. Gorliwość jego była bez wątpienia przyczyną, że został wybrany za dziekana na dekanat bytomski. Po 27-letniej działalności w tutejszej parafii został dnia 28. maja 1765 roku licząc lat 73 życia paralizem dotknięty, wskutek czego też zmarł. Jego ciało pochowano w grobowcu kościelnym.

Ks. Kuczewicz znalazł tutaj bogate pole do pracy.

Przez dwa lata miejsce proboszczowskie wakowało, nim on przyszedł, i w tym czasie dużo albo raczej wszystko dostało się do największego nieładu. Nowy proboszcz nie miał, jak sam pisze, ani miejsca dokądby głowę położyć. Dzięki energicznemu postępowaniu udało mu się porządek zaprowadzić. Tem się już wielce około gminy kościelnej zasłużył. Miał atoli jeszcze inne zasługi. Jako proboszcz w Mikulczycach i Biskupicach i Radzionkowie pozostawił przez dosyć dokładnie spisane notatki wiele wiadomości dla historii tych trzech gmin. Zasluga jednakże jego kapitalna polega na dziele, które dla historii wielkiej części naszego województwa ma wielką wartość. Jest on skreślicielem sprawozdań wizytacyjnych z roku 1756, które się zachowuje w archiwum dekanalnym bytomskim i zatytułowane są „Descriptio ecclesiarum dioecesis

decanatus Bythomlensis in Silesia superiori sitarum una cum dote et inventario cuiuslibet ecclesiae ac parochiae prout in possessione pacifica nunc extant sub illustri admodum reverendo S. S. Simone Henrico Kuczewicz parochiao Radzionkowiensi et decano foraneo Bythomiensi ordinata a me vero Thoma Mokrski, parochie Bielszowicensi ac decanatus ejusdem actuario anno a partu virgineo 1756 facta.” Na podstawie dzieła tego ks. prob. Kuczewicz może i musi być zaliczony w poczet najwybitniejszych księży górnośląskich.

Ks. Zygmunt de Brzyszkowski 1765 do 1774. Zanim przyszedł on do Radzionkowa był proboszczem w Miechowicach. Jako taki już tutaj dnia 21. maja 1765 r. chrztu św. udzielał za życia jeszcze ks. Kuczewicza. Po śmierci tegoż został tutaj proboszczem w parafii już mu znanej. W roku 1766 zaprowadził nowe księgi kościelne. Dotychczasowe notatki dla historii radzionkowskiej uzupełnił tylko po części. Zdaje się, jakoby mu się tutaj nie było podobało. Dnia 12. października 1774 r. oddał probostwo swemu następcy. O ile wiadomo, jest on dotychczas jedynym proboszczem, który z pewnością w parafii nie pozostał aż do śmierci.

Ks. Jan Mikluciński 1774 - 1776. Po odejściu ks. Brzyszkowskiego był on tutaj administratorem. Urodził się w Rychtolu (Rychwold – Retchwald?) koło Bielska i wielki nacisk kładł na to, ażeby uchodzić za Polaka. Bez wątpienia ubiegał się o tutejsze probostwo, jednakowoż go nie otrzymał. Musiało mu się tutaj podobać, gdyż jeszcze we wsi bawił, kiedy już nowego proboszcza wprowadzono; dnia 31. marca 1776 r. jeszcze w Radzionkowie chrzczył.

Ks. Józef Krupa 1776 - 1779. Urodził on się około roku 1744 w Freistadt pod Cieszynem, pracował później jako kapelan w swoim miasteczku rodzinnym pod kierownictwem ks. dziekana Augustyna (Foitzika) Wojcika, któremu też w radzińskich metrykach kościelnych swoją cześć wyraża. Do Radzionkowa przybył ks. Krupa dnia 30. marca 1776 roku. Wskutek jego ciągłej chorobliwości byli za jego czasów tutaj często czynni obcy księża, najwięcej brat ks. proboszcza, ks. Jan Krupa. Słabe zdrowie ks. proboszcza wnet upadło zupełnie, zmarł dnia 8. kwietnia 1779 roku licząc dopiero lat 35 życia.

Ks. Jerzy Strużyna 1779 - 1797. Pochodzi on rodem od Leśnicy, rodzony jest dnia 21. kwietnia 1745 r., otrzymał święcenia kapłańskie w Ołomuńcu roku 1772 przez tamtejszego ks. biskupa sufragana de Freyenfels. Od hrabiego Łazarza Henkla de Donnersmarck otrzymawszy prezenty na probostwo radzionkowskie, objął takowe dnia 3. sierpnia 1779 r. Ks. dziekan Maksymiljan de Porempski, proboszcz repecki, jego wprowadził w obecności Karola de Skal, zastępcy patrona i kolatora tutejszego. Jako kapłan proboszcz nowy był bez wątpienia wielce dzielny. W jego bibliotece znajdowały się dzieła w języku polskim, niemieckim i czeskim. Żył wielkie zainteresowanie dla szkoły, był inspektorem szkolnym, i starał się poziom szkoły parafialnej podźwignąć; dla tego wybudował w roku 1783 na miejscu szkołę ludową a według jego rozporządzenia testamentarnego zakupiono i rozdzielono pomiędzy dzieci katechizmy. W swoim testamencie nie zapomniał też o potrzebach kościoła i ofiarował na reparację na ówczas bardzo konieczną 100 talarów. Musiał być dosyć zamożnym, gdyż wypożyczył pieniędzy dziedzicowi dóbr Franciszkowi de Szalsza (Schalscha) w Łagiewnikach i dziedzicowi Janowi de Szalsza w Kozłowejgórze, Podczas dłuższej choroby, na którą go leczył lekarz Dr. Henkel z Tarnowskich Gór, kazał w Gliwicach jak na górze św. Anny Mszę św. odprawiać za siebie na uproszenie szczęśliwej godziny śmierci. Równocześnie przeznaczył ks. prob. Włodarskiego z Kamienia i ks. wikarego Nycza z Piekar na wykonawców testamentu. Tak uporządkowawszy swe sprawy oddał ducha dnia 21 - go listopada 1797 roku. Na własne żądanie pogrzebano go na cmentarzu przed drzwiami. W pogrzebie brało udział 21 księży i 8 organistów.

Ks. Piotr Smolke (Schmolke) 1798-1804. Urodzony około 1768 w Siemianowicach (?) został na księdza wyświęcony roku 1789. Był synem w służbie hrabiowskiej stojącego leśniczego i posiadziela karczmy Henryka Smolke i jego żony Agnieszki z Janotów. Jego rodzicom hrabia Łazarz Henkel de Donnersmarck dnia 1. stycznia 1781 r. był darował wolność; podobną łaską obdarzył hrabia i syna ofiarując jemu probostwo w Radzionkowie. Dnia 12. lutego 1798 roku nowy proboszcz już bawił tutaj, żalił się atoli już za krótki czas na lichy stan zdrowia. Ojciec franciszkanin Malachiasz Darski często go zastępował albo w duszpasterstwie jemu pomagał. Licząc 36 lat życia ks. proboszcz zmarł na "gorącą chorobę" czyli tyfus dnia 30 kwietnia 1804 roku. Przed drzwiami kościelnymi pogrzebano jego szczątki.

Ks. Smolke miał za gospodynię swoją, siostrę Agnieszkę, która po śmierci

brata wyszła za małżonką za Pawła Letochy, obywatela tutejszego. Pracę duszpasterską, zaś wykonywał po zgonie ks. proboszcza ojciec Mateusz Szczepański jako administrator.

Ks. Henryk Zagalski 1804 - 1838. Rodził on się dnia 31. października 1771 roku w Kochłowicach, odwiedzał najpierw szkołę klasztorną, w Rudach, studiował później w Krakowie, gdzie też został wyświęcony na księdza dnia 3. kwietnia 1796 roku przez ks. biskupa Pawła Turckiego. Ponieważ na śląskiej części diecezji krakowskiej dlań posady nie było, posłano go do Będzina w charakterze kapelana, gdzie przez 6 lat pracował; tustąd był przeniesiony do Czeladzi, gdzie przez 2 lata i 8 miesięcy pasterzował. Żyjąc pomiędzy wyłącznie polskimi parafjanami przyswoił sobie język polski tak dobrze, iż lepiej nim władał niż niemieckim, którego się w Rudach był nauczył. W roku 1804 otrzymał od hrabiego Łazarza Henkel de Donnersmarck prezenty na proboszcza radzińskiego. Ojca swego (który zmarł dnia 20. kwietnia 1837 r. licząc 86 lat życia) i matkę przywiózł ze sobą.

Podczas jego tutejszej długoletniej działalności panowały pomiędzy proboszczem i parafjanami dobre stosunki a jego bliżsi przyjaciele zwykli byli nazywać go "nasz dobry Henryk". Gosposia jego Balbina Kłosa z domu Romańska w karności ostrej domostwo prowadziła kiedy matka proboszcza dnia 7. lipca 1811 r. do wieczności się przeniosła. Ks. prob. Zagalski był człowiekiem dobrodusznym a w sprawach pieniężnych za wielkoduszny. Wypożyczał często pieniądze a rzadko coś otrzymał z powrotem. Ks. kanonik Fiecek z Piekar dosłownie tak o nim pisze: „bardzo niechętnie pisał ks. Zagalski i jako człowiek dobroduszny był zdał się na rzetelne sumienie swych dłużników i dał im spokój, jeżeli sami nie przychodzili”. Właśnie ta dobroduszność ks. Zagalskiego sprawiała później ks. Fieckowi spore trudności, gdy jako wykonawca testamentu musiał się dać do uregulowania pozostałości.

Ks. prob. Zagalski zmarł po ósmiodniowej chorobie na wodną puchlinę piersiową dnia 16. grudnia 1838 r. wieczorem o 8 1/2 godzinie. Pogrzebano go na południowej stronie kościoła przy przysionku wstępnym. Na jego pogrzebie było obecnych 21 księży. Pomnik jego w formie żelaznego krzyża jeszcze dzisiaj stoi po stronie południowej dzisiejszej

zakrystji.

Jedyną spadkobierczynią ks. Zagalskiego była jego gosposia Balbina Klosa, gdyż ojciec proboszcza Henryk i jego matka Zofia i jego brat Michał i jego siostra Tekla już byli pomarli i Balbina proboszczowi i jego rodzicom wiernie była służyła przez 21 lat.

Po zejściu ks. Zagalskiego wstał posłany do Radzionkowa jako administrator ks. Kopecki, ale wnet został zaś odwołany. Były proboszcz z Wielkiego Chełma, Tohak, ubiegał się o administrację tutejszej posady. Z nieznanых powodów jednakowoż posady tej nie otrzymał. Dlatego ubiegali się o Radzionków ks. Perkacz z Kaminia, ks. Groenouw z Mikulczyc, ks. prebendarz Stabik z Mikołowa. Patron sam pragnął sobie mieć tutaj ks. Galdę z Kochłowic, lecz ten nie miał wiele chęci przenieść się do Radzionkowa. W przeciągu dłuższych pertraktacji około ponownego obsadzenia probostwa została w końcu miarodajna propozycja ks. kanonika Fiecka, któremu patron w tej kwestii najwięcej zaufał. Wybór ks. kanonika padł na ówczesnego proboszcza z Kamienic ks. Korpaka.

Ks. Jakób Korpak 1839 -1858. Rodził się jako syn gospodarza Kazimierza Korpaka i jego żony Elżbiety z domu Scigałów dnia 23. lipca 1806 r. w Baingowie pow. bytomskiego. Studia swoje odbył w Gliwicach i w Wrocławiu a otrzymał święcenia kapłańskie dnia 19. marca 1831 r. w Wrocławiu. Pracował jako kapelan w Bytomiu, jako okręgowy wikary w Gliwicach, jako administrator i proboszcz w Kamienicach. Dnia 22. lutego 1839 r. przybył jako administrator do Radzionkowa i otrzymał prezenty na tutejsze probostwo. Powstały atoli jakieś trudności: Prezenty wystawione zawierały zastrzeżenie: "Celem uniknięcia wszystkich nieporozumień zaznaczam jednakowoż, że ja sobie według przywilejów i praw dawnych zastrzegam wyraźnie wszystkie skarby na ziemiach należących do probostwa radzińskiego w ten sposób, że ani proboszcz sam nie może mieć pretensji do tychże, ani też nie ma prawa na farskiej ziemi kopać lub wydobywać skarby ziemskie." Pod tym warunkiem ks. prob. Korpak nie mógł ani też nie chciał objąć tutejszej placówki. Hrabia Henkel de Donnersmarck jako patron pod naciskiem ks. kanonika Fiecka nareszcie zastrzeżenie cofnął i ks. Korpak ostatecznie probostwo objął dnia 30. czerwca 1841 roku.

Z zdarzenia powyższego nowy proboszcz poznał, że prawa proboszczowskie znajdują się czasem w niebezpieczeństwie. Tego później nigdy nie zapomniał, a

temu chciał według możliwości zapobiedz, a to w sposób dosyć energiczny. Szczerze i otwarcie domagał się swego prawa nie zważając na nieprzychylność z tego powstającą: napominał dziedzica z Świerklańca i hrabiego Krokow de Wickerode na Kozłowejgórze o zaległą dziesięcinę (1853), przez długi czas procesował się z gospodarzami radzińskimi celem ochrony praw proboszczowskich (1851-1858), energicznie występował przeciw uszczupleniu własności kościelnej. Przy takim postępowaniu miał ks. prob. Korpak dosyć wielką część parafjan przeciw sobie. Był wprawdzie przekonany, że tylko obowiązek swój spełniał i tylko prawne interesa zastępował, czuł się więc bez winy, mimo tego otwarte rozdwojenie z parafjanami bardzo go bolało.

Jako kapłan był pilny i gorliwy. Ks. kanonik Fiecek wystawił mu w roku 1842 następujące świadectwo: „Jego wystarczającymi zdolnościami spełnia wszystkie obowiązki duszpasterskie z pochwalnym porządkiem. Jego życie jest też bez wszelkiego zarzutu.” Siedem lat później pisze ten sam o ks. Korpaku: "Przy dobrych zdolnościach kocha porządek, stara się o upiększenie domu Bożego jak też o dobre obyczaje swych parafjan. Dla niedomagań cielesnych ciągle się powtarzających potrzebuje spokojnego współpracownika. Jego życie jest bez zarzutu."

Ks. Korpak sam o sobie napisał, że przybył do Radzionkowa jako olbrzym na siłach i na zdrowiu i to mogą, jak pisze dalej, wszyscy potwierdzić, którzy go znali. Za mniej więcej 10 lat siły jego i zdrowie upadły. On sam przypisuje to niezdrowemu pomieszkaniu. Z powolnego upadku siły wyrosła choroba piersiowa i zaprowadziła go do grobu; zmarł dnia 10. grudnia 1858 r. rano o 4 godzinie. Pogrzebano go w kościele przed ołtarzem wielkim. Przy budowaniu obecnego kościoła wydobyto jego trumnę i szczątki w małej trumnie znowu na innem miejscu pochowano, przed wewnątrz drzwiami dzisiejszego grobowca.

Ks. Korpak swych braci żyjących z Baingowa powołał do Radzionkowa; odtąd rodzina Korpaków tutaj się osiedliła.

Nie tak obszerność parafii jak raczej wątłe zdrowie ks. Korpaka było przyczyną do powołania pomocników. Ks. wikary powiatowy Friebe. ks. kapelan Bannerth, ks. kapelan Wrazidło i inni księża często ks. Korpakowi

pomagali w duszpasterstwie już od roku 1846. Nareszcie utworzono tutaj posadę wikarego. Jako pierwszy nowo utworzoną posadę kapelana w Radzionkowie otrzymał ks. Franciszek Pucher, były proboszcz z Militisch. Urodzony w Drołtwicach roku 1801 został roku 1826 na kapłana święcony i od tego czasu był w duszpasterstwie czynny. Dnia 20 - go lutego 1848 roku przybył do Radzionkowa jako pierwszy kapłan mając 47 lat życia. Jednakże tylko przez krótki czas tutaj pozostał.

Już w maju tego samego roku przybył do parafii nowy wikary, ks. Alojzy Vogt. Urodzony w Sadowie dnia 4. września 1818 r. otrzymał święcenia kapłańskie dnia 15. kwietnia 1843 roku. Zaledwie pięć miesięcy tutaj pracował i znów Radzionków opuścił.

Następcą ks. Vogta był ks. Piotr Flak czyli Flaczyński. Ten rodził się dnia 29. czerwca 1818 r. w Bytomiu jako syn prostego górnik. Będąc jeszcze malcem utracił rodziców, którzy byli się przeprowadzili do Szarleja. Podczas nauk dopomagał naszemu Piotrowi jego brat, prosty maszynista. Piotr swoje studia odbył w Krakowie u ks. ks. misjonarzy, po ukończeniu których został w Krakowie wyświęcony dnia 6. czerwca 1848 r. Krótko po wyświęceniu postano go celem pomocy do Bierunia, gdzie ks. proboszcz był na tyfus zachorował; właśnie w tych czasach grasowała na Górnym Śląsku ta straszna choroba. Po 7 miesiącach tamtejszej działalności posłał go ks. kanonik Fiecek do chorego ks. Korpaka. Ks. Flak dotychczas był księdzem diecezji krakowskiej. Na końcu listopada 1850 r. uprosili jak ks. Korpak tak też i ks. kan. Fiecek przyjęcie ks. Flaka do diecezji wrocławskiej. Parafianie tudzież z tą samą prośbą byli się - bezskutecznie - udali do starosty bytomskiego. Po zwyciężeniu rozmaitych trudności uczyniono zadość prośbie, ks. Flaka przyjęto do diecezji i zostawiono w Radzionkowie.

Ks. Flaka charakteryzują jako człowieka mniej urodnego pod względem budowy ciała - niektórzy z niego żart robiono! - zato pochwalają jeszcze dziś jego kapłańską działalność. Ks. kanonik Fiecek też pisze o nim: „Posiada wprawdzie średnie tylko zdolności, jednakże dla duszpasterstwa jest dobrze przygotowany, pomaga swemu proboszczowi pilnie i ochno, żyje odosobiony i bez zarzutu”. Jego stosunek do ks. Korpaka i tegoż następcy był wzorowy i służył innym probostwom za najlepszy przykład.

Miało się na oku ks. Flaka, ażeby go po śmierci ks. Korpaka za administratora

zadekretować, byłby może później się stał proboszczem, ale ponieważ jeszcze nie był zdał egzaminu proboszczowskiego, nie przyszedł w rachubę jako administrator, pozostał kapelanem miejscowym.

Ks. kapelan Flak zmarł dnia 21. listopada 1882 roku o 3 godzinie po południu po 33 letniej pracy kapłańskiej w samym Radzionkowie. Jego szczątki spoczywają w kaplicy grobowej obecnego kościoła obok ks. Mastalskiego. W testamencie swoim przeznaczył za spadkobiercę tutejszy kościół. Podczas gdy rodzeństwo dostało tylko po 100 marek, na kościół przypadło 6900 marek. Według życzenia jego kupiono za tę sumę ołtarz Najświętszego Serca P. J. i ołtarz św. Józefa. Długoletni kapelan tem dziełem sobie sam najpiękniejszy pomnik postawił.

Ks. Augustyn Tomasz Amand Mastalski 1858 - 1876. Rodził się w Pyskowicach dnia 17 sierpnia 1825 roku jako syn nauczyciela i płóciennika Jakóba Mastalskiego. Za matkę miał córkę przedtem ożenionego a później na księdza święconego ojca Paulina Świtaly. Po otrzymanem święceniu, które mu udzielił ks. kardynał Diepenbrock dnia 22. czerwca 1850 roku, dostał ks. Mastalski dekret jako kapelan do Wielkich Piekar, gdzie pracował pod kierownictwem ks. kanonika Fiecka. Po śmierci ks. Korpaka z Piekar był posłany jako administrator do Radzionkowa. Ks. dziekan Purkop z Woźnik nazwał jego powołanie "pochlebne uznaniem". Ks. Mastalski sam znawszy bardzo dobrze tutejszą parafię, przyszedł 10. stycznia 1859 r. bardzo niechętnie do Radzionkowa, nie miał ani chęci ani nadziei tutaj pozostać. Dostyc dużo czasu upłynęło, zanim dostał probostwo: dopiero 28. listopada 1859 roku został wprowadzony jako proboszcz. Tymczasem inni ubiegali się o jego siły i zdolności. Zaproponowano jemu stanowisko dyrektora seminarium w Pyskowicach. Te odrzucił, ale jego zdolności co do szkolnictwa spowodowały, że go mianowano inspektorem szkolnym podzielonego powiatu szkolnego bytomskiego (23. kwietnia 1859 roku).

Już z Piekar przyniósł ks. Mastalski najlepszą opinie z sobą. Jego proboszcz i dziekan ks. kanonik Fiecek w roku 1850 o nim pisze: "Przy dobrem wykształceniu na duszpasterstwo chętnym jest dla wszystkich funkcji i wielce pilnym. W chwilach wolnych gorliwym w duchownym dokształceniu się, sposób życia spokojny, zgodliwy, grzeczny i o dobrych obyczajach". Te piękne rysy życia pokazywał też jako proboszcz. Ks.

dziekan Purkop pisał o nim: "Cieszy się świetnym teologicznym wykształceniem, przejęty jest kościelną gorliwością; jego działalność w szkole, w spowiednicy i na kazalnicy wielce parafie podźwignęła, stara się o dokładne przestrzeganie porządku domowego, jest gościnnie i dobroczynny". Zarzucali mu niektórzy nawet jego daleko sięgającą gościnność i szczodrość, trzeba jednakowoż położyć nacisk wielki na jego nadzwyczajną mierność.

Największe dzieło ks. Mastalskiego w parafii była budowa nowego kościoła. W tem dziele wykazał też swój rys charakteru: pieniądź uń żadnej nie odgrywał roli. Wybudował bowiem kościół, o którym bez wahania się można powiedzieć, że był największym i najpiękniejszym wiejskim kościołem na Śląsku. Ks. proboszcz sam najwięcej się cieszył z swego dzieła. Zaledwie mógł doczekać ukończenia budowy; częstokroć już podczas budowania zaintonował z miejsca ołtarza głównego wesole gloria in excelsis Deo. Przeczynał niby, że nie będzie mógł długo w kościele nowym śpiewać i działać. Zdrowie jego już podczas budowy wątłe było. Ciężko chory mógł brać udział w poświęceniu kościoła dnia 8. grudnia 1875 roku dokonaniem. potem zupełnie złamany na siłach i na zdrowiu mógł tylko 5 razy jeszcze odwiedzić swój kościół. Dnia 14. marca 1876 roku rano o 9 godzinie położył krwiotok jego pełnemu zasług życiu koniec. Dnia 17. marca pogrzebano jego śmiertelne szczątki. Ponieważ wtedy z powodu walki kulturalnej jak też i panującego ducha wrogiego dla kościoła jego pogrzebanie w kościele było zakazane pogrzebano ks. prob. tymczasem przed południowymi drzwiami wstępnymi, a następnej nocy przeprowadzono jego zwłoki do kapliczki grobowej, którą sam sobie wybudował i wybrał na miejsce odpoczynku wiecznego.

Bez proboszcza 1876 - 1886. Po śmierci ks. Mastalskiego został ks. Flak, który już drugiego swego proboszcza był do grobu zaprowadził, administratorem parafii. Nowe obsadzenie parafii było na razie niemożliwe z powodu walki kulturalnej. Ks. Flak został w parafii 7 800 dusz liczącej sam na sam duszpasterzem. Dnia 21. listopada 1882 zmarł też i ks. Flak a obsadzenie parafii jeszcze nie było możliwe. W tym czasie sąsiedni księża z Miechowie i z Bytomia i z Piekar odprawiali tutaj w niedzielę i święta jedno nabożeństwo. A gdy nikt nie przybył, parafia kontentować się musiała tak zwanem „nabożeństwem laikowem”. Pierwsze takie nabożeństwo odprawiło się w niedzielę, dnia 26. listopada 1882 roku i odprawiło się tak: o godzinie zwyczajnej ministranci wyszli do ołtarza bez księdza, lud zaśpiewał pieśń mszalną jak zwyczajnie; był to wprawdzie więcej płacz aniżeli śpiew. Przyszła jednakowoż pomoc z innej strony,

ze strony ks. Szymona Korpaka.

Ks. Szymon Korpak rodził się w Radzionkowie dnia 16. lutego 1848 roku, jako syn gospodarza Sebastiana Korpaka i jego żony Zuzanny z domu Matejczyków. Niższe studia odbył na gimnazjum w Gliwicach, wyższe w Wrocławiu; tam też odprawił swoje primicje w kościółku św. Marcina. Z powodu walki kulturalnej nie mógł otrzymać urzędowej posady. Dla tego pracował jako prywatny kapłan nasamprzód w Lipinach, gdzie go nikt nie znał, aż do roku 1875. Jako uchodźca musiał Lipiny opuścić i przybył do Radzionkowa, gdzie także prywatnie pracował, oczywiście z wiedzą i zezwoleniem władzy kościelnej. Przebywania samego prawa państwowe nie zakazywały, ale zakazywały wszelką działalność duszpasterską. Ks. Korpak jak już w Lipinach, tak też i w Radzionkowie słuchał więcej Boga, aniżeli ludzi i w duszpasterstwie był czynny. Wiedząc dobrze, że policja go ściga za "zbrodnie" przez działalność duszpasterską popełnione zwykle przychodził rano do zakrystii, ubrany w strojach kobiecych i po spełnieniu funkcji kapłańskich w ten sam sposób ubrany kościół opuszczał. Policja powoli i to wyszłedziła i zamierzała księdza aresztować. Dlatego ks. Korpak ukrywał się przez kilka tygodni w kamieniołomach sąsiedzkich i potajemnie tylko otrzymywał pokarm od rodziców i rodzeństwa i innych dobrych ludzi. Nareszcie jednak policja stawiała ks. Korpaka przed sąd. Dnia 13. sierpnia 1877 roku sąd w Tarnowskich Górach skazał ks. Korpaka na 200 marek kary wzgl. 20 dni więzienia i na ponoszenie kosztów. Udowodniono bowiem ks. Korpakowi, że w 23 wypadkach przestąpił prawa państwowe, tak zwane prawa majowe. A co za wypadki to były? Ks. Korpak odprawił, jak zeznali świadkowie, 22 cichych mszów św. i jeden raz słuchał spowiedzi !!! Ks. Korpak (który w dzień rozprawy sądowej w Tarnowskich Górach miał rozprawę czyli audiencję u Ojca św. w Rzymie) nie kontentował się karą jemu wymierzoną i apelował do wyższego sądu w Raciborzu, oczywiście bez wszelkiego skutku. Osięgnął tylko, że rejencja opolska wypowiedziała wyrok przez prawa majowe usprawiedliwiony, ks. Korpaka wypędzić z obszaru rejencji opolskiej aż do ostatecznego wyroku sądowego. Ks. Korpak dowiedziawszy się o tem poufnie, opuścił Radzionków i ukrywał się u ks. Hofrichtera na Goduli i powrócił dopiero do Radzionkowa po cofnięciu wyroku wypędzenia. Wnet atoli poznał, że policja nic śpi: przychodzi komornik i fantuje księdza prześladowanego, ponieważ jeszcze kary sądowej i kosztów nie był zapłacił. Wiedząc, że i nadal nie będzie miał

spokoju. ks. Korpak dnia 1. maja 1878 roku przyjął posadę jako kapelan zamkowy i sekretarz u hrabiny Eugenji de Ingenheim na zamku Reizewicz pod Grotkowem. Pani ta była pokrewną króla pruskiego i w jej służbie ks. Korpak pozostał aż do 1. kwietnia 1881 roku. Znowu przybywszy do Radzionkowa pracował teraz jeszcze gorliwiej, gdyż ks. wikary Flak już ciężko chorował. Mimo wszelkiego prześladowania ze strony policji, znalazł środki do wypełnienia obowiązków duszpasterskich i nawet do punktualnego prowadzenia metryk kościelnych. Tak więc ks. Korpak po śmierci ks. wikarego Flaka był, chociaż nie prawnym, ani urzędowym, ani urzędowo zatwierdzonym, jednak prawdziwym proboszczem naszej parafii. Dopiero gdy wściekłość walki kulturalnej cośkolwiek się pohamowała, wstał wielce zasłużony ks. Korpak dnia 10. stycznia 1884 roku urzędowo mianowany kapelanem radzionkowskim. 1887 roku objął administrację nowo utworzonej parafii w Rybnie i pozostał tam też jako pierwszy proboszcz. Dn 28 października 1909 r. zmarł nagle na udar serca w obecności swego przyjaciela i pierwszego proboszcza ks. Koniecki z Radzionkowa.

Ks. Korpak nie pracował tylko gorliwie jako kapłan on pracował też jako nieznanymi pisarz; liczne artykuły w gazetach polskich i niemieckich i liczniejsze jeszcze notatki historyczne pochodzą z jego pióra.

Ks. Józef Koniecko 1883-1922. Po śmierci ks. prob. Mastalskiego była parafia bez proboszcza, Po zgonie ks. kapelana Flaka była oficjalnie zupełnie bez duszpasterza, mając tylko policyjnie prześladowanego i ściganego księdza. To osierocenie trwało, aż nareszcie dnia 16. sierpnia 1883 r. ówczesny ks. kapelan Józef Koniecko na tutejsze probostwo powołany został. Przybył tutaj 10. października nasamprzód jako duszpasterz pomocniczy tak zwany Hilfsseelsorger.

Urodzony dnia 19. marca 1843 r. w Małych Staniszczech pow. Wielko - Strzeleckiego jako syn tamtejszego karczmarza uczęszczał do gimnazjum w Opolu, studiował na wszechnicy wrocławskiej, gdzie go dnia 28. czerwca 1870 r. na kapłana świecono. Jako neopresbyter był postany w charakterze kapelana do Lubecka. Jego proboszcz tamtejszy, ks. dziekan Hermiersz, był posłem do parlamentu i jako taki często nieobecny, ks. kapelan więc musiał mniej więcej sam duszpasterstwo prowadzić. Podczas tamtejszego jego pobytu, kiedy wrzała walka kulturalna, występował odważnie słowem i piśmem w obronie kościoła i jako pisarz żył w ścisłej przyjaźni z ówczesnym redaktorem „Katolika” z Karolem Miarką. Z

ówczesnego życia ks. kapelana opisuje "Gość Niedzielny" z 19. października 1924 r. jedno zdarzenie jak następuje:

„Cztery miesiące więzienia za artykuł do „Katolika”.

W roku 1875 umarł proboszcz w Baronowie ks. Eisenecker. Przy pogrzebie powiedziano ludziom, iż prawidłowe obsadzenie parafii w obecnych stosunkach jest niemożliwe. Jeżeli by się kto mimo to jako proboszcz boronowski przedstawiał, to napewno nie jest od biskupa postany. - Że księżę - biskup Henryk Foerster był przez sąd państwowy urzędu pozbawiony i znajdował się na wygnaniu, wszyscy wiedzieli.

Minął rok. Naraz przychodzi pewnej niedzieli ks. Kenty, dotychczasowy kapelan w Biskupicach do Boronowa w towarzystwie patrona księcia Hohenlohe - Ingelfingen i żandarma. Przy przepelnionym kościele został jako „proboszcz” wprowadzony. Lecz ludzie nie dowierzali i poszli do sąsiednich księży na doradę. Ks. proboszcz Hrabak z Sodoła jeszcze w tę samą niedzielę udał się do ks. dziekana Hermiersza w Lubecku i uchwalono pouczyć lud w Boronowie przez gazetę. „Herr Kaplan, schreiben Sie an den „Katolik” einen Artikel und belehren Sie das Volk, wie es sich diesem Eindringling gegenüber zu verhalten hat!” - "Zrobię to", odpowiedział ks. Józef Koniecko, „lecz wiem, co mnie za to czeka, przynajmniej cztery miesiące więzienia”. Niedługo potem była w „Katoliku” odezwa „Do Boronowa!” (luty 1876). Tłumaczono tamtejszej ludności, iż ks. Kenty nie jest postany przez biskupa a więc też nie ma prawa przedstawiać się jako proboszcz. Bezprawnie głosi kazania i udziela Sakramentów. Wszystkie jego msze są świętokradzkie a rozgrzeszenia nieważne. Należy go unikać, boć lepiej żyć bez spowiedzi i Komunii świętej, aniżeli chodzić do kapłana, co odpadł od Kościoła. To wam pisze ksiądz, który kiedyś z waszym rzekomym proboszczem przed ołtarzem klęczał i biskupowi wieczne posłuszeństwo ślubował”.

Odnośny numer "Katolika" rozpowszechniono w Boronowie w ten sposób, że ludzie z Król. Huty i z Lipin niby jako masarze pytając się o bydło chodzili we wsi od chałupy do chałupy. Żandarm później te numery ludziom znowu odbierał. Równocześnie księża okoliczni uświadamiali lud, tak że kościół w Boronowie wkrótce świecił pustkami. Kenty niebawem

podał ks. Koniecke do prokuratora. Taksamo ks. Hrabaka z Sodowa, który skazany został na kilka tygodni więzienia. Podobnie i wielu katolików z Boronowa dostalo się za rzekomą obrazę ks. Kentego do kozy lub musieli grzywnę zapłacić.

Rozprawa o artykuł w „Katoliku” toczyła się przed sądem w Pszczynie. Miarkę skazano na trzy miesiące, podczas gdy ks. Konieckę uznano niewinnym. Wskutek apelacji prokuratora rozpatrywano sprawę jeszcze raz w Raciborzu. Miarkę zostawiono przy trzech miesiącach, lecz ks. Konieckę skazano na cztery. Dalsza apelacja nic nie pomogła.

W dzień swych urodzin i imienin otrzymał ks. Józef Koniecko wyrok ostatniej instancji wraz z wezwaniem, że się ma stawić do Olesna, by cztery miesiące odsiedzieć. Wójt musiał mu wystawić świadectwo moralności. Na prośbę o pozwolenie odprawiania w więzieniu Mszy św. i używania własnej pościeli jakoteż osobnego wiktury nie dano wcale odpowiedzi.

Z początkiem czerwca 1877 ks. Koniecko stawiał się w Oleśnie, by odpokutować swą karę. Pozwolono mu chodzić w rewerendzie i odprawiać Mszę św. Mógł też zamiast przechadzać się razem z innymi więźniami w podwórzu, używać ogrodu dozorców. Lecz na tem kończyły się przywileje. Jadać np. musiał bez noża i bez widelca, a łóżko miał jak wszyscy inni pełne płaszczyk. Gdy raz przy rewizji znaleziono w jego celi kwiatek z ogrodu przyniesiony, musiał go oknem wyrzucić.

Pomiędzy współwięźniami, którzy się przeważnie rekrutowali z oszustów i złodziei, znajdował się jeden z Boronowa, co był skazany na dziewięć miesięcy za to, że zmarłą żonę nie dał pochować przez ks. Kentego, przez co "proboszcza" rzekomo był obraził.

Po sześciu tygodniach ks. Koniecko doznał wzruszającej niespodzianki. Było to w dzień św. Anny i ze wszech stron przychodziły do miasta procesje na odpust. Ks. Koniecko był właśnie na korytarzu, gdy przylatuje doń jeden z aresztantów i mówi: „Księżoszku, idą jeno ku oknu, ujrzą coś na ulicy”. Tam na ulicy przed więzieniem klęczała gromada ludzi i modliła się głośno z podniesionymi ku więzieniu oczami. Byli to ludzie z Lubecka, którzy modlili się za swego „kaplonka”, który tam „siedział”. Ujrzeni go przy oknie, a on z łzami w oczach,

dziękował im ręką.

Zresztą było w więzieniu dosyć nudno. Czasem przyszedł jakiś aresztant, który opuszczał dom, by się pożegnać. W późniejszych latach zdarzało się, że jakiś włóczęga, otrzymawszy swą jałmużnę na farze, chciał jeszcze osobno mówić z kapelonkiem „bośmy razem siedzieli”. Na odwiedzinę uwięzionego kapłana w ciągu całych czterech miesięcy zezwolono tylko dwa razy, raz jego proboszczowi, który wikaremu swemu przyniósł butelkę wina, a drugi raz innemu konfratrowi.

Dnia 8. października 1877, o drugiej po południu wypuszczono ks. Konieckę z więzienia. Wszystkie koszty sądowe płacił książe - biskup.

Ks. Koniecko dostał 1883 dekret do Radzionkowa, gdzie 1886 został proboszczem a później dziekanem”.

Dla uzupełnienia zdarzeń obszernie opisanych wypada dodać jeszcze: Wypuszczenie ks. Koniecki o drugiej godzinie ma swoje znaczenie. Przypuszczano bowiem w więzieniu jakieś możliwe zajścia czyli demonstracje ze strony ludu. Aby temu zapobiedz, dnia 8-go października dyrektor więzienia rano zawiadomił ks. Koniecki, że jest wolnym i może natychmiast więzienie opuścić. Ks. Koniecko na to: „jestem dobrym obywatelem i jako taki wypełniam obowiązki obywatelskie akuracie; po południu o drugiej godzinie przyszedłem, po południu o drugiej godzinie upłynęły cztery miesiące mej kary, po południu o drugiej godzinie opuszczam więzienie”. Kilka minut przed drugą godziną przychodzi uroczysta procesja z chorągwiemi z Lubecka i zatrzymuje się przed więzieniem. Punktualnie z biciem drugiej godziny otwiera się brama a ks. Koniecko pokazuje się na progu; lud pada na kolana i przez mówcę jakiegoś prosi o „błogosławieństwo męczennika”; ks. Koniecko błogosławił; z procesji wychodzi ks. Głowacki, wita swego milego przyjaciela uwolnionego i wręcza mu srebrny krzyżyk jako podarunek parafjan lubeckich na pamiątkę tej godziny. W procesji uroczystej odprowadza lud swego duszpasterza.

Ślusznie więc uważali parafjanie swego ks. kapłana za męczennika i tylko z boleścią widzieli go odchodzić z Lubecka do Radzionkowa. Tutaj ubiegawszy się o probostwo od patrona otrzymał prezenty i dnia 15. lipca

1886 r. został wprowadzony jako proboszcz. Znalazł bogate pole działania, które obrabiał z widzialnym i rzeczywistym powodzeniem: założył w roku 1887 nowy cmentarz, zbudował małą tymczasową plebanię (teraźniejszy stary klasztor), wystawił 1890 - 1891 nową wielką plebanię zakładając zarazem ogród, postarał się o nową stodołę z pobudynkami gospodarczymi, zaprowadził do Radzionkowa zakonnicę, którym w roku 1905 wystawił nowy dom, sprawił dla kościoła liczne i drogie paramenta i naczynia kościelne, zaprowadził elektryczność w kościele. Mimo tej wielkiej pracy znalazł czas do pielgrzymki Rzymskiej w roku 1893 i do poświęcenia swych sił w towarzystwach tutaj istniejących. W tem zadaniu pomagali mu liczni kapelani, z którymi aż do ostatnich lat żył w jak najlepszym porozumieniu. (Otrzymał od nich dla tego tytuł "kapelana honorowego", który oprócz niego posiadał jeszcze ówczesny biskup sufragan Marx, były proboszcz miechowski.) Podobnie lubiony przez ks. ks. proboszczów wstał ks. Koniecko roku 1892 wybrany za aktuariusza, a roku 1895 za dziekana; dnia 25. października 1912 r. mianowano go radcą duchownym. Zwierzchność świecka udekorowała go orderem czerwonego orła, co w tym wypadku rzeczywiście nie było wynagrodzeniem za działalność niemiecko - polityczną.

Ks. Koniecko przetrwał kilkakrotnie ciężkie i przykre choroby. W ostatnich latach przez długie miesiące przykuty był do łóża bóleści aż nareszcie umarł dnia 31. maja 1922 r. na udar mózgu. Miejsce odpoczynku znalazł w kapliczce na nowo założonym cmentarzu.

Ks. Dr. Józef Knosala od roku 1922. Urodził się w Żelaznej pod Opolem dnia 19. marca 1878 r. jako syn gospodarza Szymona K. i jego żony Marji z domu Pawletów. Odwiedzał on gimnazjum w Opolu, studiował w Wrocławiu, gdzie otrzymał święcenia dnia 21. czerwca 1904 r., pracował jako ksiądz kolejno w Radzionkowie, w Królewskiej Hucie, w Mokrem, w Kończycach. 9. października 1922 r. odebrał tutejsze probostwo. 9. listopada się tutaj przeprowadził.

Obok proboszczów w paratli pracowali też od roku 1848 ks. ks. kapelani. Już wzyż mianowano ks. ks. 1. Vogta, 2. Puchra, 3. Flaka i 4. Korpaka. Odtąd następuje liczba pokaźna innych ks. ks. kapelanów, przedewszystkiem pod kierownictwem ks. proboszcza i dziekana Koniecki; mianowicie:

5. Ks. Gustaw Bohm, rodzony 1859 roku w Bratsch, święcony 1887 roku, przybył tutaj jako neopresbyter w roku 1887, pozostał aż do roku 1891 i poszedł

w charakterze administratora do. Twardawy, gdzie został później proboszczem i dziekanem.

6. Ks. Antoni Gutsfeld, rodzony 1863 roku w Pogosz pow. Głubczyckiego, święcony 1888 roku, był kapelanem w Bogucicach, 1891 roku przybył do Radzionkowa, odszedł 1894 r. jako proboszcz. do Wirku, skąd roku 1922 odszedł z powodu politycznych zaburzeń.

7. Ks. Benedykt Nentwig, rodzony 1864 r., święcony 1890 r., pracował jako kapelan w Rachowicach, jako kapelan i administrator na Wirku, od roku 1894 aż do roku 1895 w Radzionkowie, objął 1895 roku probostwo w Popielowie pod Opolem, 1909 roku probostwo wioski Jauer, zmarł jako aktuariusz roku 1919.

8. Ks. Karol Feicke, rodził się 1871 r. w Głubczycach, święcony 1895 r., przybył tutaj jako neopresbyter 1895 r. i pozostał 3 lata, potem szedł jako kapelan do Świętochłowic, jako administrator do Woźnik, 1901 roku do Lubszy, gdzie jeszcze urzęduje jako proboszcz.

9. Ks. Paweł Jesch, urodz. 1872 r. w Toszku, święcony 1898 r., przybył tudotąd 1899 r. jako nowoświęcony, poszedł stąd jako kapelan do Krzyżowic i został proboszczem w Kaulwic. 1906 r. dostał probostwo jodłownickie, które z powodu zawichrzeń politycznych opuścił.

Dnia 25. sierpnia 1900 r. uprosił ks. dziekan Koniecko z powodu wciąż wrastającej liczby dusz ustalenie drugiego kapelana, prośbie Kuria biskupia zadość uczyniła i odtąd pracowało tutaj zawsze dwóch kapelanów.

10. Ks. Franciszek Buchta urodzony 1875 r. w Lugnianach pod Opolem, święcony 1900 r., przybył do Radzionkowa zaraz po otrzymanych święceniach. 1902 r. został przeniesiony do Siemianowic, gdzie dnia 4. lutego 1907 r. zmarł.

11. Ks. Maksymiljan Ksoll, urodzony roku 1877, święcony 1900 roku, przybył do naszej parafji roku 1904 i stąd poszedł do Michelsdorf pow. Namy kolejno w Załężu, Pyricach, Królewskiej Hucie u św. Józefa. 1913 r. stał się proboszczem w Nowych Hajdukach, które dla politycznych

przewrotów opuścił.

12. Ks. Roman Kubis, brat ks. dziekana Kubisa w Załężu, urodzony roku 1877 w Kunatowie pod Kluczborkiem, święcony 1901 r., był kapelanem i administratorem w Lendzinach, tutaj kapelanem od roku 1902 do roku 1904 i stąd poszedł do Michelsdorf pow. Namysłowskiego.

13. Ks. Józef Matulla, urodził się roku 1875 w Twardawie, został święcony 1902 r., był kapelanem w Belku, od roku 1903 do roku 1906 kapelanem tutaj, potem kuratusem w Rokitnicach, proboszczem w Komornikach i jest obecnie proboszczem w Mokrem.

14. Ks. Józef Knosała był tutaj kapelanem od 20. sierpnia roku 1904 do 23. maja 1911 r.

15. Ks. Paweł Bittner, rodził się w Toszku 1878 r., został wyświęcony roku 1906, pracował tutaj 1906 - 1908 r., został przeniesiony jako kapelan do Berlina do kościoła św. Piusa, objął później probostwo w Wielkiej Plusnicy pod Toszkiem, jest tam obecnie dziekanem.

16. Ks. Jerzy Wojcik, urodzony roku 1882 w Wielkiej Dąbrówce, święcony 1908 r., przyszedł jako neopresbyter do Radzionkowa i działał tutaj aż do roku 1911. Później pracował jako kapelan w Dobrodzieniu i Mikołowie, odebrał 1915 r. probostwo w Koszęcinie, które opuścił dla politycznych zawichrzeń, aby objąć probostwo w Zabelkowie.

17. Ks. Franciszek Nowak, rodził się 1885 r. w Tarnowskich Górach, jest święcony 1909 r., był kolejno kapelanem w Siemianowicach, Rudach, Łącznikach, Radzionkowie (1911 - 1912 r.), Markowicach i na wielu innych miejscach, jest obecnie kapelanem w Broslawicach.

18. Ks. Franciszek Kupilas, urodzony 1882 roku w Popielowie pod Opolem, święcony 1912 r., był kapelanem w Radzionkowie 1912-1916 r., w Zgodzie i obecnie jest proboszczem w Lędzinie,

19. Ks. Józef Żołądek urodził się w Królewskiej Hucie 1879 r., został święcony 1908 r., był kapelanem kolejno w Gliwicach, Łącznikach, Dobrodzieniu,

Radzionkowie (1913-1916 r.), Ujeździe, Grzędzinie, jest obecnie kuratusem w Głogówku,

20. Ks. Jan Lerch, rodził się 1883 r. w Friedersdorf koto Prudnika, został święcony 1909 r., pracował jako kapelan w Wielkich Strzelcach, Opolu, Berlinie, Wielkich Piekarach, Radzionkowie (1916 - 1918 r.) Od roku 1918 jest proboszczem w Miechowicach przy kościele św. Krzyża.

21. Ks. Filip Wolnik, urodził się 1886 r., jest święcony 1913 r., pracował jako kapelan w Ujeździe, w Radzionkowie (1916-1919 r.), w Demmin.

22. Ks. Antoni Plewnia, urodzony w Miedznej roku 1876, został 1906 r. wyświęcony, był kapelanem w Wielkich Piekarach, administratorem w Radlinie, kapelanem i administratorem w Miechowicach, kapelanem w Radzionkowie w latach 1918-1920, kuratusem w Murckach i jest obecnie proboszczem w Paniówkach.

23. Ks. Wilhelm Malina, rodził się 1891 roku, został święcony 1916 roku w Szwajcarii dla diecezji amerykańskiej Crooketon; nie będąc jeszcze przyjęty do diecezji wrocławskiej zastępował kapelana w Grzędzinie, Lubecku, w Radzionkowie (1919 - 1923) i w Królewskiej Hucie przy kościele św. Jadwigi; obecnie pełni urząd zastępcy kapelana w Bytomiu.

24. Ks. Franciszek Lammich, urodzony 1885 roku, święcony 1910 roku, był kolejno kapelanem w Kiestrzyniu, Rybniku, Berlinie, Gorzowie, Rokiczu, Skrzyszowicach, Gliwicach. Od roku 1920 pracował tutaj jako kapelan, po śmierci ks. prob. Koniecki jako administrator i potem znowu jako kapelan aż do kwietnia 1923 roku.

25. Ks. Konstanty Piętka, rodził się 1886 roku w Miasteczku, pow. tarnogórskiego, jest święcony 1915 roku, był kolejno kapelanem w Sierakowie, Skroiszku, pomagał w duszpasterstwie w Rybnej i na Brzezinach. Z powodu zawichrzeń politycznych przeniósł się 1921 roku do nowo utworzonej diecezji łódzkiej, gdzie pracował jako kapelan w Łodzi przy kościele św. Krzyża, na górze św. Małgorzaty i jako prefekt gimnazjum w Koluszkach. Od roku 1923 aż do roku 1925 ustanowiony był jako kapelan w Radzionkowie, a to, dla braku księży w diecezji jako jedyny kapelan.

26. Ks. Antoni Basztoń, urodził się dnia 3. lipca 1893 roku w Pszowie, odbył swe studia gimnazjalne w Raciborzu i w Mysłowicach, teologiczne zaś w Wrocławiu i w Krakowie, brał udział w wojnie światowej. Po wojnie otrzymał święcenia kapłańskie w Krakowie dnia 29. czerwca 1924 roku, jeden rok pracował jako kapelan w Załężu, od pierwszego sierpnia 1925 roku działa tutaj.

Księża w parafji rodzeni.

Obok znacznej liczby księży, którzy jako duszpasterze tutaj pracowali, wypada wymienić owych kapłanów, którzy w tutejszej parafji się rodzili albo długie lata do parafjan należeli. Zaraz z góry można powiedzieć, że ich liczba jest nadzwyczaj wielka.

Swego czasu zamieszkiwała w Kozłowejgórze szlachecka rodzina Starzyńskich. Jeden członek tej rodziny, Mikołaj Starzyński zawierał dnia 30. listopada 1697 roku za pozwoleniem ks. proboszcza radzińskiego ślub małżeński w Piekarach z wdową Sidonją de Larysz a to w obecności ks. proboszcza Starzyńskiego z Bogucic, który był bratem młodego pana. Ksiądz ten zda się być pierwszym kapłanem z tutejszej parafji pochodzącym.

Dnia 14. maja 1702 roku odprawił msze św. w kościele piekarskim jakiś ksiądz z zakonu Benedyktynów. Zanotowano wyraźnie, że ten kapłan rodem pochodził z Kozłowejgóry, nie znamy niestety ani imienia, ani nazwiska jego. W ciężkiej chorobie był on ślubował pielgrzymkę do Piekar, jeżeli Matka Boska Piekarska jemu uprosi łaskę wyzdrowienia. Wyzdrowiał rzeczywiście i przybył z Krakowa do Piekar, celem wywiązania się z swego ślubu.

Ks. Piotr Letocha urodził się w Radzionkowie, dnia 14. października 1829 roku, jako syn rzeźnika Antoniego L. i Marjanny z Wrodarczyków. Ukończywszy studia gimnazjalne w Gliwicach a teologiczne w Wrocławiu otrzymał dnia 1. lipca 1854 roku święcenia kapłańskie w Wrocławiu. Jako kapelan pracował w Oleśnie i następnie jako wikary okręgowy w Wodzisławiu. 1861 roku zgłosił się do duszpasterstwa wojskowego i objął posadę proboszcza garnizonowego w Klacku (Glatz), później stał się proboszczem dywizjonowym w Głogowie. Jako proboszcz wojskowy stał z wojskiem pruskim na granicy poznańskiej podczas powstania polskiego roku 1863, później brał udział w wojnie austriackiej i francuskiej. W

jednej jak i w drugiej otrzymał order; w wojnie francuskiej jako pierwszy z wszystkich księży wojskowych otrzymał żelazny krzyż; w czasie pokojowym odebrał jeszcze order czerwonego orła III. klasy. Dnia 18. grudnia 1885 roku zmarł w Głogowie, ale na własne życzenie został w Radzionkowie pogrzebany, a to obok swych rodziców. Gazeta kościelna „Schlesisches Pastoralblatt” publikowała 1886 roku obszernie jego życiorys, pisany przez ks. Szymona Korpaka.

Ks. Franciszek Letocha był bratem ks. Piotra Letochy. Urodził się w Radzionkowie dnia 7. października 1838 roku. I on odwiedzał gimnazjum w Gliwicach, studia teologiczne zaś ukończył w Gnieźnie: święcenia kapłańskie otrzymał dnia 24. czerwca 1863 roku w Gnieźnie, tam też odprawił swe primicje. Jako kapelan pracował w Tukach w Poznańskim, później jako profesor w seminarjum nauczycielskim w Paradies i za krótki czas został mianowany dyrektorem tego zakładu. Gdy w owym czasie w mieście zapanował tyfus ks. Letocha dobrowolnie poświęcił swe wolne godziny pracy duszpasterskiej pomiędzy chorymi. Zaopatrując pewnego chorego na śmierć zaraził się j padł ofiarą swej gorliwości kapłańskiej w roku 1867. Dopiero po śmierci okazało się, że od dłuższego czasu już miał zamiar wstąpić do zakonu jezuitów i że w krótkim czasie miały się jemu otworzyć bramy klasztorne.

Ks. Jan Tyczka urodził się w Radzionkowie jako syn Filipa T. dnia 6. marca 1837 roku (chrzest jego nie znajduje się zanotowany w tutejszej metryce kościelnej). Studia niższe i wyższe ukończył w jakimś zakładzie zakonnym w Polsce; tam też został święconym na kapłana dnia 29. kwietnia 1864 roku. Podczas powstania jednakowoż został zmuszonym do opuszczenia Polski, przybył więc na krótki czas do Radzionkowa: udał się potem do Rzymu, gdzie został sekularyzowanym, i znów powrócił do Bytomia, gdzie u ks. prob. Szafranka w duszpasterstwie pracował, otrzymał potem posadę kapelana w Biskupicach. później probostwo pod Białą, z którego za kilka tygodni zrezygnował, udał się do bonifratrów w Bogucicach a na końcu do szpitalu Ducha św. w Bytomiu. Starając się podnieść stan swego zdrowia w Kudobie, zachorował tam ciężko wskutek nieszczęśliwego wypadku i zmarł 1903 roku. Zwłoki jego spoczywają w Bytomiu.

Ks. Stanisław Tyczkowski (Tyczka) urodził się 1867 roku w Kozłowejgórze, jako syn karczmarza Adama Tyczki i jego żony Pauliny. Studia gimnazjalne odbywał w prywatnym zakładzie księży misjonarzy w Krakowie. Wstąpił do tegoż zgromadzenia a po ukończeniu nauk teologicznych wyświęcony był w roku 1889. Pracował długie lata jako misjonarz na misjach, przebiegając wioski i miasta w Małopolsce, Wielkopolsce i na Pomorzu. Obok misji ludowej udzielał dość często rekolekcji siostrze miłosierdzia. W roku 1894 został superjorem księży misjonarzy w Jezierzanach w Małopolsce wschodniej, gdzie za jego staraniem wybudowano kilka kaplic w obrębie parafii. W roku 1900 przeniesiony był również na stanowisko superiora nasamprzód do Samek, w roku 1907 do Tarnowa, gdzie wznosił kościół. W roku 1918, kiedy ks. kardynał Kakowski wezwał księży misjonarzy z powrotem do kościoła św. Krzyża w Warszawie, ks. Tyczkowskiemu przypadła rola nawiązania stosunków do dawnej tradycji księży misjonarzy przerwanej w roku 1864 przez wroga - zaborcę i objęcia pracy przy kościele św. Krzyża. Na posterunku tym pracował z zapalem i pełnym poświęceniem póki ciężka choroba nie powaliła go na łożo boleści. Śmierć przecięła to życie pracy i poświęcenia w dniu 5. lutego 1924 roku, aby dać mu zasłużony wieczny odpoczynek. Rok później przeprowadzono jego zwłoki do Tarnowa i tam spoczywa w kościele, który sam wybudował.

Ks. Wilhelm Wrodarczyk, syn gospodarza Marcina W. i Pauliny z Letochów, rodził się w Radzionkowie dnia 5. kwietnia 1868 roku. Skończył on nauki gimnazjalne i teologiczne w Krakowie u ks. ks. misjonarzy. Dnia 18. lipca 1894 roku otrzymał święcenia kapłańskie, pracował potem w duszpasterstwie w Małopolsce przeważnie na misjach i w Jezierzanach. 1903 roku stał się proboszczem i przełożonym ks. ks. misjonarzy w Białym Kamieniu, gdzie i dziś jeszcze działa.

Ks. Tomasz Szoltysik urodził się w Radzionkowie dnia 21 grudnia 1870 roku, jako syn Szymona Sz. i jego żony Brygidy z domu Maruszczyków. Pierwszym jego nauczycielem w szkole ludowej był p. Walter. Studia gimnazjalne ukończył w prywatnym zakładzie ks. ks. misjonarzy w Krakowie, studia teologiczne w państwowo zorganizowanym instytucie teologicznym tychże misjonarzy w Krakowie; święcenia kapłańskie otrzymał dnia 4. lipca 1897 roku przez ks. kardynała Puzyny w katedrze krakowskiej. Po wyświęceniu uczył przez dwa lata w zakładzie ks. ks. misjonarzy w Nowejwsi, następnie pracował w duszpasterstwie w Krakowie, w Jezierzanach, na misjach w Małopolsce; później

był kapelanem w szpitalu powszechnym w Lwowie, katechetą w żeńskiej szkole także w Lwowie; 1904 roku został wysłany do Brazylii do stanu Parana, gdzie był superjorem i jako proboszcz pracował w kolonii polskiej Lucena blisko dzikich botokudów. Po powrocie z Brazylii w roku 1908 ponownie był katechetą w szkole żeńskiej w Lwowie i jako taki jeszcze dziś tam pracuje.

Ks. Piotr Letocha urodził się w 1874 roku w Radzionkowie z ojca Szymona i Katarzyny z Korpaków Letochów. Po ukończeniu gimnazjum w Gliwicach zamierzał poświęcić się stanowi kapłańskiemu i udał się do Rzymu, gdzie na uniwersytecie gregoriańskim przez cztery lata słuchał wykładów filozofii i teologii. Ks. biskup z Buffalo powołał go potem z Rzymu do Ameryki a po ukończeniu jeszcze jednego roku teologii w seminarium św. Bernarda w Rochester dnia 9. czerwca 1899 roku został wyświęcony na kapłana. Dnia 18. czerwca odprawił w kościele św. Stanisława w Buffalo swoją pierwszą mszę św. „Polak w Ameryce” z dnia 19. czerwca 1899 roku opisuje bardzo obszernie tę uroczystość i wyraża nadzieję, że ks. Letocha „aczkolwiek młodym, ale gruntownie wykształconym człowiekiem może też oddać wielkie usługi polsko - amerykańskiemu społeczeństwu tak na religijnem jak i narodowem polu”. W tej myśli pracował ks. Letocha i pracuje jeszcze w buffaloskiej diecezji. Jest obecnie proboszczem w Demkirk.

Ks. Franciszek Wrodarczyk, syn Piotra Wrodarczyka i jego żony Magdaleny z d. Korpaków. urodził się w Radzionkowie dnia 17. grudnia 1874 roku. Po ukończeniu studiów niższych i wyższych w zakładach księży misjonarzy w Krakowie otrzymał święcenia kapłańskie przez ks. kardynała Puzyny dnia 1. lipca 1900 roku. Trzy dni później odprawił swoje primicje w tutejszym kościele. Jako misjonarz pracował na rozmaitych miejscach i osadach, m. i. w Jezierzanach, gdzie też zakończył swoje młode jeszcze życie dnia 15. marca 1914 roku.

Ks. Bartłomiej Szulc urodził się w Orzechu dnia 21. listopada 1875 roku jako syn gospodarza i naczelnika gminy Franciszka Szulca i jego żony Marjanny z Bączkowiczów. Studia gimnazjalne odbył w Krakowie, uniwersyteckie w Krakowie i w Rzymie, gdzie uzyskał stopień doktora filozofii i teologii. Tam też otrzymał święcenia kapłańskie dnia 1. czerwca

1901 roku. Był kolejno profesorem w instytucie teologicznym ks. ks. misjonarzy w Krakowie, rektorem małego seminarium arcybiskupiego we Lwowie, jest obecnie od roku 1919 superjorem domu ks. ks. misjonarzy i proboszczem w Pabianicach wojew. Łódzkiem.

Ks. Franciszek Bączkiewicz urodził się dnia 1. października 1877 roku w Radzionkowie. Jego rodzice byli gospodarz Maciej Bączkiewicz i tegoż żona Zuzanna z Żurków. W Krakowie u ks. ks. misjonarzy odbył całe studia średnie i wyższe, które potem rozszerzał w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat prawa, oraz w Wiedniu, gdzie otrzymał stopień doktora teologii. Po powrocie pełnił obowiązki profesora prawa kanonicznego i teologii moralnej w zakładzie ks. ks. misjonarzy a 5 lat był nadto superjorem tegoż zgromadzenia na Kleparzu w Krakowie. Jako kapłan pracował przez 22 lat cicho, spokojnie, bez rozgłosu w duszpasterstwie. Jako profesor prawa i teologii moralnej umiał zjednywać sobie serca swych uczniów, bo szlachetność była podkładem jego charakteru. Pan Bóg obdarzył go też nadzwyczajnym talentem, bo władał pięciu językami słowem i piśmem. Nie dziw też, że go zaliczano do grona najbardziej zasłużonych i szanowanych osobistości naukowego świata w Krakowie. Napisał wiele różnych i pełnych głębokich myśli rozpraw na tle religijnem. Najważniejsze dzieło jego jest wydanie „Prawa kanonicznego”, którego niestety nie mógł już dokończyć. Dnia 25. lipca 1923 roku zasnął w Panu, licząc lat dopiero 46. O pogrzebie jego pisały gazety: „był to pogrzeb wspaniały, prawdziwie królewski, jakiego Kraków dawno nic widział. Księży świeckich i zakonnych brało udział około 250; przed trumną postępował ks. biskup w otoczeniu duchowieństwa...”

Ks. Józef Karol Sowiński urodził się 30. grudnia 1877 roku z ojca Karola i matki Agaty z Przybylków w Radzionkowie. Pierwsze nauki szkolne pobierał w miejscu rodzinnem. W 13. roku życia wstąpił do małego seminarium ks. ks. misjonarzy w Krakowie. Ukończywszy gimnazjum a następnie studia teologiczne w instytucie tegoż zgromadzenia w roku 1902 w katedrze na Wawelu z rąk ks. kardynała Puzyny przyjął święcenia kapłańskie. Spełniał potem obowiązki kapelana w domu pracy a jednocześnie był prefektem w rozmaitych zakładach. W roku 1907 wysłany został do Ameryki na stanowisko superiora domu ks. ks. misjonarzy i proboszcza w New – Haven. Zmiana klimatu bardzo ujemnie wpłynęła na jego zdrowie i zmusiła do prędkiego powrotu. W grudniu tegoż roku został przeznaczony na kapelana domu centralnego św. Kazimierza w Warszawie a następnie objął tam w końcu 1909 roku stanowisko dyrektora siostr

miłosierdzia prowincji warszawskiej, naktórem dotąd pozostał,

Ks. Robert Wieczorek urodził się dnia 6. marca 1877 roku w Mysłowicach z ojca Wawrzyńca i matki Katarzyny z Steierów. Od piątego roku swego życia żył w tutejszej parafii i dlatego można go do parafian zaliczyć. 1892 roku udał się do Turynu do księży Salezjanów na studia. Po ukończeniu szkół gimnazjalnych i filozoficznych i po odprawieniu nowicjatu wstąpił do kongregacji Salezjanów. Na własną prośbę posłano go do Meksyku, gdzie ukończył swoje studia teologiczne. Dnia 24. maja 1902 roku otrzymał tam święcenia kapłańskie. 18 lat pracował w Meksyku, aż podczas rewolucji prezydent Carranza wypędził wszystkich księży obcokrajowców. Z Meksyku wysłano go do Stanów Zjednoczonych, gdzie do dzisiejszego dnia się znajduje. Przez 7 lat był dyrektorem zakładu polskiego w Ramsey, przez 2 lata dyrektorem w New - Rochelle: od 1923 roku jest dyrektorem bardzo obszernego zakładu amerykańskiego w Watsonville i równocześnie proboszczem tamtejszej parafii. Mile i dziś jeszcze o Radzionkowie pamięta, gdzie, jak sam mówi, Pan Bóg dal mu powołanie kapłańskie.

Ks. Juljusz Merkel urodził się dnia 16. marca 1877 roku w Małych Staniściach pod W. Strzelcami, jako syn nauczyciela Karola Merkla. W młodych już latach przybył z rodzicami do Radzionkowa i dlatego można go uważać jako parafjanina. Studia gimnazjalne odbył w Bytomiu, uniwersyteckie w Wrocławiu, gdzie też dnia 23. czerwca 1902 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Potem pracował w duszpasterstwie w Zabrze i Mulmen i jest obecnie proboszczem w Godowie.

Ks. Sylwester Kandora, syn chalupnika i górnika Szymona Kandory, rodził się dnia 30. grudnia 1877 roku w Radzionkowie. W zakładach ks. ks. misjonarzy ukończył studia niższe i wyższe w Krakowie i tam też otrzymał święcenia kapłańskie w lipcu 1903 r., primicję odprawił dnia 8. lipca tutaj w Radzionkowie. Pracował w duszpasterstwie przedewszystkiem w Tarnowie i w Krakowie. W roku 1906 wysłano go na misje do Brazylii, gdzie dziś jeszcze pracuje, a to w parafii Rio Claro jako proboszcz parafii Najśw. Panny Różańcowej.

Ks. Augustyn Linkert rodził się w Opolu, lecz już w bardzo młodym

wieku przybył z rodzicami do tutejszej parafji, do Orzecha, i można go zaliczyć do tutejszych rodaków. Studiował w zakładach ks. ks. misjonarzy w Krakowie.

Ks. Leon Bryś (Brisch) rodził się dnia 20. września 1880 roku w Kozłowejgórze, jako syn nauczyciela Jana B. W młodych jego latach ojciec został przeniesionym do Żyglin. Po w Bytomiu ukończonych studiach gimnazjalnych Leon studiował w Wrocławiu, gdzie też dnia 23. czerwca 1906 roku odebrał święcenia kapłańskie. Pierwszą posadę na kapelana otrzymał w Michałkowicach i pracował później jeszcze na wielu innych miejscach. Słabe jego zdrowie zmusiło go pozostać niejakiś czas bez posady i osiedlił się jako komorant w Radzionkowie. W wrześniu 1912 roku zastał mianowany administratorem w Jędrysku, w kwietniu 1918 roku objął parafię w Karlsmarkt, gdzie dnia 15. października 1918 roku na gripę zmarł.

Ks. Konstanty Ferdyn rodził w Radzionkowie dnia 11. marca 1880 roku. Był synem górnika i właściciela domu Jana F. Studiował w Krakowie u ks. ks. misjonarzy, otrzymał święcenia kapłańskie dnia 21. stycznia 1906 roku i odprawił swoją pierwszą mszę św. tutaj dnia 30. stycznia. w duszpasterstwie pracował w Krakowie, w Witkowic Nowym, w Milatynie Nowym. W kwietniu 1910 roku wystąpił z zakładu ks. ks. misjonarzy i udał się jako kapłan świecki do Ameryki. W Nowym Jorku pracował jeden rok jako wikary i odebrał potem probostwo nowo utworzonej parafii Najśw. Panny w Nowym Jorku. Zmarł tam dnia 16. lipca 1914 r.

Ks. Teodor Matejczyk jest synem tutejszego górnika i długoletniego kościelnego Karola M. Rodził się dnia 13. kwietnia 1882 roku, studiował w zakładzie ks. ks. werbistów w Neuland pod Nysą a później w Módling pod Wiedniem; został święconym na kapłana dnia 25. marca 1907 roku i odprawił kilka dni później primicje w tutejszym kościele. Nowoświęconego wysłano na misje zagraniczne a to do Brazylii. Tam na rozmaitych posadach pracował jako wikary i jako profesor na wyższych szkołach. Obecnie jest proboszczem.

Ks. Piotr Hajda, syn posiadziciela Wojciecha H. i Marjanny z Okulusów, rodził się w Radzionkowie dnia 9. lutego 1885 roku, studiował w zakładzie misjonarzy w Neuland pod Nysą i w Módling pod Wiedniem, otrzymał święcenia dnia 2. października 1910 roku. Rok później wyjechał na misje zagraniczne a to do Brazylii, obecnie bawi tam w Ponta Grossa.

Ks. Jakób Malik, syn kolejarza i właściciela domu Urbana M. i Pauliny z Kolochów, rodził się w Radzionkowie dnia 24. lipca 1885 roku. Studiował w Krakowie u ks. ks. misjonarzy, został święconym dnia 12. września 1909 roku, odprawił tutaj swe primije dnia 14. września, pracował kolejno w Krakowie, w Jezierzanach, (razem z ks. Wrodarczykiem) i w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Potem został wysłany na misje zagraniczne do Brazylii. Zmarł, zdaje się wskutek nieszczęśliwego wypadku w Korytybie dnia 3. listopada 1922 roku. W amerykańskich gazetach częściej pisywał o stosunkach górnośląskich.

Ks. Jan Opperskalski rodził się w Radzionkowie dnia 29. sierpnia 1886 roku, jako syn górnika i właściciela domu Emanuela O. Studia gimnazjalne ukończył w Bytomiu, gdzie zawsze należał do najlepszych uczniów, gdzie też zdał prawdziwie świetną maturę. Po ukończonych studiach teologicznych w Wrocławiu otrzymał święcenia kapłańskie dnia 17. czerwca 1909 roku i tutaj odprawił swoją pierwszą mszę św. Jako wikary pracował potem w Jastrzębiu, następnie wstąpił do zakonu jezuitów do prowincji polskiej. Obecnie znajduje się w Łodzi.

Ks. Jan Matejczyk, brat ks. Teodora M., rodził się w Radzionkowie dnia 14. kwietnia 1887 roku. studiował początkowo w zakładzie misjonarzy w Neuland pod Nysą, następnie na gimnazjum w Wielkich Strzelcach. Po ukończonych studiach teologicznych w Wrocławiu otrzymał święcenia kapłańskie dnia 22. czerwca 1912 roku. Jako kapelan działał w Królewskiej Hucie, Dittmerau, Markowicach, Rybniku. Obecnie jest proboszczem w Skrzyszowicach.

Ks. Franciszek Szulc, syn posiadziciela Piotra S., rodził się w Radzionkowie dnia 6. października 1887 roku, odbył studia gimnazjalne w Bytomiu, teologiczne w Wrocławiu i odebrał święcenia kapłańskie dnia 21. czerwca 1913 roku; był kapelanem w Orzegowie, w Berlinie i w Wielkich Piekarach; 1924 roku objął probostwo w Kochłowicach.

Ks. Józef Wrodarczyk jest bratem ks. Wilhelma W. Rodził się w Radzionkowie dnia 9. lutego 1890 roku, studiował jak brat u ks. ks. misjonarzy w Krakowie, został święconym dnia 24. czerwca 1915 roku i

działał w duszpasterstwie w Krakowie, w Białym Kamieniu, w Jezierzanach, w Milatynie Nowym i we Lwowie, gdzie dziś jeszcze bawi.

Ks. Adolf Nolewajka rodził się w Radzionkowie dnia 16. czerwca 1892 roku, jako syn górnika Wincentego N. Po ukończonych studiach gimnazjalnych w Bytomiu i teologicznych w Wrocławiu, został kapłanem dnia 10. czerwca 1917 roku. Jako nowoświęcony został wysłany do diaspory i pracował kolejno w Frankfurcie, Kiestrzynie, (Kustrin), Berlinie. Obecnie jest kuratusem w Polnowie na Pomorzu.

Ks. Józef Markusik rodził się w Radzionkowie dnia 28. lutego 1893 roku, jako syn górnika i właściciela domu Norberta M. i Albertyny z Frejów. Studia gimnazjalne odbył w Bytomiu, teologiczne w Wrocławiu, gdzie też otrzymał święcenia dnia 20. czerwca 1920 roku. Pierwszą posadę wikarego objął w Berlinie, później zgłosił się do administracji apostolskiej Śląska i jest obecnie kapłanem w Świętochłowicach.

Ks. Jan Mateja jest synem górnika Wincentego M. z Radzionkowa; rodził się dnia 22. października 1896 roku, odbył studia gimnazjalne w Mikołowie i w Bytomiu, teologiczne w Wrocławiu i w Krakowie, otrzymał święcenia w Krakowie dnia 26. września 1923 roku. Dziś jeszcze działa na swej pierwszej posadzie jako wikary w Nowym Bytomiu.

Oprócz wymienionych w krótszym czasie otrzyma święcenia kapłańskie kandydat teologii Augustyn Opperskalski, brat ojca jezuity Jana O. Rudne Piekary, które dotychczas kapłana nie zrodziły, także w krótszym czasie zobaczą swego rodaka przy oltarzu: Jana Dewora; i on rodził się w parafii radzińskiej, chociaż dziś Rudne Piekary do naszej parafii już nie należą.

Inni akademicy.

Prócz wyżej wymienionych teologów wydała nasza parafia cały szereg innych akademików, którym poświęcamy poniżej kilka słów.

Letocha Paweł był bratem wyżej wspomnianych księży braci Letochów. Rodził się w Radzionkowie w dniu 17. stycznia 1834 roku, studiował na gimnazjum w Gliwicach, dokąd także jego bracia uczęszczali, później studiował prawa w

Wrocławiu i Berlinie, i był na stanowiskach we Wrocławiu, Głubczycach, znów we Wrocławiu, w Gnieźnie, w Bydgoszczy, znów w Gnieźnie, w Poznaniu, Berlinie, Beeskowie, Storkowie i ostatnio znów w Berlinie. Od 1882 - 1903 roku był posłem do parlamentu Rzeszy Niemieckiej i do sejmu pruskiego. Jako taki troszczył się nadzwyczaj i z dużym sukcesem o sprawy Górnego Śląska. Należąc do frakcji centrowej bronił często naszą polską mowę ojczystą i dlatego wybrano go na członka honorowego akademików polskich we Wrocławiu. Zresztą i prasa polska podawała często i z wielkim zadowoleniem jego mowy wygłoszone w obronie języka ojczystego. Emerytowany jako tajny radca prawny zmarł Letocha w dniu 5. lutego 1911 roku w Koziejszyji. Na własne życzenie pochowano jego zwłoki na cmentarzu w Radzionkowie.

Dr. med. Franciszek Korpak był bratem proboszcza Szymona Korpaka i bratankiem tutejszego proboszcza Jakoba Korpaka. Uczęszczał do gimnazjum w Gliwicach, studiował we Wrocławiu i osiedlił się następnie jako lekarz. W młodych jeszcze latach zmarł wskutek choroby serca (na taką samą chorobę zmarli także jego matka, dwaj bracia i siostra).

Franciszek Tyczka, syn tutejszego górnika Filipa Tyczki i brat księdza Jana Tyczki, studiował po ukończeniu nauk gimnazjalnych teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Krótco przed święceniemi zmienił swój zamiar i stał się filologiem. Był na stanowisku w Wiedniu, jest obecnie profesorem gimnazjum we Lwowie.

Dr. med. Aleksander Wrodarczyk urodził się w 1889 roku, był bratem księdza Franciszka Wrodarczyka. Uczęszczał do gimnazjum w Bytomiu, Gryffji i Oberlahnstein, studiował medycynę we Wrocławiu, osiedlił się w 1917 roku jako lekarz w Lipsku. Wskutek długotrwałej choroby serca zmarł w dniu 19. stycznia 1920 roku w Oberstdorf w Bawarii.

Jan Bonczkowicz, rodzony 1889 roku, jest bratem ks. profesora Dr. Bonczkowicza. Uczęszczał do gimnazjum w Bytomiu, studiował pierwotnie teologię we Wrocławiu, przeszedł później na wydział prawnoekonomiczny uniwersytetu w Lipsku, zdał swój egzamin w Poznaniu, był na stanowisku w Tarnowskich Górach przy sądzie powiatowym, jest obecnie sędzią w Rybniku.

Dr. fil. Teodor Opperskalski, brat ojca jezuitę Jana Opperskalskiego, uczył się do gimnazjum w Bytomiu, gdzie zdał świetną maturę, studiował filologię we Wrocławiu; brał udział w wojnie jako oficer rezerwy. Obecnie jest profesorem przy gimnazjum w Zabrze (Hindenburg).

Dr. fil. Otton Piątek, rodzony 1894 roku, syn kierownika szkoły z Kozłowejgóry, uczył się do gimnazjum w Tarnowskich Górach, studiował filologię we Wrocławiu, brał udział w wojnie jako oficer rezerwy, wstąpił do służby w Skarbofermie w Królewskiej Hucie.

Wawrzyniec Małota w Kozłowejgórze w 1890 roku rodzony jako syn górnika Jacka Małoty. Uczył się do gimnazjum w Bytomiu, studiował najpierw teologię we Wrocławiu, później medycynę we Wrocławiu, brał udział w wojnie, studiował dalej w Berlinie. Obecnie stoi przed egzaminem państwowym.

Józef Mośny (Moschny) 1887 roku w Rudnych Piekarach rodzony, syn kowala kopalnianego Mikołaja Mośnego, uczył się do gimnazjum w Bytomiu, zdał maturę w Wielkich Strzelcach jako ekstraneusz, studiował we Wrocławiu najpierw teologię i później prawa. Jako student został w wojnie ciężko ranny i zmarł wskutek odniesionych ran w szpitalu w Darmstadt, spoczywa na cmentarzu w Bobrownikach.

Letocha Ludwik, syn gospodarza Szymona Letochy, brat księdza Piotra Letochy, uczył się z wielkim sukcesem do gimnazjum w Bytomiu, które jednakowoż opuścić musiał, dokończył nauki gimnazjalne w Głogowie, studiował następnie prawa we Wrocławiu, nie mógł jednak zdać żadnego egzaminu, wyjechał później do Ameryki, gdzie prawdopodobnie zaginął bez wieści.

Dr. med. Ignacy Letocha, brat wymienionego Ludwika, studiował medycynę i jest obecnie lekarzem w Jastrzębiu.

Dr. med. Alfons Krzykawski, syn kupca Stanisława Krzykawskiego z Radzionkowa, studiował medycynę, został lekarzem głównym i dzierżawcą kąpieli w Jastrzębiu, został podczas powstania zmuszony do ucieczki stąd i jest obecnie lekarzem w Gliwicach.

Dr. med. Antoni Płonka jest synem gospodarza Wojciecha Płonki z Orzecha, uczył się do gimnazjum w Bytomiu, studiował medycynę we Wrocławiu, jest obecnie lekarzem głównym w lecznicy Spółki Brackiej w Szarleju.

Gerhard Weinkopff, rodzony 1897 roku, syn nadsztygara Bertholda Weinkopffa z Buchaczu, uczył się do gimnazjum w Bytomiu, studiował później weterynarję, był weterynarzem w Tarnowskich Górach, jest obecnie takim w Pyskowicach.

Karol Wrodarczyk, rodzony 1897 roku, syn Bernarda Wrodarczyka i Radzionkowa, uczył się w zakładzie ojców franciszkanów w Nysy, później uczył się do gimnazjum w Bytomiu, pracował potem w banku i studjuje obecnie prawo w Poznaniu.

Franciszek Ścigała, syn górnika Wawrzyńca Ścigały z Radzionkowa, uczył się do gimnazjum w Bytomiu, studiował we Wrocławiu i w Gdańsku, wstąpił po złożeniu egzaminu państwowego do służby wojewódzkiej i jest obecnie w zakładzie Ubezpieczeń Społecznych Wojew. Śląskiego w Królewskiej Hucie.

Ludwik Bulla, rodzony 1897 roku, jako syn górnika Józefa Bulli w Radzionkowie, uczył się do gimnazjum w Bytomiu, zdał maturę w Bytomiu jako ekstraneusz, wstąpił do urzędu podatkowego i jest obecnie przy urzędzie skarbowym w Mysłowicach,

Emanuel Opperskalski, rodzony 1897 roku, brat ojca jezuitę Jana Opperskalskiego, uczył się do gimnazjum w Bytomiu, studiował prawo we Wrocławiu, był przy sądzie we Wrocławiu, asesorem w Opolu, jest obecnie przy sądzie w Zabrze.

Alfred Pretor, rodzony 1894 roku w Starem Chechle, przeżył całą swoją młodość w Kozłowejgórze, uczył się do gimnazjum w Tarnowskich Górach, studiował górnictwo, jest obecnie inżynierem górniczym w Chropaczowie.

Eryk Weiss, syn zawiadowcy domu sypialnego Jana Weissa w Rajcy

odwiedzał gimnazjum w Bytomiu, studiował na politechnice we Wrocławiu, studiuje jeszcze obecnie budownictwo.

Wincenty Szmander, rodzony 1886 roku, syn maszynisty Augustyna Szmandera w Radzionkowie, uczeń gimnazjum bytomskiego, studiował pierwotnie teologię, później medycynę, potem prawo we Wrocławiu, poległ w wojnie na froncie francuskim w dniu 2. sierpnia 1918 roku.

Piotr Szulc, syn gospodarza Piotra Szulca i brat, ks. proboszcza Franciszka Szulca w Kochłowicach, rodzony 1901 roku, studiował pr wo we Fryburgji w Badenii, jest obecnie studentem prawa w Poznaniu.

Franciszek Bernaiś (Bernaisch), dotychczas pierwszy akademik z Suchejgóry, syn kierownika tamtejszej szkoły, rodzony 1902 roku, uczęszczał do gimnazjum w Tarnowskich Górach, jest obecnie studentom medycyny we Wrocławiu.

Karol Michalski, syn nadsztygara Franciszka Michalskiego z Radzionkowa, uczęszczał do gimnazjum w Bytomiu, studiował na akademii handlowej w Kolonii, poległ w wojnie światowej na froncie zachodnim.

Jerzy Preusner, syn sztygara Franciszka Pr. z Rojec, uczęszczał do wyższej szkoły realnej w Bytomiu, studiował na politechnice we Wrocławiu, ma obecnie posesadę u firmy Siemens i Halske w Berlinie.

Jerzy Hajda, rodzony 1903 roku, syn sztygara Pawła Hajdy w Rojcach, studjuje po ukończeniu nauk na wyższej szkole realnej w Bytomiu ekonomię we Wrocławiu.

Engelbert Konig, syn zawiadowcy domu sypialnego Józefa Koniga, rodzony 1900 roku w Buchaczu, uczęszczał do gimnazjum w Bytomiu, zdał maturę w Zabrze jako ekstraneusz, studjuje obecnie na politechnice we Wrocławiu.

Józef Jaworski, rodzony 1901 roku, syn nauczyciela Wilhelma Jaworskiego, studjuje po ukończeniu nauk gimnazjalnych na politechnice we Wrocławiu. Jego rodzina z Radzionkowa wybrała się do Niemiec.

Jerzy Tomczyk, adoptowany przez kierownika poczty Schraya, którego

nazwisko przyjął, po ukończeniu nauk wyższej szkoły realnej w Bytomiu jest obecnie studentem medycyny.

Ernest Bock, syn mistrza maszynowego Becka z Buchaczu, jest obecnie studentem we Wrocławiu. Jego rodzina także Polskę opuściła.

Fryderyk Hollunder, syn dyrektora kopalni radzińskiej z Buchaczu uczęszczał do gimnazjum w Bytomiu, jest obecnie studentem prawa w Giessen.

Gebhardt, syn leśniczego Gebharda ze Strosku, studiuje w Berlinie.

Jerzy Szeliga, syn dawniej tutaj zamieszkałego listowego Franciszka Szeligi, jest obecnie studentem w Poznaniu.

III. Dwór czyli dziedzictwo.

Aby zrozumieć rozwój siedziby dziedzica potrzebne są niektóre uwagi wstępne.

Mniejwięcej od czasów husyckich wyrobiły się na Śląsku dziwne pojęcia co do własności ziemi. Gdy VI czasach wojennych chłop wkopał się w długi, stał się bezwładnym dłużnikiem wobec swego pana. A pan korzystając z tego twierdził, że on jest rzeczywistym właścicielem gruntu gminnego. Z ziemi rzekomo jemu należącej oddał pewną część chłopom zamieszkującym wioskę dla użytku, wymagając natomiast niektórych usług, robót dworskich. Kto więcej ziemi dla użytku otrzymał, powinien był większą robotą dworską się odwzajemniać, kto mniej otrzymał, ten też mniej był do usług zobowiązany. Dla tego było też regułą ogólnie uznaną, że kmieć czyli gbur większe ciężary ponosił, aniżeli zagrodnik albo chałupnik, właśnie dla tego, ponieważ więcej roli miał w użytku. Przy podaniu wzajemnych praw i obowiązków widzieliśmy, że i w Radzionkowie zastosowano się do owych prastarych poglądów o własności ziemi.

I tutaj uważano pana, dziedzica i uważał się dziedzic sam za rzeczywistego właściciela ziemi gminnej. Ze swego stanowiska i prawa korzystał pan, kiedy z powodu zawichrzeń wojny trzydziestoletniej niektóre

posiadłości i gospodarstwa były utraciły swego dotychczasowego właściciela i spadkobierców nie było. Liczba tych spustoszonych i opuszczonych gospodarstw w Radzionkowie wynosiła 10, po imieniu znamy trzech: Boguta, Marka, Ligenzę. Co się z temi gospodarstwami stało? Dwór takowe zabrał jako majątek bez pana, jako ziemię pańską bez zawiadowcy leżącą.

Fakt ten jest tak pewnym i przez rozprawy sądowe w roku 1719 udowodnionym i od dziedzica samego uznanym, że nie podlega ani najmniejszej wątpliwości. A więc jest też sprawą zupełnie udowodnioną, że tutejsze dziedzictwo w owych czasach znacznie powiększyło swój obszar roli. Ponieważ ówczesny gbur posiadał mniejwięcej 60 morgów pola, wynika z tego, że dziedzic zdobył wtedy 10 razy 60, to jest mniejwięcej 600 morgów. Obywatelstwo o tyle zubożało, dziedzic o tyle się z bogacił.

Proboszczowie radzińscy żywo się interesowali każdą zmianą posiadziela, obserwowali stosunki jak najakuratniej, bo chodziło o ich pobory z mesznego. A czytamy, co napisał ks. proboszcz Pluciński: „meszne się mocno zmniejszyły, ponieważ dziedzic pola chłopskie do nieporządku zmienili, do swego obszaru przyłączyli i folwarki założyli”. Bezprawnie więc zużyto chłopów na własną materialną korzyść. Na innym miejscu mówi ten sam ks. proboszcz w roku 1719: „Przedtem sami siodlacy albo kmiecie byli i więcej mesznego należało tak z Orzecha a osobliwie z Rudnych Piekar, ale succesiwe panowie folwarki porobili, kmieci poznosili.” Chociaż tutaj o Radzionkowie wyraźnej mowy nie ma, to jednakowoż wyraźnie też praktyka ta nie jest wykluczona. Więc i tutaj możemy powiększenie obszaru dworskiego na koszt chłopów przypuszczać. Nie można jednakowoż tutaj podać jakiegokolwiekby liczyby chyba utratę na rzecz dziedzica dwóch stawów rybnych należnych proboszczowi.

Dalsza zmiana w własności ziemi nastąpiła po wyzwoleniu gospodarzy od pańszczyzny w roku 1807. Wtedy otrzymali gospodarze i mniejsi właściciele ziemi swoją rolę jako prawdziwą własność dziedziczną, nie podlegającą dalszemu zobowiązaniu do pańszczyzny. To wyzwolenie ale niby kupiono tem, że posiadziela gruntów za wyzwolenie oddać musieli pewną część dotychczasowej ziemi dziedzicowi. Obszar mającej być oddanej ziemi wynosił mniejwięcej połowę roli. Jeszcze istniejących 27 gospodarzy radzińskich, którzy razem posiadali mniejwięcej 1600 morgów pola, utracili w ten sposób około 700 morgów. To znaczyło z drugiej strony przyrośnięcie obszaru dworskiego o 700 morgów ziemi.

Trzecia znaczna zmiana majątku ziemskiego nastąpiła około 20 do 30 lat po wyzwoleniu gburów a to wtedy, gdy pola dominialne i rustykalne (czyli chłopskie) zostały połączone. Tutaj już raz wymierzone parcele jeszcze raz dokładnie przemierzono i zdarzało się często, że pola chłopskiego coś zbywało na drogach polnych, ugorach itd. Nie pytano się długo, tylko obliczono te grunta na korzyść pana. Gospodarze radzińscy tego uregulowania i innych z nim połączonych zmian nigdy nie uznali, będąc przekonani o poszkodowaniu własnych interesów.

Mniejsze zmiany, przy których chodziło tylko o pojedyncze parcele, następowały jeszcze i w późniejszych latach; od około roku 1840 większej zmiany co do majątku ziemi ornej nic można skonstatować. Jako rezultat całego rozwoju gruntowego podał Triest we swoim znanem dziele o topografii górnośląskiej w roku 1865 następującą statystykę: w Radzionkowie dobra dworsko - rycerskie włącznie z folwarkiem na Strosku wynoszą 2725 morgów roli ornej, 198 morgów łąki i 1133 morgów lasu, razem wzięto 4056 morgów majątku ziemianego. Odtąd przez nowsze zakupy obszar dworski się powiększył tak, że przed wolną, 1912 roku, liczył 4557 morgów, kiedy tymczasem majątek rolny obywatelstwa wynosił 2008 morgów.

W najstarszych i dawniejszych czasach był majątek w ziemi rzeczywistym majątkiem i bogactwem dziedzica. Dobrze uporządkowany i uregulowany ruch w rolnictwie był naówczas największego znaczenia. Powierzony został, ma się rozumieć, pańskim urzędnikom. 1636 roku był Walenty Słos pisarzem dworskim. Spotykamy się w roku 1701 z Wawrzyńcem Perlikim, tym pierwszym nam znanym zawiadowcą dworskim. W Hiszpanji na wojnie bawiący dziedzic Jan Adam baron de Stolz powierzył zawiadowanie dóbr bratu swemu Janowi Jerzemu; dyrektorem generalnym na ówczas był Joachim d e Ogonek, który swemu dziedzicowi protestantowi bardzo pochlebiał, chociaż sam był katolikiem. Franciszek Aleksa odgrywał jako szafarz gospodarski tylko rolę mniejszą. Franciszek de Pielgrzym jest 1724 roku wspomniany jako kapitan czyli inspektor, ale już w roku następnym i później wzmiankuje się Franciszka Goslera jako kapitana gospodarczego, któremu dopomagał w służbie pisarz dworski Jan Romer. W roku 1766 zawiadowcą dóbr był Mateusz Dytrich, następcą jego

stał się 1771 roku Szymon Kawka. Józefa Kromera (Kramera) często się spotyka po roku 1780 jako inspektora gospodarczego. Gottlieba Eschera wzmiankuje się jako urzędnika skarbowego w następnych latach. 1795 r. jest tutaj radcą gospodarskim Józef Heer, który tutaj tylko 6 lat pozostał a potem przez 34 lat przy tem samem państwie służył w Piekarach pełniąc równocześnie służbę jako naczelnik obszaru dworskiego w Radzionkowie i jako taki jeszcze przez długie lata wywierał wielki wpływ na naszą miejscowość. Tomasz Nyko, późniejszy zięć Heera, był tutaj jego następcą w charakterze nadinspektora dworskiego; przy tem był naczelnikiem obszaru i taksatorem powiatowym. 1843 roku objął w dzierżawie dwór dyrektor Burkner, 1840 roku był Winkler, 1856 Hertel nadinspektorem i naczelnikiem obszaru dworskiego. Te same urzędy piastowali następnie Szneider (aż do 1. 10. 1887 roku), Jerzy Klose, Ohlsen i Nentwig. Obecnie jest nadinspektorem Hugon Rehmet.

Z każdym gospodarstwem rolnem nierozzerwalny jest chów bydła. Do jakiego stopnia ten we dworze doszedł lub jaki rezultat w tem się osiągnęło, nie można łatwo tego się dowiedzieć. Nie koniecznem też jest o tem wiadomości posiadać, ponieważ chów bydła na ogół się zna. Trzeba jednakowoż podkreślić to, że w dawniejszych wiekach i dziesiątkach lat woły robocze dla pracy rolnej przeznaczone, większą rolę odgrywały, niżeli dzisiaj. Dwór posiadał ongiś zawsze więcej wołów roboczych, dzisiaj ich się w Radzionkowie wcale nie widzi. Nie będzie od rzeczy wspomnieć, że za dawniejszych czasów wielce uprawiano hodowlę owiec; około roku 1770 należała ona do najniezbędniejszej potrzeby radzińskiego ruchu gospodarczego, podobnie jak jeszcze roku 1850. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat zaprzestano hodować owce, jakoby się to nie rentowało. Hodowla ryb miała w czasach, kiedy co do postu kościelnego istniały surowsze przepisy, kiedy też nie było łatwo ryby zastąpić śledziem, większe znaczenie. Radzińskie stawy ryb miały ongiś należeć proboszczowi jak zanotowano jest 1720 roku. Dwór jednakowoż przywłaszczył je sobie i tam uprawiał hodowlę ryb przez długie dziesiątki lat. Tak już w roku 1697 przychodzili ojcowie jezuitów z Piekar do tutejszego dziedzica po ryby. Jak się zdaje, nie mieli wtedy wiele szczęścia, bo ryb nie dostali. Coś później dziedzic radziński, chociaż protestant, złożył wizytę oicom jezuitom w Piekarach, przysyłając im równocześnie mnóstwo ryb. Od tej pory mało słyszymy o rybach radzińskich stawów aż dopiero statut z roku 1785 zaś o łowieniu ryb w stawie radzińskim mówi. Później staw znikł a na jego miejscu była przez długie lata brzydka kałuża, którą w ostatnich latach zasuto, aby zyskać obszerne miejsce na

targowisko.

Ponieważ Górny Śląsk jest bogatym w lasy, dlatego też nie brakowało na radzińskim obszarze lasów. Z czasów, kiedy też obywatele radzionkowscy posiadali swoje własne lasy nic nie wiemy. Tutaj tylko zaznaliśmy lasy pańskie. Gospodarze sami mieli pewne prawa w tym pańskim lesie, mogli z lasu brać drzewo gałązkowe na opał, mogli otrzymywać drzewo budowlane, mogli ścielkę w lesie grabić, mogli w niektórych częściach lasu bydło swe pasać przez wspólnego pasterza gminnego. Wszystkie te prawa w ciągu dziesiątek lat zniesiono albo zmieniono. Dziś obywatelstwo do lasów pańskich - nader szczupłych - prawa nie ma żadnego.

Co do obszaru dawniejszego lasu pańskiego nie można nic pewnego powiedzieć, można atoli twierdzić, że pokrywał większą połowę gruntów pańskich. Kiedy na Górnym Śląsku węgla jeszcze nie znano, palono w naszych lasach węgle z drzewa. O tem donosił diariusz ojców jezuitów piekarskich, gdy jeden z tamtejszych księży zaopatrzył na śmierć pewnego kurzaka w lesie radzińskim w roku 1700.

Systematyczny wyrąb lasu rozpoczął się mniejwięcej w roku 1810, kiedy kopalnie rudy przybierały na rozmiarze i masę drzewa w swych kuźniach i kuźniczkach potrzebowały. W roku 1818 już się nawet byli nauczyli, że oszczędniej trzeba się z drzewem leśnem obchodzić. Mimo wielkiego spotrzebowania miało państwo w roku 1865 jeszcze 1133 morgów obszaru lasowego, więcej więc, aniżeli czwartą część całego swego obszaru gruntowego.

Ten jeszcze dosyć znaczny las leżał na polach dzisiejszych Rojec i był starszym obywatelom radzińskim osobiście znany. Ówczesny dom leśniczy na Rojcach jeszcze młodszej generacji zupełnie jest znany, ponieważ jeszcze stoi obok nowego cmentarza na Rojcach. Od czasu otwarcia kopalni węglowej znikł las bardzo rychło; przy kolonji Wiktora i na Strosku tylko mała reszta dawniejszych lasów radzińskich jeszcze pozostała.

Stary las nie był tylko obszerny, ale też i piękny. Dawniejsze księstwo opolskie posiadało ongiś tylko 5 zwierzyńców, a jeden z tychże położony był

w lesie radzińskim i był może 129 morgów wielki. Zwierzyniec leżał na miejscu dzisiejszej kolonii Wiktora, obok niego lub w temże mieszkali leśni, obsługujący zwierzynę, a ci właśnie byli założycielami kolonii. Aby dziedzica i jego rodzinę i jego gości przyjmować i po polowaniu cośkolwiek pokrzepić, obok zwierzynca znajdowała się karczma prastarej rodziny Trembaczewskich; karczma na kolonii pozostała aż do dziś dnia chociaż już nie w posiadłości tej samej rodziny.

Co do osobistości urzędników leśniczych znajdujemy bardzo mało szczegółów. W roku 1658 wzmiankowany prefekt leśniczy Jerzy Sosnowski mieszkał w Tarnowskich Górach, zdaje się atoli, że swoją czynność urzędową i na rewir radziński rozszerzał. Jerzy Witor jest najstarszym nam znanym borowym lasów radzińskich; mieszkał on w roku 1737 na Strosku a zmarł 1752 roku. Następcami jego byli: Jerzy Baron, który 1801 roku zmarł, licząc 95 lat życia, Jan Lipnik 1786 roku i później, Andrzej Szneider 1808 roku i później, Józef Spratek 1821 roku i później, Franciszek Lukowski 1826 roku i później, Hieronym Spiller, C. Liebig, Broze i jego zięć Tannhauser, Engliš, Fukas, Baeniś, Sznura, Gebhardt i inni. Tanuhauser przebrał się z Strosku na Rojce, gdy z powodu otwarcia kopalni, las na Rojcach wiele cierpiał. Alfons Kocur był ostatnim urzędnikiem leśniczym na Rojcach, gdzie las prawie całkiem już wymarł z powodu tamtejszego przemysłu.

Centrum całego obszaru dworskiego i całego życia wiejskiego stanowił ongiś zamek dziedzica. Tutaj siedział niby wszechmocny pan wioski, tutaj się stykały nici całego życia obywatelskiego. I jest to znamienne rzeczą, że o tym zamku nie posiadamy żadnych wiadomości. Kto ten zamek mógł budować, na którym miejscu mógł stać, w którym czasie on mógł powstać. to może chyba zawsze tajemnicą pozostanie. Również nie będzie nigdy możliwym, ten zamek opisać.

Wygląd i urządzenie zamku zapewne odpowiadał gustowi i majątkowi pana i mieszkańców. Ale panowie nie zawsze tutaj mieszkali. Rodzina Hornigów zapewne musiała mieszkać w zamku radzińskim i zamek jako tako wspaniale wyglądał. Dla tego też następca Hornigów, Mayzinger, w dwóch jeszcze istniejących dokumentach z roku 1680 i 1685 swój gmach nazywa arx czyli zamek obronny. Rodzina następna baronów Stoltz podobnie w zamku radzińskim mieszkała i można przypuszczać, że i w tych czasach dom był utrzymywany w porządku. Natomiast miała następna rodzina dziedziców Hencklów de Donnersmarck lepsze, ładniejsze i więcej widziane zamki, przeto w Radzionkowie

nigdy nie mieszkała. Nie dziw więc, że ówczesny zamek obronny, ongiś pysznie arx nazywany, został zaniewany. Według krótkiej notatki z roku 1757 zdaje się, że wtedy zamek (albo jakaś część jego) jeszcze stał, ale od tego czasu i ta ostatnia reszka szlacheckiej starej siedziby runęła. O ówczesnym pysznym zamku radzińskim dzisiaj lud nic nie wie. Dzisiaj stoi obok obszernych zabudowań gospodarczych tylko skromny domek, przeznaczony dla inspektora dworu.

Posiedziciele obszaru dworskiego.

Pierwszym nam znanym posiedzicielem obszaru dworskiego była rodzina hrabiów Wrba lub Wurben. Nasza wioska nie była jedyną posiadłością tej rodziny. Posiadała jeszcze Rudę z tamtejszym lasem Złotogłów (na którym miejscu dzisiaj leży Rudzka Kuźnia), Szombierki i Orzegów. Posiedzicielką tamtejszych miejscowości a prawdopodobnie też i Radzionkowa była około 1490 roku Dorota de Wrba. W roku 1499 sprzedała Rudę a prawdopodobnie też i Radzionków swym trzem synom Bernardowi, Henrykowi i Mikołajowi. Właścicielem Radzionkowa został ostatni, Mikołaj hrabia Wrba. Ten atoli zmarł przedwcześnie i zostawił po sobie trzech małoletnich synów Jana, Bartłomieja i Szczepana, którzy konsekwentnie stali się dziedzicami Radzionkowa. Ponieważ atoli byli jeszcze w młodocianym wieku i nie umieli swym majątkiem sami zawiadywać, otóż stryj ich Henryk hrabia Wrba za nich majątkiem rządził a tenże sprzedał Radzionków i dom należący sierotom w Bytomiu w roku 1540 panu Hornigowi.

Rodzina Hórnig de Horn pochodziła z okolicy Wrocławia z Lissa i należała do śląskiej prastarej szlachty. W politycznym i katolicko - kościelnym życiu odgrywała poważną rolę. Na Górny Śląsk przybyła ta rodzina z Adrjanem Hórnig de Horn, który był kapitanem w Tarnowskich Górach i w Bytomiu. Ten sam Adrjan kupił w roku 1540 wioskę Radzionków; z przyjęciem dóbr wziął na siebie patronat nad kościołem. Oboje oddał synowi swojemu Wencelowi de Hórnig, którego się zaznacza w latach 1595 i 1619 jako dziedzica Radzionkowa i równocześnie jako wielkiego zwolennika i zawziętego propagatora protestantyzmu. Inne źródło mianuje Joachima de Hórnig w roku 1612 jako posiedziciela radzińskiego. Wencel i Joachim z pewnością byli braćmi i zarazem

właścicielami naszej wioski. Ich następcą został znów jeden członek tejże familji, Piotr de Hörnig, o którym akta wrocławskiego archiwum państwowego wiele podawają szczegółów ciekawych. Było to dnia 11. listopada 1625 roku, kiedy tenże dziedzic od hrabiego Andrzeja Cellariego de Prudnik na zamku Lublinieckim musiał pożyczkę zaciągnąć w sumie 12000 talarów. Hornigowi zadłużonemu jeszcze i w innych miejscach (n. p. u rodziny senatorskiej Mayzingerów w Gliwicach) hrabia Cellari nie dowierzał, raczej swoje należności zapewnił tem, że całkowity użytek majątku radzińskiego i też i folwarku na Strosku dał sobie na 3 lata przyznać. W razie, gdyby długi w trzech latach nie zostały spłacone, miałby zostać według kontraktu użytek dóbr Homigowskich na dalsze trzy lata w rękach Cellatlego.

Zanim Hornig choćby część tylko swych długów był spłacił, nastąpiło ważne zdarzenie: Hornig zawinił się z początkiem roku 1630 za obrazę majestatu cesarskiego. Podczas dzikich walk w wojnie trzydziestoletniej, której fale też i Radzionków dosięgły, protestancki Hornig połączył się z wrogami cesarza katolickiego i ścigał z swymi ludźmi wojska cesarskie. Za to *crimen rebellionis* (zbrodniczy rozruch) został pociągnięty do odpowiedzialności i oto dnia 19. marca 1631 roku wydano przeciw niemu ostry wyrok: że pozbawionym jest swego majątku i będzie jako podlec osądzony na śmierć przez miecz. Wykonanie wyroku tego spotkało na trudności, ponieważ majątek Horniga był zazekwestrowany i wielu wierzycieli rościło sobie doń pretensje. Szczególnie w tem był zainteresowany hr. Cellari. Nie chcąc utracić swych pieniędzy musiał rokować z cesarskim fiskusem i żądać swej należytości. Przy tem żywił mocną nadzieję uratować Horniga widocznie mu zaprzyjaźnionego. Faktycznie udało się Cellariemu załagodzić znacznie wydany wyrok przeciw Hornigowi. Wydany został przeciw winowajcy następny „wyrok bytomski przeciw Piotrowi Hornigowi: ponieważ Piotr Hornig dopuścił się zbrodni obrazę majestatu i buntu, uznano za słuszno, że utracił prawo do życia, honoru i majątku; według tego powinien Piotr Hornig być karany, aby służyć za przykład i dla odstraszenia, jednakowoż z łaski cesarskiej zostanie skazany na dożywotne więzienie, tymczasem majątek jego i cała posiadłość powinna być ściągniętą na rzecz cesarskiego i królewskiego państwa”. Kara śmierci miała więc być zamienioną na dożywotne więzienie, konfiskacja dóbr zaś miała zostać przeprowadzona. I ten wyrok łagodniejszy był rzeczywiście straszny. Dlatego nasz dziedzic Hornig dotychczas tak krnąbry udał się w prośbę i rzeczywiście zyskał u cesarza ulaskawienie: nie skonfiskowano jego dóbr; darowano mu życie,

zwrócono mu honor i cesarz kontentował się zapłatą kary w wysokości 4000 talarów.

Ale skądżeż tak wielce zadłużony Hornig miał wziąć kwotę mającą być odpłaconą? Znów hr. Cellari był ten, który się oświadczył gotowym do pomocy. W jednym liście datowanym z 10. czerwca 1631 roku oświadczył cesarskiemu komisarzowi, że on by był gotów dla Horniga wyłożyć zaliczkę 4000 talarów a to w czterech ratach (zaraz, na Zielone Świątki, na listopada i na styczeń). Natomiast po spłaceniu drugiej raty miałyby prawa i przywileje nad dobrami Radzionkowa i Strosku od cesarskiej izby jemu być przyznane. Na to komisarz się zgodził i sprawa na razie z izbą cesarską była załatwiona. Naturalnie musiało też przyjść do jakiejś ugody z Hornigem. Hrabia Cellari temuż już był wypożyczył 1200 talarów, teraz za niego wyłożył 4000 talarów pieniędzy karnych i jeszcze zapłacił jego długi u Mayzingerów w wysokości 2300 talarów; całkiem więc winien był Hornig Cellariemu 18300 talarów, tymczasem kiedy dobra Horniga według taksowania z dnia 26. lutego 1631 roku wynosiły wartości 26725 talarów. Pomiędzy wierzycielami a dłużnikiem przyszło do tej ugody: Hornig miał się starać, ażeby jak najrychlej dobra sprzedać i swoje długi zapłacić; w razie, gdyby aż do dwóch lat nie znalazł kupca, któryby więcej, aniżeli 18.300 talarów oferował, to dobra Horniga przeszłyby na własność Cellariego. Ta ugoda za wyraźnem życzeniem Cellariego została przyjęta do protokołu starostwa bytomskiego.

Umowa ta jednakowoż musiała później dla Cellariego okazać się dosyć niekorzystną, gdyż po wpłaceniu pierwszej raty owych 4000 talarów wzbraniał się dalsze raty zapłacić. Jego opór uzasadnił tem oświadczeniem, że do ugody został bezprawnie zmuszony. Naprzeciw temu cesarski komisarz, Wencel hrabia Oppersdort, twierdził dnia 12. grudnia 1641 roku, że uzasadnienie hrabiego Cellariego nie zgadza się z prawdą i przypominał, że Cellari już w roku 1630 chciał podobną ugodę do skutku doprowadzić. Cellari nie potrafił dowodów hrabiego Oppersdorfa zbić i został skazany do przyznania się do swych ugód, do spłaty owych 4000 talarów z odsetkami, jak też do ponoszenia kosztów dosyć pokaźnych. Z tem więc zostało orzeczone w zasadzie przejście dóbr Horniga na ręce Cellatiego. Ten wprawdzie jeszcze nie zgodził się, kiedy jednakowoż dnia 22. stycznia 1642 roku zagrożono mu więzieniem, głowę skinął przed

wyrokiem.

Ostatecznie klótnie tem się nie załatwiły; w latach 1651, 1677, 1684 powtarzały się sprawy sądowe, których końca nie można było przewidzieć, ponieważ coraz to więcej rodzin do tych klótni się wciągało (Hornig, Cellari, Mayzinger, Hufeysen) i ponieważ ci najlepsi sprawozdawcy Hornig i Cellari zmarli. Dopiero energiczne i nadzwyczajne wkroczenie Jana, króla polskiego w proces przyspieszyło tok sprawy spornej. 1684 roku dobra radzińskie i folwark na Strosku częściowo zostały przyznane wdowie po Cellariem Elżbiecie de Ostromieczka.

Rodzina Horniga w taki sposób występująca z historii radzińskiej zyskała sobie niektóre zasługi około naszej wioski: zapoczątkowała tutejsze górnictwo i tak położyła fundament pod nowomodny przemysłowy Radzionków. Postępowanie tej rodziny pod względem religijnym, polityczne zachowanie się ostatniego Horniga, klótnie z proboszczem, niepiękny rozgłos jednej córki tej rodziny, to wszystko są momenta, które rzucają na zasługi familii Horniga jakiś cień dosyć ponury.

Hrabina Elżbieta Ostromieczka nie była zupełnie samodzielną właścicielką dóbr radzińskich, inni mieli także pewne prawa do tego majątku, a jeden z nich w krótkim czasie stał się dziedzicem naszej wsi. Był to częściej już wzmiankowany Wojciech Antoni Mayzinger de Grzymali. Jego matka była córką Joachima Horniga, był więc z poprzednim właścicielem dóbr blisko spokrewnionym. Matka ta, będąc wprawdzie ewangeliczką, przeszła na katolicyzm. 1670 r. był Mayzinger już częściowo dziedzicem Radzionkowa. Jako taki już w roku 1680 i 1685 przy tutejszym kościele fundacje erygował, których dokumenta pergaminowe jeszcze dzisiaj istnieją w archiwum parafjalnem. Żoną dziedzica była Ludmiła z domu Rembowski.

Wojciech de Mayzinger nie był długi czas właścicielem Radzionkowa. 1689 roku już był tutaj inny dziedzic w osobie Jerzego Fryderyka Paczyńskiego. Znów 10 lat później Czarnowski, bliżej nie znany, był posiadicielem tutejszych dóbr. Źródło tę wiadomość podawające zdaje się być mniej wiarogodnym, bo pewniejszy pod tym względem djarżusz ojców jezuitów piekarskich nie wspomina nic o Czarnowskim, mianuje przeciwnie częściej Adama Wilhelma de Stoltz

dziedzicem radzińskim.

Familia de Stoltz wywodziła swoje pochodzenie z Gostynia koło Raciborza, prowadzi też często nazwisko Stoltz - Gostomski. Członkowie tej rodziny posiadali też Simbsdorf i prowadzili dla tego też nazwę Stoltz - Simbsdorf. Co do wyznania religijnego byli protestantami i tutejsze metryki nazywają n. p. Adama Wilhelma heretykiem najzawziętym, haereticus pertinacissimus.

Po Adamie Wilhelmie de Stoltz był dziedzicem jego syn Jan Jerzy baron de Stoltz. Oprócz Radzionkowa posiadał też jeszcze dobra w Kopciowicach i był starostą wolnej dynastii Bytom - Tarnowskie Góry. Z proboszczem tutejszym prowadził długo spory z powodu mesznego. Zresztą dla kościoła sprawił jako patron dzwon, który nosił napis jego nazwiska. Zmarł po roku 1718. Następcą jego został jego syn Jan Adam baron de Stoltz - Simbsdorf, który się ożenił z nadzwyczaj urodną i bogabojną hrabiną Charlottą de Henckel - Donnersmarck. Był on majorem a potem nadpułkownikiem w pułku cesarskim i jako taki walczył na wojnie w Hiszpanji w roku 1720. W Radzionkowie starał się załatwić spory z proboszczem, chociaż jego brat Adam tutaj żyjący o uregulowaniu spraw nie chciał nic wiedzieć.

Tego brata Adama wspominają tutejsze akta parafjalne częściej jako aredarza czyli karczmarza, inne źródła jego wcale nie znają (Sinapius). Bracia Jan i Adam de Stoltz mieli siostrę Annę Katarzynę; ta 1701 roku poszła za hrabię Jana Ernesta de Henckel - Donnersmarck zamąż. Dwaj członkowie szlacheckiej familii de Stoltz ożenili się więc z członkami rodziny hrabiów de Henckel - Donnersmarck. Tej okoliczności się zawdzięcza, że dobra radzińskie przeszły na własność rodziny hrabiowskiej Henckel de Donnersmarck, w której rękach dzisiaj jeszcze się znajdują. Rodzina dawniejszych dziedziców de Stoltz po opuszczeniu Radzionkowa jeszcze przez dłuższe dziesiątki lat żyła w sąsiedztwie n. p. w Tarnowskich Górach.

Rodzina hrabiów Henckel de Donnersmarck pochodzi z Węgier, ale już w roku 1623 wzgl. 1632 przybrała się na Górny Śląsk. Należąc do najzamożniejszych magnatów, Hencklowie swoimi majątkami często pomagali cesarzom a za to od nich otrzymali nawzajem liczne przywileje.

Wielkie majątki tej rodziny datują więc od już prastarych czasów. Po śmierci Lazara młodszego w roku 1664, który jako pierwszy był otrzymał godność i tytuł hrabiego 1651 roku, posiadłość rodziny została podzielona tak, że syn Eliasz otrzymał Oppawę, syn Gabriel Bytom, syn Jerzy Fryderyk Tarnowskie Góry. Gdy Gabriel bez potomków zmarł, podzielili dwaj bracia jego część pomiędzy sobą, pozostały więc tylko dwie linie rodziny hrabiów Henckel, linia oppawska i linia bytomsko - tarnogórska. Dla nas wchodzi w rachubę tylko ostatnia, której ojcem był Jerzy Fryderyk. On zaś miał dwóch synów: Leona Ferdynanda, rodzony 1640 roku i Karola Maksymiljana. Oni też po śmierci ojca odziedziczyli majątek ojcowski w ten sposób; że Leon Ferdynand odebrał połowę ziemi bytomskiej (do której później dokupił drugą połowę) a Karol Maksymiljan ziemię tarnogórską. Ten to podział pozostał aż po dziś dzień.

Nasz Radzionków należał i należy jeszcze do ziemi bytomskiej, Orzech zaś i Rudne Piekary należą do ziemi tarnogórskiej.

Co do wyznania religijnego hrabiów Henckel de Donnersmarck, to oni zaraz na początku tak zwanej reformacji przyłączyli się do protestantyzmu, który im wiele ma do zawdzięczenia. Ale jeden syn Leona Ferdynanda, Karol Józef Erdmann, przestąpił do kościoła katolickiego, od tego czasu też ziemia bytomska znajduje się w rękach katolickich. Karola Józefa następcami i dziedzicami w Radzionkowie byli: Franciszek Ludwik, który zmarł 1768 roku, jego najmłodszy brat Lazarz, rodzony 1726 roku zmarł 1805 roku, Karol Józef Erdman, rodzony 1784 roku, zmarł na wojnie ciężko raniony 1813 roku, Karol Hugon, rodzony 1811 roku, bracia Hugon, Lazarz, Artur, rodzeni 1832 roku, 1835 roku, 1836 roku. Obecny dziedzic Radzionkowa i patronem kościoła są Edwin hr. Henckel de Donnersmarck i inni członkowie tej rodziny.

Co do majątku hrabiów Hencklów de Donnersmarck, to katolicka linia bytomska przez długie czasy była zamożniejszą, ale gdy przed mniej więcej 45 laty przegrała wielki proces a kilka milionów marek musiała spłacić linii tarnogórskiej, wszystko jej majątek się niby zachwiało, z czasem jednakowoż zaś się wzmocniło, chociaż linia tarnogórska odtąd jest bogatsza. Obecna posiadłość linii katolickiej czyli bytomskiej składa się z dóbr: w Bytomiu, w Rosbarku (w Niemczech), w Halembie, w Wielkich Piekarach, w Siemianowicach, w Nakle, w Piasecznej, w Radzionkowie, w Lasowicach, w Sowicach (w Polsce), w Wolfsberg (w Karyntji).

IV. Szkoła.

Częściej już się badało stare stosunki szkół górnośląskich. Nowe badania atoli przynoszą bardzo rzadko nowe i nieznanne dotychczas momenta. Wynik licznych badań nie odpowiada zużytej fatydzce, ponieważ przy wyszukiwaniu materiału źródłowego pomija się milczeniem to co istnieje i co jest rozproszone po Górnym Śląsku. Ograniczając się do starego dekanatu bytomskiego tutaj objaśnimy nasamprzód wiek górnośląskich szkół według źródeł górnośląskich.

Zaraz z góry wypada zaznaczyć: Kościół już w starodawnych wiekach żądał zakładania szkół. Dlatego też już 1679 roku, gdy ojcowie jezuiti odebrali probostwo w Wielkich Piekarach, odebrali wyraźnie obowiązek utrzymywania „rektora szkoły” a to „według zwyczaju starego innych kościołów parafialnych”; przy tem dalej wyraźnie powiedziano, że ów rektor szkoły powinien pracować „dla pouczenia i wychowania młodzieży”.

Stosując się do tego zwyczaju z rozkazu kościelnego pochodzącego, proboszczowie już w dawnych wiekach szkoły parafjalne zakładali. Zobaczmy to cośkolwiek bliżej.

Według kroniki Gramera istniała w Bytomiu szkoła już w roku 1423. Tarnowskie Góry mogły wykazać szkołę ewangelicką w roku 1526. W roku 1630 zamieniono ją na szkołę katolicką, i bez przerwy została istnieć. W Mysłowicach spotykamy według kroniki Lustiga szkołę w roku 1600. Coś bliższego o tych trzech szkołach do dekanatu bytomskiego należących wiemy już z kronik i zbytecznym jest, dalsze szczegóły opowiadać. Nieznany atoli jest wiek szkół z dalszych 16 miejscowości do dekanatu bytomskiego należących.

Ongiś znaczne miasteczko graniczne Woźniki posiadało szkołę już w roku 1623. Jeszcze nie wyszła z pod prasy kronika miasta opowiada „w roku 1623 wybudowaliśmy szkołę” a „w roku 1626 przykupiliśmy do szkoły ogród”. 1633 roku wzmiankuje się tam kierownika szkoły, w roku 1662 szkole drewnianą z jednym pokoikiem i jedną komórką; 1722 roku pisze się o jakimś Marcynie nauczycielu, 1784 organistówka - szkoła była

opuszczona zupełnie a 1800 roku nie było tam ani pobudynku szkolnego ani nauczyciela ani fundacji szkolnej.

Księgi rachunkowe starego klasztoru chorowskiego wspominają już w roku 1635 o tamtejszej szkole, którą 1660 roku odnowiono nakładem 100 florenów. W roku 1671 mówi się o ogrodzie do szkoły należącym; na koniec wieku XVIII. zniknęła tam szkoła, aby w roku 1800 na tym miejscu stanęła szkoła masywnie zbudowana.

W Biskupicach istniała szkoła już w roku 1672. Tamtejsze metryki kościelne i inne źródła wspominają często o szkole od tego czasu jako bez przerwy istniejącej.

O Miechowicach mówi się w zażaleniu ks. prob. z Biskupic przy konwencji dekanalnym w roku 1716, jakoby tam szkoła istniała zaniedbana; niewiadomo jednakowoż odkąd istniała.

O szkole Wielkiego Żyglina wspomina się w roku 1720: „organista ma mieszkanie wygodne razem z szkołą”. Około 1740 roku runęła szkoła a wybudowanie nowej do skutku nie doszło, chociaż drzewo dla budowy gotowe przez 50 lat leżało. Za to wybudowano szkołę przy kościele filialnym w Miasteczku.

Stare Repty posiadały szkołę ludową w roku 1756, chociaż wprawdzie zupełnie zrujnowaną. Jeżeli już ten fakt przemawia za jej starożytnością, to przemawia tem wyraźniej za tem ta okoliczność, że dochody nauczyciela tak dokładnie są podane, jakie tylko długa praktyka mogła uregulować. Szkoła ta została odnowiona a w roku 1793 zastąpiono ją nowym budynkiem.

Bogucice posiadały według niepewnej notatki szkołę w XV. wieku. Pewnego dowodu na to nie posiadamy na ten czas, ale pewne są dowody o istnieniu szkoły wygodnej w roku 1756.

Protokół wizytacyjny z Starych Tarnowic od 1756 roku mówi o nauczycielu tej miejscowości a więc istniała i tam szkoła; był to pobudynek nowo wystawiony dla szkoły od dawna istniejącej.

Protokół wizytacyjny z Lubszy z tego samego roku mówi o łące przy szkole a więc i tam szkoła istniała. 1791 roku wioska posiadała już 2, 1803 roku nawet 3 szkoły. Prawdopodobnie były to 3 klasy.

W Mikulczycach wybudowano 1752 roku dom dla nauczyciela, a gdy tam był nauczyciel, musiała tam istnieć i szkoła.

W Kamieniu znajdujemy najstarszą notatkę o tamtejszej szkole w jednym spisie inwentarza kościelnego od 1717 roku. Te akta wyróżniają wyraźnie organistę od nauczyciela.

Sprawozdanie z Dzieckowic od roku 1756 mówi o tam istniejącej szkole bez bliższych szczegółów. Później musiała runąć, kiedy w sprawozdaniu z roku 1791 brakuje szkoły. Również krótka tylko jest notatka z roku 1156 tycząca się szkoły w Michałkowicach.

W Kochłowicach wybudowano organistówkę krótko przed 1754 roku widocznie bez szkoły. Może 10 lat później trzeba było budować własną szkołę obok organistówki. Jest to jedyna budowa szkoły w całym dekanacie, która zawdzięcza powstanie swoje jak można udowodnić rozporządzeniem szkolnem królewskim. Pozostanie jednakowoż do zbadania, czy „rektor kochłowicki” w roku 1668 wzmiankowany nie jestrektorem szkolnym;rektorem kościoła on nie jest zapewne.

W Bielszowicach istniała 1789 roku z pewnością szkoła, która się znajdowała w domostwie organisty. Co do niej wyraźnie się akcentuje, że ona nie zawdzięcza powstania swego dążeniom szkolnym pruskim. Była ona więc starszą i utworzoną jest z strony kościelnej z czasów przedpruskich. 1791 roku należała do najlepszych szkół.

W Piekarach da się stwierdzić istnienie ks. wikarego szkolnego już w roku 1734, który wyjątkowo i w Radzionkowie chrzczył. Istnienie zaś szkoły samej datuje prawdopodobnie już od starszych czasów, gdyż ojcom jezuitom już 1679 roku nakazano utworzenie szkoły. Zresztą ojcowie jezuiści w Tarnowskich Górach około 1764 roku utrzymywali szkołę wzorową a co tam i na innych miejscach tak wysoko cenili, prawdopodobnie w Piekarach nie zaniedbywali. Podpada jednakowoż, że ich diariusz piekarski o szkole

miejscowej nic nie wspomina.

Daty poszczególne znajdują pewne potwierdzenie w starszych protokołach konwentalnych. W roku 1696, 1698, 1716, 1717, 1718 zajmuje się duchowieństwo przy swych dekanalnych konwentach szkołami, ich stanem, kierownikami, dochodami i obowiązkami. Gdyby ówczesne szkoły były tylko przemijającymi, bezwartościowymi zjawiskami pojedynczymi, toby było brakowało tła dla częstych urzędowych pertraktacji o tym przedmiocie. Gdyby dalej w połowie XVIII. wieku szkoły były uważane za pasierbice zaniedbane, to by były zostały bez wątpienia zażądane i faktycznie zdane sprawozdania z roku 1756 coś nie zrozumiałego.

Dowodu doskonałego przeciw skonstatowaniu powyższemu co do starożytności i liczby szkół, nie można mimo niektórych miłych przyzwyczajęń dostarczyć. Ale może się będzie próbowało wartość tych szkół obniżyć wskazując na ich stan dosyć marny. Jakże więc rzecz się z tem miała? Z obecnych 15 protokołów wizytacyjnych z roku 1756 wyrażają się 12 o stanie budowy względnie o użyteczności organistówek i szkół. Z tych jest jedna budowana masywnie i jako taka najlepsza (Lubsza); trzy są nowe i jeszcze dobre (Stare Tarnowice, Mikulczyce, Kochłowice), dwie wygodne (Żyglin - Miasteczko, Bogucice), cztery małe (Biskupice, Michalkowice, Miechowice), dwie złe (Stare Repty, Tarnowskie Góry). Trzeba dodać, że ten sąd tyczy się tylko szkół wiejskich z wyjątkiem tej z Tarnowskich Gór.

Daty te poszczególne umożliwiają rezultat co do starej szkoły w dekanacie bytomskim: już przy końcu XVII. wieku i z początkiem XVIII. wieku cieszą się istniejące szkoły gorącym urzędowym zainteresowaniem się ze strony duchowieństwa; w połowie wieku XVIII. posiada każda gmina kościelna (może z wyjątkiem dwóch) swoją szkołę, której stan w ogóle zadawalnia.

Ten wyrok czerpany z górnośląskich jeszcze nie zważanych archiwów brzmi całkiem nowo i rzucą na liczbę, wiek i stan górnośląskich szkół obraz ogólny, który na Górnym Śląsku upośledzonym zadziwia. Dotychczas mniej korzystna opinia o górnośląskiej szkole mogłaby być uzasadniona późniejszym niepowodzeniem,

Zmiana na gorsze nastąpiła podczas śląskich wojen. „Kiedy Mars mówi i

światem rządzi, milczą muzy”, mówi przysłowie. Małe muzy szkół ludowych zamilkły zawsze najpierw podczas wojny. Tak też Prusy znalazły przy przejęciu Śląska szkolnictwo dezorganizowane i stąd wyłoniło się później to tak często zaakcentowane twierdzenie, jakoby na Górnym Śląsku dopiero Prusacy byli założycielami szkół. To co Prusacy swoim poprzednikom, Austriakom, zarzucali, doświadczyli tego później na swych własnych szkołach. Inspektor szkolny Siegmund pisze dosłownie dnia 7. lutego 1810 roku: „Konsekwencje nieszczęsnej wojny pozostaną pod wielu względami nieobliczalne, gdyż zachwiały nawet wielkiem dziełem, instytucjami wychowawczymi, tak że tylko cień z tego przy niektórych miejscach, gdzie szkoły istniały, można odnaleźć. Przy podaniu sumarycznego sprawozdania co do szkolnictwa nie omieszkam skreślić obom władzom szkolnym wrocławskim nędzę szkolnictwa i bliskie zlikwidowanie tegoż po skonstatowaniu rzeczy.” Trzeba więc być sprawiedliwym i krytykować austriacką i kościelną szkołę przedwojenną nie surowiej, niż szkołę pruska powojenną i z czasów spokojnych.

Po tem zboczeniu, które było potrzebne, ażeby inne inaczej brzmiące i niezgadujące się z historyczną prawdą twierdzenia zbić, zwróćmy się do szkoły radzionkowskiej.

Radzionków posiadał już swoją szkołę w końcu XVII. wieku. Dnia 1. października 1720 roku skreślił ówczesny proboszcz ks. Pluciński stosunki i stan swej parafji dosyć dokładnie, i przy tem pisze i o szkole. a tejeż on się wyraża: „szkoła albo organistówka leży na przeciwnej stronie kościoła na północ, ona jest z powodu starożytności silnie uszkodzona”. Szkody na szkole z starożytności tejeż wynikłe przemawiają za tem, że szkoła już kilka dziesiątek lat przedziej musiała być budowana. Dokładniej nie można podać czasu erygowania szkoły.

Nie można powiedzieć, jak długo szkoła lub organistówka napewno istniejąca w roku 1720 mimo jej stanu budowy mogła być utrzymana. Pewne jest atoli, że 1740 roku szkoła zgorzała i też zupełnie nowa na jej miejscu powstała. Ta nowa dotąd znana druga szkoła była według doniesienia z roku 1748 dosyć szczupłą. Doniesienie z 1756 roku potwierdza istnienie szkoły, mówiąc powtórnie o kierowniku jej, o pomieszkaniu tegoż i powiada, że jest dosyć szczupłe. Pomimo wszystkiego

stan budynku szkolnego był dosyć dobry, ponieważ ks. proboszcz notując skrzętnie 1756 roku uszkodzenie na zabudowaniach kościelnych żadnym słowem nie skarży się do stanu budynku szkolnego. Musimy więc przypuszczać, że przy budynku szkolnym, rzeczywiście nie było nic wadliwego.

Przy przejściu Górnego Śląska przez Prusaków, posiadała więc nasza gmina od dawien dawna istniejącą szkołę. Podczas urzędowania ks. proboszcza i dziekana Kuczewicza znalazła ona dobrego opiekuna, który z powodu swego urzędu jako dziekan musiał mieć zainteresowanie wielkie dla wewnętrznego rozwoju szkolnictwa. Dla rozwoju zewnętrznego szkoły radzińskiej więcej się interesował ks. prob. Strużyzna. Już jako inspektor szkolny powiatu bytomskiego musiał on postarać się o wzorową szkołę w swej parafii, i dlatego wybudował na miejscu dosyć szczupłej i niewystarczającej dotychczasowej szkoły nowy celowi swemu odpowiedni gmach. Stało się to, jak sam pisze, z wielkimi przeszkodami. Nie wiemy jakiego rodzaju te przeszkody były, jednakże ks. proboszcz pisze sam, że dla niego było to wielką odwagą, budowę szkoły wykonać. A jednak dzieło to się udało, 1783 roku powstała nowa szkoła - trzecia. Był to wszakże budynek drewniany gontami pokryty, ale odpowiadał więcej celom szkolnym i wyższym wymaganiom czasowym; mieścił on w sobie dwa pokoje z zabudowaniem mieszczącym w sobie komórkę; do tego powstała i nowa stodoła. Postęp polegał szczególnie w wystawieniu dwóch ubikacyj, z których jedna wyłącznie służyła celom szkolnym. Tylko niektóre szkoły na ów czas cieszyły się tym przywilejem. Gdy ks. biskup Paweł Turski z Krakowa w roku 1791 zażądał od swych proboszczów sprawozdania dokładnego i co do szkół stała szkoła radzionkowska nie pomiędzy ostatnimi.

Przez wiele lat służyła szkoła w roku 1783 wybudowana kształceniu młodzieży. Ale lata nie przemijały bez śladów. Gmina kościelna wzrastała a z nią też liczba dzieci szkolnych. Gmina szkolna liczyła w roku 1804 dzieci szkolnych 129, które tylko w jednym oddziale miały być nauczane; dla takiej liczby przestrzeń nie była przewidziana. Reparacje w roku 1806 i 1818 przeprowadzone powiększyły wprawdzie cośkolwiek ubikacje szkolne, ale z czasem i to nie wystarczyło. Pomyśleć trzeba było o nowej budowie. Była to wtedy szczęśliwa myśl plac budowy przesunąć. Dotychczasowe szkoły stały na obecnie starym cmentarzu na stronie północno - zachodniej tegoż; plac szkolny na tem miejscu nie był miły, nie będąc podsuity leżał na równej głębokości czyli wysokości z ulicą wiejską. Dlatego zaniechano tego miejsca niewygodnego i mniej korzystnego a posunięto

się o mniejwięcej 50 m ku pagórkowi. W roku 1830 tam powstała nowa szkoła - czwarta.

Młodzieży otworzyły się tutaj nowe, mile dla celów szkolnych więcej zdadne przestrzenie z masywnie wybudowanymi wygodnymi dwoma ubikacjami, obok których około 1847 roku trzecia sala do nauki została urządzona.

Jako budynek masywny mogła szkoła nowa liczyć na długie trwanie. Nadzieła się spełniła, mury stały bez uszkodzeń znacznych przez wiele dziesiątek lat, ale przy wzrastającej liczbie dusz nie starczyła przestrzeń na zawsze. Ażeby dostarczyć więcej miejsca dla ciągle przybywającej liczby dzieci musiała się pomyśleć o nowej budowie. W roku 1893 wystawiono nową szkołę przy zużytkowaniu częściowym murów fundamentowych i ścian z szkoły wybudowanej 1830 roku. Była to szkoła piąta. 6 sal naukowych i 2 mieszkania dla nauczycieli umieszczono w nowym budynku i jeszcze dziś ten gmach mieści w sobie samodzielny system szkolny.

Szkolna gmina i frekwencja szkoły.

Najstarsze szkoły wiejskie górnośląskie były na wskroś i bez wyjątku szkołami farnymi, przy których gmina szkolna identyfikowała się z gminą kościelną. Tak się też rzecz miała i w Radzionkowie. Miejscowości, co należały do kościoła farnego należały też początkowo do szkoły radzińskiej. Były to wioski Radzionków, Kozłowagóra. Orzech i Rudne Piekary. Ody później powstała gmina Suchagóra. szkoła tutejsza była przeznaczona także dla dzieci z Suchejgóry. Przy późniejszym jeszcze rozbudowaniu się i udoskonaleniu szkolnictwa otrzymała poszczególna z wymienionych gmin w nowszych czasach swój własny system szkolny.

Co do liczby dzieci należących i rzeczywiście do szkoły uczęszczających, brakuje dla Radzionkowa dane z przed roku 1800 zupełnie. Ale spisy istnieją z innych szkół z obwodu inspektoratu szkolnego bytomskiego, do którego też nasza szkoła należała. Inspektor szkolny Gawliczek, dziekan i proboszcz w Bujakowie, podaje dnia 18. stycznia 1792 roku urzędowe sprawozdanie do rządu i biskupiego urzędu co do frekwencji szkół w jednym okręgu. Z jego doniesienia dowiadujemy się: z miejscowości

Makoszów, Chudów, Paniówki uczęszczało tylko jedno dziecko do szkoły przynależnej do Zabrze, mimo kilkakrotnej napominki z ambony. W Dębii i Hajdukach nie można było znaleźć w szkole przynależnej chorzowskiej ani jednego szolarza. Do szkoły zaś kochłowieckiej, której przynależne były Nowawieś, Halemba, Kłodnica, Bykowina, Radoszów nie uczęszczał ani jeden szolarz. Jeżeli w jednej części obwodu bytomskiego takie fakta są zapewnione, to w innej części inspekcji szkolnej bez wątpienia nie wyglądało wiele lepiej. Radzionków prawdopodobnie wyjątku nie stanowił, temwięcej, kiedy według doniesienia tego samego inspektora szkolnego w większej części gmin kościelnych zaledwie cień szkoły istniał.

Dokładne dane co do liczby dzieci faktycznie frekwentujących do szkoły i dzieci do szkoły zobowiązanych z Radzionkowa istnieją dopiero z początkiem wieku XIX. Tutaj je podajemy. Obok dzieci należących do szkoły stoi w nawiasach podana liczba dzieci faktycznie frekwentujących i przy wizytacji szkolnej obecnych.

Było obecnych	W roku:					
	1804	1815	1816	1818	1819	1820
z Radzionkowa	71 (31)	(42)	40(34)	43(30)	50 (46)	48
z Kozłowejgóry	29 (16)	(4)	15 (0)	14 (9)	16 (11)	16
Z Rudnych Piekar	15 (6)	(0)	10 (3)	16 (1)	12 (0)	11
Z Suchejgóry	12 (12)	(8)	15 (9)	22 (13)	26 (26)	18
z Orzecha	28 (5)	w międzyczasie z tutejsz. szkoły wyłączone				

To małe zestawienie pokazuje wielką różnicę pomiędzy liczbą do szkoły zobowiązanych i do szkoły uczęszczających dzieci. Przy tem należy zauważyć, że policzenie miało miejsce w dniu, kiedy urządzono rewizję szkolną, podczas zwyczajnych dni zapewne liczba nieobecnych dzieci w szkole musiała być znacznie pokąźniejsza. I później też frekwencja do szkoły się nie poprawiła. Tak liczyła n. p. 1847 roku gmina suchagórska 117 dzieci należących do szkoły, z których dnia 13. lutego tylko 6 w szkole było obecnych. Z 61 dzieci do szkoły należących w Kozłowejgórze zjawilo się w zwyż wymienionym dniu w szkole tylko 6. W roku] 849 należało do szkoły 388 dzieci a z tych frekwentowało szkołę regularnie tylko 48, nieregularnie 261, wcale nie 79.

Temu zaniedbaniu nauki szkolnej dążyła władza szkolna wszelkimi środkami zapobiedz. W najpierwszym miejscu pociągano do odpowiedzialności wszystkich sołtysów z poszczególnych wiosek i karą ich obłożono. Tłumaczyli się w sprawie dzieci nie uczęszczających do szkoły zawsze tem, że dzieci nie posiadają ubrania potrzebnego, że odległość od szkoły pokąźna, że drogi są liche, że ludzie są biedni. Naprzeciw temu nic nie mogła władza uczynić. Ponieważ atoli często się i na to wskazywało, że dzieci muszą dla pędzenia bydła szkołę opuszczać, zdawało się, że temu się będzie mogło zapobiedz. Około roku 1816 uchwalono założyć wspólne pastwisko gminne. Miało się stawić na ten cel do dyspozycji większy teren dla bydła całej gminy, a bydło miało być pędzone przez gminnego pasterza. W taki sposób byłyby dzieci miały zastępcę i mogłyby frekwentować szkołę. Takie pastwisko gminne było jeszcze w roku 1816 możliwem, ale zanim ten projekt przyszedł do skutku, dwór nie mógł już odstąpić terenu leśnego, który w rachubę tutaj był wchodził. W innych wioskach zaprowadzenie pastwiska gminnego z góry było niemożliwem. Ten plan wiec rządu względnie władzy szkolnej spełznął na niczem. Próbowano innych środków. W miesiącach letnich, kiedy dzieci najwięcej zajęte były, wprowadzono szkołę południową czyli szkołę pastuchów. Prowadzono ją od godziny 11 przed południem aż do godziny 2 popołudniu. Tak dzieci szkolne miały możliwość wypędzać bydło przed albo po nauce a pomimo tego brać udział w nauce szkolnej. Myśl ta była bardzo dobra w teorii, lecz w praktyce zawiodła, dzieci szkołę zaniedbywały. Rezultat ostateczny był taki, że w miesiącach letnich szkoła była jak wymarta, w miesiącach zaś zimowych lepiej była frekwentowana. Sprawozdanie wizytacyjne z roku 1817 brzmi: „W miesiącach letnich żadne dzieci do szkoły nie przychodzą, w miesiącach zimowych przychodzą nieregularnie.” Tak się rzecz miała przez długie lata a kary w międzyczasie zaprowadzone za zaniedbanie nauki szkolnej zdołały tylko małe polepszenie zaprowadzić. W roku 1849 chwytano się ostatnich środków. Ażeby dzieci przynajmniej czegoś nauczyć, zaprowadzono szkołę uzupełniającą dla dzieci już do szkoły ludowej nie zobowiązanych. Co do postępu szkoły tej ks. proboszcz donosi pół roku po utworzeniu tejże: „zapewne nic pocieszającego nie potrafię donieść o szkole doksztalcącej, ponieważ w niej brakuje tego, co jest istotne i najważniejsze, to znaczy: szolarzy.” Jednakowoż jej nie zniesiono, istniała jako nazwa dalej, ale tylko w formie katechizacji, którą ks. proboszcz dalej

prowadził w niedziele popołudniu w kościele. W późniejszych latach długoletnie przyzwyczajenie i surowe kary za zaniedbanie nauki szkolnej umiały przeprowadzić lepsze i dobre i regularne uczęszczanie do szkoły.

Postępy w szkole.

Co dopiero omawiane nieregularności w uczęszczaniu na naukę szkolną były powodem, dlaczego młodzież mniej się uczyła, aniżeli się spodziewano. Ten stan zupełnie nieregularnego uczęszczania na naukę potrwał około 50 lat, mianowicie od roku 1764 aż do roku 1815. Dlatego też trzeba postępy pruskiej szkoły z góry przez ten czas jako za niedostateczne uważać.

Drugą przyczyną niekorzystnego powodzenia w nauce trzeba było szukać w braku środków naukowych. Już przy rozpoczęciu szkoły pruskiej, to jest w roku 1765, nie można było dzieciom, pomimo wszystkich surowych rozporządzeń rządowych, dostarczyć elementarza albo ani według czasu albo też ani potrzebnej ilości, jak to ks. proboszcz radziński swemu konfratrowi w Zabrze musiał donieść. O szkole w Zabrze, która według sądu ówczesnego inspektora szkolnego była „zgorszeniem wszystkich szkół”, się donosi, że około roku 1820 dzieci szkolne w najrozmaitsze książki modlitewne (nie szkolne) zaopatrzone do szkoły przychodziły. W Radzionkowie nie było lepiej. W szkole brakowało najpotrzebniejszych ławek i stołów i przez długi czas nawet i tablicy. Wobec takich warunków dzieci też nie mogły, chociażby były regularnie do szkoły przychodziły, wiele postępów w nauce osiągnąć.

Najważniejszej jednakowoż przyczyny dla ograniczonej działalności szkoły należy szukać w języku wykładowym. Szkoła pruska już z góry była uważana za szkołę niemiecką wśród mieszkańców polskich. Za rozporządzeniem królewskim pisze minister hr. de Hoym do wikariatu księżęco - biskupiego we Wrocławiu dnia 14. lipca 1789 roku: „Mimo licznie wydanych okólników co do wprowadzania języka niemieckiego do szkół górnośląskich, konstatujemy z niezadowolaniem, że takowa dla najwyższej niekorzyści lepszego pouczenia tamtejszego chłopca jeszcze bywa zaniedbana a li tylko tam zwyczajową mowę polską na wskroś się utrzymuje. Widzimy dokładnie, że winni najwięcej temu są tamtejsi księża jak też i nauczyciele ... którzy sami nie dokładają starań tej mowy się nauczyć i rozszerzyć ją w ich polu pracy”. Rząd żąda środków zapobiegawczych temu. Dlatego też pisze komisariusz biskupi ks. prob. Bartuzel z Tarnowskich Gór dnia 22.

listopada 1789 roku proboszczom, ażeby obowiązkowo co do szkoły jak najsumienniejszą zadość czynili, nauczycielów napominali i tylko tym nauczycielom dawali pierwszeństwo, którzy tylko się do mowy niemieckiej jako macierzystej przyznawają (eosque solummodo fovere, qui linguam germanicam quasi maternam profitentur). Proboszczowie mają się starać, ażeby wszelkimi środkami wyrugować mowę polską ze szkół a natomiast w praktykę wprowadzić niemiecką (omnibus inodis idlorna germanieurn in praxim deducere et polonicum eliminare contentur).